DYWAN WSCHODNI

WYBÓR ARCYDZIEŁ LITERATURY EGIPSKIEJ, ASYRO-BABILOŃSKIEJ, HEBRAJSKIEJ, ARABSKIEJ, PERSKIEJ I INDYJSKIEJ

UŁOŻYŁ ANTONI LANGE

WARSZAWA MCMXXI KRAKÓW
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia w Białymstoku
02
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku
FUW0060265
K-123/78/91988

DYWAN WSCHODNI

razistość, plastyczność i wyodrębniała ich fizyonomie. Literatury europejskie mimo różnice, mają wielkie podobieństwo między sobą. W istocie jest to jedna i ta sama literatura. Wschód na każdym południku ma postać inszą, odrębną; nigdy i nigdzie się nie powtarza; zawsze jest oryginalny. I dla tego poznanie tych literatur — pomimo dalekie wpływy wzajemne — samorodnych, jest niezmiernie ciekawe i godne uwagi. Zapewne były między narodami starożytnemi punkta styczne: ale nigdy tak dalece, aby ich fizyognomia, ich pierwotwórczość rzetelnie się zmieniła. Niestety—wiele z owych pradawnych ksiąg zaginęło: szczątki nam pozostały z Akadu i Sumiru, z Asyryi i Babilonu, z Egiptu; nie zostało nic z Azyi Mniejszej; po wielu narodach zaledwie imię się przechowało. Ile utraciliśmy w Persyi starożytnej, ile w Indyach, że nie wspominamy już starożytnych cywilizacyj przedgreckich na lądzie Hellady i na wyspach? Jacy poeci byli przed Homerem? Kiem byli Etruskowie? — nie dowiemy się nigdy.

Ale i to co pozostało i co być może jeszcze odnajdziemy, przedstawia skarb niepożyty. Ten skarb zebraliśmy w książce niniejszej i zakreśliwszy sobie tymczasowo pewne granice — podajemy czytelnikom wybór dzieł poetów wschodnich, dawnych i nowszych.

Granice te — to Wschód bliższy: Egipt, Asyrya i Babilon, Judea, Arabia, Persya, Indye. Pierwszy to raz w języku polskim ukazuje się zbiór tak obszerny pism poetów wschodnich: wybieramy tu perły tej poezyi, przyczem niejedno bezpośrednio z oryginału jest przełożone. Niestety,

Polska znajdowała się politycznie w tem położeniu, że znajomość języków wschodnich stanowiła tu raczej luksus bezużyteczny. Najczęściej nasi oryentaliści pracowali dla obcych i w obcych językach (Chodźko, Kleczkowski, Kowalewski, Kosowicz, Kazimirski, Strzygowski, Lanckoroński i in.). Dla tego dostęp do literatury perskiej czy arabskiej, indyjskiej czy egipskiej — szedł pośrednio przez tłumaczenia niemieckie, rosyjskie, francuskie. Z tych więc materyałów pośrednich — po największej części składać się musi niniejszy Dywan.

Ostatniemi czasy poprawiły się nieco pod tym względem stosunki: znajomość sanskrytu, arabskiego, asyryjskiego i t. d. większa jest dzisiaj, niż była choćby przed dwudziestu laty. — Wychodzi nawet Kwartalnik Oryentalistyczny. — Stworzenie państwowości polskiej nada studyom języków wschodnich — znaczenie praktyczne. W niniejszym tomie dajemy, jak to powiedziano, Wschód bliższy.

W następnym zbiorku popłyniemy w kraje dalsze i nieznane. Będzie tam poezya Chińska, Japonia, Korea, pieśń bohaterska Mongołów i Tatarów, poezya Tybetańska, Malajska, poezya wysp Sundzkich, Polinezya i Oceania, poezya Meksyku, Gwatemali, Kwisze, Peru i innych plemion czerwonoskórych, wreszcie przedstawimy legendy i marzenia poetyckie plemienia czarnego w Afryce.

A. L.

EGIPT

Z literatury egipskiej — w ścisłem tego słowa znaczeniu, pozostało nam niewiele. Być też może, było jej nie wiele. Posiadamy trochę powiastek, trochę pieśni ludowych, wreszcie utwór pośredni między kroniką a eposem, znany pod nazwą *Ramesseida*, dzieło rzekomo Pentaura; niektórzy widzą w tym poemacie egipskim pierwowzór Iliady.

Należy przypuszczać, że literatura egipska, jaka nam pozostała — hieratyczna, kapłańska, zaklinawcza, mitologiczna i teologiczna — nie obejmowała całego życia Egipcyan. Dusza Egipcyan była zdaje się bezwzględnie opętana sprawą śmierci i nieśmiertelności; wszystkie „Księgi Umarłych", hymny do bogów i t. d. poruszały przedewszystkiem tę, a nie inną sprawę. Ale skąd inąd wiemy, że Egipcyanie byli bardzo weseli; że Egipcyanki były bardzo namiętne i w sztuce miłości wyćwiczone; że rozmyślając ciągle o śmierci, Egipcyanie kochali życie. Kielichy, w których pijali wino na ucztach, miały zawsze na sobie trupią głowę; nie znaczyło to jednak *Memento mori*, ale właśnie *Carpe diem*, bo śmierć nadchodzi rychło.

Mimo to ostatecznie tajemnica śmierci i połączona z nią obrzędowość nadała wyraz religijno-grobowy większości pomników literackich Egiptu.

To co się zowie poezyą, liryką, dramatem albo lekceważono i nieprzechowywano tego w Egipcie, albo też było nieznane, choć zapewne misterya egipskie, jak misterya greckie — były połączone z widowiskami charakteru dramatycznego. Ale my ich nie znamy. — Znamy natomiast egipską powieść: są to właściwie baśni, klechdy, skazki tego samego typu, z którego powstały historye 1001 nocy. Obok filozofii śmierci Egipcyanie uprawiali magię, czarnoksięstwo: w nowelach egipskich czynnikiem głównym jest magia. Treść tych baśni jest w gruncie ta sama, co w klechdach, jakie nam opowiadały nasze niańki: są to pierwiastki prawieczne fantazyi ludzkiej. —

Czysto ludzki, bardzo powszechny mają charakter egipskiej erotyki.

Dajemy tu z pism egipskich: 1) Wyimki z „księgi Umarłych“ i Hymny do Bogów.

2) Poemat Pentaura o Ramzesie.

3) Dwie pieśni miłosne. —

Nadto zaś dwa urywki z późnej literatury egipskiej z II w. przed Chr. i I po Chr. — Są to 4) wyimki z egipskiej „Księgi Mądrości“, oraz 5) fragment ze sławnej księgi *Hermes Trismegistos:* jakkolwiek napisana po grecku, jest to księga egipska i wiąże się z tradycyą egipską; wpływ judaizmu i chrześcjaństwa, filozofii greckiej i gnozy — jest tu widoczny. — W Księgach Mądrości“,

które pochodzą z II w. przed Chr. można widzieć szczególne przeczucia Chrześciaństwa, a jeden urywek jest właściwie z I w. po Chr. kiedy Chrześciaństwo zakwitało w Egipcie — i nie bez jego wpływów powstawały nowe pisma koptyckie. —

HYMN DO NILU

Chwała tobie, o Nilu! chwała ci, Apisie!
Ty, który jesteś władcą i królem ziemi naszej
I który jesteś źródłem żyzności Egiptu,
Z nieznanego mroku wypływasz tajemnicą osłonięty
W dniu, który bogowie i ludzie zawsze błogosławią!
Pola i ogrody, które rozpostarł dokoła Ra,
Aby istoty żyć w nich mogły—ty, Nilu, przesycasz wodą!
Ziemię naszą jako trunkiem upajasz wilgocią,
Niewyczerpany, niewysączony,
Wiekuiste źródło soków życia oraz życia!
Władco ryb, kiedy rozpętasz swoje fale
I kiedy rozpotopisz się dokoła,
Ptak wszelki wie, że ziarno go czeka obfite!
Ty jesteś ojcem zboża, tyś jest źródłem jęczmienia,
A tak uwieczniasz świątynie naszych bogów.
Gdybyś zaniedbał swego trudu,
Omdlałoby i zgorzało wszystko co żyje,
I bogowie w niebie doznaliby cierpień
A gdy bogi cierpią,
Ludzkie twarze zamierają,
Trzody na ziemi niszczeją;
Wielcy i mali widzą idący ku sobie skon.
Lecz gdy nastaje ów dzień błogosławiony przez bogów i ludzi, —
Gdy Nil rozszerza swą potęgę i swój ogrom —
Gdy przenika swą wilgocią w sąsiednie czarnoziemy —
Wszystko się zmienia, gdyż wonczas Nil jest jak Num (stwórca).
Wszystkich oświeca, wszystkich orzeźwia,
Wszystkich ożywia i pożywia.

Ziemia weseli się przezeń, rumiana od promieni
słońca i pełna soków Nilowych.
On jest stwórcą wszelkiej rzeczy dobrej —
Działa z mocą a bez odwłoki —
Po całym rozlewa się Egipcie.
Napełnia wszystkie spichrze,
I strzeże dobrobytu nędzarzy.
Wszystkie pragnienia zaspokaja,
Jako niewyczerpany jest w swej obfitości,
Tak niezmordowany w swej dobroczynnej pracy
dla nas.
I wciąż w swojej świętej łodzi powraca do nas. —
Nie znajdziesz nigdzie jego posągów,
Ani wężem złotym głowy jego nikt nie wieńczy;
Bo nikt go nie ogarnie wzrokiem,
Ani też nikt mu nie służy,
Ani też nikt ofiar mu nie składa.
Próżno go wzywać, gdyż wezwań on nie słyszy,
Niewzywany działa i dobro czyni;
Nikt nie zna jego źródeł pierwotnych,
Żadne czarodziejstwo tajemnicy tej ci nie odkryje —
O Nilu, kto przeniknął serce twoje?
Starcy i młódź hołd ci składają,
Jako swemu monarsze...
Ty niezmienne ogłosiłeś wyroki
Dla Egiptu górnego i dolnego —
Czuwasz, aby śmiertelny nie płakał,
Aby dobytek jego w nicość nie zapadał,
Aby z małej ilości owszem rosła wielka ilość.
Ty jesteś władcą prawa,
Jesteś mocarzem sprawiedliwości,
Gdyż — czy to słyszysz modły ludzkie czy ich nie
słyszysz,
Zawsze rozlew w określonej sprawujesz porze.
Wierzą ludzie, że swą złotodajną ręką —
Wszystko przetwarzasz w złoto;
Lecz nie złoto, nie drogie kamienie nas żywią —
Żywi nas, moc nam daje — zboże, dziecię twoje!
Harfa brzmi ci pieśnią uroczystą,
A pieśń z klaskaniem rąk się łączy —

My — dzieci twoje, my synowie Nilu
Hołd ci składamy, wysławiamy ciebie.
Ty jesteś ozdobą świata...
Złota barka twoja płynie przed śmiertelnikiem —
Jagniętom i krowom przynosi pożywienie —
Niechaj że się święci wylew Nilu!
Ofiary składajmy jego potędze —
Woły i jagnięta — —
Ptactwo przeróżne —
Antylopy lekkonogie z gór dalekich —
Ogień czysty w ofierze ci składajmy —
Bywaj, Nilu, niechaj bogowie okryją cię swem
dobrodziejstwem!

Z HYMNÓW DO AMONA

I.

Amonie, boże wielki, racz wysłuchać
Tego, co stanął u twych stóp,
Abyś sądził jego czyny.
Sąd uciska tego, co jest biedny,
Ale ty jesteś jedynym sędzią,
Amonie, królu nieba i ziemi,
Który możesz wydobyć biednego z niedoli.

II.

Droga, która prowadzi do ciebie, o Amonie —
Jest to początek mądrości — —
Bo ty jesteś jedyny kierownik prawdy —
I do ciebie się zwraca, kto pożąda prawdy —
Dajesz chleb prawdy temu co go nieposiada —
I wspomagasz tych, co są ci wierni.
Ty jesteś moim władcą jedynym,
Ty jesteś moim obrońcą.

III.

Cześć tobie Amonie, cześć tobie Ra! Ra - Amonie!
Tyś królem nieba i ziemi — tyś władcą tronów na tym i na tamtym świecie,
Królu najwyższy w Tebach —
Panie wszelkiego bytu, królu jedyny, na którego istocie oparte jest wszystko!

Ojcze bogów, w którym żyją wszyscy bogowie —
Jedyny, choć ukazujesz się w tysiącach zjawisk —
Twórco śmiertelnych, twórco istot zwierzęcych,
Ty, który wołom i owcom wywołujesz paszę!
Wszechpotężny i straszliwy,
Wyższy ponad wszelkich bogów,
Kierowniku przeznaczeń świata!
Władco czasu, Królu wieczności —
Świetlany przywódco, który czuwasz nad światem, promieniejąc w złotej koronie —
Panie złotych promieni, które nas światłem oblewają —
Nad tymi których kochasz ręce twe zawisły dobrotliwie
A na wrogów ciskasz swoje gorejące ognie.
Bezbożnych wali w proch twoje płomienne spojrzenie!
Włócznią swą ty przebiłeś otchłań pierwotną —
I węża Naka zmusiłeś, by to co pochłonął, oddał z powrotem.
Cześć tobie Amonie, cześć tobie Ra! Ra - Amonie!
Władco prawdy, wielki władco prawdy.
Ty, którego uszy są zawsze otwarte na modlitwy nieszczęsnych
Życzliwy dla tych, co składają cześć —
Obrońco słabych wobec gwałtowników —
Sędzio potężnych i bezsilnych!
Jedyny — stworzycielu bytów —
Jedyne źródło wszelkiego żywota — —
Słowo twoje — było ojcem wszystkich bogów —
A z twego spojrzenia narodzili się ludzie.
Ty żywisz wszystkie stworzenia
I każdemu dajesz pokarm odpowiedni.
Cześć tobie, stwórco wszelkich form.
Jesteś jeden — jedyny,
Chociaż rozmaite masz ramiona!
Ty we śnie czuwasz nad uśpionym —
I wszelkie dobro zsyłasz na twory żywiące!
Najpotężniejszy władco z wielkiej dziewiątki bogów —
Jesteś jeden jedyny —
I nie masz obok ciebie innego!
Imiona twoje liczne i coraz inne,
A nikt ich nie zna w pełni!

HYMN DO RA

Cześć, ci Ra! cześć ci i chwała —
Kiedy wschodzisz i zachodzisz.
Uwieńczony książe bogów,
Ty co wschodzisz promieniący —
Stwórcą jesteś ty wszystkiego,
Co przebywa na wyżynach
I co kryje się w otchłaniach.
Tyś, o Ra, jest bóg jedyny,
Który był w początkach czasu.
Ty stworzyłeś czarną ziemię,
Tyś wyłonił otchłań nieba,
Tyś uczynił ludzkie plemię —
Ty Nilowi kształt nadałeś.
Ty stworzyłeś głębokości —
Ty do życia powołałeś
Wszystko to, co w nich istnieje.
Zespoliłeś pasma górskie,
Ty stworzyłeś ludzkie plemię
I zwierzęta pól i lasów.
Bądź uwielbion ty, którego —
Mat-bogini obejmuje
W złote ranki i wieczory,
Ty wędrujesz przez błękity
Z sercem pełnem szczęśliwości.
Nak — twój wróg — zły wąż — zabity!
Jasna barka zaś Sekheta —
Za przychylnym płynie wiatrem,
Z sercem pełnem szczęśliwości.
Uwieńczony nieba książe —
Ra — ty głos posiadasz prawdy.
Witaj nam, młodzieńcze boski,
Ty — wieczności spadkobierco,

Ty poczęty sam ze siebie —
Ty coś życie dał sam sobie —
Witaj! Witaj ty jedyny,
Wszechpotężny bycie, który
W form tysiącach się ujawniasz —
Królu świata, Heliopolu
Opiekunie ty promienny —
O, monarcho ty wieczności —
Rządco sfer nieskończoności —
Gdy majestat twój się zbliża,
Wielki płynie blask promienny
Od istoty twej — i pada
Na oblicza wszystkich ludzi.
Ale w sobie tyś nieznany —
Niewiadomy, niepoznany —
Żaden słaby język ludzki,
Nie potrafi nam określić
Z niczem twego podobieństwa.
W twem imieniu — Ra, my wielbim
Twoją moc i twoją wszechmoc —
I na ciebie przysięgamy —
Bowiem tyś jest pan człowieka.
Ty oczami wszystko widzisz —
A nad światem tym dokoła —
Przeminęły lat miliony —
I nikt liczby lat nie powie
Tych — przez które przepłynęłeś!

ŻALE IZYDY

Wróć do swego domu, wróć, Ozyrysie —
Panie doskonały, wrogowie twoi odeszli —
Wrogowie twoi znikli, a niemasz ich.
Otom ja siostra twoja, kochająca ciebie,
Tęsknię za tobą, panie mój, Ozyrysie!
Czemu przebywasz w dali odemnie, ty, piękną
młodością kwitnący!
Wrâcaj do swego domu — wracaj z pośpiechem,
Bo serce me goryczą przepalone,
Gdy oczy me ciebie nie widzą.
Oczy me wypatrują ciebie na wszystkie strony,
Oczy me widzieć cię żądają!
Kiedy dostąpię tej szczęśliwej godziny, by cię
zobaczyć?
Wróć do tej, co ciebie kocha!
Do siostry swej i małżonki, powróć.
Bogowie i ludzie, zatrwożeni tem, że ciebie niema,
Zwracają serca swe ku tobie!
I wraz ze mną gorzko płaczą —
Zobaczywszy łzy moje płynące.
Tęsknoty me po tobie unoszą się w niebios wyżyny
I łzawe moje pieśni płyną ku niebu,
Ale ty nie słyszysz mego głosu!
Jam ci jest twoja siostra miłująca —
Jako nikt ciebie nie miłował.
Jam twoja siostra, twoja siostra!...

RAMESSEIDA
(POEMAT PENTAURA).

Zaczyna się historya zwycięztw króla Egiptu Wyższego i Niższego, syna słońca, Amen-meri [1]) Ramzesa, nieśmiertelnego, który zwyciężył ludy Kheta, Naharain, Aruna, Pidas, Dardeni, Katsuatan, Karkemisz, Kati, Anauka, Iriuna oraz ludy Akarit, Muszenes [2])...

Młody król wyciąga ramię, nikt mu nie przywtórzy; ramiona jego potężne, serce niezłomne, Męztwo jego jako Mentu [3]) w bitwie.

(Wyruszył) do krajów nieznanych...

Rozpoczyna bitwę — jest jako mur mocny; a gdy podniesie puklerz, a gdy łuk naciągnie — nikt mu nie dorówna. Potężniejszy niż zwarta gromada: kiedy stąpa — wszyscy przed nim uchodzą. Serce jego — w chwili gdy ma (wroga) uderzyć — jest jako byk, co zamierza wpaść na stado gęsi.

Odepchnął cały zjednoczony świat nieprzyjacielski.

Żadna ciżba nie ostoi się wobec niego: tłumy ludów w trwodze omdlały przed nim.

---

[1]) *Amen-meri* lub *Meri-amen*, syn Amona, tytuł Faraona. Grecy wykładali Amon imieniem Zeus. Jest on wcieleniem ubóstwienia i tajemnicy.

[2]) Różne plemiona Małej Azyi, Syryi, Celesyryi, półwyspu Synaj i t. d.—*Kheta* znajduje się w biblii, również *Kati*—Kitti, *Karkisz* = Girgaszi. — *Kharu* to nazwa ogólna Syryi; *Khirbu* = Halep.— *Masa* = Myzya; *Pidas* = Pizydya; *Tarteni* lub *Dardeni* = Dardania; *Iriuna* = Ilion (?)

[3]) *Mentu* bóg wojny i zwycięztwa; słońce.

Władca ziemi o potężnym głosie: wielkiem jest jego serce nad całą krainą.

Jako lew rozgniewany spada w dolinę owiec; rozkazuje, a woli jego niemasz zaprzeczenia.

Doskonały w radzie, mądry w wyrokach. Pod wpływem rodzica swego (Amona) — ogłasza swe słowa. Zbawca swoich żołnierzy.

Serce jego jest jako góra żelazna. Król, syn słońca, Amen-meri Ramzes, nieśmiertelny, oto co uczynił.

Jego wojsko piesze i konne, Sartowie — jego jeńcy otrzymali rozkaz wyruszenia w drogę, gdy przybył Jego Wysokość, spuszczając w dół rzeki swe wojsko piesze i konne — w szczęśliwą drogę — na wyprawę.

Piątego roku, drugiego miesiąca żniw, dnia dziewiątego przestąpił Jego Wysokość twierdze Hetham w dzielnicy Tsad...

Zjawił się podobny bogu Mentu w jego mocy— i cały kraj zaczął drżeć w swem sercu.

Buntownicy wszyscy przyszli z pochylonym karkiem — pełni bojaźni wobec ducha Jego Wysokości.

Żołnierze jego ruszyli ku granicy — a szli drogą ku północy. Owóż, gdy po tych (sprawach) minęło kilka dni, Ramzes zatrzymał się w mieście...

Owóż gdy J. W. przybył do ziemi Kadesz — oto J. W. ruszył naprzód, jako jego ojciec Mentu, pan Tebów...

Przebył dolinę rzeki Oront — z pierwszą legią Amonową, która daje zwycięstwo królowi, synowi słońca, Ramzesowi meri Amen.

Gdy J. W. zbliżał się do miasta, oto książe nędzny i nikczemny ludu Kheta [1]) zgromadził dokoła siebie wszystkie plemiona, zaczynając od krańców morza. Ziemia Kheta przybyła wszystka, zarówno też Naharain, Aradu, Masu, Pidasa, Karkisz, Iriuna,

[1]) *Kheta* (znane w biblii), lud syryjski o charakterze beduinów.

Reka, Katsuatan, Kirkanaisz, Akarit, Kati, Anauka, Muszenes, Kadesz, Dardeni, Khirbu.

Nie opuścił żadnego plemienia — wszystkie sprowadził ze sobą w drogę; dowódcy jego byli z nim, każdy na swoim wozie.

Byli bardzo liczni, a nigdy przedtem nie było tak.

Pokryli góry, doliny swą niezmierną liczbą, jako szarańcza (pokrywa pola).

Nie pozostawił złota w swej ziemi. Wszystko zabrał, aby dać plemionom wojennym, jakie sprowadził był ze sobą.

Oto dowódca nędzny i nikczemny plemienia Kheta wraz ze swą liczną armią — stali ukryci (gotowi do boju) na północo-zachodzie miasta Kadesz.

Oto (zdarzyło się) że J. W. był sam w swej osobie w otoczeniu paru sług.

Legia Amonowa znajdowała się w marszu za jego śladem; legia boga Phra przebywała dolinę na południu miasta Szabutuna, aby iść ku miastu Aranama; legia Sutukhowa szła wielkim gościńcem.

J. W. zwołał był co najdobrańszych wojewodów swych wici. Oto byli oni nad brzegiem w krainie Amaury.

Oto nędzny i nikczemny dowódca Khety był w pośrodku swych żołnierzy, a oni byli z nim.

Nie wystąpił on do walki, albowiem powstrzymała go trwoga wobec Ramzesa.

I oto zwołał ludzi licznych, konie liczne, wiele — wiele jakoby piasku.

Byli oni po trzech (ludzi) na wozach; byli przyłączeni do wszystkich bojowników, z nikczemnego ludu Kheta — zbrojni wszelkiem orężem wojennem.

Trzymał ich w ukryciu poza miastem Kadesz.

Oto wyszli oni od strony południowej Kadeszu; uderzyli na legię Phra [1]) pośrodku.

Legia była w marszu; nie przeczuwała (napaści); nie była gotowa do boju.

[1]) *Phra* — słońce w pełni.

BIBLIOTEKA

Żołnierze i wozy J. W. zaczęły omdlewać przed niemi.

Oto J. W. zatrzymał się na północy miasta Kadesz, na brzegu zachodnim Orontu.

Oto przebyli, aby całą tę rzecz opowiedzieć Jego Wysokości.

Oto J. W. powstał jako jego ojciec Mentu; przypasał oręż bojowy; kolczugą się okrył: wyglądał jako Baal [1]) w swej godzinie *(to jest* w godzinie gniewu, potęgi).

Konie, co były z J. W.—imię ich: Zwycięztwo Tebów—z wielkiej stajni pana, umiłowanego Amonowi.

Oto co uczynił J. W. rzucając się naprzód. Oto wszedł on w pośrodek nędznych i nikczemnych ludzi plemienia Kheta.

Był sam w swej osobie, a nikt inny nie był z nim. Posunął się naprzód J. W. wobec oczu tych, co byli za nim.

Otaczało go 2500, liczba wozów..., które wyszły ze swej drogi: wojownicy nikczemnego ludu Kheta — i liczne z niemi plemiona — Arad, Masa, Pidasa, Keszkesz, Iriuna, Katsuatan, Khireb, Akatar, Kadesz, Reka.

Byli oni po trzech na wozach.

Oni byli zjednoczeni [2]) a ze mną nie było dowódców, nie było rotmistrza wojsk pieszych, ani rotmistrza wojsk konnych.

Opuścili mnie moi żołnierze, a moja konnica w ucieczce przed niemi. Ani jeden (z moich) nie pozostał, aby z niemi walczyć.

Oto co rzecze, J. W.: któż tedy jesteś, ojcze mój, Amonie? Jakiż to ojciec co zaprzecza swego

[1]) *Baal* — bóstwo semickie, syryjsko-fenickie.

[2]) Tu autor zmienia ton — i Ramzes naraz zaczyna mówić w pierwszej osobie.

syna? Zali czyniłem jakowe zamiary, nie pamiętając o tobie? Zali zawsze nie kroczyłem — jako były twoje słowa? Nie naruszyłem poczynań, jakie mi nakazałeś. Nie przestąpiłem twoich rad i postanowień.

Wielki bardzo, pan wielki Egiptu — który rozproszył ludy na swej drodze.

Czemże więc są wobec ciebie te ludy Aamu? [1]) Amon osłabia moc tych, którzy zaprzeczają Boga. Zali na twych ołtarzach nie składałem licznych ofiar? Napełniłem twój święty dom gromadami mych jeńców. Zbudowałem ci świątynie na miliony lat. Dałem ci wszystkie swoje dobra na skład (?) w twoich świątyniach. Cały świat ci składam w ofierze, aby twoje panowanie umocnić. Zabiłem dla ciebie 30.000 wołów — (i spaliłem je) na drzewie, pięknie pachnącem. Nie ukryłem żadnej doskonałości poza swoją ręką: wszystko było dla twojej chwały. Zbudowałem ci pylony aż do końca ich kamieni: sam postawiłem ich słupy. Sprowadziłem ci obeliski z Elefantyny. Sprowadziłem ci kamień wiekuisty. Dla ciebie na morze posyłam okręty, aby ci przynosiły haracz z różnych dzielnic.

Ach, więc nadchodzi los nieszczęśliwy na tego, co odpycha twe zamiary; dobry na tego, co ci ufa, wielki Amonie?

Podług tego, co zrobiono dla ciebie w sercu tych, co cię kochają — wzywam cię, ojcze mój Amonie, oto jestem w pośrodku, licznych plemion: nie znam ich, a oto one wszystkie razem są przeciw mnie. Jestem tu sam w mojej osobie, a nikt nie jest zemną. Opuścili mnie moi liczni żołnierze, nie widzi mnie ani jeden z mych rycerzy konnych; nie usłyszy mnie żaden, gdybym ich wzywał na pomoc.

Przecie wiarę mam, że Amon ma dla mnie większą siłę, niżeli te setki tysięcy wozów, niżeli 10,000 młodszych braci, coby tu ze mną stali razem.

[1]) *Aamu* — ludy żółte, tak nazywali Egipcyanie sąsiednich Azyatów.

Niczem jest robota licznych ludzi, Amon wyższy nad nich wszystkich.

Oto sprowadził (wróg) dowódców licznych; a każdy śród nich ze swą konnicą.

Wszyscy zbrojni narzędziami wojennemi: dowódca Aradu, dowódca Masa, Iriuna, Reka, Dardeni, Kaszkasz, Karkemisz, Kirkasz, Alep, Kheta.

Wszyscy razem w jednem miejscu; trzy tysiące — liczba wozów.

Oto wstąpiłem pomiędzy nich, potężny jako twój płomień.

Pociągnąłem ku nim; podobny byłem bogu Mentu; pożarłem ich ręką swoją — w jednej chwili.

Rzeź uczyniłem między niemi, śmierć rozsiałem dokoła.

Jeden drugiemu krzyczał przerażony: nie człowiek to jest co (się zjawił) pośród nas — to Sutekh[1]) wielki wojownik, to Baal we własnej osobie.

Nigdy człowiek nie zdoła wykonać tego, co on wykonał przeciw nam, sam jeden tłumy odepchnął: nie było z nim wojewodów, nie było żołnierzy.

Uchodźmy, uciekajmy przed jego mocą.

Ratujmy życie nasze, aby tchnienie zachować.

Albowiem ten, co ma z nim walczyć: ręka jego mięknie i omdlewa.

Już nie umieli utrzymać łuków, podobnież i grotów.

Gdy (wróg) ujrzał go, jako przybywał na skrzyżowanie dróg — oto J. W. stanął wobec nich niby orzeł.

Oto rozpocząłem rzeź między niemi, a żaden mię nie uniknął.

I oto zwróciłem słowo do mych wojsk pieszych i do moich wojsk konnych, mówiąc:

Krzepcie ducha, pokrzepcie, o moi żołnierze piesi, o moi jeźdźcy konni! Widzieliście moje czyny

[1]) *Sutekh* — tak nazywali egipcyanie bogów plemion azyatyckich.

potężne! Sam jeden w swej osobie byłem tu, a nikt inny nie był ze mną. Ammon to czuwał nademną; ręka jego mną kierowała.

Wystąpiłem do walki, pod opieką ojca mego Ammona — dowódcy Egiptu — jako moi ojcowie którzy nie widzieli Syryjczyków.

...Nie przyszedł żaden z nich, aby widzieć to, co ludzie będą opowiadali całej ziemi Egipskiej.

O, szczęśliwa sposobność, aby złożyć liczne ofiary w Tebach, stolicy Ammona.

Błąd, jaki popełniła moja armia piesza i moja konnica — jest to błąd wielki, większy niż da się powiedzieć.

Wykazałem swą moc: nie było ze mną moich żołnierzy, nie było wozów.

Pokazałem światu całemu drogę czynów bohaterskich w swoim mieczu.

Byłem sam w swojej osobie, nikt inny nie był ze mną.

Nie było ze mną dowódcy; nie było naczelników piechoty ani konnicy.

Narody mnie widziały; narody powtarzać będą imię moje aż do krain odległych i nieznanych.

A to co uniknęło mej ręki śród nich, ci stanęli — i obejrzeli się, aby widzieć co robię.

I przyszła gromada wielka, a nie zatrzymały się nogi ich w ucieczce ich.

A ci, którzy groty swoje rzucali we mnie, rozproszone są ich groty, gdy miały we mnie uderzać.

Owóż stało się, że gdy mnie dostrzegło moje wojsko piesze i konne — i żem trwał w boju, jako Mentu z mieczem potężnym, zaś Ammon — mój ojciec wraz ze mną uczynił mi wszystkie narody jako słomę — oto zaczęli do mnie przebywać jedni po drugich — żołnierze moi — z obozu swego — pod godzinę wieczorną.

Znaleźli narody wszelkie — wszedłem pomiędzy nie — rozciągnięte jako trupy w swej krwi — wszyst-

kich najlepszych wojowników ludu Kheta — wszystkich synów i braci ich dowódcy.

Gdy oświetlono pola ziemi Kadesz — nie było można krokiem ruszyć między niemi — dla mnóstwa ich.

Oto piesze wojsko moje przyszło, aby uczcić imiona (moje). Przybyli, aby widzieć czyny moje; dowódcy moi stanęli przedemną, aby sławić moją waleczność; podobnież moi rycerze konni — aby sławić moje imię. — Tak więc, o dobry wojowniku, mężu serca niezłomnego, ocaliłeś swe wojsko piesze i konne, o synu Ammona, jego dłońmi uczyniony! Zniszczyłeś ziemię Kheta swym mieczem zwycięzkim: tyś jest wojownik dobry! Żaden król nie jest ci podobny, król za swoich żołnierzy walczył w dniu walki! Jesteś sercem potężny, jesteś pierwszym w zawierusze. Jesteś wielki pan zwycięztw wobec żołnierzy — wobec świata całego. Niemasz, ktoby tym słowom zaprzeczył.

Ty jesteś tarczą Egiptu, co odpycha obce narody. Ty złamałeś kark buntowniczej ziemi Kheta.

Oto co odrzekł król swym żołnierzom, swym wojewodom, swym rycerzom konnym:

— Ach, nizki popełniliście czyn wy, moi przywódcy, moi żołnierze piesi i jezdni—żeście nie przyjęli bitwy.

Zali nie bywa sławionem imię człowieka w jego mieście, jeżeli wykonywa jaki czyn bohaterski? dobrem jest jego imię wojownicze.

Zaprawdę, zaprawdę, sławiony bywa mąż za swój miecz!

Czyliż ukrzywdziłem choć jednego z was — iżeście mnie opuścili w pośrodku nieprzyjaciela?

Ten, którego czcicie — oto przecie żyw.

Wy zachowaliście tchnienie żywota — a ja byłem sam.

Czyż nie umieliście powiedzieć sobie w sercach waszych — żem jest dla was jako wał spiżowy.

Gdy usłyszą (ludzie), żeście mnie opuścili samego i że nikt inny nie był ze mną, że nie przybiegł mi z odsieczą ani żaden wojewoda, ani żaden dowódca piechoty ni konnicy — aby rękę swą przyłożyć do mojej ręki — wtedy...

Jam zwalczał, jam odpychał setki tysięcy narodów.

A byli zemną jedno Dekhtemus i Nurahuret — konie moje wielkie; ich tylko znalazłem pod ręką ku pomocy...

Byłem sam jeden śród licznych ludów — które zmusiłem, iż kark pochyliły.

Teraz nakażę im sam, aby jedli paszę swoją wobec mnie — codziennie, gdy będę w swym pałacu. Ich to znalazłem pośrodku nieprzyjaciela, wraz z koniuszym moim Menna, woźnicą mego wozu — z moim oficerem przybocznym — co byli ze mną — jako świadkowie walki.

Oto znalazłem ich, gdy powróciłem w sile i zwycięztwie.

Uderzyłem setki tysięcy zjednoczonych razem— swoim mieczem zwycięzkim — a gdy ziemia zajaśniała (o świcie) — rozstawiłem pułki do boju: rzuciłem się do walki, jako byk — zbrojny rogami.

Ukazałem się im, podobny bogu Mentu: jako on byłem zręczny w bojowaniu!

Rzuciłem się na ich pułki, jako orzeł na.....

Byłem podobny słońcu o wschodzie u źródeł poranka. Promienistość moja wypaliła członki bezbożnych.

Oto wołał jeden do drugiego:

— Uważajcie — uważajcie! Nie upadać! Albowiem Sekhet [1]) — wielka bogini jest z nim; ona jest z nim na jego koniach; ręka jej jest z nim.

Ktokolwiek zasię upadał, owo zjawiał się płomień ognisty i palił jego ciało.

A gdy ci zatrzymywali się w biegu — albo na

---

[1]) *Sekhet*—bogini z głową lwicy.

twarz upadali przedemną — oto Moja Wysokość owładnęła niemi.

Szerzyłem śmierć śród nich, a żaden mię nie uniknął.

Leżeli razem we krwi własnej rozciągnięci...

Lichy przewrotny książę Khety posłał, błagając wielkie jako słońce imiona J. Wysokości — i rzecze:

Jesteś jako Suthek, jako Baal we własnej osobie. Trwoga panuje w ziemi Kheta. Złamałeś nery ziemi Kheta na zawsze.

Goniec przybył od niego, trzymając w ręku pismo do wielkich imion króla.

„Aby zadowolić serce Jego Wys., wybrańca ochrony bozkiej, Pana wielkiego, potężnego byka, miłośnika prawdy, króla najwyższego, tarczy swych żołnierzy, władcy niezwyciężonego miecza, króla Egiptu górnego i dolnego, słonecznego pana sprawiedliwości, wybrańca boga Ra, syna słońca Ramessu-Meriamen:

Sługa twój mówi do ciebie, aby cię powiadomić, że jakoś jest synem Ammona, z jego substancyi zrodzonym — dał ci on w posiadanie wszystkie krainy razem połączone, całą ziemię Egiptu i ziemię Kheta, aby u nóg twych złożyć ich służebnictwo.

Ra, dostojny twój rodzic dał ci...

...Racz nie opanować nas, o ty, którego duchy są wielkie. Twoja potęga i męztwo zaciążyły nad narodem Kheta. Byłożby dobrem dla ciebie, abyś zabijał swe sługi? Jesteś ich panem. Oblicze twe zagniewane — a nie uspokajasz się cale. Przybyłeś wczoraj i zabiłeś setki tysięcy. Ludzi nie pozostanie, by mogli ci być poddanymi. Nie doprowadzaj tedy do końca swych zamiarów, o królu zwycięzki, geniuszu rozmiłowany w bitwach. Daruj nam tchnienie żywota.

J. W. powrócił do życia pogodnego, jak jego ojciec Mentu w swej godzinie, gdy odepchnął (wrogów).

J. W. kazał zwołać naczelniki jezdnych i łuczników—i zgromadzono je wszystkie razem, aby wysłuchać treści poselstwa — i wszystkich słów napisanych przez księcia Khety.

Rozważywszy odpowiedź — rzekli do J. W.:

— To doskonałe! uspokój się, królu najwyższy, panie nasz! Gdyby jego nie przyjąć do łaski, kogożby przyjąć? On cię uwielbia. — Niech się twój gniew uciszy!

Król nakazał wysłuchać jego słów, poczem w pokoju ruszył ku południowi. J. W. w ciszy skierował się w drogę do Egiptu — w otoczeniu swych książąt—żołnierzy i wozów.

Ammon wyszedł go pozdrowić, mówiąc:

— Przybywaj, umiłowany synu nasz, Ramessu Amenmeri. — Bogowie dali ci nieskończone okresy wieczności na podwójnym tronie ojca twego Atuma— i wszystkie narody powalone są pod twemi sandałami.

Ta księga napisaną była w r. VII, dnia... drugiego miesiąca żniw, o królu Ramzesie, Meriamen, żyjącym dla stuleci i wieczności, jako jego ojciec — Słońce. — Dokończoną została szczęśliwie ta księga i ofiarowaną naczelnikowi straży ksiąg J. W. faraona w jego domu światła. Pisał grammata Pen-ta-ur.

I.

Ach, kołyszą się powoje!
Upojone serce moje
Tak jak one się kołysze —
Gdy spoczywam, a ty, drogi,
W uścisk mię porywasz błogi
I w me żądze wlewasz ciszę!
  Wykąpałam swoje oczy,
  Aby miały blask uroczy
  I przychodzę tak do ciebie,
  Abyś widział moje czary
  I miłował mię bez miary,
  Władco mój, a będę w niebie.
Jakiż los mi się zaczyna,
Gdy uderzy ta godzina,
W której wieczność dla mnie świta:
Gdy mię z tobą jedność splata,
Dusza ma się z twoją brata:
Treść ma w pełni ci odkryta!

II.

Róże mojego kochanka!
Dumniej ja głowę unoszę niż wy —
Bo jam jest jego wybranka.

Jam jego ogród! Gwoździki
Kwitną we mnie i róże i bzy — —
We mnie i cień i chłodniki!

Ogród ten był zasadzony,
By w nim żar gwiazdy rozpalonej
Ochładzać mogły wiatru północnego mgły.

Jakże to kryjówka słodka,
Gdy się z nim serce me spotka
I śród tych bzów i róż woni
Błądzimy sobie, dłoń w dłoni:
Dusza sławi szczęście swoje,
Gdy się tulim do siebie oboje.
O, jak szczęśliwa ze mnie dziewczyna!
Głos jego mnie upaja niby czara wina —
  Czara wina złota!
Usłyszeć ciebie — oto ma tęsknota,
A kiedy widzę ciebie — tylko ciebie,
  Twój widok — twój pocałunek —
  O! jestem w niebie:
To najlepsze me jadło i najlepszy trunek.

Z EGIPSKIEJ KSIĘGI MĄDROŚCI

(TZW. PAPYRUS PRISSE).

— Jeżeli chcesz zbudować dom, otwórz to, co jest w twych ręku (bądź szczodry).

— Ten, co oświadcza jakąś rzecz wobec Boga, ale jej nie dotrzymuje — popełnia nikczemność.

— Nie obrażaj tego, co stoi niżej od ciebie: bądź pełny szacunku i bojaźni Boga.

— Nie ubliżaj człowiekowi, nawet, jeśli mu chcesz ocalić życie.

— Twierdzą miasta jest wielkie zjednoczenie.

— Nie pożądaj wyniosłości serca wobec ludzi.

— Nie przybieraj postawy pysznej.

— Słuchaj wszelkiego słowa zarzutu: dowiesz się ile słuszności jest w tem, co zarzut ci wygłasza.

— Ten który mówi: „nie mogę podjąć tego trudu" — niechaj uczci słońce. Ten który mówi: „nie mogę tego uczynić" — niechaj uczci słońce.

— Nie buduj swego domu niezgodnie z twą siedzibą wieczną. Nie buduj swego domu niezgodnie ze świątynią.

SŁOWA BEZBOŻNYCH

(II W. PRZED CHR.)

... Powiedzieli zaś ci, którzy myślą nieprawo:
Życie nasze jest mało warte i pełne trudu;
I nie masz spoczynku w śmierci człowieka.
Nie znamy nikogo coby wyszedł z Amenti (z tamtego świata);
Na próżno istnieliśmy;
I później będziemy jako ci, co nie byli.
Gdyż tchnienie, które jest w naszych nozdrzach — to jeno para;
Słowo, co się w naszem sercu poruszało, to jeno iskra;
Gdy ono gaśnie — całe ciało staje się jak popiół.
— Duch się rozproszy jako powietrze co się rozlotnia;
I zapomniane będzie twe imię za naszych własnych czasów;
I nikt pamiętać nie będzie o naszych dziełach.
— Żywot nasz minie jako mgła;
Rozpłynie się jak chmura w promieniach słońca,
A nad którą zaciężył jego żar.
— Nasz czas jest to cień co przechodzi;
A nie masz powrotu dla śmierci.
A więc spożywajmy dobro które jest.
— Rozkoszujmy się szybko stworzeniem, jako młodością;
Nasycajmy się winem i pachnidłami;
I niechaj nam się nie wyślizgną owoce pór roku.
— Wieńczmy się różami, zanim uwiędną.
Niechaj nikt z nas nie stoi poza kresem naszego użycia;
Wszędzie rozsypujmy znaki radości,

— Bo taki jest nasz dział i nasze przeznaczenie.

. . . . . .

— Ubogi jest sprawiedliwy: gwałt mu zadajmy;
Nie szczędźmy wdowy;
Nie miejmy wstydu wobec siwych włosów starca.
Nasza siła niechaj będzie dla nas prawem sprawiedliwości.
Słabość bowiem — należy uważać jako rzecz bezużyteczną.
— Zasadzki czyńmy sprawiedliwemu;
Męczy nas swoją łagodnością.
Walczy przeciw naszym dziełom;
Zarzuca nam grzechy wobec zakonu;
Odsłania nam nasze nieprawości swą nauką.
— Mówi tak: Ja znam Boga;
Samego siebie czyni synem bożym;
Jest żywym wyrzutem przeciw naszym myślom.
— Ciężko nam patrzyć na niego.
Bo żywot jego nie podobny jest do żadnego innego żywota:
A jego drogi są odmienne.
— Dla niego my jesteśmy jako potępieni;
Usuwa się od drogi naszej jako od nieczystości;
Błogosławionym zowie koniec sprawiedliwych.
— Chełpi się mówiąc: Bóg jest mym ojcem.
Patrzmy, czy słowa jego są prawdą;
Wyprobujmy jego koniec.
— Jeżeli sprawiedliwy jest synem Boga, to on go weźmie do siebie.
Wyprobujmy jego koniec.
— Rozpytujmy go w zarzutach i w męczarniach;
Ażeby poznać do cna jego słodycz;
Wyprobujmy jego cierpliwość;
Skażmy go na śmierć haniebną.
— Niewątpliwie przyjdą go szukać podług jego słów.

. . . . . .

Tak mówili bezbożni i wielce błądzili;
Ich złośliwość oślepiła ich serce;
Nie znali tajemnic boskich;
Nie utkwili ducha na tem, co jest nagrodą sprawiedliwego:
Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga;
Ich nadzieja jest pełną żywota.

PISMO PHIBFHORA

(I W. PO CHR.)

Nikt nie zna serca Boga, dopóki Ten nie wywoła dnia Zmartwychwstania.

Czyli stworzenie podniesie rękę? — Bóg je zna.

Zna on bezbożnika, który się chełpi swoją wybrednością i swoją sprośnością;

Zna on człowieka Bożego i wie, jak Bóg się rozrasta w jego sercu;

On to ochrania drogę bez strażnika;

On wydaje sąd bez sędziego;

Ustanowił wielkiego w jego wielkości życia dla miłosierdzia;

Ustanowił ubogiego, który błaga *hira* (pana, wielkiego), aby Bóg poznał jego serce;

— Bezbożnik nie mówi: „Bóg jest w przeznaczeniu, które się podnosi."

A jeżeli powiada: „Tego nie masz" — niechaj patrzy na rzeczy ukryte.

— „Słońce i księżyc zejdą na niebo." Dlaczego?

Woda i ogień i wiatr (powietrze) zejdą. — Skąd?

Jest jakowaś opieka i panowanie nad istotami. — Czyje?

Naturę boską, która jest utajona, Bóg nam ujawnia przez świat.

Wywołał do bytu światło i ciemność — wszystko stworzenie jest w nim.

. . . . . .

— Ten który jest złamany, nie był nim na początku swego aktu;

Ani też ten co zabija, nie upada na drodze.

Przeznaczenie i odpłata późno nadchodzą, aby się ukazać jako zjawienie opatrzności;

Przeznaczenie nie jest widzialne naprzód; odpłata nie przyjdzie gwałtownie;

Wielką jest mądrość Boga, który ustanawia jedną rzecz po drugiej;

Przeznaczenie i fortuna, które nadchodzą, z woli Boga nadchodzą.

Z KSIĘGI „HERMES TRISMEGISTOS"

HYMN MISTYCZNY.

Niechaj cała natura świata słucha tego hymnu.
Otwórz się, ziemio!
Niechaj wszystko źródlisko deszczów otworzy się przedemną!
Niechaj drzewa się nie poruszają!
Śpiewać będę Pana stworzenia, Pana Wszystkości, Jedynego!
Otwórzcie się, niebiosa!
Uciszcie się, wiatry!
Niechaj nieśmiertelne koło Boga przejmie słowo moje,
Albowiem śpiewać będę stwórcę świata,
Tego który umocnił ziemię, utkwił niebo,
Który nakazał wodzie słodkiej wyjść z Oceanu,
I rozlać się po ziemi zamieszkanej i niezamieszkanej.
Na pożywienie i użytek wszystkich ludzi;
Tego, który nakazał ogniowi promienieć nad wszelkim czynem ludzi i Bogów.
Błogosławieństwo dajmy wszyscy temu, który jest nad niebem, stworzycielowi całej natury.
On jest okiem inteligencyi,
Niech przyjmie błogosławieństwo mych potęg.
Śpiewajcie Jedność i Wszystkość, potęgi, które jesteście we mnie.
Śpiewajcie podług mej woli, wszystkie me potęgi.
Gnosis święta, oświecony przez ciebie,
Śpiewam przez ciebie światło idealne,
Roskoszuję się rozkoszą inteligencyi.
Wszystkie me potęgi, śpiewajcie ze mną;
Śpiewaj, moja Ciągłości!

Sprawiedliwości moja, śpiewaj przezemnie sprawiedliwość!
Moja Pospólności, śpiewaj Wszystkość.
Prawdo, śpiewaj przezemnie prawdę.
Dobro, śpiewaj siebie.
Życie i światło, od nas ku wam płynie błogosławieństwo.
Błogosławię cię Ojcze, energio moich potęg.
Błogosławię cię Boże, potęgo moich energij.
Twoje słowo śpiewa cię przezemnie.
Przyjmij przezemnie powszechność w słowie, ofiarę słowną.
Oto co wołają potęgi, które są we mnie.
Śpiewają tobie ciebie—Powszechność, spełniają twą wolę.
Ochroń tę powszechność, która jest w nas, o, życie!
Oświeć, o światło, ducha Boga.
Inteligencya bowiem powołuje do bytu słowo twoje, o stwórco ty, który nosisz ducha.
Jesteś Bogiem, a człowiek należący do Ciebie wywołuje te rzeczy poprzez ogień, powietrze, ziemię, wodę, ducha, poprzez twoje stworzen ..
Znalazłem błogosławieństwo w twej wieczności.
Czego szukam, tom uzyskał od twej mądrości.
Wiem, iż za twoją wolą wygłosiłem to błogosławieństwo.

Wszystkie urywki w tym dziale przełożył A. Lange.

ASYRYA I BABILON

Tajemnicze księgi Asyryi i Babilonu od niedawna dopiero znane są ludzkości. Na cegłach pisane, alfabetem klinowym — długi czas były światu niedostępne. Dopiero teraz zaczynamy rozumieć tę cześć, jaką świat starożytny miał dla magów i astrologów chaldejskich. Wszystka myśl czy to poetycka czy religijna Babilonu łączyła się z kultem i rachunkiem gwiazd. Babilończycy pierwsi czytali przeszłość i przyszłość na niebie — i czyny swoje wszystkie stosowali do gwiazd, całą swoją wiedzę i technikę; życie codzienne i sprawy praktyczne — były w ziązku z położeniem gwiazd na firmamencie. Siew czy żniwo, budowanie dowu czy mostu, polowanie czy wyprawa wojenna, zaślubiny czy narodziny, wybór zawodu czy też postanowienie jakiekolwiek: wszystko to decydowały gwiazdy. Cała ta mądrość gwiaździarska chaldejów przeszła do Europy — i trwa do dzisiaj choćby w nazwach dni *(Lundi, Mardi, Mercredi)*: pozatem mądrość babilońska była czysto praktyczna; zakres jej — poza wszelkim pozorem astrologiczno-religijnym — obejmował przedewszystkiem technikę, sztukę liczebną i inżynierską. Oni rozwinęli linię technologiczną życia światowego. Mniejszą zwrócili uwagę na tajemnice życia psychicznego: ta zagadka stała się jakby wyłączną dziedziną twórczości innego ludu — Hindów. Ci przeniknęli niezmiernie głęboko w krainę duszy; Europa dzisiaj dopiero zatrzymała się u pobrzeża granicy tych tajemnic — i ciągle jeszcze sfera ta wydaje się czemś nadprzyrodzonem i czarnoksięzkiem. Inni zjawiskom tym, które dla mahâtmów hindyjskich są rzeczą prostą — bezwzględnie zaprze-

czają. Jeszcze za słabo znamy Indye; zbliżamy się dopiero do nich. Jeszcze żyjemy w Babilonie. —

Indye w technice uczyniły bardzo niewiele, ale opanowały nieskończone królestwo duszy. Wprost przeciwnie Babilon. W istocie kultura europejska, odrzuciwszy formuły zaklinawcze chaldejskie — jest przedewszystkiem techniczno-inżynierska, asyro-babilońska — i dopiero teraz zbliża się do Indyj.

O ile przenikniemy Indye — tak jak to byłoby pożądane — duch ludzki przejdzie z okresu babilońskiego twórczości w okres indyjski — albo raczej unosić się zacznie na obojgu skrzydłach. —

Z pism asyro-babilońskich niejedno też przeszło do Biblii izraelskiej. Wiele o tem pisano przed kilku laty i nie będziemy się tu powtarzali. —

Język tych tablic jest dziwny, jakby jeszcze nie dorozwinięty do wypowiadania zdań bardzo złożonych; jest to mowa człowieka, który już się budzi, ale jeszcze przez pół leży we śnie. Są to zdaje się najstarsze pisma ludzkie; sięgają 5,000 lat przed Chr.; starsze od Egiptu.—

Dajemy tu we fragmentach:

1) dzieje stworzenia;
2) dzieje potopu;
3) dzieje zejścia Isztar do piekieł.

W legendach greckich, egipskich, żydowskich— znajdziemy historye pokrewne.—

STWORZENIE ŚWIATA

Kiedy na górze niebo jeszcze nie było nazwane.
Kiedy na dole ziemia nie miała imienia: [1])
Wtedy Apsu,[2]) pierwotnego prarodzica,
I Muummu [3]) - Tiamat [4]) pramacierzy wody — były zmięszane ze sobą.
Życia jeszcze nie było, ani zwierza, ani ptaka,
Ani pól, ani lasów,
Ani drzewa się nie utrwaliły, ani sitowie nie było widzialne;
Żaden z bogów jeszcze nie powstał,
Żadne nazwisko nie było nazwane, żadne przeznaczenie — przeznaczone:
Aż oto bogowie się urodzili w łonie zjednoczonych wód Apsu i Tiamat.
Powstali naprzód Lahmu [5]) i Lahamu,[6])
Aż upłynęły czasy...
Narodzili się wtedy Anszar [7]) i Kiszar, [8])

---

[1]) Imię — byt. Nie miały imienia — nie istniały.

[2]) Apsu — jest to pierwotny bóg świata; imię jego tłumaczą: Ocean. Właściwie jest to tylko pierścień wody, otaczający chaos czyli otchłań pierwotną — Tiamat. — Apsu uchodzi za małżonka Otchłani. — U greków zwany — Apason.

[3]) Muummu znaczy właściwie burzliwość, bezład, chaos: jest to określenie Tiamat. Zarazem jako wydzielone bóstwo — jest on gońcem Apsu i Tiamat. U gr. Moumis.

[4]) Tiamat—otchłań, woda pierwotna, morze chaotyczne. pramacierz bytu. W Biblii — poprostu Tehom (nieosobista otchłań). U Berozusa Taute lub Tamte — pratworzywo bytu. — Trójca pierwotna: *Apsu-Tiamat-Muummu*.

[5]) i [6]) Lahmu i Lahamu bogi najpierwsze — w postaci gadzin lub smoków; są to ochrońce świątyń.

[7]) Anszar, u gr. Assoros, był pierwotnem imieniem boga Assura, który po zwycięstwie Assyryi stał się głównym bogiem. — AnŠar oznacza niebo.

[8]) Kiszar — jego małżonka — ziemia.

Aż upłynęły czasy... Wtedy się zjawił
Anu, [1]) syn ich potężny
Anu, syn Anszar i Kiszar...
Narodził się Ea, [2]) któremu los nadał
Mądrość, wszechwiedzę, rozumienie...
Bóg siły wielkiej, znawca czarnoksięztwa —
Nieporównany z nikiem...
Powstały też inne bogi:
Marduk [3]) — Isztar [4]) — i siostra jej Eresz-kigal, [5])
I bogi niższe Igigi, [6]) Anunnaki... [7])
Nowe bogi naruszyły spokój Apsu
I widział on, iż się zbliża wielka burza.
Królestwo jego szło do schyłku
A Tiamat w gniewie się rzucała.
Nowe bogi chciały uwięzić praojców,
Chciały same nad światem panować.
Apsu — wielki ojciec bogów
Zawezwał Muumu [8]) gońca swego i rzecze:
— „Muumu, gończe, który serce me radujesz,
Wstań — idźmy do Tiamat! "
Poszli — przed obliczem Tiamat się kładą
I rozważają czyny bogów swoich dzieci.
Apsu usta otworzył i rzecze
I do prześwietnej Tiamat mówi słowo:

---

[1]) Anu po upadku pierwszych bogów—jest głową Panteonu babil. Jest synem Anszar i Kiszar.—Małżonka jego zowie się Antu. Anu-Bel-Ea stanowią drugą trójcę babilońską. — Anu jest bogiem czysto babilońskim; w czasach asyryjskich — znika.

[2]) E-a (u gr. Aos, Oannes) jest to Apollon i Prometeusz babiloński, ojeiec czarnoksięztwa, przyjaciel ludzi. Zestawienie tego imienia E-a z hebr. Ja-o, Jahu — nie utrzymało się. Są to wyrazy niezależne; przedtem czytano go Nu-a. — Ea — jest—to „bóg człowiek" (ilu amelu).

[3]) Marduk — syn Ea, bóg wiosny, główny później bóg Babilonu.

[4]) Isztar — bogini wojny i miłości; zwana też Iszhar (Aszera). U greków Astarte.

[5]) Ereszkigal — siostra jej — bogini piekieł.

[6]) Igigi i [7]) Anunnaki — bogowie niżsi, przeciwstawni pierwsi — to b. nieba, drudzy — ziemi.

[8]) Muummu — tu występuje jako osoba oddzielna; goniec boga Apsa.

— Nie ustają knowania ich przeciw mnie!
Nie mam spokoju we dnie! Nie mam spokoju w nocy!
Zniszczę ich drogi — rozpędzę ich —
Niechaj wrzawa ich ucichnie, byśmy mogli spać spokojnie!

Gdy Tiamat usłyszała te słowa
Zawyła z gniewu — i wołała zemsty!
Była pełna wściekłości
I zło obmyśliła w swym duchu:
— Zniszczymy wszystko, cośmy porodzili.
Niechaj ich droga będzie pełna klęski, a uczyńmy sobie drogę dobrą!

Muumu odparł i dał radę Muummu,
Straszliwą radę dał bogu Apsu!
— Idź! Ich wielki pochód złam!
Obyś mógł odpoczywać we dnie! Obyś mógł odpoczywać w nocy! "
Apsu to słyszy, twarz mu promienieje.
Złe zamiary powziął względem bogów — swoich dzieci —

Jako lew się nasrożył —
Drżą mu kolana — chwieje się głowa —
Apsu — Tiamat — Muumu zmienili serca,
Pełni trwogi, wzburzenia i gniewu —
Głos ich drżał — i siedzieli w niezmiernej żałości.
Tymczasem Ea, [1]) który wszystko przenika, odkrył ich zamiar
I wyruszył, aby zaśpiewać czyste zaklęcia!
. . . . . .

[2]) Anu, mściciel bogów,
Pomięszał ducha Tiamat.
Ta wzburzona — chce na zawsze
Unicestwić zło, co grozi...
Anu idzie przeciw niej. Anu rzecze:

---

[1]) Ea—za pomocą zaklęć zwycięża starych bogów.

[2]) Tutaj tekst zniszczony. Domyślać się należy, że pierwsze pokolenie bogów zostało przełamane, ale na nowo się wyzwoliło, ile że Anu znów się oddał Snowi. To też walka nowa się rozpoczyna.

Uderzyli na nas —
Jak ogień się rzucili —
Oto nie mamy odpoczynku!
Apsu jest pełny trwogi —
On i Muumu — nasi jeńce!
Żywo — wyruszmy — zbudźmy się!
Oczy nasze ciężkie — zbudź się!
Pomsta! Niechaj w burzy zostaną unicestwieni!
Tiamat usłyszała słowa świetnego boga.
Rzecze: Zginiesz! Stańmy do walki.
Bogowie w niebiosach ruszyli przeciw bogom stworzycielom.
Przeklinają światło — idą pobok Tiamat —
Idą też stworzeni Lahmu i Lahamu [1])
Idą wściekli — rozważają rzecz bez odpoczynku we dnie i w nocy —
Przygotowują walkę — pustoszą — wyją —
W wici się gromadzą — stają do boju —
Matka *hubur'u*, [2]) stworzycielka wszystkiego,
Przysposobiła oręż niezrównany, porodziła węże olbrzymie
O zębach zaostrzonych, nielitościwe w rzezi,
Jadem miasto krwi napełniła ich ciało,
Zgrozą przybrała okropne smoki,
Blaskiem je napełniła, dała im postać wysoką.
Ktokolwiek na nie spojrzy — unicestwion będzie ze strachu;
Ciało ich się wypręża, nikt ich napaści nie wstrzyma.
Wywołała węże, gady potworne i Lahmy [3])
Potwory-wichny, psy wściekłe, ludoskorpiony,
Wichropędy, ludoryby, tryki,
Zbrojne orężem nieomylnym, nie lękające się starcia w boju!

---

[1]) Lahmu i Lahamu — jako pierwotne smokowate bóstwa — stają po stronie dawnego porządku, choć później Anu ich ściąga na swoją stronę.

[2]) Hubur-*totalitas*. — Tiamat zowie się matką wszystkiego, co się w tym wierszu dwa razy powtarza. Inni tłumaczą hubur — *północ*. Obacz wyżej.

[3]) Lahmy — w liczbie mnogiej — oty w rodzaju smoków.

Wsechwładna pani rozkazów—nikt im się nie oprze!
Razem jedenaście potworów tej ikry zrodziła.
Śród bogów pierworodnych, co jej wojsko tworzyli —
Podniosła Qingu, wielkim go uczyniła śród nich,
Aby stał na czele wojska, aby kierował jej wiciami,
Aby pierwszy miecz podniósł do góry, aby rozwinął natarcie —
Dała mu pierwszeństwo w boju, najwyższe dowództwo.
Powierzyła ich rękom, posądziła go w szatach uroczystych.
— Wygłosiłam twoję formułę czarnoksięzką!
w zebraniu bogów uczyniłam cię wielkim! "
Władzę nad wszystkiemi bogami—złożyła w jego ręce.
— Bądź nad wszystkich wywyższon — ty jedyny małżonku mój!
Niech Anunnaki stawią twe imię ponad wszystkich!
Dała mu tablice przeznaczeń, na piersi mu je umocowała [1])
— Ty! rozkaz twój niezmienny będzie! niewzruszone słowo twych ust!"
Teraz Qindu jest podniesion, posiada godność Anu,
Śród bogów swoich dzieci określa przeznaczenia.
— Gdy twe usta się otworzą — niechaj ogień się uciszą!
Niechaj potężny w boju siły swe przez ciebie pomnaża!
IV. Przysposobili mu (Mardukowi) siedzibę królewską.
W obecności swych ojców — jako władca zajął miejsce.
„O ty, znakomity jesteś śród wielkich bogów,
Przeznaczenie twe jest nieporównane,
Słowo twoje jest jako słowo Anu.
O Marduku, znakomity jesteś pośród wielkich bogów,
Od dziś słowo twe jest niezachwiejne:
Wywyższać i poniżać — taka twoja moc!
Nieodmienne twoje słowo, niewzruszone twoje słowo.
Nikt śród bogów nieprzestąpi twej granicy —

---

[2]) Qingu — jeden z dawnych bogów, otrzymuje *tablicę przeznaczeń*, t. j. staje się władcą bytu.

Obfitość jest pożądaniem chramu bogów.
Miejsce ich świątyni — niechaj postanowionem będzie
jako twoje miejsce.
O Marduku, tyś nasz mściciel!
Daliśmy ci panowanie nad powszechnością świata
całego.
Zasiadać będziesz a w sejmie głos twój będzie
wywyższon.
Niech twoja broń się nie kruszy, niechaj wrogów
twoich niszczy!
O Panie, temu co ci ufa, zachowaj życie,
Ale który bóg obmyśla zło — tego żywot zburz!
Pomieścili w pośrodku swym szatę —
Do Marduka pierworodzonego zwrócili słowo:
— Przeznaczenie twe, o Panie, niechaj będzie
najpierwsze śród bogów:
Niszczyć i tworzyć. [1]) Mów — a stanie się tak.
Otwórz usta — niech szata zniknie.
Powiedz: wróć! niech szata zjawi się nietknięta."
Mówił swemi usty — szafa znikła.
Powiedział: wróć! Szata odtworzyła się na nowo.
Gdy bogowie-ojcowie widzieli słów jego skuteczność,
Radowali się, złożyli hołd *szarrowi* [2]) Mardukowi.
Przyznali mu berło, tron i *palu* [3]),
Dali mu oręż nieochybny, który obala wrogów.
— Idź! — i przetnij żywot Tiamat.
Niechaj wichry krew jej rozniosą na miejsca tajemne.—
Tak bogowie-ojcowie określili przeznaczenia boga-
pana, [4])
Wprowadzili go na gościniec zbawienia
i błogosławieństwa.

[1]) Marduk—zyskuje najwyższy przywilej boski: dar stwarzania i unicestwiania. Co wykazuje czynem: sprawia zniknienie i zjawienie szaty. Jest to szata mistyczna — gwiazdami przyozdobiona— jak były szaty kapłańskie w dobie ludzkiej. Po ojcu swym Ea, Marduk posiada też dar inkantacyi.

[2]) *Szarru* — Król.

[3]) *Palu*—rózga. różdżka — jeden z emblematów władzy monarszej.

[4]) Tu Marduk nazwany jest Bel t. j. Pan. — Bel z Mardukiem często zlewa się w jedno. (Bel-Marduk).

Uczynił tedy łuk, utrwalił go jako swą broń,
Umieścił w nim strzałę, umocował cięciwę.
Podniósł oręż bozki, wziął go w prawą rękę.
Łuk i kołczan zawiesił u boku —
Błyskawicę pomieścił na swej twarzy,
Gorejącym płomieniem napełnił ciało,
Sieć przysposobił — by ująć nią Tiamat.
Kazał ująć cztery wiatry, aby nic z niej nie mogło
się wymknąć;
Wiatr południowy, wiatr północny, wiatr zachodni,
wiatr wschodni — [1])
Umieścił je u boku sieci, daru swego ojca Anu —
Stworzył wiatr zły, huragan, burzę —
Wiatr czterodniowy, wiatr siedmiodniowy, wiatr
niszczący,
Wywołał do bytu wiatry, które stworzył—siedem ich—
Aby wzburzyć wnętrze Tiamat.
Pan wziął też Potop — swą wielką broń.
Zasiadł — jako na wozie — na burzy nieporównanej,
straszliwej —
Zaprzągł doń cztery bestye, przywiązał je —
Niszczycielskie, pustoszące, nielitościwe, bystre,
Bestye o zębach jadowitych,
Umiejętne w sztuce niszczenia —
Straszliwe w walce —
Na prawo i na lewo szerzą śmierć.
Jego szata to groza, przerażeniem jest odziany,
Blask jego obala, a na głowie jego korona.
Wyruszył drogą prostą, pokierował swe kroki —
Ku szalonej z gniewu Tiamat zwraca twarz.
Na ustach jego był spokój —
A w dłoni trzymał trzymał różdżkę.
Wówczas patrzyli się na nich bogowie, patrzyli się
na nich —
Bogowie-ojcowie się patrzyli, patrzyli się bogowie.
Pan się zbliżył. Spojrzał na Tiamat po środku,
Qingu — małżonka jej — przeniknął zamiar:

[1]) W oryginale: *Sutu, Iltanu, Sadu, Aharru.*

Spogląda — a myśl tamtego się mięsza.
Postanowienie jego unicestwione, czyn jego zachwiany,
A bogowie pomocni, idący koło niego,
Ujrzeli tak bohatera-dowódcę — i spojrzenie ich się zmięszało.
Tiamat wydała krzyk, nie odwróciła głowy —
— Natarcie twoje jest jako natarcie pana bogów —
Iako w swej świątyni zebrali się bogowie w twojej świątyni.
Naówczas Pan podniósł Potop, swą wielką broń —
I rozszalałej Tiamat taką rzecz powiada:
— Tiamat! ty jesteś wielka, jesteś podniesiona wysoko —
Serce swoje popchnęłaś, by rozpalić bój;
Bogów podnieciłaś przeciw sobie,
Albowiem nienawiścią płoniesz ku nim.
Qingu uczyniłaś swym małżonkiem,
Aby on wyrokował jako Anu.
Zamierzyłaś wytępić bogów,
Zło pomyślałaś względem swych dzieci,
Przeciwko bogom mym ojcom postanowiłaś złość.
Niechaj się uzbroi twoje wojsko, niechaj przypasze oręż.
Powstań! ja i ty stańmy do boju. —
Gdy usłyszała te słowa Tiamat,
Straciła władzę nad sobą, szał ją opętał.
Ryczeć zaczęła Tiamat — wściekłością ujęta —
Aż do samego wnętrza zadrżały naraz jej fundamenta.
Zaklęcie wygłasza, wypowiada formułę czarnoksięzką.
A bogowie, idąc do walki, badają swe oręże.
Stanęli przeciw sobie Tiamat i Marduk, mędrce śród bogów
Do walki kroczą, zbliżają się wzajem ku sobie
Pan rozwinął swą sieć, osnował ją tą siecią —
Zły wiatr, który który stał poza nim — rzucił w jej oblicze —
Tiamat otwarła gębę tyle, ile mogła:
Zły wiatr przeniknął do jej wnętrza, iż gęby nie mogła zamknąć.
Wichry straszliwe napełniły jej brzuch.

Marduk rozciął jej części wewnętrzne, przebił jej serce —
Doprowadził ją do niemocy — zniszczył jej żywot.
Obalił jej trupa — stanął nad nim wyprostowany.
Gdy tak (Marduk) złamał Tiamat dowódczynię —
Wojsko jej się rozpierzchło, wici jej się rozpadły —
A bogowie, jej pomocnicy, którzy szli u jej boków —
Zadrżeli, strach poczuli, odwrócili plecy —
I uszli, by życie ocalić.
Ale czuwano nad niemi tak, iż się wymknąć nie mogli —
(Marduk) wziął ich w jeństwo, złamał ich oręż:
Rzucił ich w sieć — mieszczą się w sieci —
Napełniają regiony jęku boleści,
Znoszą kaźń wyznaczoną, zamknięci w więzieniu —
A jedenaście poczwar, które ona grozą przybrała,
Dyabłów, co kroczyły przed nią —
Tych związał on, zarzuciwszy na nich sznury.
Podeptał ich nogami razem z ich oporem
A Quingu, który był wywyższon po nad nich —
Jeńcem swym uczynił i z Duggą [1]) go porównał.
Zabrał mu tablice przeznaczeń, które nie należały do niego —
Pieczęcią je zapieczętował, na piersi swej przypiął.
A kiedy złamał i obalił nieprzyjaciół,
Gdy zwyciężył wyniosłego wroga,
Gdy utrwalił na zawsze zwycięstwo Anszara,
I gdy wykonał wolę bogą Ea, on bohater Marduk,
Na bogów ujętych — zwalił ciężar niewoli.
Ku Tiamat, którą łańcuchami związał, powrócił —
Pan — nogami podeptał fundamemtum Tiamat —
Bozkiem swojem orężem, nieubłaganem — rozbił jej czaszkę!
Przeciął zatem przewody jej krwi —

---

[1]) Dugga—tytan z dawniejszych czasów, który jeszcze przed narodzinami Anu — walczył z bogami pierwotnymi. Teraz strącony do piekieł. Tamże strąceni Quingu i poczwary Tiamaty. Imię Dugga zachowało się utajone w nazwie miasta Eridu (Irri-dugga) i boga Marduka (Mirri-dugga).

I rozkazał, iż wiatr Północny uniósł ją (krew)
w miejsca tajemne.
Ojcowie jego widzieli go, radowali się, weselili —
Dary i ofiary mu ofiarowali.
Odpoczął tedy Pan. Ujrzał trupa —
Rozdziera ciało potworne, obmyśla dzieło twórcze.
Rozciął (trupa) jako rybę — na dwie połowy.
Jedną połowę umieścił, pokrył nią niebo [1]) —
Zamknął zasuwę, postawił odźwiernego:
Nakazał, by nie puszczać jego wód.
Przewędrował niebo, rozważał różne miejsca.
Zatrzymał się naprzeciw Oceanu, siedziby Ea.
Pan wymierzył układ Oceanu —
Wybudował zamek—podobny do niego (do Oceanu)—
Eszarra [2])
Zamek Eszarra, który wybudował na obraz nieba.
Za mieszkanie go dał Anu, Belowi i Ea, w ich
stolicach.

. . . . . .

„Niechaj posiada przeszłość i przyszłość!
Niechaj oni to widzą,
Mówąc: Ten który we wnętrzu Tiamat wczasował,
Niechaj imię jego będzie Nibiru: „porywca jej
wnętrzności".
Niechaj utrzymuje drogę gwiazd niebieskich!
Jako pasterz — niechaj pasie bogów wszystkich razem.
Niech łańcuchami zwiąże Tiamat, niech jej życie
przetnie i niech ją rzuci na kraniec (bytu)!
W pokoleniach ludzkich, aż po starość dni,
Niechaj to będzie słyszane nieustannie, niechaj
głoszone będzie po wieki

[1]) Niebo — podług Babil. — nagromadzenie wody. Aby wody niebieskie nie zalały ziemi, Marduk zamyka niebo tamą t. j. zodyakiem — i ustanawia strażnika. W biblii czytamy *między wodami a wodami* t. j. wodami nieba a wodami ziemi. U Berozusa Bel [Marduk] rozcina ciało Tamtie na dwie połowy, z jednej tworzy niebo, z drugiej ziemię.

[2]) Eszarra—zbudowana przez Marduka—„na obraz nieba"—to znaczy, ziemia. W legendzie babilońskiej widzimy, że Eszarra jest zbudowana jak niebo—i jak Ocean. Ocean-Niebo. Ziemia.

Albowiem on stworzył niebo i ziemię.
Pan (Bel) kraju — tak imię jego nazwał ojciec Bel —
Tem imieniem nazwali go wszyscy Igigi razem,
Usłyszał to Ea i serce jego było tem rozradowane:
— „On, którego imię sławili ojcowie —
Niechajże on, jako ja, zowie się Ea!
Wszystkie moje rozkazy — niechaj on je rozkazuje!
Wszystkie moje postanowienia — niech on je
postanawia!

Toż imieniem PIĘĆDZIESIĄT [1]) bogowie wielcy
Nazwali jego pięćdziesiąt imion — wywyższyli jego
drogę.

Niechaj o tem nie będzie zapomniane! Niechaj starsi
o tem głoszą,
Niech mądry i uczony rozważają to wespoły.
Niech ojciec to powtarza, niech o tem mówi dzieciom:
Niechaj otworzą się uszy pasterzy!
Niechaj się radują na pana bogów, Marduka —
Aby kraj swój uczynił żyznym, aby sam trwał
w pomyślności.

Słowo jego jest niezmienne, nakazy jego
niewzruszone,

Słowa jego ust żaden bóg nie przekreśli.
Rzuca on spojrzenie (wprost) a szyi nie odwraca.
Gdy jest w gniewie — żaden bóg mu się nie oprze.
Szerokie jest jego serce, niezmierzona mądrość —
Grzesznik i winowajca niechaj przednim w proch
upada!

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

[1]) Pięćdziesiąt — jest to esencya ostateczna pięćdziesięciu imion bozkich, nadanych Mardukowi; po asyr. 50 — *ninnu*, skąd u greków imię babyl. *Ninus*.

VI. POTOP.

Gilgamesz [1]) rzecze doń, do Uta-napisztim [2]) dalekiego:
„Spoglądam na ciebie, Uta-napisztim,
Postać twoja nie jest odmienna, jesteś jak ja
I ty nie jesteś odmienny, jesteś jak ja,
Serce twe jest w stanie doskonałym, aby stanąć do boju —
I sypiasz na boku, na grzbiecie!
Jakże się tak wyniosłeś i w zgromadzeniu bogów znalazłeś życie?

Utanapisztim rzecze doń, do Gilgamesza:
— „Objawię ci, Gilgameszu, słowo tajemnicze,
Tajemnicę bogów ci opowiem.
Szurripak [3]) miasto — ty zasz je —
które leży nad brzegiem Eufratu —
To miasto jest stare, a bogowie (mieszkający) w niem
Postanowili w sercu swem uczynić potop — bogowie wielcy! [4])
Był w Szurripak ojciec ich Anu,

[1]) Gilgamesz — to Herkules legend babilońskich. Wykonywa dwanaście czynów bohaterskich.—

[2]) *Uta-napisztim*—to Noe babiloński. Nosi on też nazwę Atrahazis lub Hasis-atra t. j. wielce mądry. U Berozusa *Xisutros.*

[3]) Szurripak — miasto, którego siedziba dotychczas nieznana. Wyliczenie bogów oznacza ich świątynie.

[4]) Potop, jest tu pozornie bez przyczyny [nb. tablice nie w całości dochowane]; niżej tylko widać, że przyczyniły się do tej klęski gniew Isztar i nierozwaga Bela.

Ich doradca, bohaterski Bel,
Ich goniec Ninib [1])
Ich naczelnik Ennugi; [2])
Ninigiazag-Ea [3]) siedział z nimi. [4])
Słowo ich powtórzył on sitowiu:
Hej sitowie, sitowie! Ściano, ściano!
Sitowie, słuchaj! Ściano. pojmij!
Człowieku z Szurripak, synu Ubara-Tutu, [5])
Zniszcz dom, zbuduj statek,
Porzuć bogactwo, szukaj żywota,
Pogardź bogactwem, zachowaj żywot!
Wprowadź nasienie wszelkiego życia do wnętrza statku.
Niechaj wymierzone będą jego rozmiary!
Okręt, który zbudujesz,
Niechaj rozmiary jego będą odpowiednie co do długości i szerokości!
Pomieść go na Oceanie!
Jam zrozumiał i rzekłem do Ea, pana mego:
— Panie mój, to co ty mówisz tak,
Wielce uważam — i uczynię tak.
Ale cóż opowiem miastu, ciżbie ludzkiej i starszym?
Ea otworzył usta i mówił
I powiada do mnie swego sługi:
„Ty im tak prawić będziesz.
Bel mię znienawidził.
Nie będę już mieszkał w waszem mieście.
Ziemi Bela obliczem już nie dotknę!
Idę nad Ocean, mieszkać będę z Panem moim, Ea.
Na was spuści on obfitość —
Da wam złowić ptaki, da wam złowić ryby —
Da wam bogate zbiory...

[1]) Ninib, jest heroldem bogów w ogóle; jest to bóg wojny i łowów.

[2]) Ennugi, pan rowów i kanałów, goniec Bela.

[3]) *Ninigi-azag-Ea* to znaczy Ea-pan-mądrości.

[4]) Ea tu zachowuje się jak golarz Midasa.

[5]) Ubara-Tutu, znajdujący się pod opieką Marduka, U pisarzy greckich Opartes Otiartes .

....pan mroków....
.....spuści na was deszcz brudu!

Skoro zabłysnął świt,
Zabrałem się do pracy nad statkiem,
Zawezwałem ludzi do pomocy.
Słaby mi nosił asfalt,
Silny inne rzeczy potrzebne.
Piątego dnia nakreśliłem plan:
Co do rozmiaru, ściany statku były wysokie na 120 łokci,
Obwód jego mierzył również 120 łokci.
Nakreśliłem jego postać, narysowałem.
Pokryłem go siedmiokrotnie.
Podzieliłem jego.... [1]) na siedem,
Podzieliłem jego wnętrze na dziewięć,
Pomieściłem w jego pośrodku czopisko przeciw wodom —
Wyciosałem wiosło — i pomieściłem co konieczne.
Sześć szarów [2]) smoły ziemnej rozlałem wewnątrz,
Trzy szary asfaltu rozlałem wewnątrz
Roznosiciele koszów przynieśli trzy szary oliwy:
Pozostawiłem jeden szar oliwy, którą pochłonęła ofiara.
Dwa szary oliwy ukrył sternik.
Dla ludzi zarzezałem woły,
Barany zabijałem co dnia,
Moszczem, winem zezemowem, oliwą i winem karmiłem ciżbę, jako wodami rzeki.
Odprawiłem uroczystość jako w dzień nowego roku.
Zanim słońce zaszło, okręt był gotowy.
. . . . . .
Wszystko co miałem, tu pomieściłem.
Co miałem ze srebra, tu pomieściłem.
Co miałem ze złota, tu pomieściłem,
Wszystko, co miałem, tu pomieściłem.

[1]) Nieczytelne w tekście.
[2]) Szar—znaczna miara płynów i ciał sypkich.

Wszelkie nasienie życia
Wprowadziłem do wnętrza statku; całą swoją rodzinę i krewnych.
Bydło sielskie, zwierzę sielskie, rzemieślników: wszystko to wprowadziłem.

Szamasz [1]) określił chwilę:
„Pan ciemności, wieczorem, spuści ulewę brudu.
Wejdź do środka statku i zamknij wrota".
Chwila ta nadeszła.

Pan ciemności, wieczorem spuścił ulewę brudu.
We dnie spojrzałem dokoła.
Przeraziłem się widoku niepogody.
Wszedłem do statku i zamknąłem wrota.
Kterownictwo statku Pazur-Belowi, [2]) sternikowi
Powierzyłem, statek i jego rzeczy.
Gdy świt zabłysnął,
Z fundamentu niebios wzeszła czarna chmura:
Ryczał w niej Adad, [3])
Nabu [4]) i Szarru [5]) szli naprzód —
Idą — zwiastuny — przez górę i równinę.
Nergal [6]) zrywa maszt,
Ninib idzie, do natarcia prowadzi.
Anunnaki niosą pochodnie.
Blaskiem ich opłomieniają ziemię.
Wrzask Adada sięga nieba:
I naraz wszystko co jaśnieje przemienia się w ciemności.
Ulewa huczy dzień jeden,
Ulewa huczy dzień drugi...
. . . . . .
Szybko po całym kraju roztacza się powódź — —
Naciskiem wali się na ludzi...
. . . . . .

[1]) Szamasz — bóg słońca.
[2]) Pazur-Bel znaczy dosłownie „opieka boga Bela."
[3]) Adad-bóg chmur i piorunów; on to rozpoczyna potop.
[4]) Nabu-herold bogów.
[5]) Szarru-król, Marduk.
[6]) Nergal-towarzysz Niniba.

Brat już nie widzi brata,
Nie rozpoznają się już osoby w niebie.
Bogowie ulękli się potopu.
Uciekli — i weszli na niebo Anu —
Przykucnęli jako psy, położyli się na murze —
Isztar zasię krzyczy jako niewiasta w bolach
porodowych,
Woła, królowa bogów, pięknogłosa:
„Niechaj się ten dzień zmieni w błoto —
Ten dzień, kiedy mówiłam rzeczy złe na zgromadzeniu
bogów —
Albowiem mówiłam rzeczy złe na zgromadzeniu
bogów —
Aby zgładzić moich ludzi nakazałem walkę. [1])
Czyliż na to płodzę moich ludzi
Aby — jako młode rybięta — zapełniali morze?
Bogowie, z powodu Anunnakich, płaczą z nią razem,
Bogowie są przygnębieni, siedzą we łzach.
Usta ich spalone od gorączki.
Sześć dni i sześć nocy
Wyje wicher i potop, huragan panuje nad krajem,
Huragan — który toczył bitwę, jakoby wódz armii.
Morze odpoczęło, zły wiatr ucichnął, potop ustał.
Spoglądam na morze: głos (burzy) ucichł,
A cała ludzkość przemieniła się w błoto.
Aż po dachy sięgało trzęsawisko.
Otwarłem okno i światło mi padło na oblicze —
Odetchnąłem — siadłem — i płakałem.
Po jagodach mych płynęły łzy.
Spojrzałem na świat, na widnokrąg morza:
O 12 *x* [2]) wygrążała się wyspa.
Ku górze Nisir [3]) przypływa statek.
Góra Nisir zatrzymała statek — i nie pozwala mu
się ruszyć

[1]) Słowa te dają dość niewyraźną wskazówkę przyczyn potopu.
[2]) Nienazwana w tekście miara długości; tłumacz kładzie *x*.
[3]) *Nisir* — Ararat Babiloński, góra między Tygrysem a rzeką Zab.

Jeden dzień, drugi dzień góra Nisir i t. d.
Trzeci dzień, czwarty dzień góra Nisir i t. d.
Piąty dzień, szósty dzień góra Nisir i t. d. [1])
A gdy nadszedł siódmy dzień,
Wypuściłem gołębia, dałem mu polecieć —
Poleciał gołąb — i powrócił,
Że nie znalazł miejsca — powrócił.
Wypuściłem jaskółkę, dałem jej polecieć.
Poleciała jaskółka, powróciła,
Że nie znalazła miejsca — powróciła —
Wypuściłem kruka, dałem mu polecieć.
Poleciał kruk — i widział opadanie wód —
Kruk je, brodzi, kracze, nie powraca,
Wypuściłem z arki wszystko — odprawiłem ofiarę,

Umieściłem obiatę na szczycie góry —
Wziąłem 14 garków *adaguru*, [2])
Pod niemi rozsypałem trzcinę, cedr i mirt.
Bogowie poczuli zapach,
Bogowie poczuli dobry zapach,
Bogowie — jako muchy — zgromadzili się dokoła
ofiarnika.
Skoro tylko przybyła królowa bogów,
Podniosła do góry wielkie drogie kamienie, które
podług woli swej uczynił był Anu.
— O bogowie tu obecni, jako prawdą jest, że nie
zapomnę nigdy mego naszyjnika z lapis-lazuli,
Tak prawdą jest, że pamiętać będę te dni i nigdy
ich nie zapomnę!
Niechaj bogowie przyjdą ku ofierze!
Albowiem on nie rozważył i uczynił potop!
A ludzi moich wygubił!
Gdy przybył bóg ów Bel,
Ujrzał statek i gniewał się władca Bel,
Gniewem przepełniony wołał na Igigi:

[1]) W oryg. *Kimin* t. j. i tak dalej [aby nie powtarzać tej samej formuły].
[2]) *Adaguru* — naczynia ofiarne.

— Jakaż istota żywa unikła (potopu)?
Nie powinien żyć żaden człowiek po tem zniszczeniu
Ninib otwarł usta i mówi,
I do bohatera Bela powiada:
— Któż, jeżeli nie Ea, jest sprawcą tej rzeczy?
Ea bowiem znał całą rzecz.
Ea [1]) otwarł usta i mówi
I do bohatera Bela powiada:
— O ty, mędrcze śród bogów, bohaterze!
Jakożeś nie rozważył i uczyniłeś potop?
Na grzeszniku połóż jego grzech!
Na winowajcy połóż jego winę!
Ale go wyzwól, zanim będzie unicestwiony!
Po co uczyniłeś potop?
Lwy mogły przyjść i wytępić ludzi.
Po co uczyniłeś potop?
Lamparty mogły przyjść i wytępić ludzi.
Po co uczyniłeś potop?
Głód mógł przyjść i spustoszyć kraj.
Po co uczyniłeś potop?
Zaraza mogła przyjść i wytępić ludzi.
Ja zasię nie objawiłem tajemnicy wielkich bogów!
Wielce mądremu [2]) jam mu ukazał widziadło senne—
i on pojął tajemnicę bogów."
Wówczas pytają go o radę.
Bel wstąpił na okręt —
Wziął mnie za rękę i podniósł mnie wysoko,
Podniósł moją niewiastę, kazał jej klęknąć koło mnie—
Dotknął naszej twarzy i stanął między nami
I błogosławił nas.
— „Przedtem Uta-napisztim był człowiekiem,
Teraz Uta-napisztim i jego niewiasta — do nas,
bogów, będą podobni —
Niechaj mieszka Uta-napisztim daleko u ujścia rzek—
Wzięli mnie — i daleko — u ujścia rzek — mieszkać
mi kazali.

---

[1]) Ea występuje też i tu w roli przyjaznego ludziom Promoteusza.

[2]) Tu *Uta-napisztim* zostaje nazwany *Atra-hasis.*

XIII. ZEJŚCIE ISZTAR DO PIEKIEŁ.

Ku ziemi bez powrotu ku dziedzinie mroku, [1])
Isztar, córa Sina, iść postanowi —
Postanowi zejść córa Sina —
Do domu ciemności, do domu Nergala —
Do domu, skąd wchodzący nie wychodzi —
Na drogę, do której wejście jest bez wyjścia,
Do domu, gdzie kto wchodzi, pozbawion jest światła—
Gdzie kurz jest pokarmem, a błoto pożywieniem!
Oni światła nie widzą — mieszkają w ciemności;
Jako ptacy przyodziani są suknią skrzydlatą —
Na wrotach i zasuwach — pył i kurz.
Kiedy Isztar stanęła u wrót ziemi bez powrotu,
Do odźwiernego zwraca słowa:
— Hej, odźwierny otwórz wrota!
Otwórz wrota, bym ja wejść mogła, ja!
Jeżeli wrót nie otworzysz, jeżeli wejść nie będę mogła—
Wywalę wrota — połamię rygle —
Zburzę progi — podruzgoczę podwoje —
Wywołam z grobu umarłych — iż pożerać zaczną
żywych.
I umarli staną się liczniejsi niż żywi —
Strażnik otwarł usta i do wielkiej Isztar rzecze:
— Cierpliwości, pani moja, nie czyń tu przewrotu!
Pójdę, imię twe powiem władczyni mej, Ereszkigal—
Wyruszył strażnik, do Ereszkigal rzecze:

---

[1]) Jest to niby zejście Cerery do piekieł—myt naturalistyczny—opiewa zniknienie wiosny w krainach zimy t. j. nocy i śmierci—na pewien okres czasu — stopniowo wiosna (Isztar) traci swe ozdoby a przy wyjściu z mroków na nowo je odzyskuje.

— Oto siostra twa Isztar (przybywa do ciebie)!
Gdy Ereszkigal to usłyszy,
Jako gdy ścinają tamaryszki lub trzcinę,
Rzecze: Po cóż ją serce tu sprowadza do mnie?
Po cóż ją łono tu sprowadza do mnie?
Inne jej światy — cóż ja z nią uczynię?
Jako jadło zażywam błota, jako napój zażywam łez!
Jakże płaczę mężów, co opuścili żony!
Jakże płaczę żony, co od łona mężów zostały oderwane!
Jakże płaczę nad słabem dziecięciem, co było skoszone przed czasem!
Idź odźwierny, otwórz jej wrota!
Czyń podług praw odwiecznych!
Wyruszył odźwierny, otworzył wrota:
— Wejdź, o pani moja, Kufha [1]) z radością się przyjmie!
Niechaj pałac Krainy bez powrotu — rozweseli się twym widokiem!
Przepuścił ją przez pierwsze wrota, co się szeroko rozwarły. Zdjął jej z głowy wielką koronę.
— Czemuż, odźwierny, zdjąłeś z głowy mej wielką koronę?
—Wejdź pani moja, takie są rozkazy królowej piekła.
Przepuścił ją przez drugie wrota, co się szeroko rozwarły. Zdjął jej kolczyki z uszu.
— Czemuż, odźwierny, zdjąłeś mi z uszu kolczyki?
— Wejdź, pani moja, takie są rozkazy królowej piekła.
Przepuścił ją przez trzecie wrota, co się szeroko rozwarły. Zdjął jej naszyjnik na szyi.
—Czemuż, odźwierny, zdjąłeś mi ze szyi naszyjnik?
—Wejdź, pani moja, takie są rozkazy królowej piekła?
Przepuścił ją przez czwarte wrota, które się szeroko rozwarły. Zdejmuje jej ozdoby z piersi.
—Czemuż, odźwierny, zdjąłeś mi ozdoby z piersi?
Przepuścił ją przez piąte wrota, które się szeroko

[1]) Kufha — święte miasto Nergala — gdzie też była jego największa świątynia.

otwarły. Zdjął jej pas, przyozdobiony kamieniami połogowemi, który otacza jej biodra.
—Czemuż, odźwierny, zdjąłeś mi pas, przeozdobiony kamieniami połogowymi, który otacza me biodra?
— Wejdź, pani moja, takie są rozkazy królowej piekła.
Przepuścił ją przez szóste wrota. Zdjął jej manele z rąk i nóg.
—Czemuż, odźwierny, zdjąłeś mi manele z rąk i nóg?
—Wejdź, pani moja, takie są rozkazy królowej piekła.
Przepuścił ją przez siódme wrota, które się rozwarły szeroko. Zdejmuje szatę wstydu z jej ciała.
— Czemuż, odźwierny zdejmujesz szatę wstydu z mego ciała?
—Wejdź, o pani moja, takie są rozkazy królowej piekła.

Kiedy Isztar zestąpiła do krainy bez powrotu —
Ereszkigal ujrzała ją—i wobec jej osoby—zmieszała się wielce —
Isztar nie rozważając — rzuciła się na nią —
Ereszkigal usta otwarła i woła,
Namtaru gońcowi swemu rzecze:
— Idź Namtaru! Zamknij ją w mym pałacu,
Wypuść na nią 60 chorób, wypuść je na Isztar.
Chorobę oczu na jej oczy,
Chorobę boków na jej boki,
Chorobę nóg na jej nogi,
Chorobę serca na jej serce,
Chorobę głowy na jej głowę...
Wszystkie społem...

Odkąd pani Isztar zeszła do krainy bez powrotu —
Byk nie zbliża się do krowy, osieł nie zbliża się do oślicy,
Do służebnicy na mieście nie zbliża się człowiek,
Człowiek sypia w swojej izbie, służebnica w swojej z osobna.

Papsukala, gońca wielkich bogów twarz się chyli,
oblicze ciemnieje —
Kładzie szatę żałobną, przybiera suknię splamioną —
Szamasz poszedł, przed oblicze Sina, swego ojca,
płakać zaczął.
— Isztar zestąpiła do piekieł, nie powróciła —
Odkąd Isztar zestąpiła do krainy bez powrotu —
Byk nie zbliża się do krowy, osieł nie zbliża się do
oślicy.
Do służebnicy na mieście nie zbliża się człowiek,
Człowiek sypia w swojej izbie, służebnica w swojej
— poosobno.
Ea, w mądrości swego serca, ukształtował obraz —
Stworzył Asuszunamira [1]) zniewieściałaego
—Idź, Asuszunamir, u wrót krainy bez powrotu,
umieść swe oblicze!
Niechaj siedem wrót piekielnych otworzy się przed
tobą!
Niechaj Ereszkigal cię zobaczy i niech ją twa obecność
rozraduje!
Cdy jej dusza się ukoi, gdy jej serce się rozjaśni,
Zaklnij ją w imieniu bogów wielkich:
— Podnieś głowę, na wiadro Halziqu [2]) zwróć uwagę!
Pani moja, niechaj mi dadzą wiadro Halziqu, abym
pił jego wodę!
Ereszkigal, gdy to usłyszała,
Uderzyła się w udo, ugryzła w palec —
—Życzenie mi wyraziłeś, którego pomyśleć nie wolno!
Dalej Asuszunamir, niechaj cię zaczaruję czarem
wielkim!
Ścieki miejskie niechaj ci będą pokarmem!
Kanały miejskie niechaj ci służą za napój!
Cień murów niechaj ci będzie mieszkaniem!

---

[2]) Asuszunamir—„wyjście jego promieniste"—bóg ten (raczej półbóg) ma postać łączącą w sobie cechy psa i kobiety. Pies po semicku *Kalbu*; stąd fenickie *Kelabim* — anioły w postaci kobiecopsiej na wzór Asuszunamira.

[2]) *Halziqu* — wiadro osobliwe; znaczenie tego wyrazu—„czuwaj, zwróć uwagę!" Urywek ciemny.

Próg drzwi — niech ci będzie siedzibą!
Pijany i spragniony bić cię będą w policzki.
Ereszkigal otwarła usta i mówi —
I do Namtaru gońca rzecze słowo:
— Idź, Namtaru, uderz w pałac sprawiedliwości —
Wrzawę uczyń na progu, który jest urobiony ze
świetnych kamieni —
Wywiedź Annunaki, posadź ich na złotym tronie —
Isztarę spryskaj wodą życia — i wyprowadź ją
z przed mego oblicza."
Poszedł Namtaru, uderzył w pałac sprawiedliwości—
Wrzawę uczynił na progu, urobionym ze świetnych
kamieni —
Spryskał Isztarę wodą życia — i wyprowadził ją.
Wyprowadził ją przez pierwsze wrota — i wrócił jej
szatę, okrywającą wstyd jej ciała;
Wyprowadził ją przez drugie wrota — i oddał jej
manele z rąk i nóg;
Wyprowadził ją przez trzecie wrota—i oddał jej pas,
przyozdobiony kamieniami połogowemi, który
otacza jej kibić;
Wyprowadził ją przez czwarte wrota — i oddał jej
ornamenta jej piersi,
Wyprowadził ją przez piąte wrota — i oddał jej
naszyjnik jej piersi.
Wyprowadził ją przez szóste wrota — i oddał jej
kolczyki jej uszu;
Wyprowadził ią przez siódme wrota — i oddał jej
wielką koronę jej [1]) głowy.

„Jeżeli ci ona nie przyzna wyzwolenia, zwróć ku
niej swą twarz, [2])

---

[1]) Isztar (wiosna) wychodząc z krainy mroku—odzyskuje kolejno wszystkie swe ozdoby.

[2]) Tu opisana uroczystość płaczu nad Tammuzem czyli Adonisem, przypadająca na wiosnę — w czasie przed Wielkanocą. — Płacz niewiast budzi do życia na nowo Tammuza — i na nowo się odbywają zaślubiny Astarty z Adonisem. Tu się fragment urywa.

Dla Tammuza, kochanka jej młodości —
Rozlewaj wodę czystą, rozlewaj dobrą oliwę —
Szatą uroczystą go przybierz, niechaj gra na flecie
z lapis-lazuli!
Niechaj dziewice rozkoszy gniew swój powstrzymają!
Belili [1]) nagromadziła skarby wielkie,
Drogiemi kamieniami łono jej przepełnione!
Belili—usłyszała głos brata, wypuściła skarby swego
łona,
Drogie kamienie rozsypała po swojej świątyni.
— O, mój bracie jedyny, nie doprowadzaj mię do
zniszczenia!
Kiedy Tammuz mi zagra na flecie z lapis-lazuli
o pierścieniu agatowym,
Gdy zemną, grać będą płaczebnicy i płaczki —
Wtedy umarli wyjdą z mogił, oddychać będą
kadzidłem.
. . . . . .

---

[1]) Belili — siostra Tammuza.

Wszystkie urywki w tym dziale przełożył A. Lange.

IZRAEL

Izrael jest to naród *unius libri*. Biblia zapewne nie ogarnia wszystkich rozgałęzień myśli, uczucia i pożądań ludzkości — ale ogarnia ich bardzo wiele, a streszcza je w sposób tak intensywny i przenikający, że dla wielu umysłów stanowić może wystarczającą karm duszy. Dla tego mogła ta księga na jakiś czas usunąć zprzed ludzkich oczu wszystkie niemal dzieła twórczego ducha Grecyi i Rzymu — i po wiek XVI — treść Biblii była główną i jedyną prawie kanwą rozważań Europy średniowiecznej. Wszystkie nowoczesne literatury europejskie zaczynają się od przekładów, opracowań, trawestacyj i innych przeróbek Biblii. W ten sposób księgi święte hebrajczyków weszły niejako w krew ludów europejskich; postaci na ich kartach wystawione uplastyczniły się do tego stopnia, że wydają się nam prawie jak istoty żywe, blizkie, znajome.

I poezya polska od samych początków swoich rozsnuła najpiękniejsze skarby swego języka na tle motywów, zaczerpniętych z Biblii. Pomijając próby dawniejsze, jedną z najwspanialszych pereł literatury polskiej jest Psałterz Dawidowy Jana Kochanowskiego. Po nim i Mikołaj Sęp Szarzyński i Kasper Miaskowski i Sta-

nisław Grochowski, Sebastyan Grabowiecki, Stanisław Herakljusz Lubomirski, Stanisław Leszczyński król i wielu innych w rozmaity sposób opracowywali motywy biblijne, albo jak Wespazyan Kochowski pisali tonem biblijnym. Wiek XIX nowe przyniósł odczucie Biblii w Polsce: wzruszała poetów romantycznych analogia położenia Polski i Izraela. Dla niektórych Biblia była jakby arfą, na której grali jak na własnych strunach — i nie przypadkowo Słowacki nazwał Derwidem króla Wenedów, grającego na arfie, gdyż w tem imieniu kryje się *druid*, ale kryje się też psalmista *Dawid*. K. Brodziński, Kornel Ujejski, B. Zaleski, K. Brzozowski, F. Faleński, Wł. Syrokomla, K. Tetmajer, J. Kasprowicz, A. Maszewski, W. Zagórski, J. Żuławski — i wielu, wielu innych, byli to pisarze, których nęciły te odwieczne, a stężałe już w moc spiżową, zawsze pełne nowej treści — wersety, osnute na patosie równoległych, jakby wewnętrznie rymowanych i rytmowanych obrazów.

Z bogatego skarbca opracowań i przekładów polskich poezyi hebrajskiej — dajemy tu szereg najpiękniejszych utworów Jana Kochanowskiego, Korn. Ujejskiego, Wł. Zagórskiego, K. Brodzińskiego, A. Maszewskiego, F. Faleńskiego oraz jeden fragment w przekładzie Iz. Kramstücka. Dołączamy nadto fragment z *Kabały*, opracowany przez J. Jankowskiego *(inédit)*.

PSAŁTERZ DAWIDÓW

1.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?
Gdziekolwiek słońce miece strzały swoje,
Wszędy jest zacne święte Imię Twoje,
A sławy Niebo ogarnąć nie może
Twej, wieczny Boże!
Niech żli, jako chcą, Ciebie mierżą sobie —
Z ust niemowlątek roście chwała Tobie
Ku większej hańbie i ku potępieniu
Złemu plemieniu.
Twój czyn jest Niebo, Twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota;
Ty coraz nowym światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.
A człowiek co jest, że Ty niestworzony
Wszystkiego twórca i Pan niezmierzony
Raczysz ji pomnieć? czym jest syn człowieczy
Godzien Twej pieczy?
Takeś go uczcił i przyochędożył,
Żeś go z anioły tylko nie położył;
Postawiłeś go panem nad zacnemi
Czyny Swojemi.
Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swawolne,
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

2.

Mój wiekuisty Pasterz mię pasie,
Nie zejdzie mi nic na żadnym wczasie,

Zawiódł mię w pasze niepospolite
Nad zdroje żywej wody obfite.
Wrócił mię z dziwnych obłędliwości
Na ścieżkę jawnej sprawiedliwości,
Postanowił mię na drodze prawej
Z chęci ku słudze swemu łaskawej.
By dobrze stała śmierć tuż przede mną,
Bać się nie będę, bo Pan mój ze mną;
Twój pręt, o Panie! i łaska Twoja
W niebezpieczeństwie obrona moja.
Postawiłeś mię za stół kosztowny,
Skąd nieprzyjaciel boleje główny,
Włos mi mój wszystek balsamem płynie,
Czasza opływa w roskosznym winie.
Ufam Twej łasce, że mię na wieki
Nie spuścisz, Panie! z swojej opieki,
I będę mieszkał w Twym świętym domu,
Nie ustępując laty nikomu.

3.

Jako na puszczy prędkiemi psy szczwana
Strumienia szuka łani zmordowana,
Tak, mocny Boże! moja dusza licha
Do Ciebie wzdycha.
Ciebie żywego, wieczny Boże! zdroja
Upracowana pragnie dusza moja;
Przydzie wżdy ten czas, że ja swą osobą
Stanę przed Tobą?
Łzy moja karmia, potrawy płacz wieczny,
Kiedy mię coraz pyta lud wszeteczny:
Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?
To człowiek słysząc umiera na poły,
Pomniąc na on krzyk ludzi swych wesoły,
Które prowadzić zwykł był aż do proga
Żywego Boga!
Czemu się smęcisz, duszo moja! czemu
Omdlewasz? — Panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,

Że mię zachował.
Niechaj się jak chce trwoży dusza moja,
Wieczna jest, Panie, we mnie pamięć Twoja,
Tego i Jordan i Hermońskie skały
Będą słuchały.
Na huk Twych progów wszech przepaści siły
Jedna za drugą nurty swe złożyły,
Wszytki twe duchy i wszytki twe wały
W mię uderzyły.
Ale dzień idzie, kiedy Pan nade mną
Litość okaże, a ja pieśń przyjemną
I w pośród nocy zaśpiewam możnemu
Obrońcy swemu.
A teraz rzekę: Czemuś mię, mój wieczny
Boże! zapomniał, kiedy mię wszeteczny
Człowiek frasuje, a serce troskliwe
Już ledwo żywe?
W jedny mię prawie kęsy rozdzierają,
Kiedy mię coraz źli ludzie pytają;
Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?
Czemu się smęcisz, duszo moja? czemu
Omdlewasz? — Panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

4.

Bóg wszechmocny, Bóg prawdziwy
Obrońca nasz niewątpliwy,
On w uciskach nas ratuje,
Niech nam bojaźń nie panuje.
Nie trwóżmy się, chocia wszędzie
Z gruntu ziemia trząść się będzie,
Chocia góry niewzruszone
Będą w morze przeniesione.
Huczy morze popędliwe,
Biją wały w brzegi krzywe,
Grożą upadem opoki,
Wyniesione pod obłoki.

Miasto, które Pan miłuje
I przybytkiem swym mianuje,
Rzeka odnogami swemi
Weseli przejźrzoczystemi.
Temu gwałt i groźna zbroja
Nie może przerwać pokoja,
Bo tam sam Pan przemieszkawa
I w potrzebach ratunk dawa.
Niechaj się państwa mieszają,
Królowie wojska zbierają,
Niechaj ogień z nieba pada,
A ziemia się wgłąb rozsiada:
Pan, który zastępy władnie,
Zawżdy nas obroni snadnie,
Bóg Abramów z nami wszędzie,
I ten walczyć za nas będzie.
Sam co żywo, sam, bywajcie,
A Pańskie sprawy poznajcie,
Sprawy dziwne, niesłychane:
Zaniósł wojny opłakane
Na kraj świata ostateczny,
Skruszył tęgi łuk waleczny,
Potłukł zbroje niepożyte,
Spalił tarcze nieprzebite.
Bystrość, mówi Pan, hamujcie,
A ostrze sie przypatrujcie,
Żem ja Bóg, naród mię wszelki
I świat wyzna, jako wielki.
Pan, który zastępy władnie,
Zawżdy nas obroni snadnie,
Bóg Abramów z nami wszędzie,
I ten walczyć za nas będzie.

5.

Boże w miłosierdziu swoim nieprzebrany!
U Twych nóg upadam ja człowiek stroskany;
Zmiłuj sie nade mną, zetrzy moje złości,
Omyj mię, oczyść mię z moich wszeteczności,
Znam swój grzech do siebie, a widzę go prawie,

I Tobie nie tajny; ale Ty łaskawie
Racz sie ze mną obejść, abyś w słowiech swoich
Zawżdy praw nalezion i szyst w sądziech swoich.
Mnieć jeszcze złość w matce przeklęta zastała,
Mnieć grzech jeszcze w mleku matka podawała.
O Panie! Ty szczerość serdeczną miłujesz
I skarb swej mądrości takim okazujesz;
Pokrop mię hisopem, a oczyścion będę,
Omyj mię, a śnieżnej jasności nabędę;
Ześli mi poselstwo wesołe, a kości
Twym gniewem strapione użyją radości.
Odwróć od mych grzechów surową twarz swoję,
Ani chciej pamiętać na nieprawość moję,
Stwórz we mnie, mój Panie! serce bogobojne,
A w oziębłych piersiach myśli wskrześ przystojne.
Nie odmiatajże mię od swej obliczności,
Ani bierz ode mnie ducha swej mądrości,
Przywróć mi dobrą myśl, prze mój grzech odjętą,
A podbij pod rozum złą żądzą przeklętą.
A ja w swym upadku przez Cię podźwigniony
Będę złym na przykład jawnie wystawiony,
Aby w miłosierdziu Twoim nie wątpili,
Ale sie do Ciebie raczej nawrócili.
Wybaw mię z przeklęctwa mej niepobożności,
Aby mógł mój język sławić Twe litości,
Otwórz, wieczny Boże, nieme usta moje,
A ja opowiadać będę chwały Twoje.
Byś ofiar pożądał, paliłbych ofiary,
Ale wiem, że mało dbasz o takie dary —
Ofiara przyjemna Bogu, duch strapiony,
Serce uniżone, umysł ukorzony.
Bądź łaskaw na miasto swoje, wieczny Panie!
Że tym rychlej w pięknych swoich murzech stanie,
Tam przyjmiesz ofiarę cnoty, tam kładzione
Na Twój ołtarz będą cielce poświęcone.

6.

Boże wiecznej mocy
Twej żądam pomocy,

Chciej się pospieszyć ku ratunku memu,
Nie daj mię w ręce człowiekowi złemu,
Zamieszaj ich rady,
Odkryj fałsz i zdrady,
Niechaj się wstydzą, niech nazad pierzchają,
Którzy niewinnej dusze mej szukają.
A ludzie cnotliwi,
Ludzie sprawiedliwi
Niech się weselą, niechaj najświętszemu
Uczciwość czynią Imieniowi Twemu.
Panie! z każdej strony
Jestem utrapiony,
Ale Ty nie daj niszczyć mię do końca,
A nie odkładaj, wieczny mój Obrońca!

7.

Słysz, pasterzu Izrahelski! nasz głos żałościwy,
Który jako stado wodzisz naród swój właściwy
Okaż się, który nad lotnym siedzisz cherubinem,
Przed Efraimem, przed Manassem, przed Beniaminem,
Chciej poruszyć siły swojej i swej zwykłej
mocy,
A przybądź nam utrapionym rychło ku pomocy;
Przywróć nas ku łasce swojej, niezwalczony Panie!
Okaż swą twarz, a wszystko sie nam po myśli stanie.
Wieczny Boże! który władniesz zastępy mocnemi,
I długoli będziesz gardził prośbami naszemi?
W płaczu ciężkim (ach niestety) chleb troskliwy jemy,
Wino żałośne na poły ze łzami pijemy,
Sąsiedzi o łupy nasze zwady zaczynają,
A nieprzyjacielskie śmiechy żalu nam dodają.
Przywróć nas ku łasce swojej, niezwalczony Panie!
Okaż swą twarz, a wszystko sie nam po myśli stanie.
Winniceś z Egiptu przeniósł, poganyś wygładził,
Onęś swoją mocną ręką po swej myśli wsadził,
Uprawiłeś dla niej ziemię, wkopałeś głęboko
Jej korzenie, tak że się wnet rozrosła szeroko.
Góry wielkie niezmierzone cieniem swym zakryła,
A wysokich gałęziami cedrów dostąpiła;

Rozwiodłeś jej płodne rózgi do morza samego,
A jej piękne latorośli do brodu wielkiego.
Czemużeś jej płot rozrzucił? czemu ją targają,
Którzy w drodze kolwiek idąc imo nię mijają?
Wieprz ją leśny, wieprz okrutny srodze powojował,
Zwierz ją polny, zwierz łakomy do czysta zepsował.
Porusz się, o możny Panie! z swej świętej stolice,
A racz najźrzeć do tej biednej skażonej winnice,
Użal sie jej, boś ją jednak swoją ręką sadził,
Miej na pieczy krzaki, któreś nad inne wysadził.
Wysieczone w ogniu leżą, nie masz kto ratując,
A z gruntu prawie niszczeją, gniew Twój na sie czując;
Miej swoję niezwyciężoną rękę nad człowiekiem,
Któregoś Ty sobie obrał przed niemałym wiekiem.
A my nigdy z Twojej świętej drogi nie zejdziemy,
Ty nas będziesz żywił, a my wzywać Cię będziemy;
Przywróć nas ku łasce swojej, niezwalczony Panie!
Okaż swą twarz, a wysoko sie nam po myśli stanie.

8.

Kto sie w opiekę poda Panu swemu,
A całym prawie sercem ufa Jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnię straszna żadna trwoga.
Ciebie on z łowczych obierzy wyzuje
I w zarażliwym powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod Jego pióry ulężesz bezpiecznie.
Stateczność Jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały.
Któremi sieje przygoda w dzień biały.
Stąd wedla ciebie tysiąc głów polęże,
Stąd drugi tysiąc: ciebie nie dosięże
Miecz niuchronny, a ty przedsię swemi
Oczyma ujźrzysz pomstę nad grzesznemi.
Iżeś rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,
Iż Bóg Najwyższy jest ucieczka twoja:
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,

Ani sie najdzie w domu twoim szkoda.
Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz: którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś, idąc drogą,
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.
Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.
Słuchaj, co mówi Pan: Iż mię miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje,
Ja go też także w jego każdą trwogę
Nie zapamiętam i owszem wspomogę;
Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzie, ode mnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności
I lat szedziwych i mej życzliwości,

9.

Pan nasz, Bóg nasz panuje,
Niech sie ziemia raduje
I wyspy niezmierzone
Z wód morskich wynurzone.
Chmury około Niego
I ćmy srogie, a Jego
Majestat wielmożności
Jest na sprawiedliwości
I sądzie założony;
Ogień nieugaszony
Przed Nim, który nie żywi,
Kto się kolwiek przeciwi.
Jasne niebieskie domy
Rozświeciły sie gromy
Ognistemi: ujźrzała
Ziemia i strachy drżała.
Wysokie górne skały,
Tak jako wosk tajały
Od oblicza Pańskiego,
Sprawce kręgu ziemskicgo.

Nieba pięknego siły
Jego świętą sławiły
Sprawiedliwość, a ziemi
Był znaczny cudy swemi.
Niech się wszyscy sromają,
Co cześć bałwanom dają,
A chlubią sie szaleni
Bogi swemi z kamieni.
Wszyscy jako was zowie
Ten głupi świat, bogowie!
Wszyscy pozdrówcie Pana,
Upadwszy na kolana.
Słysząc Syon, że wszędy
Prawdzie dają plac błędy,
Wesołych niewątpliwie
Z tej wieści dni zażywie.
Miast żydowskich osady,
Będą serdecznie rady,
Patrząc na niepojęte,
Postępki Twoje święte;
Boś ty pan niezmierzony,
Nad wszysto wyniesiony,
Na ziemi i na niebie
Nie masz Boga prócz Ciebie.
My tedy, co pragniemy
Łaski Pańskiej, a chcemy
Upodobać sie Jemu,
Przeciwiajmy się złemu.
Pan strzeże sprawiedliwych
I broni od złośliwych;
A kto żył w pobożności,
Pewien trwałej radości.
Radujcie się cnotliwi!
A dokąd nas Pan żywi,
Znać wesołemi rymy
Jego łaskę pomnimy.

10.

Duszo! śpiewaj Panu pieśń: O nieogarniony
Nieba i ziemie sprawco! wielceś uwielbiony,

Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała;
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją,
Nad nim wody za Twoim rozrządzeniem stoją.
Chmury Twój wóz, Twe konie wiatry nieścignione,
Duchy, posłańce: słudzy, gromy zapalone;
Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona;
Na tej, jako powłoka, przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały.
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało,
Skały ku górze poszły, pola rozciągnione
Opanowały miejsca przez Cie naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi;
Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym:
Tu sie wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec leśny, upragniony pije,
Tamże ptaki mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z palców swych świętych, Ojcze uwielbiony!
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzepłacony,
A ona nieprzebranej łaski Twojej syta
Wszystkiego wszystkim statczyć, stąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu, stąd zioła ogrodne,
I wszelki rodzaj zboża, stąd wino łagodne,
Dobrej myśli naczynie, stąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi; stąd olej, po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone
I cedry na Libanie Twą ręką szczepione;
Tam wróble gniazda noszą, jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała królikowi.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu—w tym nocne ćmy wstają,
Wtenczas leśne bestye wszytki się ruszają,
Lwięta ryczą, pokarmu żądając od Ciebie;
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,

Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują.
Zacne są Twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszystka ziemia Twej szczodrobliwości,
Pełne, Panie! i wody; kto wyliczyć może
Wszytkie rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żaglem rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszytko to, co jest w morzu, wszytko, co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pierzchliwemi,
Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekawa zwykłej żywności od Ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni,
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obrącą,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat sie zaś wrócą.
Wieczna jest Pańska chwała, a on z tak mądrego
Nie przestanie sie kochać nigdy czynu swego.
Pan, który kiedy pojźrzy, ziemia drży; Pan, który
Kiedy reką gór dotknie, dymem pójdą góry.
Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.
Tylko Jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
Bom ja wszytko położył w nim wesele swoje.
Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli
Tak, żeby sie na wieki już nie poprawili.
A ty, o duszo moja! daj cześć Panu swemu,
Dajcie wszytki narody winną chwałę Jemu.

11.

Na ten czas, gdy Żydowie, dostawszy swobody,
Bystre Nilowe żegnali wody:
Wielka tam na nich łaska Pańska sie znaczyła,
I niepodobna ku wierze siła.
Morze, patrząc, uciekło; także Jordanowy
Obrócił sie wspak strumień do głowy.
Góry capom podobne wesołym, a skały,
Jako jagnięta młode skakały,
Morze, czemuś uciekło? przecześ, Jordanowy

Strumieniu, wspak sie wrócił do głowy?
Góry, czemuście capom podobne skakały?
A wy, by młode jagnięta, skały?
Bytność Pańską i góry i rzeki szalone
I morze czuło nieujeżdżone;
Który z krzemienia zdroje, a z twardej opoki
Mocen wycisnąć strumień głęboki.

12.

Jeśli domu sam Pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim sie frasuje;
Jeśli miasta sam Pan strzec nie będzie,
Próżno czuje straż po blankach wszędzie.
Próżno z domu przede dniem wychodzisz,
Próżno mrokiem ostatnim przychodzisz,
Nie zarobisz ani pożywienia,
Nie będzieli z nieba wspomożenia.
Ale komu Pan jest miłościwy,
Daje mu sen, oczom pożądliwy,
Daje dziatek wdzięczne w domu roje:
Toć jest, Panie, pożegnanie Twoje.
Nie tak groźne, nie tak są straszliwe
W ręku męskich strzały popędliwe,
Jako kiedy przy ojcowskiej głowie
Zastawią sie cnotliwi synowie.
Szczęśliwy to miedzy szczęśliwemi,
Kto swój sajdak strzałami takiemi
Obwarował: gdy przed sądem stanie,
I prawa mu i serca dostanie.

13.

W troskach głębokich ponurzony,
Do Ciebie, Boże niezmierzony,
Wołam: Racz smutne prośby moje
Przyjąć w łaskawe uszy swoje.
Jeśli tej z nami surowości
Będziesz chciał użyć, jako złości
Nasze są godne, kto praw, Panie,
Przed srogim sądem Twym zostanie?

Aleś Ty Pan jest dobrotliwy
Pan z przyrodzenia lutościwy:
Co przeciw Tobie u wszech ludzi
Uczciwość wielką w sercu budzi.
Cieszy mię, Panie, dobroć Twoja,
Cieszą mię słowa; dusza moja
Upatrza Twego zmiłowania,
Barziej, niż nocna straż świtania,
Barziej niż nocna straż świtania,
Pragnie duch Twego zmiłowania.
O Izrahelu, niech sie dzieje
Co chce, ty w Panu kładź nadzieje.
U Tego litość nieprzebrana,
U Tego pomoc nieczekana,
Ten miłosierdziu swemu gwoli
Ze wszech cię grzechów twych wyzwoli.

14.

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiej wody,
A na piękne Syjońskie wspominając grody:
Co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.
Lecz poganin niebaczny, w tej naszej żałobie
Przedsię piosnkę Syjońską każe śpiewać sobie.
Prze bóg, jako to ma być, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich?
Jeślibych cię zapomniał, o kraino święta,
Niech moja swej nauki ręka zapamięta,
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przypomnię,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnię.
Pomni, wszechmocny Panie, co nam wyrządzali
Edomczycy, jako w nasz ciężki dzień wołali:
Zagubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie.
Ale i ty, Babilon, strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy.
Szczęśliwy, któryć na nas odmierzy twe winy,
A o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny.

15.

Chwalcie Pana z jego świątobliwości,
Chwalcie Pana z jego wielkiej możności,
Chwalcie z mocy, chwalcie go
Z dziwnej wielkości jego,
Chwalcie Pana ogromnemi trąbami,
Chwalcie Pana przyjemnemi lutniami,
Chwalcie bębny, chwalcie go
Kołem tańca pięknego.
Chwalcie Pana i harfą i regały,
Chwalcie Pana wesołemi cymbały:
Wszelka rzecz, która żywie,
Wyznaj Pana chętliwie.

(Jan Kochanowski).

PSALM CXXXVII

Płyną rzeki babilońskie, płyną, szumią w dal,
Wiatr powiewa brzeżną trzciną, nami chwieje żal.
Nad wodami my usiedli o chlebie żebraczym:
Ziemio święta! matko nasza! kiedyż cię obaczym?

Tu na wierzbach długowłosych, śród zielonych szarf,
Pokruszone wiszą struny od milczących harf;
Niechaj milczą stare harfy o strunach dziesięciu,
Niechaj nigdy w niewolnika nie zabrzmią objęciu!

Z głośnym śmiechem idą ludzie po wodę przez błoń:
„Hej, harfiarze, syny wraże, z prochu wznieście skroń,
Zawtórujcie nam pieśniami do naszej swawoli!"
Jakoż szukać wam wesela u tych, co w niewoli?

Jeruzalem! Jeruzalem! Biedna ziemio ty!
Gdy twej męce nie poświęcę każdej mojej łzy,
Jeśli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem
To mnie przeklnij i zapomnij, matko Jeruzalem!

Niech me oczy robak stoczy, niech w nie pluje czerń,
Niech ma ręka w ogniu pęka, niech krzy się jak cierń,
Niech mój język jak gadzina przyschnie do gardziela—
Jeśli zaprę twych boleści, dla chwili wesela.

Edomczyku! Ty, co w krzyku niemowląt i żon
Ucztowałeś i pląsałeś przy połysku łon,
Ty, coś wołał, by nam Syjon spustoszyć do gruntu,
A odporne miecze nasze zwał mieczami buntu —

Pomnij w trwodze, że na drodze twych zwycięstw
i chwał,

Jak lew zcicha, kiedy czyha, nasz Bóg będzie stał.
I coś zdziałał, toć z nagrodą odda sądem Bożym,
I co spadło na nas deszczem, spadnie na cię morzem.

Chwila jeszcze, a już będziem błogosławić tym,
Co nad grodem twym rozwieszą pożarowy dym,
Z ramion matek wyrwą śpiące dzieciąteczek głowy,
I ze zgrzytem roztrzaskają o brzeg granitowy. [1])

(Kornel Ujejski).

[1]) Obacz na str. 81 tenże sam Psalm (14) w opracowaniu Jana Kochanowskiego.

KSIĘGA KOHELET

Marność jest klątwą ziemi syna,
A działem jego — nieświadomość,
A losem jego dzień — znikomość,
A imię jego — proch i glina!

Próżno się kusi wzlecieć duchem
Z pyłu, gdzie trawi go tęsknota;
Próżno się zrywa i szamota,
Skowan glinianych pęt łańcuchem!

Dnie jego są jak dnie najemcy,
A jak sęp głodny jego serce,
I w wiecznej z sobą on rozterce,
I nie masz — nie masz dlań rozjemcy!

* * *

I cóż ma z trudu swego człowiek
I z prac tych, które wszczął pod słońcem?
Znikomość jego dzieł jest gońcem,
A żywot jego mgnieniem powiek!

Rozkosz i ból, co pierś nam wzdyma,
Mijają tak, jak szybkie łodzie:
Chwil kilka drży ich ślad na wodzie —
Uciekły już — i już ich niema!

* * *

Wirują światy w rączym pędzie
Swym wiecznym torem bez wytchnienia —
Tak było w pierwszym dniu stworzenia,
Tak jest i dziś — tak zawsze będzie!

Do morza wodę znoszą rzeki,
To zaś je znowu chmurom zwraca —
Od wieków trwa ta próżna praca
I będzie trwać po wszystkie wieki!

Do pomogilnych dążąc wczasów,
Kroczy wciąż ludzkość bez przestanku —
Tak było w pierwszych dni poranku,
Tak będzie aż do końca czasów!

Plon zgonów chłonie żywot łasy
I w powrót śmierci plon oddawa —
Tak chcą przyrody twarde prawa
Po wszystkie wieki — wszystkie czasy.

To, co istnienia zwiem imieniem,
Co zwiem poczęciem i konaniem,
Jest tylko prochów wirowaniem
I męką ciał i utrapieniem.

* * *

Szalony więc ten, komu zda się,
Że coś buduje lub wywraca;
Daremne trudy! próżna praca!
Wszystko już było kiedyś w czasie!

Znikomość jest dzieł ludzkich gońcem:
Co jest — to było już od wieka,
Co było — nowych wcieleń czeka;
Nowego nie masz nic pod słońcem!

Mijają ludzkie pokolenia,
Jak fale, gdy wiatr morzem zmęci —
I nie masz godów ich pamięci
I nie masz bólów ich wspomnienia!

* * *

Śmiechowi memu rzekłem: — Szalej!
Sercu: — Upoję cię weselem!
Rozkoszy rzekłem: — Tyś mi celem!
A życiu: — Kruż mi uciech nalej!

I piłem — piłem życia kruże,
Ustami — sercem — całą duszą,
Myśląc, że wiecznie żądze kuszą
I wiecznie kwitną wianka róże.

Lecz wkrótce minął szał zachwytu —
Powiędły róże i opadły.
I zmierzchły żądze me i zbladły,
I naszedł na mnie cień przesytu.

Bo rozkosz ziemska jest zwodniczą,
I leży na dnie jej znikomość,
I czarem jej jest nieświadomość,
A nasycenie jej — goryczą!

* * *

Więc obróciłem żądz płomienność,
By poznać mądrość, umiejętność,
I szał, i głupstwo i namiętność,
Czy próżnia mianem ich? czy plenność?

Lecz gdym na szalę wziął rozwagi
To, co stanowi treść żywota,
Złud oczom zmierzchła mym pozłota
I kwiat był nędzny — szary — nagi.

I odleciało mnie wesele,
Jak ptok wiosenny, gdy śnieg prószy,
I siadła żałość na mej duszy,
Płacząc w urojeń mych popiele!

Bo ten, co mnoży plon mądrości —
Mnoży plon smutku i wątpienia,
A kto plon mnoży doświadczenia —
Mnoży plon wstrętu i gorzkości!

* * *

Widziałem skrzętną gospodarność,
Co sen powiekom swoim kradła,
I chleb swój w ciągłej trosce jadła
I miano jej nazwałem: — Marność!

Widziałem płochą żądz łakomość,
Co motylemi goniąc ślady,
W swe własne się wikłała zdrady,
I dałem nazwę jej: — Znikomość!

I zapytałem: — Któraż z dwojga
Jest roztropnością? która szałem?
Gdy jedna marność ich udziałem,
I jeden trud i kres obojga?

Boć równy dział jest tych, co skąpią
Z tymi, co trwonią swe dostatki,
I jako wyszli z łona matki,
Tak nadzy w grobów ciemnie wstąpią!

* * *

Widziałem szał wojennej sławy,
I stratowane końmi rżyska,
I pełne trupów bojowiska,
I strop niebiosów łuną krwawy.

Widziałem mordów okrucieństwa,
I bojujących srogą mściwość,
I straszną wojen zapalczywość,
I wszystkie dzikich walk przekleństwa,

Widziałem moc — co ludzi żenie
Na rzeź — i dumę jej zwycięzką,
Że pochód swój znaczyła klęską,
A śladem biegło jej — zniszczenie.

A kiedym śledził, pełen gniewu,
Jej dróg — szedł czas pustkowia szlakiem,
I niepamięci wiejąc makiem,
Byt nowy budził z jej posiewu.

Mogiły w darni upowiciu
Stroiły kwieciem swoje czoła,
I grała ptaszków pieśń wesoła,
Psalm zwycięzkiemu dzwoniąc życiu.

I urągały świerszczów pienia
Snom, które sławy żądza pieści,
I już nie było tam boleści,
A jeno spokój zapomnienia!

Więc rozbrojony zawołałem:
Wielkości! sławo! nic! czczy dymie!
Jałowy szał jest twoje imię,
A marność jeno twym udziałem!

Jak wicher mocny w złej godzinie,
Szalejesz, łamiąc życia kwiecie,
A tyle śladu twego w świecie,
Ile po wietrze — gdy przeminie!

* * *

Słyszałem uczt pijanych śmiechy,
Widziałem grzesznych powodzenia,
I sprawiedliwych utrapienia,
I łzy płynące bez pociechy.

Widziałem zacnych trupów klęski,
I mądrość w wzgardzie i w ucisku,
I głupstwo cześć biorące w zysku,
I bezmyślności bieg zwycięski.

Widziałem srogich krzywd sromotność
I niezbadaną losów kolej,
Szaleństwo doli i niedoli,
I całą świata spraw przewrotność!

I szła śmierć dzieci ludzkich sadem,
I oszczędzając niedołęztwo,
Raziła młodość, piękność, męstwo,
I niema rozpacz szła jej śladem.

I szalał los, jak górska woda,
I nie rządziła światem tkliwość,
Ni mądrość, ni też sprawiedliwość —
Jeno bezmyślność a przygoda.

* * *

Więc żal uczułem, wstręt i trwogę,
I przeklinałem mą bezsilność,
Że torów świata widząc mylność,
Sprostować jego dróg nie mogę.

I rzekłem sercu memu: Wiera!
Skoro tak wstrętną świata chromość,
I marność życia a znikomość,
Czyż nie szczęśliwszym, kto umiera?

Ach, bo nie znają w snach mogilnych
Drzemiący ciężkich trosk żywota
I duch się już ich nie szamota
W pragnieniach tęsknych a bezsilnych.

Śmierć ich otula grobów ciszą,
A sen głęboki myśl ich mroczy,
I już nie widzą krzywd ich oczy
I jęków uszy ich nie słyszą!

* * *

I wzmogła się tęsknota we mnie,
I pełny smutku i przesytu,
Wołałem: Och, zagadkę bytu
Wyjawcie wy mi, grobów ciemnie!

Lecz milczał grób spowity zielem,
I zapytaniom moim próżnym
Pozostał zgon odpowiedź dłużnym,
Bo ziemski byt sam sobie celem.

I nie ma człowiek nic przed ptakiem
Którego łowcy grot zabija,
I tak, jak kwiat w dolinie mija,
Mkną jego dni marności szlakiem.

Bo to, co śmierci zwą imieniem,
I co snu mogił nosi miano,
Jedynie prochów jest przemianą
I nowych bytów przebudzeniem.

* * *

Więc nic? więc nic, jeno znikomość?
I jeno trosk i żądz omylność?
I tylko marność i bezsilność?
A całem szczęściem — nieświadomość?

Więc nic? — napróżnoż serce krwawię,
W tęsknotach trawiąc się płomiennych?
I nic! krom nocy mych bezsennych
I cięższych jeszcze snów na jawie?

Więc nic! I znikąd nie zaczerpie
Syn ziemi w smutkach swych otuchy!
I nic! I celem grób mu głuchy!...
Dlaczego kocham? tęsknię? cierpię?

(Włodzimierz Zagórski).

PRZYSŁOWIA SALOMONA

Mądrość po ulicy swe kazania miewa...
Na wzniesieniu wśród tłumów woła;
Przy wejściu do bram, w pośrodku miasta
Głos swój podnosi:
Zwróćcie się ku moim przestrogom;
Ja wam ducha swojego objawię,
Oznajmię wam swoje słowa...
Mnie posiadał Bóg na początku
Przed swojemi dziełami dawniej...
Od wieczności jam wieńczona,
Od początku przed praczasem ziemi,
Gdy nie było jeszcze otchłani, jam była zrodzona;
Gdy jeszcze nie uczynił ziemi i obszarów
I pierwiastkowego pyłu świata,
Gdy sposobił niebiosa, byłam już tam,
Gdy wytężał obłoki w wysokości...
Gdy stanowił morzu jego granicę,
Gdy kreślił podstawy ziemi...
Wtedy byłam przy nim wychowanicą,
Wtedy byłam rozkoszą dnia po dniu,
Igrając przed nim w każdym czasie,
Igrając w jego świecie ziemskim,
A rozkoszując się z synami człowieczymi.

Cna niewiasta jest koroną swojego męża,
A jak zgnilizna w kościach jego — haniebna.
Mądrość kobiety buduje ich dom,
Głupota własną ręką go obala.
Nadobna kobieta zyska cześć,
Jak łupiescy zyskają bogactwo.
Pierścień złoty w nozdrzach świni—
Kobieta piękna, a wyzuta z obyczajności.

Lepiej w kącie na dachu,
Aniżeli z kobietą kłótliwą w domu wygodnym.

Lew ryczący i niedźwiedź łaknący —
Złoczyńca, panujący nad ludem biednym.
Panujący, gdy zważa na słowa kłamliwe,
To wszyscy jego słudzy — złoczyńcy.
Źródło mętne i studnia zepsuta —
Sprawiedliwy, płaszczący się przed złoczyńcą.
Gdy się mnożą sprawiedliwi, raduje się lud,
A gdy panuje złoczyńca — jęczy lud.

(Izaak Kramstück).

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

(SZIR HA SZIRIM).

I.

Niech on mnie całuje całunkiem ust swoich,
Bo jego kochanie jest słodsze od wina.
Olejem rozlanym jest imię twoje,
Ztąd Ciebie kochają dziewice wszystkie.

Pociągnij nas z sobą, pobieżym do ciebie;
I mnie król wprowadził do swoich podwoi,
My w tobie się cieszym twej pieśni miłości,
Nad wino pierś twoja, od serca kochany.

II.

Czarnać ja jestem, lecz miła,
O córki Jerozolimskie!
Jako Kaderu namioty,
Jak Salomona kobierce.

O! nie patrz na mnie żem czarna;
To słońce mnie opaliło.
Źli mojej matki synowie,
Winnicy strzedz mi kazali;
Ja zato w mojej winnicy
Nie byłam pilna.

O! powiedz duszy kochanku,
Gdzie pasiesz, gdzie śpisz w południe?
Bym nie błąkała się sama
Za trzodą twych rówieników.

Czy nie wiesz ty tego
O! z dziewic najmilsza?
Idź tylko w ślad trzody,
I swoje paś kozy
Przy budkach pasterzów.

III.

Zaprzęgom moim w wozie Faraona
Równałem ciebie, o miła!
Miłe twe lica przy tych zausznicach
I szyja przy tym łańcuchu.

Łańcuszek złoty zrobić ci każę,
Srebrnemi ćwieczki skrapiany.
Gdzie król mój lica odwrócił,
Tam kwiat moj wonie roztoczył;
Mój miły wiązką jest myrrhy,
Na mojej piersi zatknioną;
Mój miły pączkiem palmowym,
Z Engeddi wonnych ogrodów.

IV.

„Jak piękną jesteś kochanko!
Jak piękną!
Twe oko okiem gołąbki“
„Jak piękny jesteś kochanku!
Jak hoży!
Nasze się łoże zieleni.
Z cedru belki naszych domów,
A ściany z cyprysu,
A ja jestem różą polną,
Liliją doliny“.

„Jako lilija między cierniami,
Tak miła moja między córkami“.

„Jak jabłoń między drzewami w lesie,
Tak jest mój miły między synami,

Pod cieniem jego wypocznę sobie,
I owoc jego słodki mym ustom.

On mię wprowadził do domu wina,
A sztandar jego nademną,
Jest miłość...
Wzmocnijcie mię winem,
Posilcie jabłkami,
Bom chora z miłości.

Lewica jego pod moją głową,
Prawica jego mię obroniła.

Błagam was, córki Jerozolimy
Błagam na sarny, polne jelonki,
Ani jej budźcie, ani jej ruszcie,
Aże się sama obudzi.

V.

To głos mojego kochanka, —
Widzicie! oto przychodzi.
Wzgórki przeleciał,
Doły przeskoczył;
Chybki jak sarna mój miły,
Jako jelonek pędliwy.

Patrzcie! już zdążył,
Stoi za węgłem;
W okno zagląda,
Sięga za kratę.
Mój miły mówi,
Do mnie to mówi:
Wstań o kochanko,
Wstań miła moja,
I pójdź...

Bo oto już zima minęła,
Bo oto już deszcze zszumiały,
Na polach się kwiaty rumienią,
Do pieśni, do pieśni czas nastał

Czas wino obcinać w ogrodzie,
Turkawka już grucha na łące,
Już figa swój owoc zmiodziła,
W winnicy już grona wonnieją,
Wstań, o kochanko!
Wstań, miła moja,
I pójdź...

O! wyleć ze skalnych rozpadlin,
O! wyleć gołąbko ty moja!
Niechaj zobaczę,
Niechaj usłyszę
Miłe twe lica
I głos.

VI.

Moim jest miły,
A ja miłego;
On w kwiatach pasie
Aż dzień ochłodnie,
I cień zaleci.
O! powróć miły!
Bądź mi jak sarna,
Jak jeleń żywy,
Pośpiesz przez góry,
Które nas dzielą.

VII.

Przez całą noc go szukałam,
Kochanka mego;
Na mojem łóżku szukałam,
Lecz jego niema!

Ach! wstanę, miasto obiegnę,
Ulice wszystkie
I rynki miasta;
Szukałam wszędzie,

Kochanka mego,
Szukałam lecz nie znalazłam,

I miejskich stróżów spotkałam
Strzegących miasta:
Widzieliście
Mego kochanka? —
Zaledwo przeszli,
Spotkałam mego kochanka.

Już trzymam, już go nie puszczę,
Aż wejdzie ze mną
Do matki domu,
Do matki mej komory.

Błagam was córki Jerozolimy!
Błagam na sarny, polne jelenie,
Ani jej ruszcie, ani jej budźcie,
Aże się sama obudzi.

Któżto jest ona,
Co z puszczy wychodzi,
Jako słup dymu,
Jak wonne kadzidła?

VIII.

Oto łoże Salomona:
Sześćdziesiąt mężnych wokoło,
Mężnych szczepu Izraela,
U wszystkich dłoń na orężu,
Wszyscy w boju wyćwiczeni,
U wszystkich oręż przy boku,
Oręż gwoli nocnej trwogi.

Wspaniałe łoże Salomona,
Z libańskich cedrów wystawił:
Filary ze srebra,
Ze złota sklepienie,
Z szkarłatu pokrycie,

A środek nasłał miłością,
Dla córek Jerozolimy.

O! wyjdźcie córki syońskie,
Widzieć króla Salomona,
W koronie którą w dzień ślubu,
Matka jego mu włożyła,
W dzień wesela jego serca.

IX.

Salomon.

O! jakaś ty piękna, o miła,
O jakaś piękna!
Twe oczy pomiędzy splotami,
Oczami gołąbki;
Twe oczy są trzodą kóz dzikich
Pasionych w Gilead.

Twe ząbki są trzodą owieczek
Po strzyży z kąpieli.
Z nich każda prowadzi bliźnięta,
Żadnego nie zbywa.

Szkarłatu tkaniną twe usta
I głos twój miodowy;
Twe lica jak jabłko czerwone
Pomiędzy włosami.

Twa szyja jak wieża Dawida
K' obronie stawione —
Tysiącem puklerzów obwisła,
Puklerzów rycerskich.
Twe piersi jak sarnie bliźnięta
Śród lilii pasione.

Sulamit.

Póki nie minie dzień
Póki nie zbiegnie cień:

Pójdę do myrrhy gór
Pójdę na wzgórki ziół.

Salomon.

Nadobną mi jesteś kochanko,
Nadobną bez zmazy:
Ty ze mną się spuścisz z Libanu
Od góry Anana —
Z wierzchołka Seniru, Hermona
Będziemy patrzali:
Od lwicy legowisk i rysiów
Będziemy patrzali.

O, siostro i moja kochanko,
Zraniłaś mi serce!
Podbiłaś mię sobie spojrzeniem
I splotem twych włosów.

Twe usta, o, siostro kochanko,
Są słodsze od wina:
I wonność co z ciebie wysycha
Nad wonie wszelakie.

Tyś ogród, zamkniony zdrój święty
I studnia warowna —
Tyś jabłoń jest rajska nietknięta
Z kosztownym owocem.

Cynamon i krokosz i myrrha
I wonie rozliczne
I zdroje wód żywych Libanu
I studnie ogrodu. —

Hej, wiatry z północy powstańcie,
Z południa się zbierzcie —
Przewiejcie mój ogród dokoła —
Niech płynie woń jego.

Sulamit.

Pójdź więc, kochanku mój —
Ogród odemknij twój:
Pożyj owoców twych!

Salomon.

Wszedłem do mego ogrodu,
O siostro, oblubienico,
Myrrhy wonności zbierałem,
Zbierałem miody najsłodsze,
Piłem i mleko i wino:
A teraz, wy przyjaciele,
Jedzcie i pijcie z ogroda,
Wy się upójcie kochani.

X.

Śpię ja, ale serce czuwa,
Słyszę głos kochanka mego,
On puka:
Otwórz siostro przyjaciółko,
Mój gołąbku, moja miła,
Ach, otwórz!

Szata moja zewleczona,
Jakże ja wstanę?
Nogi moje sąż umyte?
Jakże ja pójdę?

On ściągnął rękę za kratę
Aż serce we mnie zadrżało.
Pospiesznie wstałam, miłemu,
Miłemu memu otworzyć.

Pełne woni palce moje,
Z ręki myrrha mi kapała
Przewonna.
Otworzyłam drzwi miłemu,

Ale miły, niewidziany —
Już zniknął.

Gdzieś mi dusza odleciała,
Znikła jakoś baczność moja,
Gdy prosił.
Biegłam za nim, nie nalazłam.
Obwołałam: on się nigdzie
Nie ozwał.

Mnie stróże znaleźli,
Co miasto obchodzą:
Oni mię zbili,
Oni zranili —
Z głowy mi wzięli zasłonę:
Murów stróżowie.

Ja was zaklinam, córki syońskie,
Jeśli znajdziecie mego kochanka,
Powiedzcie odemnie,
Żem chora z miłości.

I któż jest twój miły nad miłych,
O najmilsza z dziewic?
I któż jest twój miły nad miłych,
Że nas tak zaklinasz?

Mój miły jest biały, rumiany,
Naczelnik tysiąców,
Jak złoto najszczersze ma głowę,
Włos jego czarniejszy od kruka,
Wzrok jego jak oczy gołębi,
Co w mleku kąpane pływają,
A lica jak grzędy woniami osnute,
A usta jak róże myrrhami woniące,
A ręce jak złoto turkusem osute:
Jak słupy z marmuru na złotej postawie są jego nogi!

Postawa jak góra Libanu,
Wyniosły jak drzewo cedrowe,

Słodycze ma wuściech i cały jest słodki
Ach, ten jest mój miły, wy córki Syońskie.

„I gdzież poszedł twój kochanek
O, najmilsza z dziewic?
I gzież poszedł twój kochanek —
Wnet go szukać będziem."

Mój miły szedł do ogrodu,
Pomiędzy grzędy kwiatów;
Tam będzie paść jagnięta
I wonne róże zbierać.
Ja jestem miłego —
Mój miły jest moim,
Co w różach pasa.

XI.

Piękną ty jesteś, o miła moja!
Piękną jak Thyrsa, jak Jeruzalem.
Straszna jak wojsko stojące w szyku —
Odwróć ode mnie, ach, odwróć oczy:
One mocniejsze ode mnie!

Twe włosy są trzodą kóz dzikich,
Pasionych w Gilead;
Twe zęby są trzodą owieczek —
Po strzyży w kąpieli;

Z nich każda prowadzi bliźnięta,
Żadnego nie zbywa:
Twe lica, jak jabłko czerwone —
Pomiędzy włosami.

Sześćdziesiąt żon królewskich,
Ośmdziesiąt jest nałożnic,
A dziewic liczby nie ma.
Jedna dla mnie jest gołąbką —
Jedynaczka swojej matki —
Matki swej najukochańsza!

Widziały ją córki, szczęśliwą sławiły —
Wszystkie królowe i nałożnice
Jej wdzięki wielbiły. —

XII.

Któż jest? co błyszczy jak zorza,
Miły jak księżyc,
Czysty jak słońce,
Straszny jak wojsko śród boju!

Ongi szłam ja ku leszczynie
Widzieć owoc na dolinie,
Czy jabłka kwitną?

Nie wiedziałam ja na tedy,
Że mię kiedyś dusza moja
Wojowniczym wozem stawi
Mojego ludu.

Odwróć się, odwróć, o Sulamito!
Odwróć się do nas, niech cię widzimy.

Sulamit.

Co widzieć chcecie na Sulamicie?

Taniec wojsk boskich widzieć pragniemy.

Jak piękne twe stopy w obuwiu,
Jak piękne, o córko szlachetna!

Zagięcia twych bioder, jako łańcuch
Ukuty ręką misterną. —

Twój pępek — jak puhar okrągły —
Co zawsze swą pełność dotrzyma;
Twe łono, jak wzgórek pszenicy —
Różami w koło obrzucon.

Twe piersi, jak sarny bliźnięta,
Za jednym porodem wydane;
Twa szyja jest wieżą słoniową,
A oczy stawem Hesbonu.

A nos twój, jak zamek Libanu,
Ku stronie Damaszku patrzący;
Twa głowa — jak Karmel nad tobą,
A splot twych włosów jak szkarłat
Fałdzistej szaty królewskiej: —

O, jakżeś piękna,
O, jakżeś wabna!
Twa kibić sarnie podobna,
Twe piersi gromu winnemu.

Ja rzekłem: wejdę na palmę,
Za jej gałązki pochwycę;
Twe piersi będą gronami,
A woń twego oddechu —
Wonnością będzie jabłoni;
Z ust twoich słodycz pić będę —
Jak wino!

Ach, słodkie wino! kochanka mego
Zwolna zmogło,
Słodyczy pełne usta jego
Marzą we śnie. —

XIII.

Cóż to za jedna od puszczy idąca —
Słodko na ręku kochanka oparta?
Tam pod jabłonią jam cię obudził,
Tam urodziła cię matka —
Tam się rodziła twa matka.
Jak pieczęć w twoje wciskam się piersi—
Jak pieczęć w twoje ramiona,
Bo miłość jak śmierć jest silna!
Jak piekło jej żar nie zgasa,

Jej węgiel — węglem żarzącym —
Płomieniem Pana.
Miłości ogień nie zgasi,
Ni rzeki schnąć jej mogą:
Niech mąż za miłość da dobra i mienie,
Będzie i wyśmian i wzgardzon.

XIV.

Nasza siostra jeszcze mała —
I w pączku jej piersi, —
Co my z siostrą uczynimy,
Gdy o nią starać się będą?

Jeśli ona murem, na niej zbudujemy
Pałac srebrzysty.
Jeśli ona bramą, bramę obwarujem
Drzewem cedrowem.
Tak jest, bracia! murem jestem
I wieżą moje się piersi,

Jam jest miłego — jam jego rozkosz!
O, pójdź kochanku —
Ze mną na polach — na wsi zamieszkać:
Rano wstaniemy: pójść do winnicy,
Czy wino kwitnie? Grona dojrzeją.
Tam ci, o luby! miłość poświęcę.

Kwitną już kwiaty miłości —
Wokoło mieszkania —
Tam wszystko jest piękne —
I stare — i nowe —
Tobiem to wszystka chowała.
Ktoby mi ciebie dał bratem,
Ach, bratem co jednej
Pierś ze mną ssał matki.

Gdziebym cię w dworcu znalazła,
Całunek bym dała;
Od wzgardy bezpieczna

Powiodłabym ciebie
Do matki komory.
Tybyś mię nauczał,
Jabym cię poiła
Sokami drzew moich.

Jego lewica pod moją głową,
Jego prawica by mię objęła!

Ja was zaklinam, córki Syońskie —
Ani jej ruszcie, ani jej budźcie —
Aże się sama zbudzi!
Przeto byłam wobec niego
Jako pokój wskazująca.

Król Salomon miał winnicę
W Baal Hammonie —
I wyznaczył do niej stróżów —
Każdy wnieść miał za owoce
Tysiąc srebrników.

Moją winnicę przedmną
Widzą oczyma:
Tysiąc srebrników przynieśli,
Lecz przy stróżach Salomona
Dwieście zostało.

O, ty — mieszkanko ogrodu!
Twe rówiennice pragną twych pieśni —
Niech cię usłyszą!
Uciekaj, mój miły, jak sarna,
Uciekaj jak jeleń z gór wonnych.

(*Kazimierz Brodziński*).

HIOB

I.

Był mąż w Suzy krainie, Hiobem nazwany,
Dobry, czczony, niewinny i Bogu oddany;
Siedmiu synów wychował, trzy córy kwitnące,
Pięćset oślic, wielbłądów trzy liczył tysiące,
Siedem tysiące owiec i czeladzi siła,
Pięćset jarzm wołów jego na role wodziła.
Był to mąż najbogatszy pomiędzy wschodniemi, —
A z siedmiu synów jego dniami kolejnemi
Każdy uczty wyprawiał, — a zawsze pospołu
Wszystkie z niemi trzy siostry siadały do stołu;
A gdy kolej obeszła, Hiob dzieci zwołał,
Za nie całopalenie Bogu ofiarował,
Z bojaźni by z nich który w zbytku nie zawinił,
Tak Hiob z dziećmi po wszystkie dni czynił.

II.

Dnia jednego się zeszli niebiescy synowie
Przed tronem wiekuistym cześć składać Jehowie.
W rychle do nich i szatan, śledzca świata zdążył —
„Zkąd idziesz?“ Pan zapytał. — „Ziemięm wszerz okrążył.“ —
„Nie widziałeś Hioba, rzekł Pan, mego sługi?
Zaiste jemu równy nie zrodził się drugi,
Szczery, prosty, pokorny, bliźnim dobroczynny,
Choć mię często skłamałeś, by cierpiał niewinny.“
Na to szatan: „Czyż on się darmo Ciebie lęka?
Czyż go nie błogosławi, nie broni Twa ręka?
Kwitnie mu dom i stada igrają po łanie;

Lecz weź mu co ma; ujrzysz jak wiernym zostanie.“ —
I rzekł Pan: „Wszystko co ma, daję pod twą wolę,
Na niego tylko ręki ściągnąć nie dozwolę.“

U najstarszego z synów, gdy była biesiada,
Wbiegł poseł do Hioba i tak zapowiada:
Gdyśmy oślice paśli i wołmi orali,
Wpadli Sabejczykowie i wszystko zabrali,
Czeladź mieczem wysiekli, ja życie uniosłem,
Abym ci to oznajmił i smutnym był posłem,“
Ledwo skończył, wbiegł drugi i tak zapowiada:
„Ogień spadł z nieba, zabił twą czeladź i stada.“
Gdy kończył, przybył trzeci: „Chaldejczycy wpadli
W trzech hufcach i trupami twą czeladź pokładli,
I wielbłądy zabrali.“ Wnet czwarty przypada:
„U brata najstarszego, rzekł, była biesiada,
Syny twoje i córki siedziały przy winie,
Alić wicher gwałtowny wpada przez pustynie,
Trzęsie węgłami domu, walą się podwoje,
Gruzami zasypane leżą dzieci twoje.“

Tu Hiob szaty rozdarł, wstał i ostrzygł głowę,
I na kolana padłszy tak błagał Jehowę:
„Nago z matki wyszedłem i nago powrócę,
Pan dał i Pan odebrał, przeto się nie smucę;
Niech czyni, jak się jego mądrości podoba.“
Dotąd nic złego usta nie rzekły Hioba.

Gdy odszedł, śledzca świata, od stóp aż po głowę,
Zjadłym wrzodem zaraził ciało Hiobowe,
Że jedną raną było: — on usiadł w popiele,
Wziął skorupę i rany odzierał na ciele.
Owóż rzekła mu żona, kiedy ból go trawił:
„Jeszcześ i teraz będziesz dobroć Boga sławił?
Sławże ją i umieraj!“ — Nie waż się złorzeczyć,
Mamyż dobre przyjmować, a we złem mu przeczyć?
O niebaczna niewiasto!“ — Tak Hiob powiadał,
Trzej jego przyjaciele gdy o tem słyszeli,
Obaczyć nieszczęsnego i pocieszyć chcieli,
Ci się zwali: Elifas stary Thenamita,

Zofar z Nemathitu i Bildad Suchita.
I razem się zebrawszy z ziem swoich przybiegli,
Lecz go poznać nie mogli, gdy z bliska dostrzegli;
Głośno płakać zacząwszy, szaty swe targali,
I prochem ziemi głowy swoje posypali,
Przez siedem dni i nocy siedzieli w milczeniu,
Nie śmieli mówić, jego dziwiąc się cierpieniu.

III.

HIOB.

Przeklęty ów dzień, gdym na świat przychodził,
I noc, co rzekła: człowiek się narodził.
Niech ten dzień wieczne przyodzieją chmury,
Niech Bóg o niego nie zapyta z góry,
Niechaj go żaden promień nie doścignie,
Niech na swą czarność, jak na grób się wzdrygnie.

Niech ta noc przeklęta będzie,
Niech z dniem żadnym nie graniczy,
Niech się w liczbę lat nie liczy,
I wieczny cień ją osiędzie
Od mistrzów Lewiatana.
Niechaj wiecznie wyklinana
Nadaremnie światła żąda,
Rannej jutrzni nie ogląda,
Że matki mojej otworzyła łono,
I mnie zakryła, co mi naznaczono.

Czemuż jam w matki żywocie nie zasnął,
Albo ujrzawszy światło sam nie zgasnął!
Po co mię pierś karmiła, trzymały kolana,
Byłby mi pokój został i noc nieprzespana;
Razem z królami spałbym, do tej chwili,
Co groby swoje w chmury powznosili.
Razem z możnymi, co skarby władali,
Co i dom śmierci złotem zasypali, —

I jabym zniknął jak płód niedojrzały
Dzieciom podobien, co świata nie znały.

Tam śpi spokojny, który tu rozpacza,
Tam odpoczną spracowani,
Tam z swych więzów wypętani
Już nie usłyszą głosu wyciągacza.
Tam niema oddzielnych stanów;
Słudzy są wolni od panów.

I po co nędzni to życie zaznali!
Na co jego ciężar znoszą?
Próżno ciągle o śmierć proszą,
Z ziemiby ją wygrzebali.
Grzebią z oczyma chciwemi
Jak za skarbem skrytym w ziemi,
I gdy ją przecie zobaczą,
Weseli nucą i skaczą.

I po co jam się urodził?
Mnie do koła Bóg ogrodził,
Łzami roszę pożywienie,
Skargi płyną jak strumienie
Okropność ściga mie wszędzie,
Czego się lękam?... przybędzie.
Wiecznie wzdycham za pokojem
A drżeć przeznaczeniem mojem!

VII.

Bojem jest życie człowieka,
Dniem najemników dzień jego pracy,
Jako niewolnik na spoczynek czeka,
A najemnik na dzień płacy,
Tak na mnie teraz padły złe miesiące,
I nocy smutkiem ciężące.
Do snu idąc czekam rana,
Że mi przecie ulgę wróci,
Że mi boleść moją skróci;

Noc przeminie nieprzespana,
Ni poranek cierpień skróci!
Jak łódka skacze po płótnie,
Dni moje mijają smutnie;
Za cóż się pastwisz nad nędzną ofiarą,
Wszak mój żywot tylko parą;
Raz mi naciśniesz powieki,
A już ja ziemi nie ujrzę na wieki!
Widzący będą szukać mię oczyma
Ty szukać będziesz, ale mnie już niema!
Jako się obłok rozprasza i ginie,
Tak człowiek znika w cieniów krainie:
Już nie poznany nikomu,
Nie wróci do swego domu.
Więc też mym ustom nie wzbronię,
Niech duch co cierpi, wyzionie,
Czyż to ja morze, lub morska potwora,
Żebyś mi stawiał i tamy i straże?
Jeżeli mówię z wieczora,
Że mi folgę noc okaże,
A ty mię dręczysz i we śnie
I sny mię dręczą boleśnie,
Tak że we wszystkiem co znoszę,
Jak o łaskę, o śmierć proszę!
Syt jestem życia, krótkie już dni moje,
Czemuż się srożysz nademną?
Wszakżem ja parą nikczemną,
Odwróć, odwróć oczy twoje!
Czemże jest człowiek, że się tak wielmożysz,
Potęgą twoją nań srożysz,
Że mię szukasz z wschodem słońca
I na chwilę nie porzucisz,
Śledzisz i dręczysz bez końca,
Nigdy odemnie tych oczu nie zwrócisz?
Com ci zawinił, ludzi śledzicielu,
Ja nędzarz, pośród cierpienia bez celu,
Ja ciężar sobie samemu!
Mogęż być wrogiem tobie potężnemu?
Wszak ja proch jestem, ty rzucisz oczyma,
Szukać mnie będziesz: — a mnie już niema!

VIII.

Pókiż chcesz bluźnić niebacznie,
I boskie nicować rządy?
Chcesz by działał Bóg opacznie,
I sam własne łamał sądy?
Gdy twoje zgrzeszyły syny
Karę poniosły za winy;
Ty gdy się zwrócisz ku Bogu,
Gdy korne wzniesiesz błaganie,
Gdyś nie stwardział w złym nałogu,
On twoją tarczą zostanie.
On twe niewinne plemię uszczęśliwi,
Choć nowy wszczątek zbyt mały,
Ale z czasem w blasku chwały
Nowym wzrostem świat zadziwi.
Przeto zapytaj dawne pokolenia,
I rozmów się z ich ojcami,
Bo my wczorajsi, my bez doświadczenia,
I dni nasze są cieniami.
A w nich pociecho gotowa,
Bo z ich serca mądre słowa.
Sitowie bagno urodzi,
Wśród wody rogoże wschodzi;
Jeszcze zielone, jeszcze nie dojrzeje,
A rychlej niżli wszelki chwast więdnieje.
— Taka obłudników droga:
Taka nadzieja bez Boga,
Ufność jako pajęczyna,
A podporą krucha trzcina.
Wesprze się na niej i zdradnie
Tem pewniej na ziemię padnie.
— Przed świtem stoi drzewo pełne siły,
Gałęzie jego ogród obramiły:
Korzenie jego nad zdrojem splecione,
Jako podstawa muru umocnione,
Lecz niech mu słońce śmiertelnie dopiecze,
Wyprze się miejsca, — nie znałem cię — rzecze;
To jest jego przeznaczenie,
A przecież jego korzenie

W nowe za czasem gałęzie odrosną,
I to cieszy śmierć żałosną.
Tak więc prostego zasłoni,
Obłudnym nie poda dłoni,
I tobie pociech udzieli,
Twoje usta rozweseli,
Wrogi twoje wstyd owładnie.
I dom bluźnierców zapadnie.

XXVIII.

Człowiek srebro dobył z lochu,
I żyły złota wytropił
Żelazo oczyścił z prochu
I z kamienia miedź wytopił.

On się w swej matki żagrążył wnętrzności
Tam jej żyły rozpatrywa,
Kamień graniczny odsunął ciemności,
W krainie śmierci skarbce zdobywa.

Kruszcu opoki przedrąży,
Przejdzie głębie głuchych cieni,
Na samotnej wód przestrzeni,
Po bezślednich wałach krąży.

Pod skałą która na grzbiecie chleb rodzi,
Której pieczary ogniem wypalone,
Człowiek, złotem opylone,
Łoże szmaragdu znachodzi.

Tam, kędy oko sępa nie dosięże,
Gdzie nie pognał orzeł śmiały.
Gdzie w jaskini zwierz lęże,
Ani kiedy lwy ryczały;

On to przekowa przez twarde krzemienie,
Góry z korzenia wysadzi,
Z opok wypuści strumienie,
I kędy zechce prowadzi;

Wystąpić każe zdrojom z pod granitu,
Wyniesie wszystko, co ukryte nisko,
Ale gdzie szukać mądrości pobytu,
Gdzie jest rozumu siedlisko?

Próżno człowiek o nią bada,
Nie u ludzi jej mieszkanie,
Nie masz jej we mnie! morze odpowiada;
Nie masz jej u nas! wołają otchłanie.

Próżne za nią ludzkie żądze,
Nie kupić jej za pieniądze.
My jej tu w sobie nie mamy!
Wołają góry i jamy.

Pytać się o nią u Pana,
Bo jemu droga jej znana;
Bo On na wskroś przejdzie słońce,
On okrąży świata końce.

On kiedy wiatrom wydzielał wagi,
Gdy morze brzegiem osaczał,
Kiedy deszczowe rozwieszał flagi,
Piorunom drogi oznaczał:

Wtedy ją widział, wybadał,
Rozpoznał i imię nadał
Wtedy rzekł: „bojaźń Boga, mądrość śmiertelnego,
A rozum: „chronić się złego".

XXXVIII.

Któż jest, który bezrozumnie
Śmie wikłać moje układy?
Opasz twe biodra, jak mąż zbliż się ku mnie,
I pytać będę, ty wskaż twoje rady.

Gdzie byłeś wtedy, gdym ziemię zakładał;
Powiadaj, kogom się radził;

Powiedz, kto jej długość nadał
I kto po niej wszerz prowadził?

Na czem oparł jej posady,
Kto jej założył kamień węgielny,
Gdy mu Aniołów poczet nieśmiertelny,
Gdy mu gwiazd samych śpiewały gromady?

Kto zawarł morze w warownem korycie,
Kiedy się z matki łoża wyrywało,
Kiedy chmurę za powicie
A mgłę za odzienie miało?

Kto skalnym kozom skreślał czas do płodu?
Kto krzepi łanie rodzące,
Naznaczył ilość porodu,
Zliczył ich ciąży miesiące?
Kto łosia puścił pomiędzy lasy
I odjął pęta zbiegowi,
Że w pustyniach jego wczasy
W skałach mieszkanie stanowi?
Tam on szydzi z miejskiej wrzawy,
Nie zna głosu poganiaczy,
Lasem, górą, ślady znaczy,
Uroszone wietrząc trawy.

Czy zmusisz żubra do twojej posługi,
By nocą stał ci przy żłobie,
By na roli służył tobie
I w jarzmie ciągnął ci pługi?
Czyli przez ciebie koń życiem natchniony,
Kark jego w piękny włos otoczon grzywy,
Jako szarańcza przesadza zagony
I nozdrzem parska dla wrogów straszliwy,
Rwie grunt kopytem a siłą wesoły,
Tętniąc rzuca się na wrogi,
Rżeniem natrząsa się z twogi,
Nie drży gdy błyśnie miecz goły;
Nad nim poświst strzał szeleści,
Szabla błyska, tarcza chrzęści,

Piaski wyrywa, strzyże uszyma,
Trąbę posłyszał, już miejsca nie trzyma;
Trąbą głośniejszy znak dała,
Już się puścił jako strzała,
Wietrzy zdala boju szyki,
Głosy wodzów, wojsk okrzyki!

Alboś ty wiedział śniegowe zapasy,
Czyliś poznał skarbiec gradów,
Który na ciężkie zachowuje czasy,
Na czasy zbrojnych napadów?
Kto bywa ojcem powodzi,
Kto wydaje krople rosy,
Czuje łono lód urodzi?
Kto mrozem iskrzy niebiosy,
Kiedy pod lodem ukryją się morza,
Jak kamień morskie stwardnieją przestworza.

Czy ty ułowisz lwicę ze zdobyczą,
Albo nakarmisz lwięta, kiedy ryczą,
Albo leżąc przed jaskinią,
Na zwierza zasadzki czynią?

Czyliś ty drogi naznaczył sokoła,
Że on na południe leci,
Czy twój głos orła ku obłokom zwoła
Aby na skałach słał gniazdo dla dzieci?
Na skałach mieszka wysoko,
Tam twierdzę swoją zakłada,
Zdala mierzy jego oko,
Jako strzała na łup spada,
Krwią napawa swoje dzieci,
Gdzie trup leży, tam przyleci.

XL.

Bechemot z tobą stworzony pospołu,
Trawą żyje równą wołu,
Patrz jak mocne jego żyły,

Jakie w biodrach jego siły.
W koło strumienia wabi go pasza,
Cień mu dają Lotu drzewa,
Nagłe wezbranie wód go nie ustrasza,
Stoi, choć Jordan paszcze wyziewa,
I widząc da się ułowić w niewolą,
I nos mu sznurem przekolą.
Lub czyli wędą Lewjatana zdradzą,
I ozór ścisną mu liną,
I nozdrze przekolą trzciną,
I za żelazną obręcz poprowadzą.
Lub czyli płacząc będzie płakał szczerze,
I skomleć, jakby zawinił,
Czy z tobą wejdzie w przymierze,
Byś go twym sługą uczynił?
Czyż go dłoń twoja, jak ptaszka uchwyci
Dziewicom k'woli uwiąże na nici,
Czy go czasami przywabisz do dołu,
Gości nim twoich uraczysz u stołu.
Czyli go przeszyjesz grotem,
Niewód na głowę zarzucisz,
Ściągnij nań rękę, już potem
Do walki z nim nie powrócisz.
Patrz na jego uzbrojenie,
Kto zwlecze z niego odzienie,
I kto śmiały ściągnie ręce
Ku jego dwojnej paszczęce?
Kto jego gardło rozczepi,
Gdy straszne zęby najeży,
Grzbiet jego jak dach puklerzy,
I łuska z łuską się lepi.
Ogień bucha z jego pary,
Oko jego ogniem błyska,
Z paszczy kłębem miota żary,
Gdy parska, iskrami pryska,
Jak z naczynia wary wrzące,
Z nozdrzy jego dym się wali,
Dech jego węgle rozpali.
W karku jego siła siedzi,
Przed nim strach zatacza koła,

Ciało ulane jak z miedzi,
Piorun go wstrząsnąć nie zdoła
Gdy się dzwignie, drżą mężowie,
Pierzchną, gdy na brzegu lęże,
Miecz nie utkwi w jego głowie,
Grot ni oszczep nie dosięże,
Stal się na nim jak źdźbło kruszy,
Żelazo jak próchno drzewa,
Pocisk procy jako plewa,
Sto żagli z miejsca nie ruszy,
Żdżbłem zowie dzidę morderczą,
Natrząsa się twojej sile,
Pod spodem kolce mu sterczą
I bruzdy orze po ile.

. . . . . .

Czyjeż to oczy obłoki zliczyły,
Kto z chmur żywota deszcz sączy?
Że z bryłą spłyną się bryły,
A proch jak kruszec się łączy?

Kto morze opasał wałem,
Kiedy gwałtownie się parło
I z łona matki wydarło,
Gdy je jak dziecię odziałem,
Mgły mu dając za powicie,
Nocne mroki za okrycie,
Gdy mu rozmierzyłem tamy,
Warownem naznaczył bramy,
Rzekłem: tu kres twej drogi,
Nie postąpisz za te progi!

Czyś doszedł skał w Oceanie
Śledził dno jego głęboko,
Czyś otwarł śmierci otchłanie,
Czy twoje oko świadome
Zmierzyło szerokość ziemi?
Powiedz, gdzie do świata ścieżka,
Powiedz, kędy ciemność mieszka?

XLII.

To wszystko do Hioba gdy skończył Jehowa,
Potem do Thenamity to przemówił słowa:
— Na gniew mój zasłużyłeś i ty i ci oba
Nie widzę w was szczerości mojego Hioba,
Tak siedem dano jagniąt — siedem wołów sfornie,
A gdy ogień ofiarny złożycie pokornie;
Niech za was Hiob błaga, a może ofiary
Przyjmę wasze dla niego i przebaczą kary,
Bo nierozumem gniew mój ściągnęliście sobie,
W was niema tej szczerości, co w moim Hiobie!

Wszyscy trzej uczynili wedle woli Pana,
A tak prośba Hioba była wysłuchana,
Że Hiob za przyjaciół swoich się ukorzył,
Wrócił mu Pan dostatki i nowych przysporzył
Nawiedziali go znowu krewni, przyjaciele,
Jedli z nim w jego domu, dziwili się wiele,
A litość wyrażając, potrząsali głowy,
Na wszystko co ucierpiał z zesłania Jehowy;
Każdy mu jedną owcę i pierścień zostawił,
Bóg starości Hioba więcej błogosławił,
Czternaścieset miał owiec za poślednich rządów,
Tysiąc oślic, dwa wołów, a sześćkroć wielbłądów.
Miał siedm synów, trzy córki, nazwane Jemima,
Kiesja i Kerenhapach z czarnemi oczyma,
W całym kraju piękniejszych dziewic nie obaczył,
Im Hiob wraz z synami dziedzictwo naznaczył,
A jeszcze w sto czterdzieści lat swe życie złożył,
Gdy syt świata, czwartego pokolenia dożył.

(*Kazimierz Brodziński*).

PIEŚŃ DEBORY.

Pieśń ma zagrzmi i zahuczy
i zatętni wzdłuż i wszerz.
Słuchaj, ludu, i ty, ziemio,
moje słowa w uszy bierz.
Słuchaj, ludu mój, słuchajcie
wy, książęta i królowie:
Ja, ja, matka w Izraelu,
ja zaśpiewam pieśń Jehowie.
Kiedy wyszedł Pan ze Seir,
gdy przez pole Edom szedł.
Ziemia drżała, góry mdlały,
potok Cyton kurczył grzbiet.
Lew w pustyni przypadł k'ziemi
i zakwili jak pacholę:
Kiedy wyszedł Pan ze Seir,
przez edomskie gdy szedł pole,
Z chananejskich wozów konie
lud mój ujrzał śród swych łąk:
Zdarto tarcze z jego ramion,
wytrącono drzewca z rąk.
Po winnicach ptak się zdziwił,
obcej mowy słysząc głosy.
Cudze sierpy żąć poczęły
po pszenicznych łanach kłosy.
Lat dwadzieścia z drżącą wargą
ze krwią w oku patrzał lud,
Jak szerszenie z ust córy jego
wysysały słodki miód.
Spustoszały wsie i grody,
wyschła woda studzien wielu:
Aż powstałam ja, Debora —
wstałam — matka w Izraelu!

Że młodzieńce twe u żaren
w pieśń zmieniły głuchy jęk,
Że u źródeł scichł trzask łuków
ścichł chrzęst zbroi, mieczów szczęk;
Że deptany nad depcące
dziś swobodną wyniósł głowę —
Pójdź tu, ludu, śpiewaj ze mną,
z matką twoją wielb Jehowę.
Abinoem, wielbij Pana!
Oto, starcze, Barak twój
Podniósł dłoń i starł bronzowy
z Izraela skroni znój.
Rozmawiajcie z sobą głośno,
który jedziesz na oślicy,
Który siedzisz przed swym domem,
który sądzisz na stolicy.
Izraela Bóg potężny
przed hufcami wiernie szedł:
Ziemia drżała, góry mdlały,
potok Cyton zjeżył grzbiet.
Przerażone słońce w chmurę
owinęło, twarz swą zbladłą,
Kiedy orłów moich stado
na Sysary wozy spadło.
Przeczżeś siedział u obory,
przeczżeś słuchał wrzasku trzód,
Gdy swą duszę na śmierć wydał
Naftalego dzielny ród?
Gdy Izachar, gdy Zabulon
szpony drzewic wpił w Sysarę —
Gdy rozpraszał wozy w polu,
jako sokół wróble szare?
Przeczżeś, krzesząc podłe zyski,
na okrętach kupczył, Dan?
Czemuś, Aser, krył się w skałach
Gdy z Sysarą walczył Pan?
Przeklinajcie podłe Meroz,
jego starce i młodzieńce!
Zabulona dział wyniosły!
Naftalimom plećcie wieńce.

Bądź wielbiona wielka Jahel!
Tyś pomogła wrogów zmódz!
Pod jej namiot zbiegł Sysara,
chananejskich mężów wódz,
Prosił wody, dała mleka,
na przystawce mu książęcej;
Dała masła, dała mleka,
niźli prosił dała więcej.
Po wsze wieki bądź wielbiona,
wielka Jahel! W prawą dłoń
Młot ujęła i gwoździ przeszył
uśpionego wodza skroń;
Potok Cyton go nie pożarł,
przed Baraka zbiegł pogonią,
U Jaheli nóg się skurczył,
pod Jaheli poległ dłonią.
Siadła w oknie stara matka,
we skraj nieba wzrok jej wrósł:
„Przecz Sysara nie powraca,
rychłoż zagrzmi jego wóz?“
I odrzekły jej służebne,
i odrzekła sobie w duszy:
„Snadź wpierw łupy porozdziela,
nim do domu zasię ruszy!

Tak niech zginie wróg wszelaki!
Tak niech w prochu tarza twarz,
Kto się waży walczyć z tobą,
Boże wielki, ojcze nasz!
Tak niech zginie wróg wszelaki!
A dla wiernych twoich dzieci
Na wysokich niech niebiosach
wiecznie jasne słońce świeci.

(Adam Maszewski).

KSIĘGA RUTH.

ROZDZIAŁ I.

Za czasów onych, gdy przełożonemi
Byli sędziowie, cierpiąc głód w swej ziemi,
Niektóry człowiek z Bethleemu Judy
Szedł, by przechodniem był pomiędzy ludy,
Co Moabitskiej władce są krainy.
A tedy z żoną szedł i dwoma syny.
On Elimelech zwał się, jego żona
Noemi. A zaś synów są imiona:
Mahalon, Chelion — wszyscy ci z Ephraty
Rodem; a kiedy przygnębiony laty,
Zmarł Elimelech, to została doma
Samotna żona wraz z synami dwoma
A ci, acz różne rodem i plemiony,
Z Moabitanek wzięli sobie żony.
Z tych jedna Orpha, druga Ruth się zwała,
I tam zmieszkali dziesięć lat bez mała.
Zaś gdy też zmarli, owa zasmucona
Bez synów matka i bez męża żona,
Słysząc, iż głód już w ziemi jej ustawa,
Tam wrócić chciała swem sieroctwem łzawa,
By snadź w ojczyźnie złożyć mogła głowę.
I szły z nią w drogę owe dwie synowe.
Szła tedy z miejsca swej gościny z niemi.
Alić wśród drogi rzecze im Noemi:
— Wróćcie się w matek waszych dom i braci,
I niech wam Pan Bóg miłosierdziem płaci
Takiem, jakieście, z całej serca siły
Mężom i matce onych uczyniły.
I niech was w troskach waszych uspokoi
Mężami, których da wam z Ręki Swojej! —
I całowała je — a te z płakaniem

Odpowiedziały: — Z tobą my zostaniem,
I między lud twój pójdziem. — A Noemi,
Rzekła; — Ostańcie, córki! między swemi.
Zaż mam ja syny ze mnie urodzone,
Coby z was każdą mogli wziąć za żonę?
Ani mnie starej męża mieć niebodze,
Bo do małżeństwa już się ja nie godzę!
A choćbym nawet mogła tej godziny
Począć w żywocie i porodzić syny,
Gdybyście chciały czekać, aż podrosną,
By wam mężami mogli być, w żałosną
Starość wam spłyną młodych lat rozkosze;
A przeto, córki! zaniechajcie, proszę.
Gdyż dola wasza tem mię słuszniej nęka,
Iż jest nademną ciężka Boska Ręka. —
Więc się spłakały. A zaś Orpha potem,
Ucałowawszy świekrę, szła z powrotem
Pomiędzy swoich. Ale Ruth została.
A tej Noemi mówi posmutniała:
— Patrz. Oto twoja wraca się bratowa.
Idź znią. — A ta jej rzecze takie słowa:
Nie żądaj, bym cię opuściła. Bowiem
Gdziebądź się zwrócić zechcesz, to ci powiem:
Z tobą ja będę; gdziebądź zamieszkanie
Obierzesz sobie — z tobą Ruth zostanie.
W szczęściu, w nieszczęściu niech przy sobie stoim.
Niech lud twój moim, Bóg twój będzie moim!
Na której ziemi umrzesz, ja przy tobie
Chcę umrzeć, a też w jednym spocząć grobie.
Bóg niech w dwa wspólne złączy nas ogniwa —
Bo chcę przy tobie zostać, pókim żywa! —
Tedy Noemi widząc: iż więc zgoła
Aby z nią nie szła, skłonić jej nie zdoła,
Nie przeciwiła się jej więcej, ano
Szły razem w drogę ową pożądaną.
A gdy stanęła w Bethleem, na mieście
Gadania o niej wszczęły się niewieście:
— Patrzcie! Toć ta jest, którą więc Noemi
Zwano! — A ona rzekła słowy temi:
— Już nie „Noemi“ zowcie mię (co znaczy

Piękna) — lecz „Mara“ (gorzką) zwiejcie raczej.
Bowiem, Pan z nieba, we wszechmocy Swojej,
Gorzkością żółci serce moje poi.
Ztąd wyszłam pełna — wracam wypróżnioną.
Przecz więc „Noemi“ ma być tej mówiono,
Którą utrapił Pan, i nieskończenie
Udręczył, w smutne pchnąwszy poniżenie? —
A zaś, gdy obcą opuściwszy ziemię,
Wróciła, iżby zostać w Bethleemie
Ze swą niewiastką z ludu Moab wziętą,
Pora to była gdy tam jęczmień żęto. —

ROZDZIAŁ II.

A był tam krewnym Elimelechowi
Booz, człek możny, jak są męże owi,
Których znaczenie na dostatkach stoi.
Aż raz tak rzecze Ruth ku świekrze swojej:
— Każ mi, a pójdę w pole zbierać kłosy,
Któreby uszły sierpa albo kosy,
Gdziekolwiek najdę, jak się tedy zdarza,
U łagodnego łaskę gospodarza. —
A ta jej rzekła: — Idź tam, dziecię moje. —
Więc szła, by zbierać w skwarne letnie znoje
Gdziebądź przez żeńców kłos był zaniedbany.
A to zaś były Boozowe łany.
Wtem sam on z domu nadszedł w owej porze,
I rzekł ku żeńcom: — Szczęść wam, Panie Boże! —
A oni na to: — Z tobą bądź obfita
Łaska od Pana! — A zaś on się pyta
Tego, co stróżem onej był gawiedzi:
— Kto zacz ta dziewka, co tam kłosów śledzi?
Na to ów młodzian: — To ta, co z Noemi
Przyszła tu, będąc z Moabitskiej ziemi.
Prosiła, iżby mogła w trop żniwiarzy
Iść i pokłosie zbierać gdzie się zdarzy.
A tu, z pilnością pracy tej oddana,
Trwa już bez przerwy od wczesnego rana. —
I rzekł jej Booz: — Słuchaj, moje dziecię!

Już nie idź, proszę, między inne kmiecie,
Jedno tu u mnie zbieraj twój przysiewek.
Przeto się przyłącz, i idź w ślad mych dziewek,
Bo przykazałem: by ci w tem parobcy
Nie byli krzywi, jak przybłędni obcej.
A gdy pić zechcesz, nie bacz na niczyją
Część, lecz pij z łagwi, z której oni piją. —
A Ruth ku ziemi czyniąc mu kłanianie,
Mówiła: — Zkądże, w oczach twoich, panie
Łaskę nalazła jak ja sługa licha?
Bo mię tu wszyscy zwą cudzo — ziemczycha,
A on jej na to: — Rzecz mi jest wiadoma:
Jakaś ty była świekrze twojej doma,
Gdyś postradała męża. A gdy ona
Szła ztamtąd, z nią ty, z twej rodziny łona,
I z ziemi własnej, przyszłaś w naród, który
Był tobie obcy. Przeto niech ci z góry
Izraelowy Bóg stokrotnie płaci:
Iż ty, twych własnych zaniedbywasz braci,
Pod Jego skrzydły tulisz się niebogo!
A ta mu rzekła: O! jak dziwnie błogą
Pociechę wlewasz w serce tej, co zgoła
Ledwie ostatnią z twoich sług być zdoła! —
Zaś on: Gdy przyjdzie pora jeść, ty zasię
Przyjdź i chleb wziąwszy, maczaj skibkę w kwasie.
A tak, przy żeńcach, gdy, jak życzył, siadła,
Wraz jej tam dano do sytości jadła,
Tak, że z onego mogła wziąć ostatki,
Gdy w dom powróci, dla mężowej matki.
Poczem ku kłosom znów spieszyła rada.
A tu do swoich Booz tak powiada:
— Jeśliby nawet sierpem tu na błoni
Żąć chciała, niech jej żaden z was nie broni.
Owszem, umyślnie nawet wśród zagona
Chybiajcie kłosów, by je snadź schylona
Brać sobie mogła bez wstydzenia twarzy,
I niech jej łajać nikt się ani waży.
A tak zbieżała aż po nockę czarną.
A gdy kopystką wymłóciła ziarno,
To było tego dobre aż trzy miary.

Z tam więc przybyła do swej świekry starej.
A k'temu jeszcze dała jej i jadła,
Które od swego dla niej tam odkładła.
Rzekła jej świekra: — gdzieś to proszę była?
Niech Pan zlać raczy błogosławieństw siła
Na tego, który takie miał człowiecze
Serce nad biedną! Na to Ruth odrzecze:
— Pole to było posiadacza ziemi,
Jen zwie się Booz. Na to jej Noemi.
— Pan mu Wszechmocny nieba niech przychyli,
Iż łaskę, którą świadczył tym co żyli,
Dziś oto świadczy matce ich i wdowie!
Krewny to — skoro Booz on się zowie.
A Ruth jej rzecze: To też on mi każe,
Tak długo chodzić między swe żniwiarze,
Ażeby tam całkiem niwa zżęta była.
Rzekła Noemi: Tedy, córko miła!
Chodź raczej owdzie, gdzie ci są życzliwi,
Niż gdzie mniej chętny człek ci się sprzeciwi.
A tak, Ruth, niby Boozową sługą
Stawszy się, z żeńcy jego tak więc długo
Żęła, aż jęczmień i pszenica cała
Już wreszcie w gumnach swe schronienie miała.

ROZDZIAŁ III.

Gdy zaś wróciła do swej świekry, ona
Rzekła jej: — Córko! teraz się dokona
Odpoczynienie duszy twej i ciała —
Bo ja opatrzę, byś się dobrze miała.
Ten Booz, który doli twej uciski
W swe serce przyjął — nasz to krewny blizki,
Wiedz: iż u niego, skoro noc nastanie,
Jęczmienia będzie w bojowisku wianie.
Tedy się wykąp, i wylawszy wonie
Na szat twych strojność, idź na ono błonie,
I niech cię oko nie ogląda czyje,
Aż się on człowiek naje i napije.
A gdy spać pójdzie, bacz, byś jak najskorzej

Podeszła w miejsce gdzie się on ułoży,
I tam legnąwszy, podnieś kraj opończy,
Kędy się ona u nóg jego kończy,
I trwaj, aż on ci powie w tej godzinie,
Co więc masz zdziałać. — Rzekła Ruth: — Uczynię
Jako mi każesz. — A tak z jej namowy,
Przybrawszy postać swoją w strój godowy,
Poszła gdzie jęczmień wiano o tej dobie,
A gdy już Booz podweseli sobie,
Szedł spać u sterty zdala od wiejadła,
A tu się chyłkiem Ruth ku niemu skradła,
I uchyliwszy płaszcz z nad nóg człowieka,
Legła tam cicho i cierpliwie czeka.
Wtem on z północka budzi się, i nieco
Trwożny, osobę widząc tam kobiecą,
Pyta jej: — Ktoś jest? — Więc na to pytanie
Rzekła: Jam Ruth jest — sługa twoja panie!
Przyjmij mię, proszę, pod płaszcz twojej szaty —
Boś męża mego ty powinowaty! —
A on: — O córko! Jakżeś jest od Pana
Błogosławieństwy Jego ukochana!
Bowiem, twej nowej ofiarności siła,
Twe miłosierdzia dawne przewyższyła —
Gdy nie młodzieńcza ciągnie ciebie mrzonka,
Lecz snadź chcesz męża pojąć za małżonka!
A też się nie bój, bo ja twe żądanie
Koniecznie spełnię! Przecięż tu sielanie
Wiedzą, i wszystka ludność tego miasta,
Żeś ty jest zacnych pełna cnót niewiasta.
Więc nie odmawiam, czego chcecie obie —
Lecz jest tu krewny wiele bliższy tobie.
Spij tedy, proszę. A gdy będzie rano,
Jeśli się jemu staniesz pożądaną,
Dobrze. Lecz jeśli nie chce lub nie może,
Ja ciebie przyjmę, tak mi pomóż Boże!
A teraz uśnij. — Więc, za temi słowy,
Spała u jego nóg po brzask wschodowy.
A potem wstała, zanim drugich ludzi
Z nocnego spania, dzienny blask pobudzi.
Bo jej rzekł Booz: — Strzeż się, by cię rano,

Żeś noc przebyła przy mnie, nie widziano. —
A na odchodnem: — Twego płaszcza zwoje
Rozciągnij proszę, i weź w rąk twych dwoje.
A gdy zdziałała jak jej zalecono,
On jęczmiennego ziarna w szatę oną
Wsypał sześć korcy średniej miary kmiecej,
I pomógł, iżby wzięła to na plecy.
A gdy, w przedświtu cieniach z tem ukryta,
Do domu przyszła, świekra jej się pyta:
— Cóż córko? Czyś mu nie dość była miłą? —
A ta jej rzekła wszystko tak, jak było.
— I patrz — powiada — jak wybrane zboże
Dał mi tu przynieść, mówiąc: — Być nie może,
Abyś musiała wracać w dom z próżnemi
Rękoma! — Tedy rzekła jej Noemi:
— Więcże, czekajmy. Bowiem najzupełniej
Wierzę: — iż człek ten to, co przyrzekł, spełni.

ROZDZIAŁ IV.

A tedy Booz siadł u miejskiej bramy.
W tem, napatrzywszy, iż tam szedł ten samy
Powinowaty, co go wprzód nazowie
Bliższym od siebie Moabitskiej wdowie:
— Zajdź, proszę — mówi, głosząc jego imię —
Bo mamy z sobą sprawy pobratymie.
A ten, gdy usiadł, Booz wybrał z ciżby
Dziesięciu mężów starszych w mieście, iżby
Świadkami byli. Poczem rzekł w te słowa:
— Oto cześć ziemi Elimelechowa
Naszego brata, w rękach jest Noemi,
Przybyłej w powrót z Moabitskiej ziemi.
Tom ci powiedzieć chciał — nie potajemnie,
Lecz wobec wszystkich — boś ty jest odemnie
Bliższy, choć krewni jej jesteśmy oba.
Więc ów szmat ziemi, gdy ci się podoba
Kup, i miej sobie zdrowy; lecz jeżeli
Nie zechcesz — niechby wszyscy to słyszeli. —
Rzekł tamten: — Kupię. — Zaś mu Booz na to:

— Gdy kupisz, to więc i powinowatą
Ruth Moabitkę musisz wziąć za żonę,
Aby nie było snadź osierocone
Dziedzictwo brata. Bo ci się należy
Nasienie jego zbudzić w twej dziewierzy.
Rzekł ów: — Mam dzieci. Więc, gdy przyjdą działy,
Nie chcę, by z tego krzywdę jaką miały.
Więc ty tak uczyń jako chcą zwyczaje,
Bo ja na ciebie prawa moje zdaję!
A był obyczaj od lat bardzo wielu,
Iż, gdy spór mają krewni w Izraelu,
A ten się zgodą w sposób kończy błogi,
Ustępujący zdejmał trzewik z nogi,
I wraz go dawał w ręce drugiej strony,
Na znak, iż z praw swych życzy być zwolniony.
Tak też uczynił krewny ów Noemi.
A tedy Booz rzecze przed wszystkiemi:
— Was tu obecnych na świadectwo zowę:
Iż oto ziemię Elimelechowę,
A też i synów jego do niej prawa,
Które Noemi wdowa na mnie zdawa,
Biorę — a k'temu, żonę Machalona
W małżeństwo pojmę, iżby ze mnie ona
Po mężu zmarłych zrodzić mogła plemię.
A tak, gdy oraz wezmę po nim ziemię,
W narodzie całym, jako i w rodzinie,
Z dziedzictwem jego imię też nie zginie. —
Tu rzekł lud wszystek ze starszyzną miasta:
— Masz z nas twe świadki! Niechaj ta niewiasta,
Której Pan słusznie miłosierdziem sprzyja,
Będzie ci jako Rachel i jak Lija,
Z których więc wyszedł dom Izraelowy!
I z wejściem w dom twój owej białogłowy,
Niech się Ephracie cnoty wzór z niej stawa,
Bethleemowi zaś rozgłośna sława!
I niech Faresa, co go zaś Judowi
Zrodziła Thamar, pamięć się odnowi,
I cześć nasieniu jego przeznaczona,
Gdy w dom twój wejdzie ta wybrana żona! —
Tedy ją pojął Booz i wszedł do niej.

A gdy swą łaskę Pan Bóg ku niej skłoni,
Poczęła, oraz porodziła syna.
Więc do Noemi matek tam drużyna
Mówiła: — Iście Boska to jest sprawa!
Iż w domu twoim plemię nie ustawa,
I w Izraelu będzie trwać twe miano.
Bo jest już, ktoby duszę twą stroskaną
Cieszył, i żywił starość twą, zrodzony
Z niewiastki, która, swemi cię ramiony
Do serca tuląc, jest ci więcej miłą,
Niżby ci szczęście z siedmiu synów było. —
Tedy Noemi wziąwszy na swe łono
Dziecię, piastunką temuż ucieszoną,
I rzecby można, w służbie jego matki
Niańką się stała. A tak jej sąsiadki
Mówiły o niej: iż jest snadź ten mały
Jej serca synem. Zaczem go nazwały
Obed. A ten to później z siebie wyda
Izai, ten miał ojcem być Dawida.

(Felicyan Faleński).

PROROCTWO IZAJASZOWE.

ROZDZIAŁ XL.

Ciesz się, mój ludu! — mówi Pan — do łona
Jeruzalemę weź! bo już skończona
Jest jej pokuta, gdy za złości swoje
Wzięła karania z Ręki Pańskiej w dwoje! —
Wołającego słyszę głos w pustyni:
— Kto żyw, niech Panu drogę gładką czyni!
I niech nie będzie ścieżek z przejściem stromem!
Dolina każda zrówna się z poziomem,
A zaś wyniosłość wszelka swe krawędzie
Do ziemi zniży. Przeto, tak już będzie:
Że droga, przeto, iż się Pańską stawa,
Nie ma być ani kręta, ni chropawa.
Tak Pańskich Zrządzeń Chwała się objawi.
Aby pojęli wszyscy ludzie prawi:
Iże z ust Pańskich wyszło tu wołanie.
Głos słyszę: — Wołaj! — A ja rzekłem: — Panie!
Cóż będę wołał? Wszelkie ziemskie ciało
Trawą jest, a zaś kwiat jest jego chwałą.
Uschła i zwiądł jej kwiat. Bo duch, z ust Pana
Wionął nań. Człowiek trawa jest zdeptana!
Uschła i opadł z nią jej kwiat od spieki —
Lecz słowo Pańskie trwa na wieków wieki! —
Ty, który wieścić masz radosne słowo,
Wstąp na wysoką górę Syonową,
I podnieś głos twój, by na całą ziemię
Brzmiało, co głosić masz, Jeruzalemie.
Nie miej obawy. Niech twój głos urasta,
By słychać było poprzez Judzkie miasta:
— Oto Pan! w Mocy, której nic nie złamie,
Idzie, i władać będzie Jego ramię!

Przed Nim, sądzenie złości tego świata,
A z nim zaś idzie sprosnych spraw zapłata.
Jak pasterz, dobry, będzie Sam swą trzodę
Paść, i baranki Swe gromadzić młode,
I także nosić kotne matki stada.
Kto zmierzył garścią wody? Kto posiada
Pięść, w której Niebo swej ciężkości nie ma?
I kto zawiesił ziemię palcy trzema?
Kładł w szalę górskich brzemion osiadanie,
A zaś pagórki zważył na bezmianie?
Duchowi Pana kto pomagał? albo
Był Jego Radcą, by się cieszył chwalbą,
Iż Mu w czynnościach wskazał szlak przewodni?
Z kim On wszedł w radę, by się uczył od niej
Dróg sprawiedliwych? i w niej także wiela
Umiejętności miał nauczyciela?
Są narodowie przy nim jak kropelka
W wiadrze. A ważność ich jest równie wielka,
Co ciężar ziarnka w wodzie gospodarczej.
Na dym kadzideł Liban Mu nie starczy,
Ni trzód wszej ziemi na całopalenie.
Są narodowie wszyscy w równej cenie
Przed Nim, co miejsce zgoła próżne ani
Za istniejących są gdzie poczytani.
Jakiż więc dacie kształt postaci Bożej?
I jakiż obraz trafnie Ją odtworzy?
Czyż nie rzemieślnik posąg ów odlewa
W srebrze lub złocie, lub dłutuje z drzewa?
Pień na to wybrał mocny, nie spróchniały,
Gdyż uznał godnem rzemieślniczej chwały
Nieruchawego stawić wam bałwana.
Nie byłaż przez was rzecz ta usłyszana?
I gdzież wam w pochód przodem iść, jeżeli
Wyście żywota zasad nie pojęli!
Pan dzierży ziemię! ty zaś, jej mieszkańcze,
Przelotnyś tylko, tak, jak mkną szarańcze!
On, jak chce, Niebo ściga lub rozszerza,
Jako na polu namiot dla pasterza.
On też badaczom daje ginąć w błędzie,
A też czczą rzeczą czyni ziemskie sędzie,

Bo ani wsiani, ani są wszczepieni
W prawdę, i pień ich nie ma w niej korzeni.
Przeto, gdy uschły pod słoneczną spieką,
Wiatr jako źdźbła rozwiał je daleko.
— A wyście komu — pyta Pan — zuchwali,
Przypodobali mnie i z kim zrównali?
Podnieście oczy w górę, by widziały:
Kto mógł ten w górze stworzyć układ cały
Gwiazd, niby wojska niezliczone mrowie,
W którem On każdą po imieniu zowie.
Możność i wola Jego to sprawiły,
Bo, krom tych mocy, nie ma innej siły.
Czemu więc mówisz: — Droga mi do Pana
Zakryta! sprawa moja jest przegrana!
Mój Pan i Bóg mój wziął mi precz Swe łono!
Izali nie wiesz? Wszak ci to mówiono:
— Pan, który stworzył wszystkie ziemskie kraje,
Ni się spracował, ani On ustaje.
Bezdenna Jego jest mądrości sprawa,
Spracowanemu siły On dodawa,
Bezmocnych wzmaga w twardość i w działanie.
Pacholę tylko w pracy swej ustanie,
I młodzieniaszki w mdłości swej upadną.
Ale, mający ufność w Panu, snadno
Odzyszczą mocy utraconej zdrowie,
I wziąwszy na się pióra jak orłowie,
Iść będą stopą nieupracowaną,
I nawet choćby biegli, nie ustaną.

ROZDZIAŁ LIII.

Kto zaś uwierzy, iż mój duch nie kłamie?
Kto tak oglądał, jak ja Pańskie ramię?
Oto, kiełkuje przed Nim, jak Pan życzy.
A jak korzonek, w ziemi swej, dziewiczej
Nie ma On ani krasy, ni piękności,
A choć widzimy, gdy On wśród nas gości,
Iż okiem ziemskiem nie ma patrzeć na co,
To niemniej wszyscy z Niego się bogacą,

I ani chwili dola Go nie pieści.
I najpodlejszy jest z tych, co w boleści
I wzgardzie trwają od wczesnego rana
I niemoc żadna nie jest Mu nieznana.
I w Swej pokorze twarz ma w dół spuszczoną,
Jak taki oto, którym pogardzono
Za nic go mając. Nasze On prawdziwie
Choroby nosił, i kto tylko żywie
Bóle Mu swoje dał do odniesienia.
I On się niby w oczach naszych zmienia
W trędowatego, który ze wszej strony
Od Pana bity jest i uniżony.
Ma z nieprawości naszych krwawe rany,
A zaś naszemi złościmi jest smagany.
Przezeń się z Bogiem pojednanie stało,
A naszem zdrowiem silne Jego Ciało.
Wszyscyśmy błędni, niby stado owiec.
Każdy w swą drogę zboczył na manowiec.
A Pan, od zguby chcąc wybawić ziemię,
Włożył Nań całe grzechów naszych brzemię.
Ofiarowany jest z Swej własnej woli
I nie otworzył ust swych, gdy go boli.
Pod nóż, jak owca, na śmierć jest wiedziony,
A jak baranek cichy bez obrony,
Gdy go strzygący u swych nóg powali,
Ani się szarpie, ani choćby żali.
W ucisku będą sądzić Go sędziowie,
A pochodzenie Jego któż wypowie!
I jest wycięty z ziemi, jak łodyga
Za owe grzechy ludzkie, które dźwiga
Ubity sprośnie. Wszakże niezbożniki
Zapłacą pogrzeb Jego! lud zaś dziki,
Co go potępił, Jego śmierć zapłaci!
Gdyż ani grzechem żadnym zgorszył braci,
Ni w Jego uściech zdradne słowa były.
A Pan mu na to ziemskie odjął siły,
Aby, gdy duszę Swą za grzech położy,
Na wieki wieków plon miał siew ów Boży.
I Jego ręką siana Pańska rola
Okryje kłosem urodzajne pola.

A, iż pracował duszą swą chętliwą,
Ujrzy posiewu Swego plon i żniwo.
Umiejętnością Swą nieprzyjaciele
Zachwieje w sądach, a też będzie wiele
Takich, u których On niewinnym zwie się,
A nieprawości wszystkich On poniesie.
Przetoż Mu zjednam duchy nawet wraże
I będzie u mnie Panem nad mocarze,
Gdyż na śmierć wydał duszę umęczoną,
I z czyniącemi złość Go policzono,
A za nieswoje grzechy cierpiąc znoje,
Modlił się nawet za oprawce Swoje.

(Felicyan Faleński)

IDRA SUTA czyli MAŁY ZBÓR.

Fragment z księgi kabalistycznej *BLASKU (Sefer ha Zohar)*, którym jest wykład *KSIĘGI MISTERYÓW (Sifra Dzeninta)* przez Symeona ben Jochai.

Fragment, który tu podajemy w przekładzie, a raczej w parafrazie wierszowanej — gdyż oryginał nie ma formy wierszowanej — jest wyciągiem z księgi staro-hebrajskiej Kabały; księga ta zowie się *Zohar* czyli *Blask (Sefer ha Zohar* = Księga Blasku). Wyciąg ten zawiera wykład Księgi Misteryów *(Sifra Dzeninta)* przez Rabbi'ego Symeona Jochai. Księga Zohar jest księgą podstawową *Kabały* czyli *Tradycyi*, na którą składały się przez wieki, ustnie i święcie wtajemniczonym przekazywane, wykłady pierwiastkowych tajemnic boskich Pisma albo Tory. Kabała więc, czyli Tradycya, z której księga Zohar jest najważniejszą i jedną z najstarszych, utworzyła niejako przez czas, wykładem swym ezoterycznym czyli tajemnym, cały systemat mistyki starohebrajskiej, systemat filozoficzno-religijno-mistyczny. Księga Zohar ma za przedmiot rozważanie Istoty boskiej. We fragmencie, podanym tutaj, mamy przedstawienie Najwyższej Istoty w sposób niezwykle podniosły i samoistny.

Rozważanie to Boga pod postacią dwu Hypotez, dwu głów, głowy białej i czarnej, Światła i Cienia; Głowy niezmierzonej *(Makrozopon, Arich Anfin)* i głowy skracającego się cienia *(Mikroprozopon, Seir Anfin)*, dało nawet niektórym powierzchownym badaczom powód do upatrywania wpływów Zoroastryzmu, owego rzekomego dualizmu Ormuzdo-Arymanowego *), na Kabałę hebrajską. Tak jednak nie jest: *quod absit!* jak by to powiedział Kabalista. Nikt bardziej od starożytnych Hebreów nie walczył o ideę jednego nierozdzielnego Boga. Przedstawienie zaś to podwójne w symbolu jest, zdaniem naszem, jedną z najgłębszych filozoficzno-religijnych koncepcyj obrazowych stosunku najwyższej Inteligencyi w człowieku, *Słowa* w nim przedwiecznego, jako obrazu i podobieństwa Boga do swego źródła, do swej Istoty i Zasady niewysłownej. Stosunek Boga-Człowieka do Człowieka-Boga. Obraz ten, odbicie to, cień ten jest w ciągłym związku genetycznym ze swą Istotą niewysłowną, jak słowo z milczeniem: przez nią żyje, zasilany *rosą*, spływającą z jej światłości. Zwięża się, gdy się odwraca od lica Istoty, rośnie w blask, gdy w lico Istoty zwrócony. Opis głowy świetlanej jest tu przy tem jednym z najpiękniejszych świadectw natchnienia religijno-twórczego poezyi staro-hebrajskiej.

Fragment ten podajemy, i jako ciekawy dokument religijno-filozoficzny, i jako pobudkę zarazem dla czytelnika do obudzenia w sobie uczuć czci najgłębszej dla niewysłownej Istoty Jedynego Boga, Stwórcy i Pana wyobrażeń o Nim bezsilnego zawsze w swej mocy człowieka... *).

---

* Prawdziwy pierwotny Zoroastryzm jest w zasadzie monoteistyczny, jak wszystko to źródłowe z ducha, co Św. Augustyn zwie *vera religio*.

Po zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian, śród rabbich, wtajemniczonych w mistyczną naukę Kabały, powstała obawa, że jej tradycya zaginie. Z tego powodu Symeon ben Jochai wezwał co przedniejszych rabbich i przypomina im esencyę tej nauki. Było rabbich dziewięciu, a najwięksi z nich są: ben Jochai, Eleazar i Abba. — Jochai zasiadł, potem zaś

...rabbiemu Eleazarowi
Kazał siąść przeciw, zaś po drugiej stronie
Rabbiego Abbę umieściwszy, powie:
Tworzymy teraz Trójkąt — typ w Pra-łonie
Wszechrzeczy, — onać jest zasada sama:
Świątyni pańskiej dwa słupy i brama.

Poczem rozpoczął wykład, a naprzód mówi o stworzeniu bytu i o walce Tytanów przeciw Bogu, który te olbrzymy strącił w otchłanie. Później mówi ben Jochai o stworzeniu człowieka ze stanowiska wielkiej tajemnicy.

. . . . . .
. . . . . .

III.

Gdy więc pozwolił Bóg, by noc istniała,
I gdy gwiaździsta rozlśniła powała,

---

*) Autorowi parafrazy, p. Józefowi Jankowskiemu, redakcja pozostawia zupełną swobodę poglądów.

Na cień swój spojrzał — i pragnąc wydostać
Zjawę — zamierzył dać mu własną postać.

Więc na zasłonie, którą moc swej chwały
Okrył, odcisnął obraz doskonały, —
I obraz ten się uśmiechnął mu w jasność,
I Bóg zapragnął już go mieć na własność,
A iżby stworzyć człowieka odrazu
Na podobieństwo onego obrazu.

Sam już niejako doświadczył więzienia,
W które miał zamknąć duchowe stworzenia.
Spojrzał na postać, która miała oto
Stać się człowiekiem, i serce pieszczotą
Czułą mu drgnęło, bo zda się z przestworu
Słyszał już pierwsze żale swego tworu:

„Ty, który chcesz mnie poddać zakonowi
(Mówiła postać), stwierdź to najgotowiej,
Że prawo twoje jest sprawiedliwością,
Sam się poddając mu ulegliwością.

I Bóg utworzył człowieka. a iżby
Kochał i znał go człowiek ze swej ciżby.

Z tego więc, co tam wiekuiście wionie,
Znamy jedynie obraz na zasłonie.

Na tej zasłonie, która Jego blaski
Okrywa cieniem Miłości i Łaski.

Obraz ten naszym jest, ale zarazem
Bóg chce, by dla nas był Jego obrazem.

Znamy Go przeto i razem nie znamy, —
Który bez formy — znamy z formy samej, —
Myśl Go maluje, jako Starca w chwale,
Kiedy On wieku i lat nie ma wcale.

Na tronie siedzi, skąd iskier miliony

Tryskają wiecznie jak siew wyiskrzony, —
A każdą iskrę widzi, czuje, zna ją —
Rzeknie — a iskry światami się stają,

Włos Jego, jako promienna wichura,
Wstrząsa gwiazdami — ćmą roi się góra, —
Dokoła głowy, wirują bez końca
Światy — w światłości lic pławią się słońca.

IV.

Podwójny obraz boski niepojemny:
Głowa światłości i głowa cieniska,
Ideał biały i ideał ciemny,
Głowa wysoka i odwzór jej — nizka.
Jedna Człowieka-Boga sen obleka,
Druga domysłem jest Boga-Człowieka.

Jedna jest Bogiem mędrca wtajemniczeń,
Druga — bożyszczem tłumu ograniczeń.

Iście bo — światło wszelkie cień wymienia
I światłem tylko jest przez domysł cienia.

Głowa świetlista rosę ustawiczną
Sączy na głowę tę przeciwobliczną:
„Otwórz mi, luba, — do Inteligencyi
Bóg mówi: — głowa moja pełna rosy,
I kędzierzami sączą moje włosy
Łzy nocne, wonność przedwiecznej esencyi".

Rosa ta manną jest, z której pożywę
Zbawienną mają dusze sprawiedliwe:
Wybrani, łaknąc, tę mannę ofiarną
Dłońmi pełnemi z niebieskich niw garną.

Krople te, jako perły, potoczyste,
Jak dyament, białe, — jak kryształ, przeczyste.

Są one białe, lecz cała w nich tęcza:
Tak jedność prawdy gra blasków poręcza.

V.

Trzynaście obraz boski ma promieni:
To cztery z każdej więc trójkąta strony,
(W który zamyka go wtajemniczony),
Jeden u szczytu wierzchołka się pleni.

Nakreśl to w niebie podczas ducha jazdy,
Pazeprowadź linie od gwiazdy do gwiazdy,
Zamknie ci każdy z tych trójkątnych płatów
Trzysta sześćdziesiąt myriad pełnych światów.

Bo starzec górny zwan Makroprozopon,
Albo-li wielką hypotezą stwórczą [1]),
Zwie się obliczem także niezmierzonem:
Drugi — Bóg ludzki, cień, Mikroprozopon,
Jest hypotezą, gdzie rysy się kurczą,
I zwan obliczem małem lub skróconem [2]).

Gdy to oblicze patrzy w świata stronę,
W harmonii ryśnie mienie nieskończone:
Wszystko jest wtedy rajem i zasługą, —
Ale, niestety, stan ten nie trwa długo,
Bo myśli ludzkie, objęte zasłoną,
Niedoskonałe i zmienne, jak ono.

Wżdy zawsze światła nić, drobnego cośći,
Cień ów rodzimy wiąże do światłości:
Nić ta przenika roj myśli człowieka
I blaski boskie na wszystkie nawleka,

Głowa świetlana swą bladość wylewa,
Gdzie mądrość ludzka, jak nawa, dojrzewa.

---

[1]) Hebr. Arich-Anfin.
[2]) Seir-Anfin.

VI.

Głowa górnego starca — jak zamkniona
Kadź: mądrość wielka i nieprzenikniona
Jest w niej, jak wino najstarsze i głusza,
Które swych moszczów nigdy nie porusza.

Mądrość ukryta i niedocieczona
Ciszą się toczy od wieczności łona,
Niepożytością własnego zapasu,
Niedostępnością zmienności wszej czasu.

Światłem jest ona, ale głowa ciemna
Jest temu światłu, jak lampa wzajemna:
Olej mądrości odważon najprawiej,
Blask przez trzydzieści dwie ścieże się jawi [1]).

Bóg odsłoniony — to Bóg zasłoniony.
Cień ludzki Boga — to ów utajony
Eden, gdzie źródłem tryskają prawieki,
Rozdzielającem się na cztery rzeki.

Z Boga samego nic się nie wyłania:
Istota Jego wolna od zadrgania, —
Nic nie wypływa z Niego, nic nie wpływa
Do Niego, bo On — wieczność nieruchliwa.

Wszystko, co tu się poczyna i jawi,
Co się rozdziela, toczy, mży najskrawiej:
Poczyna, jawi się, dzieli w pomknieniu,
Toczy, upływa — tylko w Jego cieniu.

On przez się w świetle swojem nieruchomy. —
Nieprzeniknione tych blasków ogromy

---

[1]) 32 ścieże, jako zasadniczne ruchomości stwórcze (poznawcze) świata, któremi są: 10 Sefirotów albo numeracyi (liczb) i 22 litery (symbole — idee) alfabetu hebrajskiego (3 macierzyste, 7 planetarnych i 12 zodyakalnych). Obacz *Sefer Jecirah*. Stąd cały rozwój stwórczy (poznawczy) *Słowa*. Istota Kabaty. (Przyp. Tłum).

Są — jako wino najstarsze i głusza,
Które swych moszczów nigdy nie porusza.

VII.

Nie chciej przenikać myśli niezbadanej
Głowy: jej myśli wnętrzne są zakryte,
Ale zewnętrznych szlak stwórczy świetlany —
To włosy głowy promienne, rozwite.

Włosy te białe, bez cienia, ozdobą
Wszystką łyskają, nie łącząc się z sobą;
Każdy włos nicią jest światła, co, chyże,
Miljony światów na siebie naniże.

Włosy na przedzie głowy rozdzielone,
Opływające na każdą dwu-stronę,
Lecz każda strona jest tam strona prawa:
Bo obraz boski i głowy ustawa
Jest taka w sferze, gdzie wieczności wiewy,
Że niemasz dla niej zgoła strony lewej.

Lewą bo stroną głowy Boga białej
Jest głowa ciemna, — gdyż według uchwały
Wiedzy prastarej lewicy odpowie
Dół i lewica — jak dół w pra-osnowie.

Pomiędzy górą i dołem obrazu
Boga, różnicy nie zakładaj zlekka:
Tyleż różnoty masz tam z ich okazu,
Ile z rąk prawej i lewej człowieka:
Bowiem Harmonia wieczysta się mości
Na analogii wszechistnej sprzeczności.

Izrael wołał, gdy puszczy pożoga
Żarła go: „Jest li Bóg, czy niemasz Boga?“
I godził wtedy obłąkańczym głazem
W Boga, którego znał i nie znał razem.

Od głowy białej Boga głowę czarną
Odłączał: cień-Bóg był mu mstą ciężarną.

I był karany od goniącej mary,
Bo nie miał spełna miłości i wiary.

Boga się nie zna, Boga się bez miary
Miłuje: miłość ta źródłem jest wiary.

Bóg skryt dla myśli i dla dociekania,
Ale się sercu bez przerwy odsłania.

Kto mówi: Niemasz Boga, kto neguje
Istność, ten jedno głosi: Nie miłuję.

I głos mu cienia odwtórza z ukrycia:
Umrzesz, albowiem wyrzekasz się życia.

Mikroprozopon jest ta nocą wiary,
Gdzie sprawiedliwi leją modłów żary:

Ręce do Ojca podnoszą niebiosów,
Promiennych Jego chwytają się włosów, —
Z tych włosów krople światłości się sączą
I rozwidniają tą noc, — o, jak rączo!

Pośrodku włosów na szczycie ciemienia
Ścieża najwyższa jest wtajemniczenia.

Tam wszystko prawdą i tam wszystko dnieje,
Tam dobro samo, tam zło nie istnieje:

Najwyższą ścieża — Środka i Przymierza,
Ostatecznego Sądu Boga ścieża.

I ze stron wszystkich włosy białą tonią
Spadają w ładzie, lecz uszu nie słonią.

Bo uszy Pana czujną mają wartę,
Na modły ludzkie są zawsze otwarte —

I nic nie stłumi ich, by nie słyszały
Krzyku sieroty i szmeru łzy małej.

(Józef Jankowski).

ARABIA

Arabia — ojczyzna kawy, palm, pustyń, konia, wielbłąda; ojczyzna gwałtownych wybuchów geniuszu i długowiekowych potem omdleń sennych i beztwórczych: miała w historyi moment tak wspaniałego rozkwitu, że przodowała jakiś czas cywilizacyi. Do Arabów jeździli po naukę nawet z dalekiej zimnej północy: Erazm Ciołek był uczniem Arabów.

Tym, który wywołał tę gorącą eksplozyę ducha arabskiego był wielki prorok-poeta Mahomet. Poezya arabska jest wykwitem energii tego twórcy ducha arabskiego. Na długie lata go zapłodnił ów wysłaniec Allacha.

Ale i przed Mahometem kochali się Arabowie w poezyi i co rocznie w Mekce odbywały się igrzyska poetyckie farysów,—t. j. rycerzy i razem poetów. Naród cały sądził poetów, a który utwór uznany został za najdoskonalszy, ten na jedwabiu złotem pismem utkany, „zawieszony“ bywał w świątyni i stąd cały zbiór tych tryumfalnych poematów zowie się Moallakat[1]) „zawieszone“.

---

[1]) Moallakat—jest to *Pluralis;* w liczbie pojedynczej—Moallaka.—Każdy z tych poematów da się podzielić na oddzielne fragmenta, z każdego też dajemy urywki, mniejsze lub większe.

Imiona autorów zachowały się w pamięci Arabów: Antar—Zuhair—Lebid—Tarafa—Imrulkais lub Amrulkais—i in.

Po Mahomecie poezya arabska zakwitła zarówno w kalifacie Bagdadzkim, jak Hiszpańskim i dwojaki też ma koloryt. Poeci bagdadzcy szli za tradycyą dawnych wieszczów arabskich, jak Altmotenabbi, którego przerobił po polsku Adam Mickiewicz.

Poeci hiszpańsko-arabscy mają ton nieco odmienny, jakoby łaciński: ulegli z konieczności wpływom kraju i rasy.

Istotą poezyi arabskiej jest liryka bohaterska; dwa są nieustające jej motywy: koń i kobieta. Arab miłuje kobietę, ale kobieta jest zdradliwa, koń wierny; nie znajdziesz nigdy szyderstwa ani żalu z powodu konia; znajdziesz nieraz gorzkie słowa o kobiecie. Jednak miłość arabska nawet w tych cierpieniach rozkosz odkrywa. Stąd, choć pozornie proste, erotyki arabskie mają w sobie labirynty ścieżek tajemniczych. Przytem poeta arabski jest zawsze b. osobisty: zawsze mówi o sobie. Objektywnym staje się dopiero w bajce: czy to w baśni z 1001 nocy, czy też w baśni o świętych, derwiszach, poetach, rycerzach. Pierwszy poeta, którego imię tu zaznaczyliśmy, Antar, jest bohaterem wielkiego romansu o charakterze epickim, pod tymże tytułem *(Antar)*; jest to wielkie epos awanturnicze, Orlando furioso Arabii; fantastyczna historya przygód wielkiego farysa—poety—awanturnika Antara.

ZE ZBIORU

HAMASA [1]).

Hej, Szabana potomkowie,
Powstrzymajcie groźne dłonie:
U Lafawa studni jutro
Napotkacie moje konie!
To rumaki krwi szlachetnej
Co do walk, się rwą w pogonie,
Aż się w blizkiem starciu zetrą:
Czy to góry czy to błonie,
Idą dzieci rodu Mazen —
Lwy, co ogień żywią w łonie.
Rozpoznacie ich w ataku,
Rozpoznacie ich w obronie:
Jak wytrwali są na trudy,
Gdy los ogniem na nich zionie.
Jako wicher idą naprzód,
Gdy im w sercu krew zapłonie.
Obosiecznym swym jemeńskim
Mieczem — krwi wytoczą tonie —
Nic ich w drodze nie powstrzyma:
Miecz ich wrogów skroś pochłonie!
Chcesz pomocy? Nie pytają,
O co walka, w której stronie:
Ale wnet polecą konno,
W wojowników dzielnych gronie.

---

[1]) Hamasa — znaczy „pieśń rycerska". Jest to zbior pieśni krótkich (po 24—36 w.), nazwanych *Hamasa* od pierwszej pieśni, która go otwiera. Zbiór dzieli się na 10 rozdziałów (pieśni bojowe, obyczajowe, miłosne, opisy natury i t. d.). Zebrał te pieśni i ułożył poraz pierwszy Abu Tammam, zmarły w r. 221 hedżiry. W r. 1828 wydał G. W. Freytag *Hamasae Carmina* — tekst arabski i przekład łaciński.

ZE ZBIORU

MOALLAKAT.

(ANTAR).

I.

Spokój uchodzi od mojej powieki.
Łzy gorzkie palą mojej twarzy bladość:
Abla uniosła z sobą w kraj daleki
Sen mój, rumieniec i radość!
Ból mój tembardziej w swojej mocy rośnie,
Że jeno krótka była to godzina,
Gdy mogłem widzieć, jak płonąc radośnie,
Ku moim oczom serce jej się wspina.
Niestety, jakże dziwnie jest dręcząca
Ta chwila smutna, co mi pierś zakrwawia:
Żałość pożegnań, co się wciąż odnawia —
Oraz rozłączeń bez końca!
O plemię Beni-Abbes, wojownicy!
Jakże mi tęskno po waszych namiotach,
Gdziem widział uśmiech jej — blask jej źrenicy —
Co zgasł mi rychło w tęsknotach.
O łzy wylane próżno, próżne smutki!
Kochanka moja gdzieś na cudzej niwie:
Dajcie mi jeno czas mały a krótki,
Bym żył i umarł szczęśliwie!
Krótkiego czasu jeno mi potrzeba:
Skąpiec by przyznał go cudzemu oku,

[1]) Moallakat — ob. przedmowę. — Liczba ich siedem; każda nosi nazwę autora: Moallaka Antara, Tarafy i t. d. Podajemy tu fragmenty niektórych. W r. 1850 w Lipsku wyszło *Septem Moallakat, antquissima carmina arabum* (Arnold). — Zowią się też *Mozahhabat* — pozłacane t. j. wyszyte złotemi litcrami. Niektórzy uważają to za bajkę, gdyż pismo przed Mahometem było prawie nieznane w Arabii i raczej tradycya ustna zachowała pamięć tych pieśni. Cenzura Islamu usunęła z nich ślady pogaństwa. Autorzy Moallak są: Antar, Tarafa, Imrulkais, Zuhair, Lebid, Hares, Amru b. Kültum,

By mogło wielbić swe błękitne nieba
I skarb swój pełen uroku!

II.

(SKARGI ABLI).

Wojownicy mego ludu,
Złamcie pęta mej niedoli:
Powiadomcie-ż wy Antara
O żałosnej mej niewoli.
Odkąd wdal od swej gazeli
Odszedł lew niepokonany:
Wszystkie naraz pęta grożą
Jego biednej ukochanej.
Ból wyczerpał moje serce —
Wszystkich sił wysączył soki:
Ileż cierpień teraz znoszę,
Mając wokół jeno mroki!
Za najmniejszem wiatru wianiem
Na samotne padam łoże:
Jak więdnący kwiat w ogrodzie,
Co bez światła żyć nie może.
Toć im większa moja klęska,
Tem szczęśliwsze moje wrogi,
Odkąd przed tym moim panem
Moich drzwi zamknęli progi.
Ileż obelg i poniżeń
Znoszę tu przez czas ten cały:
Toż na widok mej rozpaczy
Nawet głazy by płakały.
Wojownicy, błagam, byście
Antarowi powiedzieli,
Że jedynie lew potrafi
Bronić życia swej gazeli.

(A. Lange).

TARAFA.

I.

Widoczne jeszcze ślady koczowisk Chaumuły
Na kamiennej równinie Tachmed się rozsnuły.
Podobne do tych resztek deseni, wykłutych [1])
Na rąk powierzchni mężów, w żelazo zakutych.
Tutaj się towarzysze moi zatrzymali
I podjechawszy do mnie — tak mnie pocieszali:
„Pokrzep swojego ducha, a przepędź tęsknicę!
Ale ja wciąż pamiętam dziewczę me w lektyce
Wielbłądziej — ukochaną mą jasną Malekę —
Której namioty dzisiaj od nas tak dalekie!
Lektyka jej się zdała jako łódź co świtem
Płynie szerokiej Dady zielonem korytem —
Jak wielka adawiańska łódź albo jak owa,
Którą zmyślnie buduje dłoń Ibn-Jaminowa.
Sztuczny sternik prowadzi łódź co się kolebie —
Już to w bok ją kierując—już to wprost przed siebie.
Zasię przód jej rozcina pieniące się fale,
Niby gracz, co zgadując, rozrzuca *fijale* [2]).
Z ludem tym ma gazela znikła ciemnousta [3]),
Co piękną wyciągając szyję [4]), chyli usta,
Gdy jagody *eraku* [5]) zrywa — a zarazem
Szyja błyska jej pereł sznurem i topazem.
Ciemną wargą uśmiecha się moja kochanka:
Uśmiech jej do dzikiego podobny rumianka,

[1]) Mowa o tatuowaniu. [2]) *Fijal* gra, polegająca na tem, że w piasek zakopuje się różne przedmioty albo też robi się kupki piasku — puste. Gracz powinien odgadnąć, czy *fijal* pusty czy nie pusty i co się w nim mieści. [3]) ciemnousta: u Arabów wargi ciemne — czarniawe—uważane są za jeden z warunków piękności. (Ob. dopis na str. 155. [4]) gazela z wdziękiem przeciąga szyję; stąd porównanie [5]) *erak* — krzak jagodowy, ulubiony w Arabii.

Co rozkwita na wzgórzach z wilgotnego piasku. —
Samo słońce ją w złotym wykąpało blasku,
Jej dziąseł nie dotknąwszy, co zostały ciemne,
Choć zdala od niej *kohlu* [1]) są proszki tajemne.
Samo słońce jej lica swą jasną zasłoną
Pokryło — czysto barwiąc twarz nie pomarszczoną
Zniknęła, lecz ja umiem zwalczać swą tęsknicę —
Siadam wtedy na wierną swoją wielbłądzicę
I lecę na pustynię — — —

(*A. Lange*).

II.

(WIELBŁĄD).

Silny, jak boki trumny, więc ze mną w dal bieży
Drogą, do pręgowanej podobną odzieży;
Członki ma niestrudzone, a tak lekko kroczy,
Jak samica, gdy strusia na pustyni zoczy.
Na wiosnę wygłodzony chodzi z wielbłądami,
Po łąkach majowemi skrapianych deszczami.
Idzie za głosem stróża i napad ogiera
Z zaciętością ogonem krzaczastym odpiera.
Uda jego tak pełne, żeś je wziąć gotowy,
Za olbrzymie zamkowych wrót bratnie połowy.
Żebra łukom podobne, grzbiet pięknej budowy,
Szyja dzielnie się trzyma kości pacierzowej.
Przeguby, jak dwie próżnie w lotosu drzewinie;
Pod lędźwiami silnemi łuk żebrowy ginie.
Udo tak od bratniego uda w dal ucieka,
Jako dwa wiadra wody w dwu rękach człowieka,
Most grecki przypomina swych mięśni budową,
Którego siłę stwierdza architekta słowo.
Grzbiet ma silny, w podbródku włosy czerwonawe,
Rączo kroki silnemi podnosi kurzawę.
Kiedy nogi wyrzuca w tę lub ową stronę,
Łopatki, jak pod dachem stoją niewzruszone.
Baty na grzbiecie jego tak znać doskonale,

[1]) *kohl* — jest to antymon, właściwie proszek z antymonu, którym Arabki barwią dziąsła. — U alchemików zwany *al-kohl*, skąd przez nieporozumienie przeszedł do chemii, jako *al-kohol*.

Jako pręgi deszczowe na urwistej skale.
Tu jedna, owdzie mnóstwo pręg na grzbiecie leży,
Niby łaty białawe na zdartej odzieży.
Szyja, gdy nią poruszy, żywo przypomina
Tył okrętu, co fale Tygrysu rozcina.
Czaszka mała, z kowadłem może chodzić w parze.
Pilnik, od zębów jego nie więcej dokaże.
Policzki, jako papier syryjski, a warga
Z jemeńskiej skóry, której zmarszczka nie potarga.
Ma uszy, które w nocnej wędrówce pustynią
Pewien rodzaj muzyki osobliwej czynią;
A to są krwi szlachetnej niemylne dowody:
Ma je każdy byk leśny z Chaumułu zagrody.
Z obawy przed harapem splecionym z rzemienia,
Woli mojej posłuszny, szybkość biegu zmienia.
Gdy zechce, tuż przy siodle trzyma swoją głowę,
A nogi wraz ze strusiem popłynąć gotowe.

(Juljan Adolf Święcicki).

III.

Jam nie z tych, co siedziby obierają nizkie,
By goście nie widzieli mię i ludzie blizkie.
A kto pomocy mojej żąda i oparcia —
Natychmiast z każdym wrogiem pospieszam do starcia,
Chcesz mnie szukać na sejmie—znajdziesz mię śród rady;
Chcesz mnie szukać w szynkowni — znajdziesz.
Winogrady
Sączę. A przyjdziesz do mnie — wino dam ci stare —
Pij je — pij sobie jedną — pij i drugą czarę.
Gdy się swym rodowodem chełpią beduiny,
Wiedz, żem z najdostojniejszych namiotów rodziny.
A ci, co raczą do mnie przybyć na wieczerzę,
Są to — by jasne gwiazdy — najczystsi rycerzerze.
Śpiewaczka uczty moje pieśnią rozwesela —
Suknię ma szafranową, zdobną w barwne ziela,
A stanik tak rozwarty, że dziwnej piękności
Przegląda pierś jej krągła, co czaruje gości.
Gdy żądamy jej śpiewu, ku ziemi wzrok chyli;

Śpiewa głębokim głosem, a dźwięki jej tryli
Są jak jęk wielbłądzicy przeciągły, żałosny,
Gdy straci pierwsze dziecię, zrodzone tej wiosny...

IV.

Żyłem w ciągłem weselu. Wino-m pił bez troski.
Marnowałem dobytek własny i ojcowski,
Aż w końcu ród mój wyklnie mię i wydziedziczy,
Żem został, jak wygnany wielbłąd suchotniczy.
Ale nie porzucili mię przeto nędzarze,
Ani wielkich namiotów zacni gospodarze.
Ty, coś mnie klął, że, pragnąc wyżyć swoją dzielność —
Walczę i spijam rozkosz — czy ty nieśmiertelność
Możesz mi dać? Tyś śmierci usunąć niezdolny.
Pozwól więc — niech swe mienie stracić będę wolny.
Gdyby nie radowały mię te trzy przedmioty,
Co są treścią młodzieńczych marzeń i ochoty:
Klnę się, nigdy w mej myśl żal się nie obudzi,
Że przyjdą nad mym grobem płakać tłumy ludzi.
A właśnie chcę uprzedzić krewnych moich skargi,
W czerwonem zatem winie kąpię swoje wargi,
A gdy pomocy wzywa kto — miecz mój nie pyta —
Szybko tętnią rumaka mojego kopyta!
Lubię zaś w dni wiosenne siedzieć pod namiotem
Pięknych kobiet, co suknie mają srebrem-złotem
Ozdobne, a na rękach i nogach manele.
Takie są me igrzyska, drodzy przyjaciele.
Człowiek szczodry za życia winem serce krzepi:
Gdy umrzem — poznasz — życie kto rozumiał lepiej.
Patrz: tu spoczywa skąpiec; jego kres żałobny
Mogile marnotrawcy czyliż niepodobny?

(A. Lange).

LEBID.

(URYWEK).

Nieprawym się rządzimy powszechnie zwyczajem.
Próżne są uwielbienia, które ludziom dajem.
W największem myśli dzieła i słów natężeniu
Stwórcy one należą, nie jego stworzeniu.
Zyski które świat daje — zwykłym idąc torem,
Czczemi blaski zdradzają, są tylko pozorem.
Ten, co dał istność rzeczom, postać i zamiary,
Ten tylko uszczęśliwić może swemi dary.

(Ignacy Krasicki).

IMRUL-KAIS.

I.

Rankiem wyjeżdżam na łowy, gdy jeszcze w gniazdach są ptaki.
Koń mnie unosi skrzydlaty, co niby łańcuch żelazny
W locie swym niewstrzymanym zwierza dzikiego zakuwa.
Koń jako wieża wysoki — to skacze wprzód, to się cofa,
To się oddala, to zbliża — jakoby skała ogromna,
Z gór strącona potokiem. Gniadą ma szerść jako jedwab'.
Czaprak w galopie od grzbietu tak odskakuje jak deszczu
Krople, które odrzuca głaz polerowny. — Wychudłe
Nogi ma, życiem kipi, w zapałach pościgu i pędu
Z piersi wydaje szum, niby wrzątek w kotle miedzianym.
Gdy inne konie omdlały — on nieznużony wciąż pędzi
I pozostawia na piasku ślady głębokie swych kopyt.
Strąci on z grzbietu raptownie młodzieńca jak pióro lekkiego,
Jeźdźca siwego płaszcz — w poskoku jak obłok wywraca —
I tak się szczególnie wykręca, jak krągła zabawka dziecinna,
Wydrążona pośrodku i wirująca na nitce.
Boki ma on jak gazela; nogi ma strusia; bieg—wilka,
Skok ma lisa młodego; biodra—do miary szerokie,
A gdy nań patrzysz od zadu, kończą się prostym, puszystym,
Ciemno-gniadym ogonem, który się wlecze po ziemi.
— Gdy przywiązany spoczywa u mnie w namiocie, naówczas

Grzbiet mu się lśni z obu stron, jak te kamienie na których
Rozcierają pachnidła dla narzeczonej w dzień ślubu
Albo na którym zostały wyciski od kolokwinty.
Upolowanych krew zwierząt strumieniem mu spływa po szyi
Niby *chena*, [1]) co starcom ubarwia włos posiwiały.
Dziś napotkaliśmy osłów dzikich stadninę. — Samice
Ich wystąpiły tak dumnie, jako te panny wybrane,
Co obleczone zawojem krążą dokoła Duwara. [2])
Koń mój jął biegać naprzemian już to śród samców, już samic,
Wody nie pijąc dzień cały, ani się w wodzie nie kąpiąc.
A kiedy wieczór zapadał my powrócili z wyprawy:
Oczy moje nie mogły nacieszyć się konia widokiem.
Siodło i czaprak i uzda nocują na koniu mym drogim —
Stojąc spoczywa kołomnie—i nie porusza się z miejsca.

II.

Szybkim krokiem ku śmierci idziem tajemniczej,
Lecz opętani, jadła oddani słodyczy.
Słabiśmy, jako muchy, robaki, motylki,
Ale na zło zuchwalsi, niźli głodne wilki.
Duch mój zawsze ku żądzom podążał szlachetnym:
Chciałem go mieć i dumnym — i czystym — i świetnym.
A ty, niewiasto, która czynisz mi wyrzuty —
Przestań. Ja z doświadczenia mam zamysł wysnuty.
Pamięć o mych pradziadach już mię uczy sama —
Oraz pamięć, że jestem z plemienia Adama.
Idzie śmierć. Młodość swoją o dni życia kruszę.
Porwała ją. Toż ciało me porwie i duszę.
I rychło mię pod ziemią przygwoździć pożąda.
Czyliżem nie zamęczył swojego wielbłąda,
Pędząc go po szerokiej pustyni, gdzie głody

[1]) Chena — *Lawsonia inermis* — roślina, którą na wschodzie barwią włosy siwe, a także ręce, nogi; nawet zwierzęta, np. owce.

[2]) Islam w pogańskiej poezyi arabskiej usunął wspomnienie bogów. Tu i owdzie imiona ich się zachowały. Takiem bóstwem był Duwar.

Budzą ci jeden straszny majak, majak wody?
Czym nie jeździł z rycerzy dzielnych społeczeństwem
Po zdobycze, związane z walk niebezpieczeństwem?
Dość błądziłem po ziemi za wojennym łupem.
Dziś wystarcza mi radość, że nie wracam trupem.
Mogęż liczyć, że dla mnie los będzie łagodny,
Gdy zmarł Hares-ibn-Amru, gdy umarł czcigodny
Rodzic mój Chodżr, namiotów sławny posiedziciel?
Los — toć jest skał najtwardszych okrutny niszczyciel.
Śmierć — wiem o tem — niedługo — śmierć, nasz wróg ponury,
Puści we mnie swe krwawe zęby i pazury —
Jak w innych: jak mój ojciec Chodżr padł znamienity,
I mój dziad — i ten co był pod Kelab zabity. [1])

(A. Lange).

[1]) Był to Szarach-bil, wuj poety. Pod Kelab odbyła się krwawa bitwa kilku plemion.

SZANFARY.

KASYDA.

Bracia moi, postawcie wielbłądy na nogi!
Dzisiaj Szanfary od was jedzie między wrogi.
Gotowe juki rzemień do garbów przycisnął:
Dalej w drogę! Noc ciepła i księżyc zabłysnął.

Dalej! — Jeśli przed skwarem na ziemi są cienie,
Dla mężnego przed hańbą znajdzie się schronienie,
I nie będzie mu ciasno, jeśli przy rozumie
Gonić rozkosz, a zgubie wymykać się umie.

Znajdę ja druhów, których przyjźń więcej warta:
Znajdę płowego wilka i pstrego lamparta;
Hyeny, zdobycz kroki pędzące chromemi,
To moi przyjaciele! Niemasz między niemi
Półgłówka, co mu tajnia w ustach nie doleży,
Co brata błądzącego z szyderstwem odbieży.
U nich na krzywdę zemsta, na gwałt moc gwałtowna.
Waleczni, ale w męstwie żaden mi nie zrówna.
Nieprzyjaciołom pierwszy ja skaczę do oczu,
A gdy przyjdzie łup dzielić, stoję na uboczu.
W dziale łupów łakomstwo chyżością zwycięża:
Ja czynię obyczajem dostatniego męża.
Nikt wielkością umysłu nie zdoła mi sprostać,
A kto czuje swą wyższość, godzień przy niej zostać.

Porzucam was i tęsknić nie będę za wami,
Których nie przyciągnąłem dobrodziejstw więzami,
I do których nie lgnęło nigdy serce moje.
Dosyć mam towarzystwa, gdy zostało twoje:
Serce waleczne, szabla, z której ognie biją,
I łuk zółty, wielbłądzie, krzywiący się szyją,

Przy którym pas bogaty, suta frędzla pływa,
Majdan gładko ciosany i tęga cięciwa,
Co tak załośnie jęczy, gdy z niej grot wyleci,
Jako matka wydarte ścigająca dzieci:
Jam nie sługa pragnienia, co się w noc zaczaja,
I odstraszywszy źrebce, sam klacze wydaja;
Jam nie tchórz ni za dziewic ogonem włóczęga,
Co w każdej drobnej sprawie rady ich zasięga;
Nie strusie serce moje: choć strach zakołata,
Nierównym pędem w piersiach jak wróbel nie lata.
Kto mię widział od rana do nocy śród gachów,
Brew malować, włos trefić w kąpieli zapachów?
Czy mię kiedy noc zbłąka, choć piaszczysta fala
Tumanami okręci i żwirem zawala,
Lecę na mej wielbłądce — wrą u nóg ukropy,
Krzemienie, iskry sypiąc, pryskają z pod stopy.
O głodzie choć najdłuższym, w wielkomyślnej dumie
Nigdy wspomnieć nie raczę, i tak go zatłumię:
Karmię się prochem ziemi a głód, nadaremnie
Pasując się, wyznaje, że słabszy ode mnie.
Gdybym został w obozie, gdzież więcej napitków?
Więcej jadła niż u mnie do potrzeb i zbytków?
Ale mam duszę gorzką, co się z hańbą kłóci,
I jeśli was nie rzucę, dusza mię porzuci.
Teraz pragnienie skręca wnętrzności w mem łonie,
Jak nić różnie targaną na prządki wrzecionie.

Zrana wybiegam naczczo, podobny wilkowi,
Co wygłodniały hasa, i wiatr paszczą łowi,
I z pustyni w pustynie, w wąwozów rękawy,
Przeciska się włóczęga, czatujący strawy:
A gdy na długich czatach darmo się utrudzi,
Wyje, — wtórują wyciem towarzysze chudzi.
Jako z łonem niepełnem wschodni księżyc cienki,
Tak zapadłe ich boki, wychudłe paszczęki,
Zęby dzwonią, jak strzały we wróżka prawicy,
Albo jak roje pszczelne, gdy wkoło rodzicy
Szumiącą polatuje na pagórek rzeszą,
Gdzie drabinki bartnika gronami obwieszą.
Paszcza ich wychudzona, ponura i gniewna,

Gardziel rozdarta nakształt rozkłutego drewna.
Zawył; i oni wyją, biegnąc na pagórki,
Jak płaczące farysa małżonki lub córki.
Umilkł; i oni milczą. Wycie mu ulżyło,
I dla nich słyszeć równie wyjącego miło;
Zda się, że spólność głodu wnętrzności uciszy:
Znowu skarżył się, znowu skarżących się słyszy;
Umilkł w końcu, umilkła wrzaskliwa gromada.
Lepiej w milczeniu cierpieć, gdy wrzask nic nie nada.

Jeśli do studni jadę, lecący pułk strusi
Daremnie grzmi skrzydłami — męty spijać musi.
Nie zgonił mej wielbłądki bystry ich wódz stada:
Ja odjeżdżam — spragniona zostaje gromada.
Jużem odjechał — ptactwo runęło na męty,
Wole ich rozciągnione, dziób ku studni zgięty,
Jest posłem dobrych wieści; wre ciżba hałasem,
Jak obóz karawany, siedzącej popasem.
Znowu śmignęły w górę, znowu w studnię wpadły,
Ścisnęły się nakoniec i zręby obsiadły,
I ryczałtem wypiwszy, rozwinęły loty,
Jak runące z oazy beduinów roty.

Ziemia twarda mnie drużka. Nieraz do jej łona
Tuliłem kark mój suchy i chude ramiona,
Których stawy sterczące tak policzyć snadno,
Jak kostki, co z rąk gracza na ławę wypadną.

Jeżeli wojna tęskni za Szanfarym sługą,
Toć Szanfary jej służył i wiernie i długo,
Dziś nieszczęście w mą duszę jak w piłkę zagrało,
Boleści podzieliły losem moje ciało,
Każda bieda najpierwej na mój kark się wsuwa;
Kiedy zasypiam, bieda u głów moich czuwa,
I wytrzeszczywszy oczy, patrzy skąd ugodzić.
Troski koleją febry zwykły do mnie chodzić;
Ale od febry gorzej nie dają pokoju,
Lecą do mnie, jak ptaki spragnione do zdroju:
Sto razy je odpędzisz, i setnemi chmury
Znowu uderzą z boku, i z dołu i z góry.

Wiecie jak w upał boso lecę przez pustynie,
Podobny córce piasku, błyszczącej gadzinie.
Choć miękko wychowany i z przodków bogaty,
Alem syn cierpliwości — włożyłem jej szaty
Na pierś, w której hyeny przemieszkiwa śmiałość.
Za obuwie na nogi włożyłem wytrwałość.
Na stepach bez namiotu, w skwary bez pokrycia,
Jam wesół i bogaty, bo nie szczędzę życia.
W dniach szczęścia dostatkami nie byłem odęty,
Głupie lenistwo dla mnie nie miało ponęty.
Czylim z nadstawnem uchem za plotkami latał?
Czylim za cudzą sławą potwarze wymiatał?
Pamiętacie noc klęski? Tę noc niepogodną,
Noc tak straszliwie ciemną, tak okropnie chłodną
Że Arab grzał się, paląc własny łuk i groty?
Ja wybiegłem na boje śród mroku i słoty;
Przewodniczką mi była błyskawic pożoga,
Towarzyszami piorun, okropność i trwoga.
Osierociłem dzieci, owdowiłem żony,
Wróciłem, jakem wyszedł, nocą otoczony.
Nazajutrz, gdym spokojnie w Gumaiza leżał,
Mówiono o mnie w stepach, którem w noc przebieżał.
Zeszła się nieprzyjaciół dwoista gromada:
Jedna z nich zapytuje, druga odpowiada:
Słyszano, mówią, wczora nocne psów warczenie,
Zdało się, że wilk przebiegł, lub hyeny szczenię,
Albo ptak przebudzony skrzydłami gdzie musnął,
Bo pies zawarczał tylko i po chwili usnął.
Może to Diw, przechodząc, tyle szkody zrobił?
Może człowiek?... Nie, człowiek tyluby nie pobił!

Ja w dzień, gdy niebo wrzało ogniami letniemi,
Tak, że żmije od skwaru skakały po ziemi,
W dziurawym płaszczu padłem na żwiry kipiące,
I zdjąwszy turban, głową wyzywałem słońce,
A włos mój, brudu pełny, nie znający woni,
Kołtunami przylegał do niemytej skroni.
Łono pystyni, co się bez końca rozszerza,
Tak twarde i tak nagie, jako grzbiet puklerza,
Nieraz całe bosemi przemierzyłem stopy,

Gdy ujrzałem nad głową skał podniebne stropy.
Na klęczkach pnąc się, jak pies, włazłem im na czoło.
Tam dzikie antylopy biegały wokoło,
Białonogie i wełną odziane bogatą,
Jak nadobne dziewice wlekącą się szatą;
I w oczy mi bez trwogi patrzyła gromada,
Bo myślały, że jestem kozieł, wódz ich stada,
Co mu rogi w tak długie piętrzą się ramiona,
Że wznosząc łeb, rogami dostaje ogona,
Albo niemi do skały przyczepia się szczytu
I wisi, jako ptaszek w otchłani błękitu.

(Adam Mickiewicz).

TAABATA.

Mówili jej: Nie wychodź za tego straceńca.
Zginie w bitwie, kto bitwom życie swe poświęca.
Ona słucha tej mowy — nieufna z początku —
Ale mniej, niż daktylu pestka, ma rozsądku,
Gdy lęka się być wdową po rycerzu świetnym,
Bezsennym, mgłami nocy okrytym, szlachetnym. —
Jedna troska go dręczy: *tsar* [1]), i z wojownikiem
W spiż zakutym, spotkanie na pustkowiu dzikiem.
Toż mnie na bój wyzywa każdy, co w swym klanie
Chce nosić zuchwałego farysa nazwanie.
Ja sam, chociaż do walki zawszem jest gotowy,
Nie chełpię się, że wrogów swoich ścinam głowy.
Jedynie co konieczne zbieram złota — srebra;
Choć ciało me wychudło, że obaczysz żebra.
Żyję śród dzikich zwierząt, co krążą po łące,
Skąd nigdy ich nie spędzam. Toż rozumiejące,
Że inna we mnie troska, niż polować na nie,
Przywykły do mnie. Czują do mnie zaufanie —
I gdyby chciały darzyć swojemi pieszczoty
Człowieka, m n i e pieściły by owe istoty.
Jam w boju się zestarzał — czyli gdym otwarcie
Napadał — czy z zasadzki. Lecz kto, jak na warcie
Stojąc wiecznie, żadnego wroga nie ominie,
Z konieczności na polu bitwy kiedyś zginie.
Dość nadręczyłem w życiu mych nieprzyjacieli,
Dość grabiłem wielbłądów tym, co mię przeklęli.
A niech jeno ich czujne ucho rzecz usłyszy:
Wnet pościg — czylim jeden — czy śród towarzyszy.
I gdybym nawet długie przeżył tu krwawice,
W końcu napotkam śmierci jasną błyskawicę.

[1]) *Tsar* — zemsta rodowa, vendetta.

CHELF,

Uwaga: Chelf — autor niniejszego poematu jest siestrzanem Taabaty i jego mścicielem. Opowiada nam — jak pomścił śmierć swego wuja, który zginął zamordowany. Oba poematy (tj. Taabaty i Chelfa) — stanowią właściwie jeden.

Pod skalną grotą legł zamordowany,
Lecz krew się jego nie oblekła w rosę [1]):
Mam podnieść ciężar tej śmiertelnej rany,
Chętnie ten ciężar podniosę.
Jam jest syn jego siostry — wypełniłem *tsar*
Za wielkiego rycerza zgasłe czarne oczy;
Który gdy się zasępił — krwawym mieczem parł,
Jak żmija, co w pustyni trucizny swe toczy.
Jakże nas przeraziła ta straszliwa wieść,
Od której skała na proch się rozpada!
Zginął mąż, dla którego każdy z nas miał cześć.
Zginął ten co był obroną sąsiada.
W zimie ogrzewał nas jak dobre słońce,
Zatem, gdy świeci gwiazda Psia —
Cienie rozlewał dokoła chłodzące.
Żylaste miał ramiona dwa,
Lecz nie z chudzizny. Ręce miał wilgotne [2]),
Oko miał przenikliwe, serce do czynu ochotne:
W wykonaniu zamysłów — jak miecz nieugięty.
Darzył nas swemi łaski, jak obłok rozpięty
Nad polem, co zrasza siew.

[1]) Krew nie pomszczonego pokrywa się rosą, to znaczy, że Taabata został pomszczony.
[2]) To znaczy: był szczodrobliwy.

Lecz w gniewie straszny był jak lew.
Włosy miał czarne. W długich szatach i zawoju —
Dumnie przechadzał się pośród namiotów —
Powolny w ruchu — i pełny spokoju,
Lecz zawsze lekko jak wilk na bój lecieć gotów.
Karmił ludzi piołunu czarą jak i miodu:
Toć każdy z jego czy obcego rodu
I tę i tamtą orzymywał rzecz.
Samotny — na najgorsze puszczał się hazardy,
A nikt nie bywał przy nim, jeno twardy —
Jemeński poszczerbiony w bitwach jego miecz.
W samo południe my, młodzieńce hoże,
Zebraliśmy się w wielką moc:
I szliśmy całą noc —
I dotarliśmy pod obóz wraży,
Zanim błysnęły zorze.
Każdy — jak gdyby na straży —
Miał z sobą — jako błyskawica lśniący
Miecz, przy wyjęciu z pochwy — krwi pożądający.
Oni spali głębokim snem, bezwładni zgoła —
Naraz wpadamy na nich — rzeź czynimy krwawą —
Budzą się przerażeni, pierzchają dokoła.
Tsar wykonaliśmy ze sławą.
Nieliczni jeno uszli tej zemsty Gozale.
Nieraz szczerbili miecze swoje o surowy
Miecz Taabaty. Nieraz i on w chwale
Szczerbił swój miecz o ich głowy!
Od jego ciosów upadały wrogi,
Jako wielbłądy, gdy śród twardej drogi
Trafią na głazów szorstkie płyty,
Z nadłamanemi waląc się kopyty.
Nieraz na wraże wpadał koczowiska —
Straże zabijał zdala; obóz raził zblizka —
A gdy rozpędził i gdy wielu zabił,
Jako przystało — skarb im wszystek grabił.
Dzisiaj więc ja te Gozale
Ogniem wojennym palę —
Mieczem ich zemsty rażę:
Płonęli długo; w końcu zginęli w pożarze!
Pierwszy ja raz na te krwawe napoje —

Młodzieńce rzeźkie prowadziłem swoje.
A gdy się dość napiłem, powtórnie ich wiodę.
Dotąd piłem jeno wodę [1]).
Teraz mogę pić wino, gdyż czynów mych sławą
Zdobyłem sobie to prawo.
Pijcież wino, me szable! Pijcież, moje włócznie!
Pijcież wino, me konie! Możem teraz hucznie
Weselić się, bo wszystko teraz dozwolone:
Obowiązki wypełnione!
Sawadzie, Amra synu, podaj mi wino w puharze:
Jam znużon po tym krwawym mego wuja *tsarze*.
Napoiliśmy śmierci kielichem Gozali:
Niechajże ich pogarda i niech hańba pali!
Zaśmiały się hyeny, czując wrogów trupy,
Wilki ostrzyły zęby, ujrzawszy te łupy.
Ze wszech stron lecą sępy, aby jeść do syta,
Aż im utrudnia loty uczta zbyt obfita.

(A. Lange).

[1]) Wykonanie zemsty rodowej poprzedza ślub, że mściciel powstrzymuje się od wina, pieśni, miłości i rozkoszy, dopóki czynu swego nie dokona.

ZE ZBIORU: KITAB-EL-AGANI
(KSIĘGA PIEŚNI).

NABIGA DHOBJANI.

Suada mnie opuściła. Związek z nią zerwany.
Zatrzymała się w Szira w dolinie Idany —
Jedyna z rodu Jali. — Jeśli serce moje
Dotychczas po jej czarach dręczą niepokoje,
Jest-że to niedorzeczność czy marzenie senne —
Czyli obłęd? — Wspomnienie pieści mię niezmienne!
Gdy odwróci się, pięty ma inne niż pięty
Murzynek lub przekupek, które różne sprzęty
Trzcinowe czy gliniane w Nachlu przedawają.
Najlepsza z wszystkich, które na ziemi mieszkają —
Rozmowę tak czarownie jak nikt ze mną wiodła.
— Ach, ty stałeś się bratem wielbłądziego siodła.
Niebezpieczeństwo czyha na cię i zatrata —
Starości nie dożyjesz — krótkie twoje lata.
— Niechaj ci Bóg poszczęści! Nie zawszeć przystoi
Rycerzowi spoczywać przy kobiecie swojej.
Toć obowiązek twardej od nas służby żąda.
Więc w imię Boże szybko skaczem na wielbłąda —
Wykonywamy czyny, które myśl pobożna
Prowadzi — i do życia gromadzim co można.
W plemieniu Beni Dhobjan pytaj o me imię —
O mą cześć — kiedy cały pogrążony w dymie
Kuchni mej [1]) tłumem gości jestem otoczony,
Gdy pędząc bure pyły od Zj-urulskiej strony
Hen aż pod Tin — wiatr szumi — a w powietrzu susza
Straszna, że kropli deszczu nie wymodli dusza.
Każdy tu kto rozumny i rzeczy znajomy
(A nigdy się nie zrówna z takim nieświadomy)
Powie ci, że najlepszym jestem graczem w kości —

[1]) tj. przygotowuję bardzo obfitą ucztę.

Oddaję co przegrywam — przytem karmię gości.
Więc przez wielkie pustynie pędzę na szalonej
Wielbłądzicy — choć duch jej bardzo jest znużony,
Choć płacze na znużenie i na późną chwilę —
Ja przecie ją do skoków nieustannie pilę.
Z jej gniewu w Zu-el-Medżaz omal żem na piaski
Nie runął wraz z jukami, choć wielbłądów wrzaski
Nie dochodziły znikąd wielbłądzicy ucha.
Kobieta jakaś z Mekki mówi: (ona słucha)
„Czy kto z waszych rycerzy nie kupił-by skóry?
„Hej — mówię jej, precz na bok, bo ten zwierz ponury
Zadepcze cię — i tak się skończy targowica!"
Trzy noce i noc jedną moja wielbłądzica
Przebyła w Zu-el-Medżaz, aby koczowiska
Obejrzeć — i dopiero, kiedy zorza błyska
Popędziła galopem, jak oślica dzika,
Ścigana przez łowieckich igrzysk miłośnika —
Pędziła przerażona, ujrzawszy dokoła
Pnie drzew podruzgotanych — i posępne czoła
Samotnych skał — — —

(A. Lange).

KAAB-IBN-ZOHAIR.

„AMAN".

Komentarz Gemaleddina ibn Hisami o poemacie Kaab-ibn-Zohaira pt. *Aman* [1]) tj. Przebaczenie.

„Kaab i Bodżair, synowie Zohaira — udali się do Irak-Arabi. Bodżair rzekł do Kaaba: Pozostań przy wielbłądach, a ja pójdę do tego człowieka (tj. Mahometa), posłucham go i dowiem się, czego naucza. — Kaab został, a Bodżair poszedł i uwierzył w posłannictwo proroka, raczej dla tego, że Zohair, który niemało rozmawiał z chrześcjanami i żydami, słyszał od nich, iż nadszedł już czas posłannictwa Mahometa. Zohair miał widzenie we śnie, że niby z nieba spływa powrozek, on zaś wyciąga ręce i nie może uchwycić powrózka; ale Mahomet mu dopomógł go ująć. Odpowiedział ten sen swoim synom, doradzając im, aby Islam przyjęli.

„Kiedy Bodżair się nawrócił, brat jego Kaab był z tego bardzo niezadowolony i szyderczym wierszem opisał to nawrócenie. Bodżair zasię wręczył ten wiersz Mahometowi, który ogłosił, że każdy co spotka Kaaba—ma prawo go zabić. Zdarzyło się to po wyprawie Mahometa na Taefi. Bodżair pouczał brata, że wielu już zginęło w Mekce za potwarze i obrazę proroka, a niektórzy uciekli „ale ja nie sądzę (pisał Bodżair), abyś ty mógł się ocalić; najlepiej sam idź do Mahometa, on życzliwie przyjmuje każdego, co błędów swych żałuje". Przeczytawszy ten list, Kaab udał się do jednej znajomej kobiety, prosząc, aby go w swoim domu zechciała ukryć: ale kobieta odmówiła. I oto ziemia wydała mu się za ciasna; zaczął żałować samego siebie, a wrogowie zapewniali go, że zostanie zabity. Wtedy napisał ten poemat, w którym pochwałami okrył proroka i wspomina o groźbach swoich oszczerców. Przybywszy do Medyny, zatrzymał się u jednego ze znajomych z plemienia Dżohain, ten zaprowadził go do meczetu i rzekł: „Oto posłannik Allacha, idź do niego i proś o *aman*". Kaab poznał proroka z opisu, jak mu to ludzie mówili. Azchaby (apostołowie) Mahometa siedzieli dokoła niego wraz z innymi, jakby przy uczcie; prorok rozmawiał już to z jednymi, już z drugimi. Wówczas Kaab poszedł ku niemu,

---

[1]) Poemat ten jak zwykle u Arabów zaczyna się historyą rozłączenia z jakąś kobietą i z tego powodu zowie się też *Banat Suad* (tj. Suada odjechała).—Tę część opuszczamy. Całość wydał Guidi w r. 1871 w Lipsku pt. Gemaleddini ibn Hisami commentarius in carmen Ka'bi ben Zohair Banat Suad appellatum, ed. Ignatixs Guidi Romanus. 1. 2 Lipsiae 1871.

włożył swą rękę w jego rękę i rzecze: „Posłanniku Allacha, Kaab, syn Zohaira, przyszedł i prosi cię o przebaczenie; żałuje swych bluźnierstw i zostaje muzułmaninem. Czy go przyjmiesz życzliwie, jeżeli go tu sprowadzę do ciebie". — „Przyjmę — odpowiedział prorok". — „Oto jam jest Kaab, syn Zohaira" — rzekł poeta i wygłosił swój poemat; gdy zaś doszedł do tego wiersza:

„Prorok jest to indyjski miecz świetnie promienny,
Obnażony miecz Boga" — —

Mahomet zarzucił na niego swój płaszcz. Moawija później dawał za ten płaszcz 10.000 denarów, ale poeta nie chciał go sprzedać — i dopiero po jego śmierci następcy sprzedali go Moawiji za 20.000 denarów. Jest to ten sam płaszcz, który do dziś przechowuje się u sułtanów".

. . . . . .

. . . . . .

Oszczercy mi przynieśli słowa jako zgrzyty.
„Hej, wnuku Abu Solma — ty padniesz zabity.
Druhy zaś, gdym ich prosił o pomocne wnioski,
Mówią: nic nam po tobie — mamy własne troski.
Dajcież mi drogę — ojca nie macie! Więc chwała
Ci, Ałłachu! Niech będzie jak rozkazał Ałła!
Kto zrodzony z niewiasty, choć długo nietknięty,
Kiedyś na krzywych marach pójdzie w grobu męty.
Wiadomem mi się stało, że poseł Ałłacha
Straszy mię swemi groźby; lecz duch się nie waha:
Czekam łaski! O przebacz — prostą jest twa droga,
Bo w darze otrzymałeś Alkoran od Boga.
Znasz linię, która dobro od zła wiecznie dzieli.
Nie żądaj krwi mej podług słów donosicieli.
Jam nie przestępca, choć mnie szkalują oszczerce.
Otom stanął przed tobą — i drży moje serce.
Widzę — słyszę, co, gdyby słoń ujrzał, usłyszał.
To na całem swem ciele dreszczem by zadyszał.
Chyba przez dopust boży — prorok mi przebaczy.
Włożę dłoń swą w dłoń jego gdy pozwolić raczy —
Dłoń mściciela, którego słowo iście słowem.
O, jak mi straszno, stojąc na miejscu takowem,
Gdzie mówię z posłannikiem! A synowie zdrady
Mówili: zapytają o twój ród — twe dziady.

Straszniejsze to, niż gdybym lwa spotkał w Assarze,
W niedostępnej trzcin gąszczy, w niezgłębionym jarze;
Lwa, który mięsem ludzkiem karmi swoje lwięta,
Na jego widok milkną drapieżne zwierzęta.
Nie przejdzie człowiek koło jego pieczar ściany,
A kto nazbyt zuchwały — zginie rozszarpany.
Prorok — jest to indyjski miecz jasno promienny,
Obnażony miecz boży — śród wici plemiennej
Korejszytów! z tych jeden [1]) rzekł, gdy światła wiary
Prawdziwej przyjął sercem — jako niebios dary.
„Idźcie z Mekki! Niezłomne jesteście farysy,
Którym w dzień walki miasto szat — służą kirysy —
Kirysy z Dawidowej kuźni — płomieniste.
Ogniwa ich się toczą w szeregi dwoiste,
Zaplatając się niby w lesie drzew gałązki.
To męże — co surowe pełnią obowiązki.
Nie wykrzykną z radości, gdy ich wróg napada —
Ni słabną, gdy ich wrogów przemoże gromada.
Araby rodowite — kroczą pełni dumy,
Niby wielbłądy białe — na oporne tłumy.
Nie cofną się — a mieczem przebiją swe drogi,
Gdy tchórz nędznie uchodzi przed swojemi wrogi.
Włócznie ich wprost na wrażą idą pierś — lecz oni
Stoją mężnie — gdy ku nim śmierć ręce swe kłoni.

(*A. Lange*).

[1]) Omar.

ROZDZIAŁ 1-szy

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

1. Niech będzie chwała Bogu, władcy światów.
2. On jest miłosierny i dobrotliwy.
3. On jest królem dnia sądnego.
4. Ciebie, Panie, czcimy, i Twej opieki wzywamy.
5. Prowadź nas drogą zbawienia,
6. Drogą tych, których obsypałeś swemi dobrodziejstwy;
7. A nie tych, którzy na Twój gniew zasłużyli i w błąd popadli.

ROZDZIAŁ 2-gi.

„*KROWA*".

7. Są tacy, którzy mówią: my wierzymy w Boga i w dzień ostateczny, a jednak nie mają wiary.
8. Chcą tem zwieść Boga i wiernych, lecz tylko siebie oszukują, a tego nie rozumieją.
9. Serce ich jest zepsute, Bóg w nim powiększy ranę, boleść pożerająca będzie ich niewiary nagrodą.
10. Gdy im kto powie: nie róbcie zgorszenia na ziemi, oni odpowiedzą, że ich życie jest przykładem.
11. „Oni są wystepnemi, lecz tego nie pojmują.
28. Gdy Bóg powiedział aniołom: poślę na ziemię mojego Namiestnika; czyż poślesz, odpowiedzieli

duchowie niebiescy, człowieka, któren się odda nieprawości i krew rozlewać będzie wtenczas, gdy my głosimy Twoją chwałę: kiedy Ciebie wielbimy!
Wszystko to wiem, odpowiedział Pan, czego wy nie rozumiecie.

32. Rozkazaliśmy Aniołom pokłonić się Adamowi, wszyscy byli posłuszni, prócz pyszniącego się Iblisa, który nie usłuchał i za to został policzony między niewiernych.
33. Powiedzieliśmy Adamowi: mieszkaj w raju z twoją małżonką, uzywaj owoców, które tam rosną, wszelkich uciech sobie dozwalaj, lecz nie zbliżaj się do tego drzewa, i strzeż się, aby to nie było zgubnem dla ciebie,
34. Szatan przywiódł ich do niebezpieczeństwa i pozbawił błogiego stanu, w którym żyli; powiedział im: wyjdziecie, bo staliście się nieprzyjaciółmi samych siebie, ziemia bedzie waszym mieszkaniem i waszym doczesnym dziedzictwem.
35. Adam nauczył się od Pana słów modlitwy, Bóg zwrócił się do niego, bo chętnie zwraca się do człowieka żałującego. Bóg jest miłosierny.
81. Dałem pięć ksiąg Mojżeszowi, i kazałem posłańcom Pańskim, aby Mu towarzyszli; udzieliłem Jezusowi, Synowi Maryi, moc czynienia cudów, umocniłem go duchem świętości. Ale ilekroć posłańcy Najwyższego przyniosą wam naukę, wasze zepsute serca ją odrzucają, zarzucacie im kłamstwo albo ich zabijacie:
82. A oni mówią, serca nasze są nieoczyszczone. O bezwątpienia złorzeczył im Bóg za ich przewrotność. Ach! jak liczba wiernych jest mała.
83. Gdy Pan Bóg, dla potwierdzenia pism zesłał Koran, gdyż wzywali pomocy Nieba przeciw niewiernym, oni przyjąwszy tę przepowiedzianą księgę, nie chcieli w nią wierzyć, i Bóg rzucił klątwę na niewiernych.
136. Bezrozumni zapytają: dla czego Mahomet odmienił miejsce, ku któremu obracano modlitwę?

odpowiedz: wschód i zachód należą do Pana, poprowadzi On prostą ścieżką tych, którzy na to zasłużą.

144. Zkądkolwiek wychodzisz, zwracaj twój wzrok ku świątyni Bożej; to przykazanie jest polecone przez Boga, który waży sprawy ludzkie.

151. Szczęśliwi! którzy na łonie ubóstwa wołają: my jesteśmy dziećmi Boga, my powrócimy do Niego.

186. Pokonywajcie waszych nieprzyjaciół na wojnie, podjętej za wiarę; lecz nigdy pierwsi jej nie zaczynajcie: Bóg nienawidzi najezdników.

187. Zabijajcie nieprzyjaciół waszej wiary wszędzie, gdzie ich spotykacie; wypędzajcie zewsząd, zkąd was wypędzono, niebezpieczeństwo ze zmiany wiary gorsze jest, niżeli zabójstwo. Nie napadajcie na nich przy świątyni Bożej, chyba was napadną, pływajcie w ich krwi, bo taką powinna być zapłata niewiernym.

188. Gdy zaprzestaną napaści, Bóg im odpuści i przebaczy.

189. Pokonywajcie nieprzyjaciół waszej wiary, dopóki obawiać się będziecie pokuszenia od nich, dopóki nie ustalicie w sobie prawej czci Boga; niech w was znika wszelka nieprzyjaźń przeciwko tym, którzy odstąpią bałwochwalstwa, a ku przewrotnym zapalajcie nienawiść.

285. Prorok uwierzył w to, co wam Bóg zesłał, wiarę Jego przyjęli wierni i wszyscy uwierzyli w Boga, Jego Aniołów, święte księgi i Jego posłańców; ja między nimi nie czynię różnicy, bo wszyscy powiedzieli: Panie! usłuchaliśmy głosu Twojego i byliśmy Tobie posłuszni, wzywamy Twego miłosierdzia: powrócimy do Ciebie w dzień zmartwychwstania.

ROZDZIAŁ 4-ty.

NIEWIASTY.

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

1. Śmiertelni! Bójcie się Pana, który was wszystkich z jednego wyprowadził człowieka, dla

którego utworzył niewiastę i okrył ich potomstwem ziemię. Bójcie się Pana, w imię którego prosicie, a szanujcie wnętrzności, które was nosiły. Bóg postrzega sprawy wasze.

2. Oddawaj sierotom to, co im należy, nie odpłacaj złem za dobre, lecz przeciwnie; nie obracaj ich dziedzictwa dla powiększenia swego: takie czyny są występne.

11. Kto niesprawiedliwie zagarnia dziedzictwo, będzie karmiony ogniem, który pożre jego wnętrzności.

33. Wierni! nie marnujcie waszych bogactw na zbytki, niech waszym ugodom przewodzi wzajemne zezwolenie. Sam sobie śmierci nie zadawaj, Bóg jest miłosierny dla was.

38. Mężczyźni mają pierszeństwo nad kobietami, ponieważ Bóg dał im wyższość nad niemi i wyposaża je przez mężczyzn. Żony powinny być posłuszne, zachowywać tajemnice mężów swoich, gdyż pod ich straż niebo je oddało; mężowie, doznający ich nieposłuszeństwa, mogą je karać, zostawić w osobnych łożach, a nawet bić je; uległość niewiast powinna dla nich być uchroną od złego obchodzenia się. Bóg jest wielki i przenikający.

39. Jeżeli się obawiacie poróżnienia pomiędzy mężem i żoną: wezwijcie po jednym pośredniku z każdej storony, i jeżeli zezwolą, żyjcie w dobrem porozumieniu. Bóg jest mocen skrzewić pokój pomiędzy wami i nic nie jest tajnem przed jego wiadomością.

40. Służcie Panu, nie dawajcie Mu równego, bądźcie dobroczynni dla waszych rodziców, sierot, ubogich, i tych, którzy są z wami w pokrewieństwie, towarzyszom broni, sąsiadom i niewolnikom.

41. Wszechmocny nienawidzi człowieka twardego i wyniosłego. Chciwi, chcieliby chciwość pomiędzy ludźmi ustalić, oni chowają bogactwa, któremi ich niebo osypało, za co ulegną haniebnym karom, przeznaczonym dla niewiernych.

42. Ci, którzy dają jałmużnę dla chluby i nie mają prawdziwej wiary zostaną w towarzystwie Szatana. Najnieszczęśliwsze towarzystwo.
43. Cóżby oni stracili, wierząc w Boga i w dzień ostateczny, dając potrzebnym jałmużnę ze swoich dostatków? czyżby Najwyższy nie wiedział o ich sprawach?
44. Bóg nikogo nie oszuka, ani nawet na wagę proszku; On podwoi zasługę z dobrych uczynków i sam za nie wspaniałą odda nagrodę.
45. Cóż uczynią niewierni, gdy zbierzemy przeciwko nim świadków ze wszystkich narodów, gdy ciebie na świadectwo wezmiemy; oni by woleli w ten dzień sprawy w proch się obrócić, bo to dla nich będzie dzień straszny, ale nie potrafią utaić przed wiadomością Bożą ani jednego występku.
135. Wierny, który wpadłszy w niedowiarstwo, nie wychodzi z niego, iżby się w niem głębiej pogrążył, nie ma się spodziewać przebaczenia od Boga; On go więcej nie oświeci.
152. Wzniosłem górę Synai na znak mojego przymierza, rozkazałem iżby weszli do miasta świętego, chwaląc Pana, zabroniłem gwałcić im Sabat. Zawarłem z nimi uroczystą umowę.
156. Wszyscy Żydzi i Chrześcijanie uwierzą weń przed jego śmiercią; w dzień zmartwychwstania będzie on przeciw nim świadczył.

ROZDZIAŁ 6-ty.

TRZODA.

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

74. Abraham rzekł do ojca swego Azaora: będziesz-że oddawał cześć obrazom, którą tylko Bogu winieneś? Ty i twój lud w głębokich ciemnościach jesteście.
75. Pokazałem Abrahamowi Królewstwo niebieskie i ziemskie, aby wiara jego nie była zachwiana.

76. Gdy noc otoczyła go swemi ciemnościami, zawołał, ujrzawszy gwiazdę: Oto mój Bóg. A gdy gwiazda znikła, powiedział: nie będę czcił Bogów, którzy nikną.
77. Ujrzawszy księżyc, wznoszący się, rzekł: Oto mój Bóg, a gdy zaszedł księżyc, powiedział: Gdyby mię Pan nie oświecił, zostałbym w błędzie.
78. Gdy słońce błysnęło, zawołał: Oto ten jest moim Bogiem, on jest większym od drugich; lecz gdy bieg swój skończyło, powiedział: Ludu mój, ja nie chcę należeć do czci Bogów waszych.
79. Podniosłem czoło moje ku temu, który stworzył niebo i ziemię, czczę jedność Jego, ręka moja nie poświęci kadzideł bałwanom.
83. Te są dowody o jedności Boga, któreśmy dali Abrahamowi. Pan podnosi tych, którzy się mu podobają. On jest mądry i uczony.
84. Dałem mu synów Izaaka i Jakóba, oni poszli za światłem wiary; przed nim oświeciłem Noego. Między potomkami Abrahama, udzieliłem światła: Dawidowi, Salomonowi, Jobowi, Józefowi, Mojżeszowi i Aaronowi; oto tak nagradzam tych, którzy czynią dobrze.
85. Zacharjasz, Jan, Jezus i Eljasz wszyscy byli z liczby sprawiedliwych.
86. Wyniosłem nad innych ludzi: Izmaela, Elizeusza, Jonasza i Lota.
87. Prowadziłem ścieżką zbawienia, wszystkich, których wybrałem z pomiędzy ich ojców, braci, i ich potomstwa.
88. Taka jest światłość Boża, On jej używa ku prowadzeniu sług swoich czynności.
89. Takiemi byli Ci, którym dałem pismo mądrości i dar proroctwa; jeżeli potomki ich wzgardzą temi dobrodziejstwy i nie będą wierzyć, zaprowadzę ich do kraju wierzących.
90. Takiemi byli Ci, których Bóg oświecał; trzymajcie się więc ich nauki! Mów do bałwochwalców: Ja od was nie żądam nagrody za Koran, on mi był zesłany dla nauczania ludów.

91. Żydzi nie oddają hołdu prawdzie, gdy utrzymują, że Bóg niczego ludziom nie objawił. Pytaj się ich, kto zesłał Mojżeszowi księgę Prawa, gdzie jaśnieje prawdziwe światło? Księgę, którą wypisujecie, a którą potrafiliście skazić. Odpowiedz im: Nauczyliście się z Koranu, czegoście ani wy, ani wasi ojcowie nie wiedzieli; to pochodzi od Boga; jeśli nie usłuchają, zostaw ich, kłócących się w ciemnościach.
92. Księgę tę błogosławioną, spuściłem z Nieba, dla potwierdzenia ksiąg starożytnych, abyś ją opowiadał w Mekce i poblizkich miastach. Ci, którzy wierzą i tej księdze, szczerze odmawiać będą modlitwy.
152. Mów im: idźcie słuchać rozkazów Boskich, nie dawajcie równego Bogu, bądźcie dobroczynnymi dla bliźnich, nie zabijajcie dzieci waszych z bojaźni ubóstwa; damy wam dla nich pożywienie; strzeżcie się zbrodni otwarcie i skrycie, nie zabijajcie swoich współbraci, chyba przez wymiar sprawiedliwości. Oto, czego Bóg wam zakazuje wyraźnie. Te przykazania dane wam są, iżbyście wiedzieli, jak macie postępować.
153 Nie dotykaj dóbr sierot, chyba w dbrym zamiarze, nim małoletni pewnego nie dorosną wieku. Dopełniaj miary, waż sprawiedliwie; od nikogo nic nad możność niewymagaj. Bądźcie sprawiedliwi w waszych rozmowach, przysięgach, chociażby to było przeciw wam samym. Te są przykazania Boskie; zachowajcie je w pamięci.
154. Oto jest przezemnie wskazana droga zbawienia: jest ona prosta, nie chodźcie więc krzywemi ścieżkami, któreby was od niej oddalały. Pan daje Wam prawa, abyście się ich lękali.

ROZDZIAŁ XIX.

MARYA, POKÓJ JEJ.

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

1. K. H. J. A. S. Bóg pamięta o miłosierdziu, jakie uczynił dla swego sługi Zacharjasza.
2. Gdy jego imienia wzywał potajemnie.
3. Panie! wołał, już ciało moje w niedołęstwie, a płomień siwy ogarnął moją głowę.
4. Nigdym nie doznał nieszczęścia w prośbach, jakie do Ciebie zanosiłem.
5. W obawie jestem o tych, którzy mą własność po mnie odziedziczą; żona moja jest niepłodną; daj mi syna i uzupełnij miarę Twych dobrodziejstw.
6. Niech po mnie własność odziedziczy, niech ma spuściznę rodzina Jakóba i niech się Tobie miłym stanie.
7. Zacharyaszu! Zwiastuję tobie syna, imieniem Jana.
8. Nikt przed nim nie miał takiego imienia.
9. Panie! rzekł Zacharjasz, jakże ja będę mieć syny: żona moja jest niepłodną, a ja zestarzały.
10. Tak się stanie, jak mówiłem, ten cud nie jest nad moc moją, odpowiedział Pan, jam ciebie stworzył z niczego.
11. Panie! powiedział starzec, daj mi znak jaki na rękojmię Twojej obietnicy. Będziesz niemym przez trzy dni, odpowiedział Anioł.
12. Wyszedł ze świątyni, a udał się do Hebrajczyków, i dawał im znaki, aby chwalili Boga rano i wieczór.
13. Powiedziałem do syna Zacharjasza: Janie! czytaj pismo z zapałem; dałem mu mądrość w jego najrańszem dzieciństwie.
14. Pobożność i dobroczynność były jego udziałem; sprawiedliwy dla rodziców nie znał ani dumy, ani nieposłuszeństwa.
15. Pokój miał od narodzenia, aż do śmierci, i nadal mieć będzie, aż do dnia Zmartwychwstania.

16. Wywyższaj Maryę w Koranie, wywyższaj dzień, w którym oddaliła się na wschód do swojej rodziny.
17. Ona tajemnie wzięła zasłonę, aby się okryć, a jam posłał do niej Gabryela, ducha mojego w postaci człowieka.
18. Miłosierny jest moją ochroną, zawołała Marja, jeżeli się go boisz.
19. Jestem posłańcm Boga, rzekł Anioł, przychodzę zwiastować ci błogosławionego syna.
20. Jakże mogę mieć to dziecię, odpowiedziała dziewica, żaden śmiertelny nie zbliżył się do mnie, i nie znam, co to jest występek.
21. Że się tak stanie, odpowiedział Anioł, zapewnia cię o tem znak Najwyższego; łatwy to cud dla niego. Syn twój będzie dla ludzi łaską Boga, taki jest rozkaz Niebios.
22. Poczęła dziecię i poszła w miejsce ustronne.
23. Boleści poczęcia schwyciły ją przy jednem drzewie, i zawołała: Oby się podobało Panu, żebym umarła, zapomniana i opuczczona od ludzi, pierwej nimem poczęła.
24. Nie smuć się, odpowiedział głos, nie daleko od ciebie, za sprawą Boga płynie przezroczysty strumień.
25. Wstrząśnij palmą, a ujrzysz spadające dojrzałe daktyle.
26. Jedz, pij i orzeźwij twe oko, a jeśli kto ciebie zapyta, odpowiedz mu.
27. Ślubowałam miłosierdziu post, i z człowiekiem mówić nie mogę.
28. Wróciła do swej rodziny niosąc na ręku syna. Maryo, mówiono do niej, dziwna przygoda trafiła się tobie.
29. Siostro Aarona, twój ojciec był sprawiedliwy, a matka cnotliwą.
30. Za całą odpowiedź dała im znak, by zapytali syna. Będzież przemawiać to dziecko w kolebce, zapytano jej.
31. Jestem sługą Boga, odpowiedziało dziecko, On mi dał Ewangelie i uczynił Prorokiem.

32. Jego błogosławieństwo nieodstępnem mi będzie. On mi zalecił wiernie spełniać Swoją naukę o modlitwie i rozdawaniu jałmużny.
33. On w serce moje wpoił miłość synowską ku matce, a uwolnił od dumy, której towarzyszy nędza.
34. Pokój, dany mi w dzień narodzenia mego towarzyszyć mi będzie aż do śmierci, do zmartwychwstania mego.
35. Tak mówił Jezus, prawdziwy syn Maryi, narodzony ze słowa Bożego, o czem niema wątpliwości.
36. Bóg nie może mieć Syna. Niech będzie chwała Jego imieniu. On rozkaże, a na głos Jego — nicość ożyje.
37. Bóg jest panem moim i waszym; chwalcie Go, jest to droga zbawienia.
38. Drugi spór wiedli sektarze względem tego synowstwa. Biada tym, którzy w sąd ostateczny nie wierzą.

(*Jan Murza Tarak Buczacki*).

MIRZA KASIM MESZEDY [1]).

HYMN O KARACH I NAGRODACH WIECZNYCH.

Niech serce moje przejmie szczera skrucha,
Gdy śpiewam Namaz i biję pokłony;
Niech balsam modłów ukrzepi mi ducha,
Gdy mówię: Ałłach bądź mi pochwalony,
Ty coś z niczego świat ten wybudował,
Coś — niestworzony — przed wieki panował.

Bóg możny, szczodry, bogaty bez miary
Wieczność i światy ma w dzierżeniu swojem,
Z morza łask wiecznych sypiąc świetne dary,
Miliony jestestw karmi szczęścia zdrojem.
Pieśń czynów jego i mocy bez końca,
A kroplą sławy są księżyc i słońca.

Boże, cześć Tobie, nurzam w proch oblicze —
Wyschłem od grzechów jak po ósmym nowiu,
Dobrych uczynków i cnót nie naliczę,
Bom giętki w życiu jak różdżka sitowiu,
Lada wiaterek nachyla ją w ziemię,
A nią tak miota ciężkich pokus brzemię.

Złość mną, o Boże, jak wiatr falą miota,
W odmęt piekielny rzuca wszystkie czyny:

[1]) W Koranie Murzy Tarak Buczackiego mieszczą się w uzupełnieniu modlitwy i hymny: niektóre z nowszych czasów. Między innemi jest tu hymn Mirzy-Kasim-Meszedy'ego, muzułmanina z Kaukazu. Żył on w połowie XIX w. i z powodów politycznych został wygnany z ojczyzny i na zesłaniu przebywał w Warszawie. Napisał też po arabsku bardzo ładny wiersz o Warszawie. — Poeta ten odznaczał się dużym wdziękiem, a na jego twórczości znać wpływy europejskie. — Tłumaczem utworów Meszedy'ego jest, nieznany skądinąd, Władysław Kościuszko.

Ach, gdy odbędą pielgrzymkę żywota,
Kiedy się skruszy nędzny zlepek gliny,
Wówczas świat i inny wkoło mnie ogarnie —
Zobaczę rozkosz i wieczne męczarnie.

Biada grzesznikom, gdy każń się rozpocznie,
Gdyż Bóg wszechmocny zbyt straszny w swym gniewie,
Hakami ciało rwać każe niezwłocznie,
Polewać wrzątkiem i ciskać w zarzewie
Albo zanurzać w głąb' siarczanej spieki,
Żyły wyciągać, w głowę wbijać ćwieki.

Tam nie ostoją najpierwsi z mocarzy
Ani rycerze czy siwi czy młodzi:
Wzdętą twarz z dumy — ogień im poparzy,
Żadna pieszczota bólu nie osłodzi —
Równo z biednymi w pośród dymnych kłębów
Wydadzą jęki i zgrzytania zębów.

Lecz ile szczęścia — i rozkoszy ile
Przyrzekłeś wiernym, o wielki Proroku;
W drzew cieniu błogie będą trawić chwile.
Wśród rajskich dziewic cudnego uroku:
Jeść słodki owoc na Iremu błoni —
Wśród czystych zdrojów, kwiatów pełnych woni.

To na kobiercach będą szmaragdowych
Usypiać w ciszy uroczystej cieniu;
To pod namiotem niebios brylantowych —
Ku nowych pieszczot zbudzą się natchnieniu.
Promienieć będzie na nich barwna szata
Na wieczny żywot — nieskończone lata.

Najmniejszych niezgód nie będzie w ich gronie,
Ulecą smutki, bolesne wspomnienia:
Tylko im rozkosz, kołysząc na łonie,
Nas wać będzie pieszczone marzenia.
Takie za cnoty wieczne życie czeka
W rajskim Dżennacie każdego człowieka.

Ach, bo w dobroci jest Allach bez miary
I niepojęta moc jest jego cudów,
Nieprzeliczone szczodrobliwe dary,
Które on zsyła na miliony ludów.
Lżej kroplę wody zliczyć w fal nacisku
I drobne piaski w pustyni łożysku.

Boże, spraw — niechaj wszystkie moje myśli
Będą skłonione ku twej świętej wierze:
Obraz przykazań niech się w duszy kreśli,
Serce z przejęciem odmawia pacierze.
Pociąg do złego niech w sobie umorzę —
Dotrwam w nadziei, skromności, pokorze.

Nim się ulotni z życiem moje tchnienie,
Chroń mię od dumy, która świąt ten mroczy
Niech nędza sierot i bliźnich cierpienie
Łzami napełnia moje grzeszne oczy.
Chociaż sam, Boże, nie będę miał wiele —
Pozwól, niech chętnie ostatkiem się dzielę.

Proroku, wodzu w podróży do zgonu,
Bądź mym sternikiem na łodzi żywota
Spraw, by w dniach sądu u świętego Tronu
Na szali czynów mych ważyła cnota:
By czysta dusza wiernego ci sługi,
Spoczęła w cieniu u niebieskiej strugi.

(*Władysław Kościuszko*).

ABUL-OŁŁA.

KASYDA.

I. Miłość! Jakaż się boleść równa tej chorobie?
Miłość! Jest-że lekarstwo w świecie przeciw tobie?
Jeńca, gdy go zwyciężki wróg spęta w niewoli,
Mogą wykupić krewni, druhy z tej niedoli.
Lecz kto wyzwoli jeńca czarownej dziewicy?
Podobni lwom w Szeiru lasach wojownicy
Dopóty swoje groźne toczą wojowanie,
Aż zjawią się im panny — trwożne niby łanie.
Jeśli nie znasz miłości, to jesteś szczęśliwy,
Lecz nie drwij z miłośnika za jego porywy.
Różny jest ten kto cierpi i kto się weseli.
Dla mnie zagasła wszystka rozkosz, a jeżeli
Umieram od tej żądzy, to na nowe męki
Zmartwychwstaję. Znów cierpię. Łańcuchem udręki

Życie rozkochanego — klnę się — nie inaczej.
Pojmiesz mię, jeśliś doznał miłości rozpaczy.
Ale od sennych rojeń myśli twe są letsze —
A serce twoje puste tak, jako powietrze.
Moje serce pod władzą jest okrutnej pani —
Co rządzi niem do woli: ono wszystko dla niej!
Jak ty, drwiłem ja niegdyś z zakochanych szału —
Dziś ginę sam od ognia własnego upału:
Trafiły moją duszę oczu jej cięciwy,
A kogo one trafą, ten jest nieszczęśliwy.

II. Nawet mój wróg współczuciem nieraz poruszony,
Lituje się mej krzywdy, widząc moje skony,
Czemuż ona tak srogim karze mię wyrokiem?
Okrutna zabitego nie chce wskrzesić okiem.
Płonę, ona zaś wody niechce dać mi świeżej:
Daleka, choć tuż obok mieszka na rubieży.
Dopókiż mi jest wzbronna ta rzeźwiąca rzeka,

Dopókiż owa blizkość będzie tak daleka?
Ona serce zmieniła, a jam zawsze wierny:
W niej lodem zieje wszystko, we mnie żar niezmierny.

Żądzą ślepy, swe serce dałem jej w ofierze.
Słuchała obojętnie, choć łzy lałem szczerze.
Więc ja: serce mi oddaj! wołam nieprzytomnie.
Ona zaś na to: serce twe należy do mnie.
I gdybyś mi nie oddał serca z dobrej woli,
Wbrew tobie bym je wzięła, chociaż to cię boli.
I spojrzy tak, żem upadł przed nią od ślepoty —
Rzekłbyś — jadowitemi przebiła mię groty.
Krew moja kipi warem ognistego płynu:
Umieram dla czarownej dziewicy z Teminu.
Jam z tych, których Los skazał na miłość okrutną,

Jam we łzach, a łzy mnożą dolę moja smutną.
Posyłam ci dwóch gońców: tęskne me marzenie
I Zefira co niesie ci moje westchnienie.
III. Widzisz teraz mych gońców. Wietrzyk ci odemnie

Pocałunki przynosi i szepcze tajemnie
Słowa, które w mem sercu dawno się paliły:
Znasz je, bom nieraz mówił ci je, kwiecie miły.
On cię zamiast kochanka zatęskniony wita:
Bo ten sobą nie włada już i wciąż się pyta —
Jakim był nierozumu opętany grzechem,
Żem tę, do której niegdyś z najwyższym pośpiechem

Leciałem na rumaku przez stepu orkany —
Opuścił, choć kochałem i byłem kochany.
Dziw, że dłoń, którąm żegnał cię w dzień rozłączenia,

Nie uschła, nie odpadła od mego ramienia.
Rzekła mi: Bądź cierpliwy — za moją przyczyną
Nie płacz! — Rzekłem: Wbrew woli łzy mi z oczu płyną.

To potoki, któremi żądza moja pała.
Teminka mnie porwała i oczarowała,
Na ustach moich kładąc pocałunki drwiące.

Blask jej piękności mroczy południowe słońce.
Rzekłbyś, iż się rodziła pośród hurys w Raju.
Jej oddech jest jak piżmo. Młode róże maju
Budzi w starcach. Jej widmo, gdy w snach mi się jawi,

Gasi żądzę, co wiecznie serce moje krwawi.

. . . . . .

. . . . . .

(A. Lange).

ALMOTENABBI.

KASYDA

Pókiż przez głuche piaski i przez dzikie lądy
Mam lecieć, za gwiazdami wypuściwszy wodze?
Gwiazdy, nóg nie mające, nie ustaną w drodze,
Jak ustają znużeni ludzie i wielbłądy.

Gwiazdy patrzą się wiecznie, bo nie mają powiek.
Znużonych bezsennością, jak podróżny człowiek.

Słońce nam poczerniło oblicza i czoła:
Siwym włosom czarności przywrócić nie zdoła.

Czyliż sędzia niebieski szroższym dla nas będzie,
Niźli ziemscy, litości nie mający sędzie?

Wody mam dość na drogę; kiedy z deszczem płynie,
Zbieram ją i w skórzane zamykam naczynie.

Pędzę z gniewem wielbłądy: nie gniewam się na nie,
Lecz niech czują, że z panem idą na wygnanie,

Wyjeżdżając z Egiptu, do wielbłądów rzekłem:
„Bieżcie i przednie nogi popędźcie tylniemi"
I opuściwszy Egipt, jak strzała uciekłem,
Przez sąsiedzkie krainy Dżars i Alelemi.

Darmo rumak arabski wyprzedzić mię żąda,
Kark jego leci w poręcz z garbami wielbłąda.

Młody mój orszak zna się dobrze ze strzałami,
Jak guślarz, co je miesza, gdy lud wróżbą mami.

Ilekroć turban zdejmą, głos czarny i długi
Wije się na ich głowach, jakby turban drugi.

Choć puchem młodocianym okryte ich skronie,
Ręka ich wali jeźdźca i zabiera konie.

Więcej zdobyli łupów niż mieli nadzieję,
Jednak łup ich głębokiej żądzy nie zaleje.

Ich bitwa, jak u pogan, wieczna i zacięta,
A bezpieczni pod bronią, jakoby w dzień święta.

Nieme dzidy z ich ręki wypuszczone w pole,
Nauczyły się świstać, jak skrzydła sokole.

Nie ustaną wielbłądy, chociaż się zapienią
I depcąc Kegl i Ganem, nogi uzielenią,

Bicz mój od cudzej łąki wielbłąda odstraszy,
Bo tylko na gościnnej odpoczniemy paszy.

Dziś Pers i Arab będzie pastwiska nam skąpił,
Bo Abu Szodża Fatik do mogiły zstąpił.

Lud egipski drugiego Fatika nie liczy,
Jego miejsca na świecie nikt nie odziedziczy.

Abu Talib za życia nie miał równych sobie:
Dzisiaj wszyscy umarli równi jemu w grobie.

Jegom szukał mem okiem, wołał memi usty.
Cóż znalazłem dokoła? — Świat głuchy i pusty.

Tam wróciłem, skąd niegdyś byłem wędrownikiem,
I znowu chcę z piórami odnowić zabawę;
Ale mię pióro czarnym ostrzegło językiem:
„Nie piórem, ale mieczem zarabiaj na sławę.

Weźmiesz pióro, gdy rękę zmordujesz żelazem;
Pióro pracuje tylko za miecza rozkazem".

Tak mię pióra uczyły w przyjaznej rozmowie,
Trzeba było posłuchać z głupstwa się uleczyć;

Nie słuchałem, i teraz nie mogę zaprzeczyć,
Żem sam sobie zaszkodził, że mi braknie w głowie.

Mieczem można się tylko celu życzeń dobić;
Spytaj: czy kto na życie mógł piórem zarobić?

Gdy podróżujesz, obcy lud patrzy na ciebie,
Jak gdybyś żyć przychodził o żebranym chlebie.

Niesprawiedliwość ludzkie rozdziela plemiona,
Chociaż wyszliśmy wszyscy z jednej matki łona.

Ha! dziś inaczej będę gościnności szukać:
Wprawny do miecza, mieczem będę do drzwi stukać.

Niechaj oręż rozstrzygnie, kto karku uchyli:
Czy owi, co cierpieli, lub ci, co gnębili?

Oręża z ręku naszych wydrzeć im nie damy;
Dłoń moja nie ma drżączki, a miecz nie ma plamy.

Niechaj wzrok do bolesnych widoków przywyknie;
To, co widzisz na jawie, jak sen prędko zniknie.

Nie skarż się, bo źli ludzie z twojej skargi dźwięku
Cieszą się, jako sępy z konających jęku.

Dobra wiara uciekła i osiadła w księgach,
Darmo szukać jej w ludzkich marach i przysięgach.

Chwała Bogu wielkiemu! stwórcy mojej duszy!
Z jego łaski i trudy, i nieszczęście znoszę,

I na długiem wygnaniu znajduję rozkosze
Kiedy inni w najsroższej dręczą się katuszy.

Nad cierpliwością moją dziwiły się losy,
Bo twardsze ciało moje, niżeli ich ciosy.

Śród teraźniejszych ludzi smutnie płyną chwile;
Wolałbym żyć przed wieki, a dziś być w mogile;

Czas ojciec, będąc młodym, naszych przodków stwarzał,
A nas nikczemnych spłodził, gdy się już zestarzał.

(*Adam Mickiewicz*).

AL. HALLIL.
PIELGRZYM.

Ciesz się na drodze swojej światłem żywem,
Pielgrzymie ziemski! — i w świat idź bez zwłoki,
Aby cię mroczna noc nie dopędziła.
Spójrz: to pacholę tam własnym się cieniem,
Długim swym cieniem — w zachodowem słońcu —
Bawi bez troski — igra — klaszcze w ręce —
Waha się — stoi. Tymczasem już słońce
Zachodzi. Oto noc czarna i zimna
Z radości strąca go w serdeczną trwogę!
Trwoga serdeczna — w rozkaz się przemienia.
Głos go dochodzi — głos śmierci! Młodzieńcze,
Gdy własnym długim zabawisz się cieniem —
Tedy ci biada! Twoje słońce żywe
Zachodu blizkie. Toż dopóki światło —
Wysokie światło wiedzie cię — nie pomnisz
Szału za sobą — spiesznie idziesz naprzód.

Ałłachu, ludzie przed tobą się bawią,
Jak dzieci piaskiem — zowiąc to „mądrością",
Zowiąc to „sztuką" — wymierzają ściśle —
I walkę toczą o cień swego cienia.
Tymczasem, Panie, ty jeździsz na wichrach,
Dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy
Światów rzuciwszy na niezmienne drogi.
Kto tu przemawia? Jam że to? Jesteśmy
Niczem, o Panie, które ty do Czegoś,
Do jakichś celów stworzyłeś wieczystych.

OMAR-IBN-EL-FAREDH.
WINO MISTYCZNE.

Pijem wino kochance na cześć. Nim zasiany
Był winograd, tem winem duch nasz był pijany.
Czarą księżyc — a trunkiem jest nam tarcza słońca,
Którą otacza opar miłego miesiąca.
Sto gwiazd ujrzysz, gdy wino pieni się w szklanicy.
Gdyby nie jego zapach, nigdybym piwnicy
Nie znalazł, gdzie ukryte. I gdyby nie złoty
Jego blask, niktby jego nie wyśnił istoty.
Toż długi przeciąg czasu nic w niem nie zostawił,
Prócz cząstek jego ducha. Gdy się ten objawił
W piersi mędrców na ziemi — zewnętrzne świtanie
Jego zjaw — tyleż znaczy, co tajne działanie.
Gdy wspomnisz o tem winie w koczowników gronie,
Najwyższy upojenia stan poczują w łonie.
Upojenia zaś tego nikt nie licz do grzechów.
Wino to się podnosi wolno z głębi miechów —
A w istocie przetrwało zeń imię jedynie.
Lecz gdy znowu przypomnisz sobie o tem winie —
Wskrześnie radość twa, smutek ginie w niepamięci.
Biesiadnik, coby jeno przyjrzał się pieczęci
Miecha, gdzie się to wino mieści jako w zdroju,
Pieczęcią się upije, nie piwszy napoju.
Gdyby tem winem zrosić proch w głębi mogiły,
Zmarły — duchem i ciałem wstanie pełny siły.
Rzuć w chorego cień z winnic, gdzie się sok ten zbiera,
A choroba opuści tego, co umiera.
Paralityk, gdy stanie u brzegu sklepiska
Tego wina — zatańczy. Niemy zaś odzyska
Mowę. Gdy jego zapach po Zachodzie wionie,
Na Wschodzie węch odzyska, kto przestał czuć wonie.
A gdybyś dłoń ubarwił w wina tego sokach,
To w drodze nie zabłądzisz, choćby w nocy mrokach,

Jakby promienna gwiazda świeciła ci w ręku.
Głuchy znów słyszeć będzie, za sprawą podźwięku,
Jakim wino przez sito sącząc się podzwania.
Ślepy przejrzy, gdy wzrok mu czarą się przesłania.
Gdy wędrowcy przechodzą tędy gdzie jest wino,
Gdyby którego żmija zatruła swą śliną
Jad jej będzie bezsilny i zatruć niezdoła.
A gdyby egzorcysta napisał śród czoła
Opętanemu winem tem znaki tajemne:
Opętanie by znikło w otchłanie podziemne.
Gdyby znak tego wina wyryć na sztandarach,
Upojona nim armia w ogniach i pożarach
W niebywałych zmieniła by się wojowników.
Wino to obyczaje czyści biesiadników,
A kto ma duszę chwiejną, podniecon tem winem,
Czerpie moc, że nad każdym zapanuje czynem.
Skąpiec, gdy pił to wino — będzie szczodrobliwy,
A ten co był gwałtowny — stanie się cierpliwy.
Prostak, co korek wina tego ucałował,
Zbogacił by się duchem, mądrość wymiarkował.
„Opisz — mówią — to wino. Ty znasz jego cnoty!"
„Znam je. Czyste jest. Czystsze niźli woda. Złoty
Ma blask. Światło, co złociej od płomienia świeci.
Rozkoszne jak powietrze. Lżej niż eter leci.
To duch — wyższy od ducha, niż duch nasz wcielesny:
Nad wszelki byt — dawniejszy, przedwieczny,
przedczesny.
Bo gdy w prawieku żadnych jeszcze form nie było,
Z woli Boga świat powstał wina tego siłą.
Lecz dotąd mądrość boska przesłania obłokiem
Tajnie owego wina przed niemądrych okiem.
Umiłował je duch mój na takowy stopień,
Że duch mój się z nim wiąże w moc niezłomnych
stopień:
Aż wino to z mym duchem jednością się stało,
Lecz nie jak ciało, co przenika drugie ciało.
Wino to było, nie zaś winograd z Ogrojca,
Kiedy jeszcze Adama tu miałem za ojca.
Wino to, nie winograd był z gałązką świeżą,
Gdy matka tego wina była mą macierzą.

Rozkosz wina z rozkoszy *meani*[1]) wypływa,
Lecz *meani* w rozkoszy wina rośnie żywa.
Choć między niemi przedział, tworzą jedność całą:
Dusza nasza to wino; winograd — to ciało.
Przed tem winem nie było nic poprzednicznego,
Po tem winie nie będzie nic następniczego.
Poprzedzanie wszystkiego, co się potem spaja,
Bezwzględnie tego wina cnotom się przyswaja.
Wino to przed wiekami wieków wyciśnięto —
Tak iż po niem nadeszło Adamowe święto:
Później dla wina wieki nastały sieroce.
Takie cudownę wina owego są moce!
Godną pieśni zaiste, winna ta prałoza:
Pięknie też o niej dźwięczą i wiersze — i proza.
Samo wspomnienie o niem już dziwnie zachwyca
Tego, któremu obcą wina tejemnica:
Jak ten który w Noanie jest rozmiłowany —
I upaja się samem wspomnieniem Noany.
Mówią mi: pijesz wino; pić wino jest grzechem!
Nie, to trunek, którego nie pijać jest grzechem.
Trunek ten daje zdrowie mieszkańcom klasztoru.
Ileż to razy nawet nie pijąc likworu,
Jeno chcąc pić — już kroczym pijani weselem!
A jam jest odurzony tego trunku chmielem,
Zanim jeszcze dobiegłem lat mojej młodości —
I chmiel ten we mnie przetrwa, gdy spróchnieją
kości.

Wino takie pij tylko w jego formie czystej,
A kto mu chce przymieszki dodać uroczystej —
Toć byłoby niesłuszne, gdybyś do swej szklanki
Nie dodał promiennego uśmiechu kochanki.
W sklepisku pij. Tam blasku jego i słodyczy
Szukaj! Z pieśnią to wino licz do swych zdobyczy.
Nigdy go tam nie znajdziesz, kędy smutek gości,
Jak nie może pieśń szczęścia żyć obok żałości.
Upojony niem, ujrzysz, że los ci się stanie
Niewolnikiem posłusznym na twe zawołanie.
Za wolą twą ten żywot pójdzie dwugodzinny,

[1]) *Meani* — widzenie wewnętrzne, *illumination*.

Wypełniając twój wyrok nad sobą powinny.
Wesela niema w życiu, kto trzeźwości synem;
Głupiec ten, co umiera nie pijany winem.
Niech płacze nad swym losem, komu żywot minie,
Nigdy ust nie zmaczawszy w tem rozkosznem winie! —

(A. Lange).

IBN-UL-ABBAR.

WEZWANIE DO BOJU.

Naprzód! drogę masz przebitą... prowadź wojska
swoje tam!...
Wojowników dzielnych prowadź!... Andaluzyę
wybaw nam!...
O ty, któryś przygnębionych nigdy nie odepchnął
precz,
Patrz!... Hiszpania wielkomyślna spieszy o twój
błagać miecz.
W udręczeniu klęski strasznej wije się ten piękny
kraj.
Los mu wiecznie radość w troski, a na piekło zmienia,
raj.

Nieszczęśliwa ty kraino, życie twe zatruwa świat,
Na ofiarę los wybiera zawsze dzieci twoich kwiat!
Każdy wietrzyk z brzaskiem świtu jest zwiastunem
krwawych dróg,
Co dnia w pysze swej nad tobą tryumfuje podły
wróg!...

O zachodzie słońca zawsze wita cię oręża zgrzyt,
Ustawiczną dyszeć trwogą — to męczarnia taki byt!...
I co tobie dziś nie grozi?... Chrześcijanin przysiągł już
Najstraszniejszy dzisiaj chyba w piersiach twych
zatopić nóż!
Pragnie z kwiatu twoich dziewic, których każdy
strzeże dom,
Łup uczynić dla zwycięzców i zbezcześcić!... Hańby
grom!...

Dla herezyi się roztwiera tyle nowych ciągle wrót,
Jawnych wrogów naszej wiary ma dziś prawie każdy
gród!...

Na ulicach miast arabskich sroży się niewierny rój;
Ha!... na widok ten łez krwawych z oczu nam
wytryska zdrój!...
Na meczetów naszych szczycie krzyże błyszczą ze
wszech stron,
Tam, gdzie czciliśmy Ałłacha — chrześcijański jęczy
dzwon!...
Czy hiszpański kraj odzyska, co szczęśliwy dotąd
miał?...
Pustką szkoły, w ktorych niegdyś głos Koranu święty
brzmiał!...
A ogrody naszych willi co pieściły każdy wzrok,
Pomarniały i dziś od nich stroni już przechodnia
krok!...
Tłumy chrześcian to szarańcza, a po prześciu takich fal,
Wszędzie tylko spustoszenie, zgliszcza, smutek,
razpacz, żal!...
Gdzie jest życie, którym dotąd nieustannie wrzał
nasz ród?
Gdzie piękności, co rozkoszą każdy nam słodziły
trud!...
Druzgoczący wszystko w drodze, niezbłagany wróg
nasz ten,
Który, żeby szerzyć zgrozę, swój poświęca spokój, sen,
Wtargnął z ogniem i żelazem, a potęgą wszystkich sił
Kraj w pustynię nam zamienia, dzieła sztuki w proch
i pył!
Podaj dłoń nam, dzielny książe, lituj się cierpiących
rzesz,
Do Hiszpanii — zdruzgotany okręt jej ratować
spiesz!...
W walkach świętych, na twój widok, wszak
przejmował wrogów dreszcz;
Byłeś mieczem, albo dumą, co spragnionym niesie
deszcz.
Jak przed słońca promieniami ciemność nocy pierzcha
wnet,
Tak przed tobą Murabici dumny zgiąć musieli grzbiet.
Z wiarą do przystani twojej przybył biedny okręt
nasz,

A nie wątpi, że mu pomoc i opiekę dzielną dasz.
Orkanami wciąż miotany pośród groźnych raf i skał
Na bezbrzeżnym oceanie już kres nędzy znaleźć miał.
Jako rumak, gdy spieniony sił ostatek w pomoc zwie
I aby dosięgnąć celu — miota się... wyciąga... rwie:
Tak rozbity — biegł kotwicę o Zekkerji oprzeć tron,
Wiedząc, że u stopni jego albo tryumf nasz lub zgon.
Tobie, królu, najpokorniej liczne państwa niosą cześć,
Bo pod łaski twojej płaszczem już ich wróg nie może
zgnieść!
Tobie każdy z podróżników z czcią całować spieszy
dłoń
I odwiecznych trosk się zbywa, gdy przemówić
raczysz doń.
Firmamentu wnet dosięgnie każda z twoich celnych
strzał,
Gdybyś łuk swój napinając, aż ku gwiazdom sięgnąć
chciał!...
Każdy opór wnet zdruzgocze jeden twej potęgi cios,
Bo chorągiew twego państwa dzierży w rękach
swoich los.
Twoja gwiazda, gdy chcesz błysnąć daje dniowi
jasność — blask,
Od policzków twych rumieńce i jutrzenka ma swój
brzask.
Jako księżyc błyszczysz świetny pośród ciemnych
walki chmur,
A gdzie rządzisz, tam jaśnieje wiekopomny sławy
wzór.
Góry korzą się przed tobą, boś jest całej ziemi pan,
Z wyniosłością twoją można tylko plejad zrównać
stan!...
Jako gwiazda nad Hiszpanią w majestacie błyśnij nam
I piorunem swej potęgi nieprzyjaciół wiary złam.
Do Hiszpanii śpiesz, o królu, i pociechę biednym nieś,
Niechaj krwią nam kraj użyzni chrześcijańskich królów
rzeź.
A za hańbę naszą, panie, tłumy franków szarp i rwij,
Zmyjesz plamę i wygodzisz ziemi, dawno żądnej
krwi.

Rzuć nam wojsko na wybrzeża i daj chrześcian im na łup;
Niech wódz dumny psów niewiernych legnie w prochu u twych stóp,
Tam Hiszpanii syny martwe oczekują na głos twój,
Lecz ożyją, skoro ty ich poprowadzisz w krwawy bój,
Powiedz, kiedy Andaluzyę zbudzi mieczów twoich brzęk,
A odczuwać będziem naprzód już ostatni wrogów jęk.

(Julian Adolf Święcicki).

MALEK.

PIOSENKA MAJUMY.

Ciężko, gorzko mi bez ciebie!
Co mi słonko to na niebie,
Co mi rosa ta na drzewach,
Co po ptaszków gwarach, śpiewach:
Wszystko mroczy mnie żałobą,
Gdym nie z tobą!

Ciężko, gorzko mi bez ciebie,
Co mi słonko to na niebie!
Słonko moje stokroć czystsze,
I jaśniejsze — i ognistsze!
Rozświeć, rozświeć, słonko złote,
Mą tęsknotę!

(Karol Brzozowski).

DŻEBEL-SZECH [1]).

(LEGENDA LUDOWA, Z KRAINY DRUZÓW).

Dżebel-Szech dumny jak hodża [2]) Islamu,
Białym turbanem owinął swe czoło
I ponad sady rozkwitnione Szamu
Ku Mekkce zwrócon pogląda wesoło.

Nad nim wieczysta groza tajemnicza,
On sam milczący, kamienny, lodowy,
Nawet gdy lato barwi swe oblicza
On śniegów nigdy nie zdejmuje z głowy.

Jak go widziały Sema pierwsze syny
Tak i dziś patrzy na pustyni spieki;
Tysiąca wieków pociekną godziny,
Takim ostatnie zobaczą go wieki.

Pierś jego, w blizny szerokie podarta,
Nowego świata pełna dzikich gruzów;
Tylko dla orłów zuchwałych otwarta
Albo nad orły dla zuchwalszych Druzów.

Druz tylko jeden pnie się na urwiska
Tam aż pod turban Dżebel-Szecha biały —
I powróciwszy — w mieście z dumą ciska
Trudem zdobyte turbana kawały.

Mistrz je szerbetów w kryształowej czarze
Nosi po Szamie i dzwonkami wabi;
W strasznej pustyni konający skwarze
Śnią o tej czarze i dzwonkach Arabi.

[1]) Dżebel-Szech — najwyższy szczyt w Antylibanie.
[2]) Hodża — nauczyciel; Szam — Damaszek.

Powieściom ludu jeśli dasz posłuchy
Dżebel-Szech w morzu miał zamki z korali,
Na łożach z pereł poddane mu duchy
Śniły w sukienkach z szmaragdów, opali.

Lecz gdy na grzeszne plemię ręka boża
Ognie siarczyste miotała w Sodomie —
Taka potęga, mówią, była w gromie,
Że się zatrzęsło od niego dno morza.

Dżebel-Szech nagle porwał się na nogi,
Ciekawy — z morza pod niebo wyskoczył:
Straszny gniew boży, kaźń bożą gdy zoczył,
Rażony grozą okamieniał z trwogi.

Oto mijają za wiekami wieki,
Jak śnieg mu na skroń skamieniałą pada,
Lecz dzień ten od nas chociaż tak daleki —
Dżebel-Szech milcząc swą przeszłość spowiada.

W olbrzymiej sinej rozpadliny szybie —
Tu owdzie skrzela Druz napotkał rybie —
I nieraz znosi konchy, morza dzieci
Lub odłam głazu, w którym koral świeci.

Mówią, że w Dżebel-Szechu bije serce,
Choć je odziały lody i opoki,
Że drży, gdy ludy, zaciekłe morderce
Mordują w złości swe święte proroki

Mówią, gdy gasło święto oko Issy [1])
Pierś mu w głębokie rozpadła się rysy,
A te nad czołem straszne rozpadliny
Są z dnia, gdy Prorok zbieżał do Medyny.

I dziś Dżebel-Szech grzesznym dla przestrogi
Potworne głazy, drżąc rzuca pod nogi:
My patrząc z trwogą na spadłe olbrzymy —
Idziemy dalej i dalej grzeszymy.

(Karol Brzozowski).

[1]) Issa — Jezus.

ZE ZBIORU:

MARDŻ ANNADHIR.

I.

Noc tę pamiętam zawsze, gdy ma ukochana,
Z której ustek miód wionie i woda różana —
Weszła do izby mojej — i zapromieniała
Nagle jak księżyc w pełni — świetlana i biała.
„Ujmij—rzecze—mię w ramion swych silnych kolisko:
Wszystko mów, czego żądasz. Mów — otrzymasz wszystko.
Strażnik mój dziś odjechał gdzieś na kraniec świata!
Objąłem ją i mówię: „Iście twoja szata
Zasłoną jest niemiłą! Zrzuć ją, o władczyni
Mego serca!“ I zaraz moja ręka czyni,
Że opadać zaczęły rąbki jej sukienki.
Z uśmiechem spoglądała na ruchy mej ręki —
I dziwnie tem zrywaniem stała się radosną,
A ja dalej tę pracę czyniłem miłosną.
„Luba! Czyli kwiat w pączku obudzi zachwyty?
Ach, nie nęci mię owoc liściami okryty.
Nie kocham miecza, który w pochwie jest zamknięty.
Z żalem patrzę na księżyc chmurą osłonięty.“

II.

Mów mi, twe ząbki czy to sznurek pereł białych —
Czy rumianków rząd? czyli hyacyntów pączki
Lub kwiaty, co na palmach kwitną wybujałych,
Które dziewczę roztwiera bielą swojej rączki?
Albo zorza wiośniana, w której krople rosy
Drżą mieniącem się światłem na listków zieleni —
Albo szronu kawałki, co dziwnemi losy

Przetrwały w twoich ustach — choć w nich żar się pieni.
Lub może to powietrza srebrne krągłe pianki
Nad czarą, którą winem napełniono złotem —
Lub drobne kulki wody, co gazonów wianki
Dyamentują — błyskając przejrzystym migotem?

(A. Lange).

ACHMED BEN MOHAMED MOKRI.

I.

(OGRÓD).

Dla kwiatów tego ogrodu
z jedwabiu utkała wiosna —
Szatę: złoto i tęczę
stubarwną kładąc na krosna.
Zefiru, który się zbliża —
pieściwe tu wieją tchnienia:
Kochankiem on traw bogatych —
i krynic srebrzystych drżenia.
Ileż tu dziwnej piękności,
gdy rosa perły rozdzieli —
Pomiędzy kielichy mirtów
i róże, co stoją w bieli,
Kiedy zdrój świeży wstrzymuje
przechodnia swemi ramiony —
I zdaje mu się podawać
i uśmiech i anemony!
Jak słodkim jest śpiew słowika,
którego sady słuchają:
Drzewa ażeby cień zwiększyć —
tkliwiej swe gąszcze ściskają.
Ilekroć odwiedzam tę łączkę,
nagietek i lilia się kłonią —
I pozdrawiają mnie z wdziękiem:
oczyma ten, owa dłonią!

II.

(ARAB Z HISZPANII).

O, mili moi przyjaciele z Damaszku! Azali nie otrzymam żadnej wieści z waszych umiłowanych okolic? Bowiem ogień tęsknoty przepala pierś moją, pożera ją. Wielka przestrzeń dzieli mnie od was, jednak, poprzysięgam na Ałłacha — od chwili, kiedym was opuścił, oczy moje nie cieszą się, ani zamykając się do snu, ani otwierając ku światłu.

Kiedy przywodzę na pamięć dni szczęścia, które mi przy was upłynęło słodko, omal serce mi nie pęka.

Ach, ileż razy byłem wówczas w dolinie Niren, w tej dolinie gdzie kwiaty skropione łzami błękitu nie przestają się uśmiechać; kędy gruchają synogarlice; gdzie się kołyszą gałązki jaśminu; gdzie kaskady i drzewa bezustannie słuch pieszczą miłym poszmerem. I owa dolina u stóp wzgórz falistych! Gdzież jesteście wieczory szczęścia, które ta dolina wyczarowała dla mnie, wieczory, z których jeden-jedyny większą miał cenę w oczach moich — niżli całe-całutkie życie!

Dali czarująca! Niechaj Ałłach skropi cię daniną moich łez... Choć, zaprawdę, będzie to niewiele, jeżeliś oddawna pozbawioną jest deszczów niebieskich.

(Janusz Kawecki).

BEZIMIENNY.

KASYDY MAURYTAŃSKIE (w. X) [1].

CHORĄGIEW.

W chorągwi jest zbawienie. Otoczcie drzewce jej i niech szable wasze szczękające będą jak las roziskrzony.

W chorągwi jest zbawienie. Od ljatreba czasów ojcowie wasi kołysali jedwab' jej zielony na piersiach ziemi.

Czyżbyście się mogli wyrzec słodyczy tej dziedziny? Zostawiliżbyście sztandar w cieniu meczetu? Widzicie, że Bóg jest z tym, który go się lęka.

Nie mówcie: Za mało nas i ręce nasze zmęczone! Pan nie opuszcza nigdy dzieci swoich. Pomnijcie na zniesienie wojsk króla Abrahy, które jak ogromne morze — oblegały Mekkę.

W chorągwi jest zbawienie

MĄDROŚĆ.

Cień jej sunął jedwabiem fijołkowym po piasku. Kiedy chcąc jedwab ów ucałować, prosiłem ją, by stanęła, odpowiedziała mi:

— Wszak-ci to jeno cień niewiasty.

Ja na to znowuż:

— Cień to niewiasty, którą miłuję, a której ust całować nie mogę. Pozwól, niech ucałuję cień ich na piasku, tak ciepłym jak one.

[1]) Utwory tu podane odkrył Fr. Toussaint w czasie swego pobytu w Timbuktu. (Le Jardin des Caresses). Niektórzy przypuszczają, że książka ta jest mistyfikacyą. Ostatnio wyszła całość po polsku w przekładzie Leopolda Staffa. („Ogród pieszczot").

A ona znowuż do mnie:

— Piasek ten mniej jest gorący od moich ust i ucałowałbyś tylko piasek. Masz usta moje, umiłowany!

Odszedłem nietknąwszy jej ust, bo bym ich nie był pragnął więcej.

MÓJ KOŃ.

Sypałem ci obrok przebierany białemi palcami niewiast. Poiłem cię wodą, która miała przejrzystość powietrza. Ze szczerego srebra miałeś wędzidła i w najwznioślejsze wersety księgi wyszyty był czaprak twojego siodła. Szyja twa była pieściwa, jak podgardle młodej dziewczyny, grzywę miałeś jedwabną jak warkocze.

O druhu mój waleczny, dałeś mi wszystkich bitew zwycięztwa — a kiedyś mnie niósł na miłosne spotkanie, bieg twój prześcigał jaskółki. Oto giniesz. Opada ci głowa, oczy zachodzą ćmą. I już cię więcej nie ujrzę, jak wspinasz się płomieniem na rudym cokole pustyni.

SAMOTNOŚĆ.

Czekam na nią jak co dnia. Czy wróci?

Wspominam wieczór rozstania, skrzyp drzwi, które zawarła bez gniewu i tę ciszę, która była w mej duszy.

Czekam na nią jak co dnia. Czy wróci?

Przyjdzie i ozwie się, aby rzec: „Szłam mimo twych wrót — i przychodzę zajrzeć, czy dobrze przezimowały róże? Potem uśmiechnie się do moich grządek i do cichego nieba—wiem, że już nie odejdzie.

GRÓB ANTARA.

Nikt nie wie, gdzie leży Antar, poślubiony Zwycięstwu. Nikt nie wie, gdzie złożony dzisiaj jego sprzęt

wojenny. Czyli na najwyższym garbie piasków Badiet Es Kham w mogile jego, otoczonej błękitem, orły się gnieżdżą? czyli w El Dżezireh, krainie źródeł świętych, kwiatami zasypany jego grobowiec? Rapsody, głoszący swoje rycerskie sprawy, którzy błądzą śladami karawan, szukają może jego grobu. Jednej nocy we śnie widziałem go na równi Oneissa, niedaleko od zagrody Abli. Podobna chorągwi znaczyła go palma samotna.

(M. Pawlikowski).

HARIRI.

MAKAMA*)

Gdy Abu-Seid *pomyka* do dziewiątego *krzyżyka*, gdy już przerzadła *siwa* starego lwa *grzywa*: nuż w ducha *słabości* myśleć o *wieczności*, zawodzić *lament*, nuż pisać *testament*. Woła więc *syna* i tak *zaczyna*: „Chłopcze, niedługo przyjdzie mi *nogami* podążyć za *jaskółkami*, a ty co byłeś mi w niejednej *dobie* laską *starości*, musisz pomimo *żałości*, stać się niebawem kwiatem na mym *grobie*. Muszę więc mimo *bole*, ogłosić ci ostatnią moją *wolę*, muszę ci na *głowę* zlać błogosławieństwo *jakubowe*. Jeżeli w wiernej *pamięci* twój umysł moje nauki *uświęci*, pień twój zostanie *zielonym*, gardło *zwilżonem*, skóra *przykrytą*, szata *sowitą*. Jeżeli nie! flaszka pustą *stanie*, kieszeń zionąć będzie jak *otchłanie*, ognia na kuchni *braknie*, żołądek jadła *załaknie*. Mój chłopcze! Świat ja *poznałem*, z niejednego pieca chleb *jadałem* i nauczyłem się nie wedle *rodu*, ale *dochodu*, nie wedle przodków *tłumu*, ale *rozumu*, szanować *ludzie*. Otóż po nie małym *trudzie* podzieliłem ich na *zbijaków*, na *kupców*, na pracowitych *głupców* i na mądrych *próżniaków*. Zbijaki to *rycerstwo* mieczem, lub piórem *zbrojone* a *przeznaczone* na ludzi *zdzierstwo*. Biją i drą, póki *wolno*: gdy ręka staje się *niezdolną*, gdy się łaska pańska *zmieni*, zajrzą im inni *do kieszeni*. Kupcom brak spokoju *duszy*, lada wiatr ich *poruszy*, burze i *skały*, czatują na ich dobytek *cały*, złodzieje i *przemysłowce* na karawan *manowce*. Pracowici *wieśniacy*, upadają od nadmiaru *pracy*, przykuci do *ziemi*, walczą z kretami *ziemnemi*, szarańczą, *wiatrami*, *burzami*, *gradami*... Niemasz

*) Jest to wyimek z obszernego dzieła pt. *Makama* tj. igraszka, przyczem podtytuł brzmi: *Przygody i fortele Abu Seida.*

zatem, jak owi *giętcy* i *prędcy* i *uczynni* i *zwinni*, *schlebiacze*, *matacze*, *krętacze*, których sieć sztuczna się *plecie* po całym *świecie*, wszędzie i nigdzie, nigdzie i wszędzie, pana nie *znają*, domu nie *mają*, ale ich w każdej *stronie*, przyjaciół czekają *dłonie*, stół czeka *nakryty*, jak ptaki szybują *w błękity*.

Wtedy rzekł *syn:* „Radzisz mi nie jak *gmin*, ale powiedz *dokładniej*, wytłumacz *dosadniej*, jak chwycić się *rzeczy*, która bez wielkiego *zachodu*, żołądek mój *ubezpieczy* od *głodu*? „Wszystko, odrzekł Seid, polega na *szybkości* i *zręczności* i *zapobiegliwości*; trzeba mieć mózg z *żywego srebra*, żelazne czoło i twarde *żebra*...“

(Józef Szujski).

OPOWIADANIA.

I.

O PEWNYM ZAKONNIKU.

Opowiadają, iż pewien zakonnik, rozpocząwszy modliwę i doszedłszy do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“ wspomniał, iż w rzeczywistości jest człekiem nabożnym; poczem rzekł do samego siebie: Skłamałeś, albowiem miłujesz ludzi. — „Żałował tedy za grzechy i usunął się od ludzi. Gdy rozpocząwszy modlitwę, znowu doszedł był do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“ odezwał się w nim głos: „Skłamałeś, albowiem miłujesz żonę!“ Wzgardził tedy niewiastą, poczem rozpoczął modlitwę na nowo. A gdy przyszedł do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“, zastanowił się, mówiąc: „Skłamałeś, albowiem miłujesz majątek!“ Rozdał więc jałmużną całe mienie i powrócił do pacierza. Doszedłszy jednak do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“, zastanowił się i rzekł: „Skłamałeś, albowiem miłujesz odzienie!“ Rozdał zatem wszystek przyodziewek, zatrzymując co najniezbędniejszy. A kiedy rozpoczynając modlitwę, ponownie doszedł był do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy!“ pomyślał: „Tym razem prawdę rzekłeś, w rzeczywistości więc jesteś nabożnikiem!“

Czy powieść ta jest prawdziwą — Bóg raczy wiedzieć.

II.

O KSIĘCIU MAANIE I WIEŚNIAKU.

Pewnego dnia Maan, syn Zejda, pociągnąwszy na łowy, zapragnął był podczas polowania. Służący nie mogli ugasić pragnienia pana, albowiem przytrafiło się, iż nie mieli ze sobą ani kropli wody. W tem troje dziewcząt nadeszło w stronę polujacych, a każde z nich niosło dzbanek z wodą. Poprosił książę, aby go napoiły, one zaś podały mu dzbanki, aby pił do woli. A kiedy Maan zbył się dolegliwego pragnienia, szepnął służącym, iżby dali cośkolwiek dziewczętom. Ponieważ wypadkowo nikt przy sobie nie miał ani grosza, książę, sięgnąwszy do kołczana, odsunął dla każdej dziewczyny dziesięć strzał, a ostrza owych strzał były ze szczerego złota. Widząc to, jedna z dziewczyn, szepnęła na ucho towarzysce: „Zaiste, pan ten szczodrobliwy musi być Maanem synem Zejda". Podziękowały więc przystojnie za dary, a dziękując wielbiły szczodrość nieznajomego, poczem każda z dziewczyn rzekła wiersz pochwalny.

Kiedy książe, pokrzepiwszy siły, zebrał się wraz z orszakiem do powtórnych łowów, liczne stado sarn zabiegło mu drogę. Myśliwi puścili się w pogoń za zwierzyną, a Maan przewyższał wszystkich w zapale ścigania. Gdy wreszcie po długiej gonitwie i uciążliwem prześladowaniu, zwierzę ujść mu nie mogło, zeskoczył z konia, ubijając zdobycz. A kiedy ubił sarnę i miał się do nawrotu, ujrzał był zdala jakiegoś człowieka, zbliżającego się powoli od pustyni na ośle. Dosiadł więc książe konia, podjechał do nieznajomego, pozdrowił go i zapytał:

— A skąd to, gospodarzu? — Od Ziemi Piaskowej, odparł człek zapytany, a zaiste ziemia ta jest jałową od dwóch roków. Latoś grunt się polepszył; posadziłem więc trocha ogórków, a że dozrały niespodziewanie wcześnie, wybrałem, co najpiękniejsze i ciągnę z nimi do księcia Maana syna Zejda, pana sławnego ze szczodrości i znanego z opowiadań. —

A wieleż się od niego spodziewacie? spytał książe. — Tysiąc złotych, brzmiała odpowiedź. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: pięćset. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: trzysta. — A gdy powie: za wiele? Rzeknę: dwieście. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: sto. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: pięćdziesiesiąt. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: trzydzieści. — A gdy powie: za wiele? — Wrażę nogi osła w cisa jego matki i wrócę do chałupy z gołemi rękoma.

Zaśmiał się Maan ze słów wieśniaka, wspiął bieguna, złączył się z żołnierzami, wrócił do domu i przykazał straży pałacowej, aby, skoro zjawi się człowiek na ośle, wiozący ogórki, wpuszczono go do pałacu. W godzinę potem nadciągnął ogórkarz. Wrotni, dając posłuch prośbie wieśniaka, wpuścili go do zamku.

Stanąwszy przed księciem Maanem, przybyły nie spostrzegł, że spotkał się był z nim na pustyni. Bo i jakoż mógł podobną rzecz przypuścić, widząc przed sobą niezliczoną służbę i orszak dworski, wśród którego książe pan, straszny i dumny, zajmował miejsce naczelne, siedząc na poduszce swego państwa i mając po prawicy i po lewicy wyprostowanych ludzi służebnych. Skłonił się zatem, a książe zagadnął:

— A cóż to, bracie, przyniosłeś? — Myślałem o szczodrobliwości księcia pana i przyniosłem ogórki, dozrałe przed czasem. — Wieleż chcecie za nie? — Tysiąc złotych, rzekł wieśniak. — Za wiele. — Niechaj będzie pięćset. — Za wiele. — Niechaj będzie trzysta. — Za wiele. — Niechaj będzie dwieście. — Za wiele. — Niechaj będzie sto. — Za wiele. — Niechaj będzie pięćdziesiąt. — Za wiele. — Niechaj będzie trzydzieści. — Za wiele! — Biada, biada! zawołał ogórkarz, adyć to jest człowiek, który mię potkał w nieszczęsnej pustyni i niechciał przystać na trzydzieści złotych!

Książe się zaśmiał, a Arab zrozumiał, iż był on rzeczywiście osobą, która go zagadnęła na pustyni. Jednakowoż rzecze:

— Panie mój miłościwy, jeśli nie przystajecie na trzydzieści złotych, wiedzcie, że osieł stoi przywiązany u płotu, jako żywo książe pan siedzi przedemną...

Więc książe śmiał się, śmiał się do rozpuku, poczem zawołał skarbnika i rzekł: „Dajcie mu tysiąc złotych, dajcie pięćset złotych, dajcie trzysta złotych, dajcie dwieście złotych, dajcie sto złotych, dajcie pięćdziesiąt złotych, dajcie trzydzieści złotych, a ty, chłopie, przywiązanego osła zawiedź do chałupy.

Arab osłupiał ze zdziwienia i dziękował za złotych dwa tysiące sto i osiemdziesiąt.

A miłosierdzie boskie niechaj będzie nad jednym i drugim.

(*Wacław Rolicz-Lieder*).

ZDANIA I UWAGI.

I.

1. Wysiłku niedługa chwila —
Daje nam szczęśliwe dni;
Pies, który się wysila,
Więcej złowi, niźli lew co śpi.

2. Człowiek, który z mądrości głowę ma jak banię,
Niech się jeno zakocha, a głupcem zostanie.
Kto cierpienia i nędzy wytrzymać nie zdoła,
Niech się zakocha: zniesie wszystkie nędze zgoła.

3. Ty łataczu rozdartych sukien,
Ty źródło mojej miłości płomienia,
Kiedyż ty mi załatasz owy zaplot włókien,
Które mi w sercu pękły z rozłączenia?

4. Dwa nasze serca się pokochały —
I chętnie razem z oczu ludzkich giną —
Podobnie jak dwa migdały,
Okryte jedną łupiną.

5. Twoja przeszłość — to sen.
Przyszłość — wiatr. Niech zatrzyma
Twój duch moment pomiędzy
Tem dwojgiem, czego niema.

6. Szczęśliwi ubodzy i prawi,
Bo los niekaleczy ich srogi:
Szatan prawego w spokoju zostawi,
A sułtanowi na nic jest ubogi.

7. Lepiej za życia chodzić boso,
Niż mieć trzewiki ciasno urobione.
Lepiej nie mieć wcale domu,
Niźli mieć w domu złą żonę.

(A. Lange).

II.

Uwagi nieprzyjaciół wzbudzają śmiech, uwagi przyjaciół — płacz.

Lepszy wróg rozumny, niż przyjaciel głupi.

Wyraz „tak" sprowadza zmartwienie, wyraz „nie" nie pociąga za sobą bólu.

Chwal dzielnego, chociażby był wrogiem twoim.

Rozsądnemu wystarcza znak, głupiemu trzeba pięści.

Przypuszczenie rozsądnych więcej warte niż twierdzenie głupca.

Ogałacaj mię, mówiąc: „Panie mój miłościwy", ale nie wzbogacaj, mówiąc: „Mój psie".

Widząc osobę jadącą na ośle, mów: Panie mój miłościwy, przepysznego masz konia.

Dobra ziemskie — to ścierwa, poszukiwacze ich — to psy.

Zapominający złe i dobre nie jest szlachcicem.

Gdy księżyc z tobą, przecz na gwiazdy baczysz?

Szczur płodzi jeno gryzonia.

(Wacław Rolicz-Lieder).

PERSYA

Literatura perska — dzieli się na dwa niezmiernie ostro oddzielone okresy. Pierwszy to prastara literatura zendzkim, odwiecznym pisana językiem, z X lub IX w. przed Chr.; druga to nowoperska poezya, która zakwitła w X—XII w. po Chrystusie; jest to język nowoperski, bardziej różny od starego, niż francuski od łaciny; raczej stosunek jego do dawnej mowy porównać można z angielszczyzną w stosunku do starego narzecza Anglo-Sasów.

Jak zaś Hebrajczycy posiadali jedną tylko Biblię, tak Persowie mieli tylko jedną Zend-Awestę, i to była ich cała literatura. Ściśle biorąc — mało literacka. Starożytni Persowie nie byli obdarzeni bogatą fantazyą, a ich dualizm filozoficzny był nader sztywny i monotonny. Zend-Awesta niewiele posiada obrazów iście poetyckich (jak np. Wedy albo Biblia), natomiast jest to księga 10,000 przepisów.

Język Zendawesty, zwany Zend albo *Alt-Bakŧrisch* rychło zamarł, a na dworze Cyrusa już mówiono innem narzeczem: *staro-perskiem.*

Czy w tym języku istniały jakie utwory poetyckie — nie wiemy. Bądź jak bądź i ten język już po śmierci Aleksandra W. przestał istnieć i zaczął się przeradzać w inny — *średnioperski*, w różnych odcieniach, zwany *pazend* albo *parsi* albo *huz-*

waresz lub najczęściej *pehlewi* czyli pehlewański. Tym językiem mówiono w Persyi prawie aż do czasów podboju ziemi Irańskiej przez Arabów i do wprowadzenia Islamu. Bądź jak bądź Firdusi język ten rozumiał, gdyż z baśni pehlewańskich korzystał, by je przerobić na język *nowoperski*.

Okres między Zendawestą a Firdusim nie był bezpłodny: Persya wystawiona na wpływy Babilonu, Indyi, Grecyi, Chrześciaństwa, Gnozy, Islamu — wsiąkała w siebie wszystkie wiary i filozofie, wszystkie materyały poetyckie. W języku pehlewańskim powstała bogata literatura, mająca na oku zarówno obronę wiary Zoroastra, jako też jej propagandę. Czciciele ognia w istocie byli w wojnie ze wszystkiemi innemi religiami. Stworzyli własną filozofię — a pominąwszy przekład Zendawesty na nowy język — ogłosili nadto *Bundehesz* t. j. Stworzenie, *Dadistan i Dinik* t. j. postanowienia religijne i t. d. Całkowity niemal zbiór ksiąg świętych pehlewańskich wydał Max Müller w swoich *Sacred Books*.

W owym dopiero okresie powstawać zaczęły pieśni rycerskie, podania quasi-historyczne — o królach, wojownikach, *pehlewanach* (t. j. bohaterach) i t. d. Tak więc rozwijała się powoli u Persów zdolność do fantazyowania. Były to, zdaje się księgi rzadkie, gdyż choć miłośnicy starożytności je zbierali, to jednak poginęły. Prawda, że języka naród już zapomniał. W urywku z Firdusiego, który tu podajemy, autor opowiada, z jakim trudem gromadził materyał do swej Szach-Nameh. Widać jednak, że owe legendy w ścisłym były związku ze starą Zendawestą — i jeżeli

często ludzie przerabiają herosów na bogów, to pehlewany z bogów robili ludzi. Istotnie np. walka Feriduna z Zohakiem u Firdusiego to taż sama walka, którą maluje Awesta jako walkę Thraetony z Dahaką — smokiem.

Dopiero najazd arabski, Islam, Koran — rozwinął wyobraźnię Persów do rozkwitu tak bujnego, że śród literatur średniowiecznych jest ona zapewne najbogatsza i najbardziej interesująca na Wschodzie.

Pominęliśmy tu cały okres pehlewański — i przeskakujemy wprost z X w. przed Chr. do XII po Chr. Dajemy tu dwa fragmenty z Awesty, poczem idzie urywek z *Szach-Nameh*, z przedmowy. Pozwoliliśmy sobie przełożyć ten fragment strofą Króla-Ducha, gdyż o ile Król-Duch jest to polska Szach-Nameh, o tyle Szach-Nameh jest perskim Królem-Duchem. Następują dalej niesłychanie wytworne, skondensowane, pachnące, barwne poezye niezrównanych poetów jak Abu-Said, Saadi, Chakani, Dżelaleddin Rumi, Omar Khayyam, Hafiz i wielu innych, których każde słowo świadczy, że idą „z ojczyzny róż — Farsistanu".

Imiona tłumaczów są tu również godne uwagi, gdyż, oprócz Mickiewicza, mamy tu kilku, co wprost z perskiego tłumaczyli autorów, jak Samuel Otwinowski z XVII w., Kazimirski, Aleksander Chodźko (niestety nie podał on nazwisk autorów perskich, których tłumaczy), Wacław Rolicz Lieder; i Tadeusz Miciński posiłkował się oryginałem perskim. Pozostałe przekłady dokonane są podług tłumaczeń niemieckich lub innych.

Fragment z Zend-Awesty, opiewający roz-

mowę Zaratustry z Haomą, tłumaczyliśmy z oryginału zendzkiego. Natomiast *Szach-Nameh* jest wierszowaną przeróbką z doskonałego przekładu francuskiego w prozie p. t. *Le livre des Rois* par *Abou'lkasim Firdousi, traduit et commenté par Jules Mohl. Paris 1876.* Korzystaliśmy też z tłumaczeń F. Rückerta oraz z angielskiego przekładu Omar Khayyama.

ZENDAWESTA.

I. *ARYMAN I OROMAZ.*

W samym przepaści niezgłębionej środku,
W samym ciemności najgrubszym zarodku
Osiadł Aryman, jak złodziej ukryty,
Gniewny jako lew, jak wąż jadowity.
Onego czasu nadął się i dzwignął,
I wielką ciemność piersiami wyrzygnął,
I po ciemności, jak pająk po sieci,
Szczeblował w górę, tam gdzie Bóstwo świeci.
Oparł się o dnia i nocy granice,
Wynurzył głowę i podniósł źrenice.
A skoro ujrzał, w samym niebios środku,
W samym jasności najczystszej zarodku,
Oromadesa, co wśród tworów świeci,
Jak śród gwiazd słońce, jak ojciec śród dzieci;
Skoro na widok przedwiecznego słońca,
Zły duch pomyślał o szczęściu bez końca —
Ta myśl ogromna, jako świata brzemię,
Z takim ciężarem padła mu na ciemię,
Że stracił siłę, runął na dół głową
Przez wieki wieków — i osiadł nanowo
W samym przepaści niezgłębionej środku,
W samym ciemności najgrubszym zarodku.

(Adam Mickiewicz).

II. *YASNA IX.*

1. havanim a ratum a haomo upaid Zarathusztrem
2. atharem pairi-gaoždahentem gathaoścza śravayantem.
3. â kim pereśad Zarathusztro ko nare ahi?

I. 1. Około czasu porannego Haoma [1]) przyszedł do Zaratustry, 2. przygotowującego ogień i hymny śpiewającego. 3. Tego zapytał Zaratustra: kto jesteś, mężu, 4. któregom ujrzał jako najpiękniejszego w całym świecie cielesnym, w twojej postaci świetlanej, nieśmiertelnej?

II. 5. I odpowiedział mu Haoma sprawiedliwy, śmierć usuwający. 6. Jam jest, o Zar., Haoma sprawiedliwy, śmierć usuwający. 7. Zbieraj mnie, Spitamo, wyciskaj mnie ku pożywieniu. 8. opiewaj mnie ku opiewaniu, jak mnie opiewali inni zbawiciele.

III. 9. I rzekł Zaratustra: Cześć Haomie. 10. Kto był pierwszym człowiekiem, Haomo, który cię wyciskał dla świata cielesnego? Jakie błogosławieństwo go dosięgło, jakie szczęście uzyskał?

IV. 11. I odpowiedział mi on, Haoma sprawiedliwy, śmierć usuwający: 12. Vivanhuat [2]) był pierwszym człowiekiem, który mię wyciskał dla świata cielesnego; takie błogosławieństwo go dosięgło, takie szczęście uzyskał, 13. że mu się narodził syn, Yima [3]), potężny, w stada bogaty, 14. najjaśniejszy śród urodzonych, podobny słońcu śród ludzi. 15. Albowiem

[1]) Indyjskie *soma*—roślina święta. (Asclepias acida).
[2]) Ind. Vivasvat — bóg słońca; u Persów praczłowiek, przedczłowiek.
[3]) Ind. Yama — bóg śmierci; u Persów — praojciec ludzi.

za swego panowania uczynił on nieśmiertelnemi zwierzęta i ludzi, niewysychającemi wody i rośliny, 15. tak iż jadali pożywienie nieuwiędłe.

V. 17. Za panowania Yimy nie było ani mrozu, ani skwaru, 18. nie było ani starości, ani śmierci, ani zawiści, wywołanej przez daewy (demony). 19. Mając postać (wiecznie) piętnastoletnich, przechadzali się ten i ów, ojciec zarówno jak syn, 20. dopóki panował Yima, w stada bogaty, syn Vivanhuata.

VI. 21. Kto był drugim człowiekiem, o Haomo, który wyciskał ciebie dla świata cielesnego? Jakie błogosławieństwo nań spadło, jakie szczęście uzyskał?

VII. 22. I odpowiedział mi on, Haoma sprawiedliwy, śmierć usuwający: Atwija był drugim człowiekiem, który wyciskał mnie dla świata cielesnego; 24. takie błogosławieństwo nań spadło, takie szczęście uzyskał, 24. że mu się urodził syn Thraetaona [1]), z domu bohaterów,

VIII. 25. który zabił smoka Dahaka [2]), mającego troje paszcz, troje głów, sześcioro oczu, tysiąc sił; 26. wielce potężną daewską (czartowską) Drudż [3]) istotę złą, niebezpieczną dla stworzeń, 27. którą to wielce potężną Drudż wyłonił Anhramainyus (Ahryman) na szkodę świata cielesnego, na zgubę istot sprawiedliwych.

IX. 28. Kto był trzecim człowiekiem, o Haomo, który wyciskał ciebie dla świata cielesnego? Jakie błogosławieństwo nań spadło, jakie szczęście pozyskał?

X. Odpowiedział mi on, Haoma sprawiedliwy, śmierć usuwający: 30. Trita, z Samów najlepszy, był trzecim człowiekiem, który mnie wyciskał dla świata cielesnego; takie błogosławieństwo nań spadło, takie szczęście uzyskał, 31. że mu się narodzili dwaj synowie, Urwachszaja i Keresaspa, 32. jeden — obrońca wiary i prawodawca, 33. drugi — wysoki wzrostem,

[1]) W późniejszych legendach (u Firdusiego) Feridun.
[2]) Dahaka, u Firdusiego Zohak.
[3]) Drudż — demon niewieści. Etymolog. spokrewnione z germ. *Trug, Betrug;* w staronoryjskich legendach, *draugr*—demon, wiedźma. Porów, serb. *drudžja*—zmora.

młodzieniec długowłosy, noszący maczugę, 34. który zabił smoka Sruwara.

XI. pożerającego konie, pożerającego ludzi, jadowitego, zielonego, 35...

XII. 40. Kto był czwartym człowiekiem, o Haomo, który cię wyciskał dla świata cielesnego? Jakie błogosławieństwo nań spadło, jakie szczęście pozyskał?

XIII. 41. I odpowiedział mi on, Haoma sprawiedliwy, śmierć usuwajacy. 42. Pouruszaspa był czwartym człowiekiem, który mnie wyciskał dla świata cielesnego. Takie błogosławieństwo nań spadło, takie szczęście pozyskał, 43. że się zrodziłeś ty, sprawiedliwy, Zaratustro, w domu Pouruszaspy, ty wróg daewów, czciciel Ahury [1])

XIV. 44. sławny w Airyana-Waidżyi. Ty pierwszy Zarathustro, wygłosiłeś Ahuna-Wairya [2]) czyniąc przerwy pomiędzy wierszami, cztery razy, 45. za każdym razem w głośniejszym tonie.

XV. 46. Ty zmusiłeś wszystkie daewy, Zaratustro, iż się ukryły pod ziemię; (daewy), które przedtem krążyły po ziemi w ludzkiej postaci; 47. (ty), który byłeś najsilniejszy, najpotężniejszy, najczynniejszy, najbardziej zwycięzki śród stworzeń obojga duchów.

XVI. 48. Tedy rzekł Zaratustra: Chwała Haomie. 49. Dobry jest Haoma, dobrze stworzony jest Haoma, prawidłowo stworzony jest Haoma, 50. dobry, szczodrze rozdawczy, leczebny, 51. piękny, cnotliwy, 52. zwycięski, złotobarwny, mający świeże gałęzie, aby (go) spożywał najlepszy 53. aby dla duszy wziął go na zapas w drogę (na drugi świat).

XVII. 54. W ciebie, o żółty, słowem swojem wkładam (moc, by nadać) mądrość, 55. i siłę i zwycięztwo, 56. i zdrowie i leczebneść, 57. i powodzenie i wzrost, 58. i krzepkość całemu ciału i rozumienie różnorodne. 59. W ciebie wkładam tę moc, abym chodził po świecie swobodny, zwalczając nienawiści, przełamując Drudż;

XVIII. 60. abym przezwyciężał nienawiść wszystkich wrogów, daewów i ludzi, 61. czarowników i czarownic, gnębicieli, kavich i karapanów [1]), 72. złoczyńców dwunożnych, aszemaoghów [2]) dwunożnych i wilków czworonożnych, 63. i wojska o szerokim froncie, huczące, pędzące.

Z Zendu spolszczył

A. Lange.

[1]) Ahura, bóg dobry—ind. Asura—demon.

[2]) Jedna z wielkich modlitw; później zwana Honover. — *Airyana* — ziemia Aryów.

[1]) *Kavi* — ślepy; *karapan* — głuchy. — *Ślepi* i *głusi* w rzeczach wiary — różni poganie lub kacerze.

[2]) *Aszemaogha* — fałszerz, kacerz, wyznawca wiary kłamliwej.

III.

PRZEGART XX[1]).

1. Prosi Zoroaster Bohatera stwórcę (tj. Ahura Mazdę): o Boże wszechmocny, li tylko myślą pojmowany. Dawco świata ludźmi jak gaj rozmnożonego, zostawać w czystości przeznaczonego. Kto tam naprzód stanie się mieszkańcami przyćmiającemi —

2. A to jedynie błogą wiarą?

3. A to jedynie przez ustatkowanie się?

4. A to przez ich dobrodziejstwa, jako usadowieni raz na dobre?

5. Jak równie przez rojenie się szczere?

6. I przez plemienność wielką?

7. I przez udzielanie się chętne?

[1]) Istnieje po polsku przekład Zend-Awesty, dokonany przez Ig. Pietraszewskiego (Berlin, 1858). Autor był znawcą doskonałym Zendu i nowoperszczyzny, ale niestety uległ pewnym suggestyom, które jego pracę spaczyły — i przekład jego najmniejszej wartości naukowej nie ma. Pewne analogie między językiem zendzkim a słowiańskim (nie większe zresztą niż między Zendem a greckim czy łaciną, lub gotykiem) — podsunęły mu tę myśl, że Zend to język prasłowiański, nawet pralechicki. Przytem, jak P. zapewnia, śród Bachtyarów spotkał pewne plemię, które nazywało się Lechy czy Lachy i zaraz w niem czysto polskie twarze zobaczył. Jeden z kapłanów tego plemienia, które do dziś wyznaje religię Zoroastra, nauczył go (niezapisanej) modlitwy, bardzo starej, gdzie powiedziano: *im dere gopio*, co I. Pietraszewski wyłożył sobie: „trzymajcie się Gopła". Skąd urobił teoryę, że owe Lechy (praojcowie Bachtyarów) z Persyi przed wiekami wyruszyli nad Gopło i Zend-Awesta opiewa właśnie historyę tej emigracyi i t. d. — Wyraz *Fargart*, rozdział, księga — I. P. dźwiękowo przerabia na *Przegart*. — Do przekładu polskiego dodany francuski i nowoperski.

8. I przez darzenie jadłem za jadło — i przez płacenie miłością za miłość?

9. Użyczając chętnemu koni do jazdy?

10. Darząc ogniwem opalonem?

11. Na to odrzekł Bohater Stwórca: Trzecia część tylko [1]), uczony Zoroastrze, zaćmi tam drugich pierwszością uczuć.

12. Cała ta trzecia część ustatkuje się i pójdzie za wodą świętą wedle woli wiary.

13. Ona tam rozpostrzeni jedzenie — ona tam miłość braterską — ona tam rozpostrzeni datkowanie i w zwyczaj wprowadzi opalenie współbrata.

14. (Ona tam rozpostrzeni i serenady — rozpostrzeni i pocieszanie się w smutku — rozpostrzeni zwyczaj żenienia się — i życie zupełnie wolne — i chęć biegu na krwi przelew — i miłość do swej siedziby — i utrzymywanie podręcznych — i ufność w ustalenie się tam swoje) — lecz rozpostrzeni się tam u nich i grzech wędrówki i wzdychania, a co Bohater fałszywy (tj. Ahryman, Anhra Mainyus) wkorzeni.

15. Lecz gdzie ja będę, ja Stwórca wszechmocny, tam urwiątka (tj. rośliny, zboże) dam zbierać.

16. Ja tam kłosy pełniutkie na setne rozmnożę — ja tam kłosy na tysiące rozmnożę — ja tam kłosy na miliony rozmnożę.

17. Ja tam wszędzie przy krzewieniu żywiołu (tj. bydła) będę.

18. Wtedy wszystko się tam przyjąć musi — wtedy wszystko się tam zażyć musi — wtedy wszystko tam płód wydać musi — jedno szczęście owłada ich ciałem i zniszczy dawny sposób ich życia.

19. Ja ich tam twoim chlebem usadowię — i miłością twoją ja ich tam usadowię — i datkowaniem twojem ja ich tam usadowię — i opaleniem twojem ja ich tam ustalę.

20. (I serenadami twojemi ja ich tam osadzę — i pocieszaniem się twojem w niedoli — i twemi związ-

[1]) W tłum. fr. mamy: troisième partie de cette émigration.

kami małżeństwa — i twą chęcią życia wolnego ja ich tam osadzę — i chętne bieżenie twoje na krew. ja w ich sercach utrwalę — i chęcią zażywania się cnotliwego — i utrzymywaniem podręcznych — i męstwem w starciu się ich ożywię i ustalę) — i obawą grzechów twoich ja ich ostoję. —

21. Bo znalazłszy się tam szkodnik, drugich wyzyskujący, drudzy mu za to szkodzić i wyzyskać przymuszeni byli:

22. Bo znalazłszy się tam samowolą oddziaływający, to nie byłoby po Bogu.

23. Przeminęłoby przez to jedzenie wygodne— przeminęłaby i miłość obopólna — przeminęłaby dobroczynność — przeminęłoby i opalenie miłosierne współbrata człowieka.

24. Przemieniliby się w grzechach — poczęliby się włóczyć i wzdychać — bo duch nieczysty ich by przerobił — to (ów duch nieczysty) opanował by ciało ich gminy i zjadł wygodny sposób życia.

25. Przemieniłaby się wówczas wszelka sposobność smacznego jedzenia i miłość bliźniego — wszyscy tam zalegli rozpierzchliby się — wszystko by się naraz ubiło, co się drogo zapracowało.

26. A udzielni, wżywszy się w tym związku, ubijaliby samowolnie mężów błogosławionych i niewiasty błogosławione, Zoroastrowskie.

27. Błogoby się tam mieli wszyscy do ligi przystąpieni, a szczególnie tej nowej wiary prawodawca, ciesząc się wzajem nagrodą.

28. Oniby żyli i jedli wygodnie, żyjąc tylko dla jedzenia i wyzyskując bogate plony Bohatera Stwórcy.

29. Wszystko by się tam ubiło — a pojedyncze osoby wyżywały by wszelkie jadło i zniszczyły (by) miłość braterską — a wszyscy zdawna tam zalegli musieliby maleć i rozpierzchać się — słowem wszystkoby się tam naraz ubiło, co się krwawo zapracowało.

(Ignacy Pietraszewski).

PERSYA ŚREDNIOWIECZNA.

ABU'LKASIM FIRDUSI

SZACH-NAMEH.

(Z PRZEDMOWY).

JAK UŁOŻONĄ ZOSTAŁA TA KSIĘGA.

Dawne powieści śpiewały rapsody:
Żadnej nie minął wieszcz sprawy dostojnej.
Ja ci nanowo witeziów przygody
Powiem — i niegdyś opiewane wojny.
Wszystko już inni powiedzieli wprzódy,
Zrywając z drzewa wiedzy owoc hojny:
Lichej zaś mocy duch mój czy się wedrze,
By zerwać owoc na tym bujnym cedrze?

Lecz i ten, co się zatrzyma w cięgzi,
Próżny jest klęski pod wysokiem drzewem.
Może zasiędę na niższej gałęzi
Cyprysu, wiatrów muskanej powiewem,
Tak iż z tej księgi królów i witęzi
Pamięć o sobie zostawię swym śpiewem?
Słów moich kłamstwo ani fałsz nie mroczy,
Chociaż nie każdy taką drogą kroczy.

A jeśli słuchacz znajdzie się i taki,
Co będzie słowa me brał jako baśni,
Niechaj rozsądnie baczy lotne ptaki
Mych słów, co płyną nie dla wszystkich w jaśni —
Że jeśli tutaj widzi jakie braki,
To mu się obraz wykładem rozjaśni.
Bierz, jak ci dają. Lub, jeśli kto woli,
Niech tu w legendach poszuka symboli.

Istniała niegdyś księga — niemal święta,
W której spisano rozliczne powieści.
Każdy z Mobedów [1]) chowa jej fragmenta,
Każdy Pehlewan [2]) znał nieco z jej treści.
Był rycerz z rodu Dikhan; ów pamięta
Niejedno co się w starej księdze mieści.
Mądry był, mężny — a podania sławne
Kochał i zbierał pieśni starodawne.

Mobedów z różnej sprowadził rubieży,
Co starej księgi posiadali szczątki;
Pytał o królów ród i ród rycerzy,
Jak wyłoniły się ziemi początki,
Która tak nędzna przed nami dziś leży,
Bo zmarły na niej odwieczne porządki,
Gdy co dzień idąc pod gwiazdą szczęśliwą —
Rycerze zwycięstw zdobywali żniwo.

Jeden po drugim starzec siwogłowy
O królach prawił, co tworzyli dzieje.
Pehlewan słuchał objawień ich mowy —
I wszystkie słów ich spisywał koleje.
Ze starych legend dywan uplótł nowy,
Który barwami tęczy promienieje.
Do dziś się imię pehlewana święci:
W takiej u świata pozostał pamięci!

O POECIE DACHIKI.

Później śpiewali wszystkim wędrowniki
Wiele powieści z owej księgi starej.
I umiłował naród te kroniki —

[1]) Mobed — kapłan, przechowywacz tradycyi i legend narodowych.

[2]) Pehlevan — szlachcic, rycerz, bohater. — Język perski z początków ery chrześcjańskiej do czasów podboju arabskiego nazywał się *pehlevi*. Istniała w nim bogata literatura epicka, prawie zaginiona, której częściową przeróbką w mowie *nowoperskiej* jest *Szach-Nameh* czyli „Księga królów" — bajeczne i półbajeczne dzieje Persów.

Rozum i serce znalazły w niej czary.
Był zasię młodzian, imieniem Dachiki,
Świetny wymowy przedziwnemi dary:
Ten w rym przyodziać tę księgę zamierzył,
I wszystkie serca radością poszerzył.

Lecz złe kamraty zgubiły młodzieńca:
Wiodą go w orgie i w pijane wrzaski,
Aż śmierć przedwcześnie wzięła go za jeńca —
I w swoje czarne spętała potrzaski.
Szalona żądza ku grzechom go znęca —
Iż w nich tonęła ta dusza bez łaski.
Krótko tym światem cieszył się Dachiki —
Nożem przebiły go dwa niewolniki.

Tak zginął niby rażon od pioruna. —
Poemat jego urwany w połowie,
Zaś czuwająca nad zmarłym fortuna,
Jak płaczka siedząc przy zagasłej głowie,
Okrywa zwłoki zawojem całuna;
Bo on już żadnej pieśni nie opowie.
Boże, za grzechy daj mu przebaczenie —
I tam w najwyższym umieść go Edenie.

ABU'LKASIM FIRDUSI ZAMIERZA NAPISAĆ TĘ KSIĘGĘ.

Duch mój ten obraz opuszcza grobowy.
Kornie się zwracam przed tron chwały bożej.
Gdzie stara księga? A na język nowy
Pióro me słowa umarłe wyłoży.
Pytałem ludzi o księgi osnowy,
A ciągle szybki czasu bieg mnie trwoży,
Że gdy żywota mego nić strawiona
Spłonie, kto inny dzieło me wykona.

Mógłby mi skarb ten wyślizgnąć się z dłoni,
Mógłbym nie zyskać za mój trud nagrody —
Bo czas wojenny był i w krwawej toni
I obojętne były mu rapsody.

W oczekiwaniu duch mój chwile roni,
A zamiar kryją wciąż tajemnic wody.
Bo niewidziałem na ziemi nikogo,
Komu-bym zwierzył tajemnicę drogą.

Nad dobre słowo — jakąż nam świat chowa
Rzecz lepszą? Znajdziesz—nie taj go przed nikiem.
Gdyby nam Allach nie objawił słowa,
Jakżeby prorok był nam przewodnikiem?
Mam przyjaciela. Dusza to gotowa,
Gdy trzeba, skórę oddać mi, pewnikiem.
Rzekł mi: Szlachetny plan twój i wysoki.
Szczęśliwie ciebie poprowadzą kroki.

Przyniosę tobie pehlewańską księgę.
Nie drzem! Masz słowa dar niewyczerpany.
Przepleć na nowo tę królewską wstęgę —
Głoś, jak Irany waliły w Turany —
Na nowo śpiewaj rycerzy potęgę:
Chwałą na dworach będziesz powitany.
I oto wręczył mi te pergaminy
I radował się duch mój z tej przyczyny.

POCHWAŁA ABU-MANSURA, SYNA MAHMUDA.

W dniach owych książe tu na Perskiej ziemi
Panował młody, przezorny, szlachetny;
Duszę miał zdobną cnotami wszelkiemi,
Pan dobrej rady, a w przemowach świetny,
Rzekł: Za wieszczami chcesz śpiewać staremi
Bieg bohaterskich wieków tysiącsetny?
Zrobię ci wszystko, a jest w mojej mocy
Nigdzie postronnej nie szukać pomocy.

Tak mię uchronił, niby owoc świeży
Przed wszelką burzą, zniszczeniem i słotą.
Z nizin uniosłem się ku gwiazd rubieży
Przez szczodrość pana, dla którego złoto,
Jest jak pył, co to na gościńcu leży!

Czemuż dni życia w kwiat mu się nie splotą?
Świat cały przy nim godny był pogardy,
Stał, jak śród krzewin stoi cyprys hardy.

Już mi nie zjawił się martwy ni żywy,
Odkąd wpadł w kleszcze zbójców krokodyli!
O, ta postawa! Ta moc! Nieszczęśliwy...
Osaczyli go, przebili, zdusili.
Ja, co mi serce podbił książę tkliwy,
Drżałem z rozpaczy jak liść, co się chyli.
Serce by pękło mi, lecz pilnie słucha —
Rad, które dał mi dla ochrony ducha.

Rzekł mi: Gdy księgę tę napiszesz całą,
Królom ją Persyi chciej złożyć u tronu.
Serce me szczęściem od tych słów zadrżało
I dusza była radosna do skonu.
Więc, Królu Królów strojny wieczną chwałą,
Który nadajesz hart ludzkiemu łonu —
O władco świata i koron potęgi,
Boże, w Twe imię zaczynam te księgi!

(*A. Lange*).

ABU SAID B. ABULCHAIR.

CZTEROWIERSZE.

Przyszła miłość i troska serce zapyliła,
Pierzchnął rozum, rozsądek poszedł precz i wiedza.
W smutku tym żaden druh mi ręki nie uścisnął,
Jedno oczy do stóp mych wszystek skarb wylały.

Wołałem: O bogini ma tulipanowa,
Kochanko we śnie ukaż wdzięki posągowe!
Odparła: gdy bezemnie chadzasz na spoczynek,
Przecz mi każesz się we śnie marą ukazywać?...

Kochanko! myśli moje troska w kłąb związała,
Twoja strzała zraniła serce me, kochanko!
Mawiałaś: opiekunką jestem serc zranionych;
Oto patrzaj, ja także serce mam zranione!

Poszedłem do lekarza z wielkim bólem serca,
Rzekł: przed każdym, prócz lubej, milcz sznurując usta.
Spytałem: co pić każesz? odparł: krew serdeczną.
A unikać? Trosk wszelkich o obydwu światach.

Miałaś oczy, co z serca rdzę spojrzeniem myły,
Rączkę, co jedno wdzięczny spór z warkoczem wiodła;
Gdyś poszła precz, te oczy w twarz mi krwią plunęły,
Kamieniem drobna rączka piersi roztrzaskała.

Do tej tulipanowej módlże się, Braminie!
Do tej czternastoletniej módlże się śliczności!
Gdy Bóg ci nie dał oczu, byś na niego wzierał:
Przed słońcem raczej czołem bij, niżli przed cielskiem.

Odkąd ciebie, tęczowa, ujrzałem, latarko,
Poszły precz wszelkie trudy, posty i modlitwy;
Gdy cię tulę do piersi — zachwyt mym pacierzem,
A nie masz ciebie — pacierz całym mym zachwytem.

Skoro w mózgu nierozum, przecz ci krzyżem leżyć?
Na coć zda się dryakiew, gdy jad w serce wżarł się?
Strój oblekasz paradny; dla brudnego serca
Jakaż korzyść z chędożnej wyrość ma sukmany?...

Panie, co uszczęśliwiasz ludzi! Niezrównany!
Tak pysznego królestwa nie miał żaden z królów.
Noc. Drzwi domów zaparto. Cały świat zasypia.
Otwórz furtkę swej łaski, abym wszedł do Ciebie.

(*Wacław Rolicz Lieder*).

SAADI.

GULISTAN.

(Ogród różany).

Róża, gdy rano urwiesz, tę ma wadę z rodu,
Że zwiędnie, nie dotrwawszy do słońca zachodu
A po kilka dni wszytkać wyginie z ogroda,
Kochać się tedy w róży, tak nietrwałej szkoda
Ale mój ogród tak jest dostatni w tej mierze.
Że nikt rozkwitłej róży z niego nie przebierze.

Pobożny człowiek, siedząc u swojego stołu
Rad kiedy się ubogi naje z nim pospołu,
A królowie ledwie dziś co pod kim posiędą,
Jako co komu jutro wydrzeć, myślić będą.

Rustem swojego syna nauczał młodego,
By przeciwnika lekce nie kładł najmniejszego.
By się potem z małego wielki nie stał zasię,
I cięższym go ten, co nim wzgardził, nie miał na się.
Widziałem mały potok, tak nagle wzburzony,
Że w nim musiał utonąć wielbłąd najuczony.

Wszyscy ludzie, gdy przy kim bogactwa poczują
Tego (ręce swe kładąc na piersi) szanują;
Ale gdy przy nim szczęście insze się ozowie,
Nie ręce, ale nogi kładą mu na głowie.
Kto szczęście, ten i miłość ma między wszystkimi,
I obcy się blizkimi liczą mu krewnymi.
Ale skoro fortuna przyjdzie do odmiany,
Drzwi jego i własne nań upadają ściany.
Ci ludzie, co-ć się hardo przyjaciołmi liczą,
Są jak muchy, które się bawią nad słodyczą.
Której skoro nie stanie dalej ulatują:

Ci także, póki masz co, póty cię miłują,
A jak prędko fortuna spojrzy na cię krzywo,
Odwrócą się, jakby cię nie znali, jak żywo;
Właśni psi, co się owo przy jatkach chowają,
Bo i oni na kości twe tylko czekają.
Ale się ty trzymaj tych, co czasu przygody
Mógłbyś się pewniej od nich spodziewać wygody.

(Mówi nędzarz).

Ani ja na wielbłądach dróg swych odprawuję,
Ani się pod ciężarem jak osioł morduję,
Anim ja poddanemu żadnemu jest panem,
Anim sam cesarzowi żadnym jest poddanym.
O to się, abym wiele miał, nie pieczołuję,
O to się, że mało mam, najmniej nie frasuję.

Płakał jeden nad chorym, nie śpiąc całej nocy,
Jak dzień nastał, on umarł, a ten wstał z niemocy,
Rączy koń w drodze ustał i omylił jeźdźca,
A chromy osioł dotrwał do samego miesca.
Bywa, że wiele zdrowych z światem się rozwodzi,
Bywa że wiele rannych do zdrowia przychodzi.

(O swej żonie).

Rzuciła się i moja raz na mnie z językiem,
I łając mi wołała niezwyczajnym krzykiem:
— „Zaż nie ciebie mój ojciec, z swojej dobrej woli,
Niezbyt dawno u Włochów wykupił z niewoli,
I dał dziesięć czerwonych złotych za twą duszę?
Rzekłem ja: — „Od Francuzów, przyznać ci to muszę,
Za dziesięć mię czerwonych twój ojciec wybawił,
Lecz tobie, złej niewieście we stu mię zastawił.
Wydarł jeden wilkowi owcę z gardła prawie,
Którą kiedy zaś sobie sam rzezał ku strawie,

Owca rzekła: — „Foremne figle ze mną stroisz,
Wilkowiś mnie wziął, a sam za wilka mi stoisz.

Jam jest mrówka, po której depcą ludzkie nogi,
Nie pszczoła, co żądłem swem ból zadawa srogi.
O! jakoż mię uszczęścił Bóg z wielkiej litości,
Że nie umiem, ni mogę ludziom czynić złości!

Nieszczęsny chleb to, co-ć go człek niechętny dawa,
Boć przyjacielem zań być zarazem przestawa.
Lepiej się tedy mniejszą rzeczą kontentować.
Aniż na przyjacielskiej przyjaźni szwankować,
Nieszczęsny to stół, co zań z nienawiścią siędziesz,
Najesz się, lecz przyjaźni i miłości zbędziesz.

Rzekł do syna własnego jeden starzec swego,
Gdy go widział mocnego jak lwa i chyżego:
„Gdybyś sobie na pamięć przywiódł lata swoje,
Gdy cię słabego ręce piastowały moje,
Nie czyniłbyś mi złości, gdy zawziąłeś siły,
A mnie już jako babę moje opuściły,

Siły nie złota, trzeba młodej żenie,
Moc u niej w wielkiej, złoto w małej cenie.
Mocą, nie złotem, zniewoli się tobie,
Bez której zaraz obrzydzi cię sobie.

Derwisza nie z postawy, ni z jego odzieży,
Ale z dobrych postępków poznawać należy,
Bo chocia się on w suknię przeciwną swej wierze,
Choć głowę swą w królewską koronę ubierze,
Choć położy chorągiew na swojem ramieniu,
Nic to: na dobrém więcej należy sumieniu.
Świat opuścić i wzgardzić wszystkie jego sprawy,
Czystość trzymać i świętych modlitew zabawy —
To jest grunt, ale zaś w tem jest omyłka sroga,
By komu miała zjednać raj suknia uboga.
Mąż dobry w karacenę twardą grzbiet swój stroi,

Ale niewieściuchowi nie wiem co po zbroi?
Nie w płaszczu nabożeństwo należy ubogim,
Chodź chocia i w hatłasie, a szczerze idź z Bogiem.

(Nagrobek).

Winnice i ogrody sobie mię pieściły,
Przy księgach, które zawsze zabawą mą były.
A ty się gościu lecie przechadzając sobie,
Ciesz oczy zielonością wzrosłą na mym grobie.

Nie każdy co przebija pancerz chybką strzałą,
Umie się czasem stawić w potrzebie z pochwałą,
Ale kiedy użyjesz wojny wiadomego,
Możesz z nim bić i łowić lwa rozgniewanego.
Urodzić się i kształtym i mocnym rzecz mniejsza,
Lecz wiadomemu bitew wojna jest łacniejsza.
Śmiałym fortuna służy, lecz tym, co się boją,
I pęta się na nogach z strachu nie ostoją.

Słowo moje, gdyż rozum masz swój i dostatek,
Dawaj sobie wczas, a raj kupuj za ostatek.

Nie w skok robią farfury i nie z każdej gliny,
Ani z rozumem małe rodzą się dzieciny.

Kamieniowi prostemu tak się z laty zdarza,
Że się na szmaragd, abo na rubin przetwarza.
Strzeżże się, abyś go ty, niźli mu czas minie,
Nie ważył się kamieniem tłuc w jednej godzinie.

Ty coś osiadł żartki koń, uważ ciężar srogi,
Pod którym osieł ledwie dźwiga z błota nogi.

Co komu Bóg obiecał, minąć go nie może,
Nic doktór, nic apteka, nic złoto pomoże.

Mów odemnie tej wielkiej, a nikczemnej pczele:
Przecz ty przeciwko wszystkim śmiesz grzeszyć tak śmiele,
Że nietylko powinnych miodów nie chcesz robić,
Lecz się i ludziom ważysz żądłem swojem szkodzić?

Gdyby był miał dać wszystkim Bóg ducha wieszczego,
Nie mogłoby na świecie nic być tajemnego.

Takiemu człowiekowi, co się Boga boi,
I który o nijakie bogactwa nie stoi,
Lub tkaj w ręce wór złota najwyb[illegible]orniejszego
Lub dzierż nad szyją szable [illegible]zelaza hindskiego:
Przedsię on prawdę r[illegible]ecze, wspomiawszy na Boga,
Ani go chciwo[illegible]ść, ani zahamuje trwoga.

Bądź szczodrym, jeśli stanie twej możności na to,
Jak zwykło bywać drzewo daktylowe w lato;
Jeśliby też dostatek twój nie był po temu
Bądź wolny, cyprysowi równy zielonemu.

(Samuel Otwinowski).

OMAR-CHAYYAM.

RUBAYYAT.

Chayyam, czemu zawodzisz i jęczysz żałośnie
Przeto, że grzechy małe popełniasz i wielkie?
Kto nie grzeszył, nie pozna nigdy łaski Boga,
Bowiem grzechy nam tylko przebaczyć On może.

Litość miej nad mem sercem skalanem, o Boże,
Litość miej nad tą piersią pełną trosk i bolu:
Przebacz nogom, co same spieszą do winiarni,
Przebacz ręce, że chwyta kielich pełny trunku.

Jak jestem—Wola twoja stworzyła mię wolnym —
Niemal sto lat—o Panie—stoisz przy mnie ciągle —
Po stu latach jednakże chciałbym się dowiedzieć,
Co w istocie mocniejsze: czyli grzech czy łaska.

Nim jeszcze nowy księżyc zabłysnął na niebie,
Znalazłem się w ostatnią dobę Ramazanu
Sam jeden—w magazynie starego garncarza,
Gdzie na ścianach wisiały rozmaite garnki.

I rzecz niewiarygodna — u glinianych garnków,
Jedne milczą, zaś inne gadają wyraźnie
Nareszcie jeden garnek krzyknął niecierpliwie:
Czem jest garncarz? czem garnek? kto na to odpowie?

Jeden mówi: Zaiste — nie naprożno Stwórca
Z gliny ciemnej mą istność wydobył na światło,
Chociażby nawet formę i byt mi nadawszy,
Miał mię znów kiedyś rozbić na proch i czerepy.

Drugi zasię w milczącej ozwie się przestrzeni —
Dziecko jedynie własny garnek swój potłucze!
Czyliż na nowo rozbić ma na drobne szczęty
Ten, który nas w miłosnem stworzył upojeniu?

Potem długie milczenie. I naraz z goryczą
Jakiś wykoślawiony rzecze garnek stary:
Wy mną gardzicie przeto, żem brzydki i krzywy —
Czy garncarzowi ręka drżała, gdy mnie tworzył?

Inny zaś ciężko wzdycha przy swem każdem słowie:
Od długiego pragnienia moja pierś wyschnięta —
Ale mógłbym zaiste znowu dojść do mocy,
Gdyby mnie napełniono sokiem winogradu.

Ach, że to wiosna już omdlewa i zamiera —
Młodość — słodka miłości krynica — zasycha —
Słowik co śród gałęzi śpiewał w czarach nocy —
Kto wie, skad tu przyleciał — i dokąd odlata...

Sądziłem niegdyś, że w godzin niewiele
Wszystkie rozwiążę zagadnienia świata —
Gdy jednak życie swoje badam całe:
Uważ — minęło — i nic nie znalazłem!

Ten co stworzył Chayyama — nie pytał go wcale
O cierpienia — sam stoję na ziemi zdumiony —
I sam rozwiązać muszę, nie pojmując sprawy,
Po com tu zstąpił — czemu trwam — i znów precz idę?

(A. Lange).

Wszyscy na ziemi za nadzieją biegą;
Jej promień gaśnie lub strzela — cóż z tego?
Tak na pustynne zakurzone lica
Śnieg spada, chmury obrywając skraje,
Zaświeca krótką godzinę i taje [1]).

---

[1]) Jakkolwiek autor zawsze swe utwory *Rubayyat* t. j. czterowiersze, to jednak tłumacz przerobił je na pięciowiersze.

Pomyśl, i oczy szeroko otwieraj,
Na wysłużony ów karzawanseraj,
Gdzie drzwi uchyla dnia i nocy kolej, —
Iluż Sułtanów, choć wielką ich pompa,
Spędziwszy chwile precz w niepamięć stąpa?

Mówią, że dzisiaj lew z jaszczurką mieszka,
W Jamszyda grodzie, kędy niknie ścieżka —
A Bakram — sławny za życia myśliwy!
Snu jego strzeże mogiła zarosła,
Więc go nie zbudzi ryk dzikiego osła.

Zwiedziłem ustroń, gdzie pałac wieżaty
Niegdyś ku niebu dźwigał rzeźbne światy —
Gdzie poczet królów cienie przez próg rzucał,
Zamiast szczękania broni, lub muzyki,
Dziś w gąszczu leśnym kwili gołąb dziki.

Gdzie w tulipanów płaszcz klomb się otula,
Tam się przed czasy krew polała króla, —
Łodygi sterczą spod ziemi jak dłonie,
A złoty pyłek powiany przed tobą
Był niegdyś lica pięknego ozdobą.

Róża w ogrodzie mi rzekła z szelestem:
„Józefem z kraju egipskiego jestem...
„Po jakim znaku pytałem zdumiony,
„Mamże cię poznać?“ i wiary nie dacie!
Szepnęła ciszej: „po mej krwawej szacie“...

Gdy życie mija czemże Balkh i Bagdad?
Gdy kielich pełen, daremny już traktat,
Trzeba go spełnić czemkolwiek nas poi —
Pij wino, nawet kiedy nas nie będzie,
Nie zgaśnie przemian miesiąca orędzie.

Ach, śpieszmy użyć do syta radości,
Nim w prochu nagie położymy kości!

Do prochu wróci proch, spocznie pod prochem,
Zdala od blasku, zieleni i słońca,
Bez wina, pieśni, śpiewaka, bez końca!
I tych zarówno, którzy dzisiaj pieszczą,

I tych co oczy na jutro wytrzeszczą,
Z wieży ciemności nawołuje muezzin, —
Z wysoka woła: „głupcy!" i ogłasza:
„Ni tu ni owdzie tkwi nagroda wasza!"

(Fr. Xawery Pusłowski).

Bolesny urodzenia mojego był świt —
Życiu dałeś na miano: głód — i noc — i zgrzyt!
Dzisiaj z buntem odchodzę. Powiedz że mi raz,
Jaki cel miał początek mój, koniec i byt?

Zagadki życia dróg nie zgadnę ja ni ty.
Tym, co by przejść je mógł nie będę ja ni ty.
Darmoby każdy rad za opon przejrzeć mgły —
Nim je odwieje Bóg, przeminę ja i ty.

O, gdybym był miał wolę o całe życie wstecz,
Byłbym się nigdy nie dał uczynić jako rzecz!
Nigdybym się nie rodził — i nigdy nie był żył —
I nigdy z tego świata nie musiał odejść precz.

W mroku brodzące rzesze myślicieli
I ci, co w światłach wielkich cnót gorzeli:
Wszyscy prawili światu jednę baśń,
Aż jako inni twardym snem posnęli.

Cóż mi ze wszystkiej udręki żywota? — Nic.
Com z pod wysiłków mych wydobył młota? — Nic.
Cóż warte mi, żem świecił, gdy dotleję?
Cóż wart Dżemszida dzban, gdy się zdruzgota? Nic.

Od wiary do zwątpienia tylko jeden krok.
Od prawdy do obłudy — tylko jeden krok.
Kieruj tedy swe kroki uciechy ścieżyną —
Wszakci żywot nasz cały — jeden spieszny krok.

Że też najbardziej chamski duch żre nieraz chleb
Z najbielszej mąki, skarby miewa lada kiep —
A taki eunuch patrzy sobie bez przeszkody
W oczy turczynki, coby ci zmroczyły łeb!

Niech kto idzie i tak niech z prorokiem poczyna.
Omar się kłania, ciekaw jaka w tem przyczyna,
Że mu kwaśnego mleka nie bronisz, a zato
Odmawiać miałby sobie słodkiej kropli wina?

Zasię prorok te słowa prześle do Omara:
Głupi, kto się rozsądniej zapytać nie stara.
Wszakże mędrca nie tyczy mój zakaz. Jedynie
Durniowi od winiarni po wiek wieków wara.

Wino jest wrogiem wiary, sumienia i Boga.
Wojna winu i zemsta! Zemsta sercu droga.
Jam wierny, przeto piję w imię boskie wino.
Wszakże wolno i godnie pić krew swego wroga.

Szył Omar namiot wiedzy dzień i noc jak wiecie.
Niedługo złość potwarców z kurzem go rozmiecie,
A gdy pod sierpem doli nić zetlała pryśnie —
Śmierć go kupi za bezcen na życia tandecie.

O namietniku![1]) ciało twe także namiotem,
W którym Duch-Sułtan krótkim popasa przelotem —
Gdy odejdzie, wnet pachoł zjawia się ponury
I zwija namiot z płócien upiornym łopotem.

(M. Wolska i M. Pawlikowski).

---

[1]) Chayyam — znaczy „wyrabiacz namiotów".

AFZALEDDIN CHAKANI.

CZTEROWIERSZE.

Gdy duch mój swe tęsknoty pragnie ci powierzyć,
Wówczas Zefir wybieram za gońca mych listów.
Ranny wiatr nosi twoje oraz moje pisma:
Leć, cudny ptaku! Skrzydło twe niech nie spoczywa.

Jakim sposobem róża, która swym kolorem
Zawstydza wino, z licem twojem śmiała walczyć?
Ale nie! Wobec twego lica — lico róży,
Wstydem zarumienione, okryło się potem.

Ptak, co zna melancholii pieśni — oto miłość.
Słowik, co zna tajemnic mowę — oto miłość.
Byt, który do niebytu woła cię — to miłość.
Przez coś zbawion od siebie samego — to miłość.

Chakani! jeśliś cząstki nie zyskał spokoju,
Nie skarż się. Z niebem iście walka niepodobna.
Nie wszedł do tego raju Feridun ni Dżemszyd.
Gdy nędzarz, jak ty, wejść tam nie może — gdzież hańba?

Gdy się motyl stęskniony miłości nauczył,
Zapłonął jednocześnie ogień w sercu świecy.
Motyl z świecą — tak sztukę poznały kochania,
Że w zgodzie jednomyślnej spaliły się razem.

Pukiel twój fijołkowi nakazał niewolę.
Lico twe na fijołek pierścień więzów kładzie.
W ogrodzie zaś dostojność fijołka urosła,
Że się stał niewolnikiem twojego warkocza.

Krwią się stało me serce; ogień z wnętrza tryska
Przy winie, co skrą ognia lśni jak twoja krew.
Wino — to krew i ogień; ja rozlewam krew.
Ogniem podsycam ogień; krwią podsycam krew.

Od kiedy zapaliłaś ten miłości ogień,
Jak me serce — tysiące ty spaliłaś serc.
Mów, kto ciebie nauczył tej niegodziwości,
Że dla mnie tyś uszyła ten ognisty płaszcz?

WALKA ASIREDDINA Z CHAKANIM.

CHAKANI DO ASIREDDINA.

1. Ducha mych wypowiedzi Mądrość cugle ściąga.
   Słowo zaś na usługi palców mych *kalamu* [1])
   Szlachetnego rumaka posłusznego dzierży.
2. Klnę się Bogu, co okres ten wywołał czasu:
   Ten okres to mój okres; ten czas to mój czas.
3. Jam jest Jusuf stulecia w ten rok głodny słowa.
   Moja pieśń jest gościną dla zgłodniałych dusz.
4. Bredni żadnego głupca duch mój się nie lęka,
   Bo nikt się pod tąż gwiazdą nie rodził, co ja!
5. Na wschód i zachód płynie mojej myśli pasmo,
   Gołąb niebieski — to mój goniec jest darmowy.
6. Jam w objawieniu myśli prorok śród pieśniarzy,
   Bo cud słowa tkwi dzisiaj w moich wypowiedziach.
7. Ty ciągle mię oczerniasz — a jeżeli kiedy
   Umrzesz jakiego ranka przez swą pożądliwość —
   I to jeszcze powiększy mą godność i chwałę.

ASIREDDIN DO CHAKANIEGO.

1. Pióro me — to rozcinacz wszystkich węzłów słowa —
   Potężny! Duch mój giętki — jest duszy skarbnikiem.

---

[1]) *Kalam* — pióro po persku i arabsku; z greckiego — *kalamos*, skąd też włoskie *calamajo*. polskie *kałamarz*.

2. Odkąd najlepsze pióro ze skrzydeł Dżibrata
Stało się mem wędzidłem, siodło moje nosi
Rumak, którego strzemię jest księżycem nowym.
3. Zatoki dusz pobrzeża — jak zatoki morza
Są pełne moich pereł — bo w krainie myśli
Dusze ludzkie u moich głębin życia żebrzą.
4. Jam szach Arsłan Edenu. — Kaisara i Chana
Świat — to zaledwie jeden procent mego świata.
5. Łuku mego nie napnie nawet dłoń Szirwana,
Bo grot mojego łuku — to grot samych niebios.
6. Nie sądzę się współczesnym bytu. Głupio wyrzec,
Że nikt się pod tąż gwiazdą nierodził co ja!
7. Czas — czasem tego, który świat i mądrość stworzył.
Niedorzecznie jest mówić: ten czas — to mój czas!
8. A gdy poezyi wolno rościć takie prawo,
Ja na rozkaz rozumu przykładam tu pieczęć —
I ogłaszam dziś światu; ten czas — to mój czas!

(A. Lange).

DŻELALEDDIN RUMI.

DYWAN.

I.

Śmierć kończy nędę żywota,
Ale przed śmiercią drży życie:
Widna mu ręka, co skrycie
Czarna ku niemu się skrada,
Ale nie widna mu złota
Czara, co w ręce tej świeci.
Drży serce, które napada
Miłość, bo miłość jest zgonem:
Ja swoje traci, kto wleci
W jasne miłości ramiona:
A przecież miłości i śmierci
Przyszłości oddana korona.

II.

Czy wiesz kto duchów podczaszym?
Wiesz, jakie duchów napoje?
Podczasym Ałłach nasz wielki,
Napój — znicestwienia zdroje.
Chłoń w siebie napój zchwytu,
Płoń w wielkim miłości żarze,
Kropla spragniona nicestwa
W morza szerokim obszarze!
Biesiadnym świat cały stołem,
Każde stworzenie puharem:
Bóg trzyma puhar w swej ręce,
Pragnienia my płoniem pożarem.
Pijaną winna być mądrość
Jeźli ku niebu wystrzeli,
Pijaną ziemia i niebo,
W niebie pijani anieli.

(Józef Szujski).

III.

Gdy wicher morze w sine marszczki kłębi
I dziką pieśnią grą po strunach fali:
Czyj wzrok dopatrzy, jaka cisza w głębi,
Jaki świat pod nią pereł i korali.

Kiedy w zawiści los nieubłagany
Na bladem licu ryje męczeństw dzieje:
Kto myśl odgadnie mędrca co bez zmiany
Czystym jak słońce blaskiem promienieje?

(*Karol Mecherzyński*).

IV.

Kiedym ujrzał, żem jest cierń — wnet schroniłem
się w gęstwinie róży.
Kiedym ujrzał, żem jest kwas — wnet zmieszałem
się z niektarem trzciny.
Kiedym ujrzał, żem jest jad — wnet wlałem w czarę
lek teriaku;
Kiedym ujrzał na dnie męt — zaczerpnąłem źródeł
nieśmiertelnych.
Kiedym ujrzał, żem jest mrok—na Jezusie gwiezdnym
wsparłem dłoń mą;
Kiedym ujrzał, żem jest grób — otworzyłem bramy,
wiecznych sadów.

V.

Mąż Boży pijany jest bez win —
mąż Boży syty jest bez mięs.

Mąż Boży w wiecznem jest zdumieniu.
mąż Boży trwa bez snu.

Mąż Boży nie jest wiatrów pył,
mąż Boży nie jest mróz ni żar.

Mąż Boży jest w chałupie król,
mąż Boży jest w pustyni skarb.

Mąż Boży jest świątynią posłuszeństwa,
mąż Boży jest grodem dobrych czynów.

Mąż Boży w niewierze jest wierzący,
mąż Boży nie zna cnót ni grzechu.

Mąż Boży jest uczonym w Bogu,
mąż Boży uczonym nie jest ksiąg.

Mąż Boży jest morzem niezmierzonem,
mąż Boży dżdżem jest bez nawałnic.

Mąż Boży, głęboko jest ukryty —
mój synu! znajdź go, idąc w mroku.

VI.

Święto idzie, święto idzie — szczęście idzie tu!
trąby weź, hymny graj — księżyc idzie tu.

Święto idzie, miłośniku — słyszysz dźwięki sfer?
z najwyższego tronu nieba Zbawca idzie tu.

O pieśniarze, o tancerze szukający nowych gór —
przez otchłanie tej Gehenny zamek szczęścia idzie tu.

Wielu mędrców wszak z podziwu nagle ciemnych
stało się,
gdyż nieznany widm korowód z napowietrza idzie tu.

Czarnoksięską mocą poi i w proroków zmienia nas —
różdżką świętą tego Władcy z mogił ziemnych
idziem tu.

W korowodzie bohaterskim widm krążących,
gwiezdnych dusz —
nieskończona Mleczna Droga—nad otchłańmi idzie tu.

Bądź radosny, tajemniczo. Tajemniczy — wolny
bądź —
wsiane jedno ziarno szczęścia — całem zbożem
idzie tu.

Wśród milczenia — jako lilie, wśród umartwień
jako głaz —
duszę swoją daj wieczności — zamek boży idzie tu.

VII.

Jam lśniący — mgławy, śnieżny — czarny jak demon:
Dobrem jest tamto i to.
Jutrznia — gryf nocny Simurg — zwierciadło Maga
Salomona:
Dobrem jest tamto i to.
Pył — wicher — morze — wulkan — miłość — gród
nienawiści:
Dobrem jest tamto i to.
Lampa — mogiła — skała — wosk topniejący:
Dobrem jest tamto i to.
Księżyc — mroki — poranek — gromnica po nad
zmierzchem dusz:
Dobrem jest tamto i to.
Wciąż zmieniam barwy, wciąż miejsce — umieram,
płynę i wschodzę:
Dobrem jest tamto i to.
Z grobu mój sztandar i trąba — w niebiosach rozpięty
mój namiot:
Dobrem jest tamto i to.
Człowiek mój zmarłe jest zwierzę, zwierzęta mam
z Diwów-Aniołów:
Dobrem jest tamto i to.
Słuchają mię Huri i Peri — sam jestem wiecznie
w pustyni:
Dobrem jest tamto i to.
Z pokorą serca wyznaję — jam ten, co idzie wśród
mroku:
Dobrem jest tamto i to.

Mówię to z słońcem nad głową: rozjaśnij się —
w mrok zejdziesz znów!
Dobrem jest tamto i to.

VIII.

Jakąż pracownię nosisz w sercu?
jakie bożyszcze lśni w twem sercu?

Nadeszła wiosna czas zasiewu —
któż wie, co ty urodzisz w sercu?

Zasłona kryje świat zewnętrzny,
lecz nam rozchyla magię w sercu.

Tułacz swe nogi wsparł na kałuży,
lecz jego wirch bez chmur jest w sercu.

Gdyby nie było marzeń nad ziemią,
nie lśniłby wówczas księżyc w sercu.

Igdyby nie był los mój władztwem Króla —
nie miałby Bóg zamczyska w sercu.

Jest to mityczna niezbrodzona puszcza,
gdzie łów szatanów odbywa się w sercu.

Tu morze myśli bije fal głębiami,
fosforescencye i Lewiatan w sercu.

Zamilknę, gdyż myśl nie znurkuje moja
tych krajobrazów w mojem własnem sercu.

IX.

O ludzie wschodni! miłością upojony w tym
wszechświecie jestem,
poganin i wierzący—pijany życiem mnich—jam jest!

Jam nieba tron od pyłu aż do Plejad,
pomyśl: od wstrętu do rozkoszy drobiną tą jam jest.

Mahomet na dwa strzały z łuku stał od tronu Boga—
jam boży tron — pra-słowo Jana, Wedy i psalm —
jam jest!

Jam fetysz gwiazd, Golgoty krzyż — Baal i Dagon—
jam czarny aerolit — i, gdzie ofiary się zarzyna,
chram — jam jest.

Na siedemdziesiąt sekt i dwie dzieli się gałąź
wiary —
lecz jeden pień — wierzącym co trwa u drzewa
stóp — jam jest.

Zrozumiej ogień, powietrze, wodę, ziemię —
wodą, powietrzem, ziemią, ogniem — i nadto coś —
jam jest.

Jam kłamstwo przybite na krzyżu wiar, jam ciężar
ziemi
jam zło przeklęte — idący wśród wyzwoleń duch —
jam jest.

Z najgłębszych piekła zim—najwyższy żar płomienia,
raj niewyśnionych snów, niszczyciel gwiazd—jam jest.

Na ziemi tułam się, z chmur skrzydła wlokę w otchłani—
człowieczy ból, aniołów hymn, szatana myśl: jam jest.

Jam nieświadomy — i znany tylko mnie — o, skończ
męczarnie!
gdziekolwiek idę — jestem duszą. — Przeminie świat:
jam jest.

(Tadeusz Miciński).

X.

Jam pyłek jest słoneczny, jam tarcza słońca w chwale.
Pyłkowi mówię: zostań, a słońcu: odpłyń w dale.

Jam migotanie ranka, jam jest wieczoru powiew:
Szmer, którym szumią lasy; szmer, którym szumią fale.

Jam jest maszt, jam ci ster, jam sternik, jam i okręt:
Rafa, co łamie okręt, — wyrosła nad korale.

Jam ptasznik, jam jest połów, jam ptak — i jam
jest siatka.
Jam obraz, jam zwierciadło, dźwięk, echo co brzmi
w skale.

Jam jest żywota drzewo — na drzewie jam papuga:
Jam jest myśl i milczenie, jam mowa, radość — żale.

Jam jest wydechem fletu, jamci jest duch człowieczy—
Przezemnie głazy ogniem, złotem się skrzą metale.

Jam świeca — i krążący dokoła świecy motyl;
Róża — i słowik, który śpiewa jej miłość w szale.

Jam jest wojna i pokój, jam twierdza i zwycięstwo—
Gród, obrońca i wróg — co obległ go w zapale.

Jam jest wapno i kielnia, mularz i rusztowanie —
Kamień węgielny — szczyt — i gmach — i gruz —
i pale —

Jam srogi lew i jeleń — jam groźny wilk i jagnię
I pasterz, co je wszystkie, na jedną spędza halę.

Jam jest łańcuchem istot, jam światów kołowrotem,
We mnie bytów rozrostu i ich rozkładu skale. —

Jam jest co jest i niejest. Jestem—o Ty co wiesz to—
Dżelaleddin; jam dusza—we wszech-istnienia chwale.

XI.

Patrzę w górę i ujrzałem w wszechprzestworów
świata planach — Jedno
Patrzę w morze i ujrzałem w wszystkich fal
wzburzonych pianach — Jedno.

Patrzę w serce: serce morzem, serce świata
wszechprzestworzem,
Pełnem snów i oto widzę w onych wszystkich
snów tumanach — Jedno.

Tyś jest pierwsze i ostatnie i zewnętrzne
i wewnętrzne —
A twe światło jako całość lśni we wszystkich barw
odmianach — Jedno.

A gdy patrzysz z granic wschodu na granice hen
zachodu,
Oto kwiecie — spójrz — rozkwita na zielonych
wszystkich łanach — Jedno.

Cztery bestye niepokorne ciągną światów wóz;
lecz oto
Tyś je spętał — dziś w twych rękach są jakoby
w swoich panach — Jedno.

Wiatr i ogień, ziemia, woda — patrz — stopiły ci się
w Jedno,
Choć w twem sercu była trwoga — że nie złączą
się w omanach — w Jedno.

Toż błagania serc wszechżycia między niebem oraz
ziemią
Niech nie będą ci przeszkodą — łącz je niby
w ślubnych wianach w Jedno.

XII.

Nie skarż się, żeś spętany więzami twardemi —
Nie skarż się, żeś zmuszony dźwigać więzy ziemi —
Nie skarż się, że więzieniem są te twoje targi —
Bo świat więzieniem czynią właśnie twoje skargi.
Nie pytaj, jak zagadka rozwiąże się losu —
Rozwiąże się zagadka bez twych pytań głosu.
Nie mów, że pożegnanie Miłość dała tobie:
Kogoż to Miłość żegna we własnej osobie?
Nie wahaj się, gdy o twe imię Śmierć zapyta:
Słodką Śmierć temu, który bez wahań ją wita.
Nie ścigaj Sarny ziemskich rozkoszy manowca,
Gdyż Sarna lwem się stanie, ścigać pocznie łowca.
Nie targać pęt swych cieśni — serce niech pamięta: —
A nie będziesz się żalił, że cię łańcuch pęta.

XIII.

Patrz — umarłem, jako kamień,
zmartwychwstałem jako krzew —
Zmarłem jako krzew — i jąłem
biegać w koło jako lew —
Zmarłem jako lew — i oto
mój gorący zabrzmiał śpiew —
Jako człowiek pieśń śpiewałem:
czemu trwoga śród mych trzew?
Toż nie zmniejszy mojej miary —
nowej śmierci mojej kwef —
Gdy po latach jako człowiek —
zejdę w chłodny grobu zziew —
Wtedy zyskam ja anielskie —
białe skrzydła nieba stref —
A gdy znowu jako anioł —
na ofiarę dam swą krew —
Choć to trudne do pojęcia —
treść ma przejdzie w boży wiew!

XIV.

Kibla [1]) — do której wierny zwraca się — to Mekka.
Kibla — do której dąży szach — to światowładztwo.
Kibla — do której dąży kupiec — to bogactwo.
Kibla — zakochanego — to piękność kochanki
Kibla — żądnego uciech — to są pełne szklanki.
Kibla — mędrca — to księgi — to nauki droga —
Kiblą — illuminata — jest widzenie Boga!
Kibla — to, co jest wyższa, niż nauki droga —
Kibla — pełniejsza uciech, niźli pełne szklanki —
Kibla — stokroć piękniejsza niż piękność kochanki —
Kibla — stokroć bogatsza nad wszelkie bogactwo,
Kibla — stokroć świetniejsza niźli światowładztwo,
Kibla — świętsza niż święta Kaaba i Mekka.

(A. Lange).

[1]) Kibla — cel, dążenie, meta, causa finalis; pielgrzymka pobożna do Mekki.

HAFIZ.

DYWAN.

I.

Światło się stań! — zawołał
Bóg w nocy ciemnej mroku —
I patrz zabłysło światło:
Promienie w twojem oku.

II.

Sławię Boga, który stworzył
Dnia i nocy wdzięk uroczy:
Dzień — promienność twego lica,
Noc — hebany twych warkoczy.

III.

Zefir jął walkę toczyć z przyrodą —
Nie chce już krzaków różanych —
Nad czarowniejszą wiać chce gospodą —
Do warg twych leci rumianych.

IV.

Tam, gdzie jesteś ty, o pani —
Na tem miejscu chcę umierać:
Nie chcę żadnej mórz przystani,
W twej przystani chcę umierać!

Bogacz skarby i klejnoty,
Gdy nadejdzie czas, porzuci:
Ja przy tobie, skarbie złoty,
Ach, przy tobie chcę umierać.

A gdy skryjesz się przedemną,
Ja u drzwi się twych położę:
Czy w dzień jasny czy w noc ciemną —
U twych drzwi — ja chcę umierać.

Me ostatnie słowo, Boże,
Jakież będzie? Ach, jej imię!
Toć inaczej być nie może.
Z tem ja słowem chcę umierać.

V.

Moje oko jest po to, aby twe promienie
Miały zwierciadło;
Moje łono jest po to, by twe objawienie
W głąb mą zapadło.

VI.

Sąd wasz o mnie zbyt ostry, zbytek w nim pośpiechu —
Bo chociaż błądzę, alem jest czysty od grzechu.
Toż kiedy Bóg mnie tworzył, jakiś anioł płochy
Na wskroś przesączył winem me drzemiące prochy.
Gdy więc schnę — szukam rzeczy, która mnie odświeży.
Jasne, jakiej wilgoci użyć tu należy.
Na nic tu chłodna fala z rzecznej głębi sinej.
Konieczne tu ogniste winnych gron rubiny.

VII.

Zieleniejem i więdniejem
Jako lichej trawy źdźbło:
Szczęście zwija się, przemija —
Kruchsze niby szkło.

Niech zabłyśnie mi kochanka,
Choć na krótkich parę mgnień:
Jestem jak mydlana bańka —
Pełna barw i drgnień.

Czem wymierza świat ten — wieczność?
Miarą — nudy pełne dni,
Miarą — własna niedorzeczność,
W której duch nasz tkwi.

VIII.

Oddaję swego ducha
Podniosłą siłę wiatrom —
Oddaję swoją mądrość
I swą naukę wiatrom.
Oddaję swą pokutę
I swą askezę wiatrom —
Oddaję dzisiaj wszystko
To obłąkanie — wiatrom.
Niech skroń mi zajaśnieje,
Niech twarz się rozpogodzi:
Oddaję wszystkie zmarszczki —
I ich przyczynę — wiatrom.
Oddaję swe zwątpienia
I wszystkie zamyślenia —
Pijane miodem Lipca
I sokiem wina — wiatrom.
Oddaję twe kazanie,
Że niby duch takowy,
Co z bredni się wyzwolił —
Do piekła idzie — wiatrom.
Oddaję, co się szarzy
I to, co się błękici —
I wszystko co mistycznie
Zapada próżnię — wiatrom.
Oddaję to, co burzy
I grozi anatemą,
Kacerzy w prochy wali
I głupców straszy — wiatrom.
Oddaję to co belfrzy —
I to co bakałarzy —
I to co klasztoruje
I co popuje — wiatrom!

IX.

— Mów, najmilszy z kim twój związek?
Kto są twoi towarzysze?
— Te słowiki śród gałązek.
— Ach, te rozkochane twory,
Co śpiewaniem mącą ciszę
W letnie noce i wieczory.
— Zefir. — Ach, ten szaławiła,
Co swe szepty w świat rozsyła —
I jest różnych bajek posłem!
— Róże, lilie te pachnące!
— Ach, toż pachnąć ich rzemiosłem —
Toż jedynie pachną wiecznie —
Ni się modlą na swej łące,
Ni pracują użytecznie.
Teraz znamy cię do rdzenia —
Z jakiegoś ty jest plemienia:
Brak rozsądku — twoją cechą,
Wiersze pisać — twą uciechą.

X.

Kamień przynieś mi mądrości,
Puhar przynieś mi Dżemszida —
I zwierciadło Aleksandra
Oraz pieczęć Salomona:
Jednem słowem — przynieś, mówię,
Wino przynieś mi, karczmarzu!
Abym obmył włosienicę,
Którą pycha i nienawiść
Uczerniły w brudne plamy;
Bym złud przędzę niedorzeczną,
Którą w świat i żywot ludzki
Derwiszowe kłamstwo wplotło,
Dłonią rozdarł spotężniałą.
Wino, abym zdobył ziemię,
Wino, bym szturmował w niebo,
Wino, abym jednym skokiem

Ponad oba stanął światy:
Wino — przynieś mi, karczmarzu!

XI.

Chcę czarę wina wychylać za czarą —
Chcę pocałunek pić za pocałunkiem —
Chcę kochać wiecznie nad miarę nad miarą —
Chcę nieskończenie upajać się trunkiem.

XII.

Ja jestem Salamandra —
W płomieniach jeno żyję —
Ja kocham ogień skrzący,
Palący, gorejący —
Czerwone żary piję!

XIII.

Moi przyjaciele — to nie z monasterów
Mnichy — z opętańców albo wizyonerów.

Znajdziesz u mnie puste nagie ściany chaty —
Nie jest ci mym krewnym żaden pan bogaty.

Miewam ja czasami w domu ładne twarze,
Ale to nie widma ni senne miraże.

Hafiz to poeta dumny choć ubogi —
O nic on nie prosi pod pańskiemi progi.

— Ależ miej rozsądek — nie mów tak — inaczej
Powodzenie twoje na nic się wypaczy.

— Ach, naprożno mówisz: rozsądek! Bez liku
Słów znam, ale tego nie masz w mym słowniku!

XIV.

O gdybym morzem był przezroczystem —
Ty słońcem, które w niem się przegląda!

Gdybym na łące był źródłem czystem —
Ty kwiatem, co mej rosy pożąda!

Gdybym był róży majowej krzakiem —
Ty na nim różą ku mej ozdobie!
Gdybym był ziarnem słodkiem, ty ptakiem,
Który to ziarno z rozkoszą dziobie!

XV.

Dość już długo o północy
Spoczywałem na swem łożu —
Aż coś straszyć mię zaczęło —
I — patrz! nagle — niespodzianie
Stanął przy mnie z wszystkich duchów
Najmilejszy i najsłodszy,
Uśmiechnięty, rozśpiewany —
Wzrok miłosny miał, łotrowski —
Upojenia ogniem lśniący.
Oto zbliżył ci się do mnie —
I u boku mego siada
I ramieniem mię obejmie —
Chyli ku mnie swoje usta —
I do ucha tak mi szepcze.
— Cóż ty śpisz, nygusie stary!
Cóż tak wcześnie odpoczywasz!
Czy już nie masz pić ochoty —
I całować nie masz chęci?
Zbudź się — rzeźko spójrz dokoła —
Sprobuj wina tego kroplę!
Ten zaś *Sofi* [1]), co doń takim
Trunkiem zacnym przepijają —
Jeśli wina nie zażąda:
Iście duszę ma, jak kłoda —
A tak martwy jest, jak kamień.

(A. Lange).

[1]) Sofi — sekta mistyczna u muzułmanów.

XVI.

Tam w komnacie człowiek obcy
Lubą moją w dłoniach trzyma;
Ja na progu siedzę smutny
Z zapłakanemi oczyma.
Uciec, skryć się, stronić zdala:
Takby głos mi kazał świata.
Każe rozum, lecz ja siedzę,
Gdzie nieszczęsna jej komnata.
Świat szeroki, ależ dla mnie
Miejsca innego nie będzie:
Innej z niego niema drogi
Prócz tej, co do grobu wiedzie.

XVII.

Płacz mój podobien do deszczu,
Który upada w dzień wiosny:
Wiosenny deszczyk nie spłucze
Zieleni świata; miłosny
Jeszcze ją mocniej podnosi:
Mój płacz mi w duszy załosnej
Obrazu lubej nie spłucze,
Chociaż oblicze jej rosi —
Płacząc — ja kochać cię uczę.

XVIII.

Biadaż! dotknął mnie gniew Pański!
Nieprzyjaciół mam ja siła:
Każdy derwisz muzułmański,
Każdy świątobliwy wiła. —
Nieobłudny, niewyjadacz,
Co ja biedny z nimi zrobię?
Ot! podpiję wina sobie.
Coraz trudniej mi żałować,
Coraz krzywiej patrzy cnota!
Niema tu już co pracować,
By odwrócić dopust Pański:

W oczach naszych świątobliwych
Wszak czarniejszym być nie mogę,
Niźli murzyn afrykański!

XIX.

Kiedy kwitną róże, miłość szkołę zakłada,
Słowik jako profesor rzecz w gaju wykłada.

Stary Hafiz pokorny do szkoły się wkrada,
Słowik mówi, on pisze, światu rozpowiada.

Nauczył się dwóch rzeczy i śmiało je gada:
Niema jak piękne dziewczę i z winem biesiada.

Gdzie tego niema, pusto: żywot się nie nada.
Straszno: piekielnych duchów gnieździ się gromada.

Dla tego prosi nieba, choć sławę postrada:
Zostaw mnie w moich grzechach, dusza grzechom rada.

XX.

Poco słuchać, jak derwisze
Pustą huczą mową,
Aby cię zabrali
W niewolę duchową?

Ja niech raczej słyszę
Słowika, z zielonej
Co róże ambony
Po swojemu chwali;

Co wiośnie, miłości
W zachwycie pieśń śpiewa.
Niebiosa — meczetem,
Wiernymi mu — drzewa.

XXI.

Nie żałuje Hafiz, co się stało,
On żałuje, co się omieszkało.
On żałuje, ale każdej chwili,
Którą spędził w oszukańców gronie,
Bez puharu, co duszę posili,
Bez kochanki, co w uścisku tonie,
Bez wolnego geniusza polotu:
Bo zginęła, — a już bez powrotu!

(Józef Szujski).

DŻAMI.

BAJKI.

SZERSZEŃ I PSZCZOŁA.

Czas jakiś krążąc wokoło,
Szerszeń zawisnął nad pszczołą —
I groźnie na nią spogląda —
I pochłonąć ją pożąda.
Pszczoła przeczuwa coś złego
I tak zawoła: Kolego,
Czemu to chcesz mnie zjeść?
Zbyt wielka dla mnie cześć.
Mam ja tu plastry miodu
Z najsłodszego słodu
Mnie zostaw przy żywocie,
A sobie weź te łakocie. —
Toć szerszeń z logicznego słynny jest myślenia!
Oto opowiedź szerszenia.
„Czyjaż to dusza, mów, zniży się, czyja
Do rozkoszy, co przemija?
Woski w miodowem cieście
To twe kleidło. Cóż wreszcie?
Miody w twym ulu, kochanko,
Czemże są? Twoją tkanką.
Jeżeli tyś jest to źródło pierwotne,
Co te słodycze wytwarza stokrotne —
Jakże ja w złudzeniu chorem
Mam brać to raczej, co jest twym wytworem?
Inna jest mędrców prawdziwych nauka:
Pierwoprzyczyny duch szuka.
Więc ciebie zjem bez przełożeń.
Nie owoc mię nęci, lecz korzeń!"
I to rzekłszy, wnet połyka
Pierwoźródło miodownika —
I zamiast miodu, co słodycz zawierą
Połyka ostre żądło — i umiera. —

MYSZ I WIELBŁĄD.

Z nogami związanemi
jadł wielbłąd trawki i kwiaty.
Wtem go mysz zoczy drobna.
Cóż to za potwór garbaty?
Myśli: czy też on wejdzie
tam do mojej mysiej dziury?
Za sznur go ciągnie; wielbłąd,
podług bydlęcej natury,
Posłusznie idzie naprzód,
za przewodnikiem z pokorą —
Mysz go ciągnie — aż stanie
olbrzym nad tą mysią norą.
„Mamże i tu wejść — pyta —
rozważyć trzeba dowody —
Jam wielki — dziura mała —
bacz, czy nie będzie stąd szkody?
Musisz mi ją rozszerzyć —
toć ogrom mój się nie zmniejsza".
Lecz mysz siedzi już w norze —
Sądzi że jest najmądrzejsza.
Ciągnie wciąż — i za sobą
wlecze olbrzymią potworę:
I jeden krok wielbłąda
zdeptał mysz — i mysią norę.

BEZIMIENNY.

EPIGRAM.

Gdy umierał Iskander [1]), nakazać miał pono —
Ażeby mu z mogiły rękę wywieszono —
By każdy, który przedtem widział jak obszerne
Były jego królestwa i skarby niezmierne —
Przekonał się, że w one pozaziemskie drogi
Wyruszył — z ręką pustą, jak żebrak ubogi —
I że ze wszystkich bogactw, jakie miał na świecie
Nie wziął nic — jak wy z sobą nic nie zabierzecie. —

(A. L.)

[1]) tj. Aleksander Wielki.

ELEGIA.

I.

Gdy po niebie noc cicha
Swoje gwiazdy rozproszy,
Wolniej pierś ma oddycha,
A dusza od rozkoszy
Rozpływa się w pogodzie,
Niby cukier w puharze,
O szczęściu, o niej marzę,
Kocham ją w przyrodzie.

II.

Gdy piękne granie słyszę,
Gdy powiew harmonii
Swym tchem duszę owionie —
Słodko sercem kołysze;
Czuję ją w tym uroku,
Krew mi bije na lice,
Łza mi staje na oku,
Kocham ją w muzyce.

III.

Muzyko, brzmiąca mile!
Przyrodo w nocnej szacie!
Czemuż was kocham tyle?
Co wy spólnego macie
Z jej oczyma, z jej głosem?
Czemu przy was łzy biegą?
Co wy macie spólnego
Z mem sercem, z mym losem?

Jeśli wiosnę chcesz zobaczyć,
Spojrzyj na twarz twoję,
Uśmiech wiosny w twym uśmiechu
Wonia wiosny w twym oddechu —
Niebo wiosny oczy twoje.
Jeśli jesień chcesz zobaczyć,
Spojrzyj na twarz moję:
Wiatr jesieni me koleje,
Step jesieni me nadzieje,
Mgły jesieni — myśli moje.
O, gdy słońce twoich oczu
Jeszcze wejdzie mi nadzieją,
Wiatr zapachem róży wionie,
Step tysiącem róż zapłonie:
Mgły w pogodę się rozleją.
Lecz gdy słońce twoich oczu
Już nie wejdzie mi nadzieją;
Patrząc na cię zgasną oczy,
Bladość zimy twarz otoczy —
Wiatry duszę z ust mych zwieją.

DILEM SUZI ROENARA[1]).

Powiedz, Lejlo, skąd i czemu
W tobie dla mnie ta niewiara?
Wierz wyznaniu najszczerszemu:
Dilem suzi roenara!
W każdej chwili w każdej dobie
Czy dzień jasny czy noc szara:
Ja bez ciebie, myśl przy tobie —
Dilem suzi roenara!
Bez powabu dziś mi knieje,
Diwów spadła na mnie kara;
Łuk się zerwał, nóż rdzewieje:
Dilem suzi roenara!

[1]) „Serce mi palisz, piękna dziewczyno" wyrażenie perskie, u poetów tyleż, co „kocham ciebie".

Błądzę smutny po dąbrowach,
Puszczam w dziki las ogara,
Lecz i w domu i na łowach —
Dilem suzi roenara!
Dawniej jam rybactwem słynął,
Dziś się zrywa siatka stara,
Czółno pękło, oszczep spłynął.
Dilem suzi roenara!
Nuci słowik w róż mych wianku,
Piosnką się zalecić stara,
Róża wzdycha przy kochanku,
Dilem suzi roenara!
Nad twe siostry krasa twoja,
Nie dla ciebie ze mnie para,
Lecz pamiętaj Lejlo moja:
Dilem suzi roenara!

PIEŚŃ.

Witaj słoneczko, witaj chmureczko
Na jasnem niebie Nisanu:
Ty promyk ziejesz, ty deszczyk siejesz
Na pierś oazy Iranu.
Z morskiego łona koncha zbudzona
Wybiega, usta otwiera:
Z kropel deszczowych, z blasków słońcowych
Jasną perełkę wybiera.
Choć znów ją wały, na głąb porwały
Choć ją wiatr z głębi wyruszy —
Lśni w niej perełka, lśnią w niej światełka,
Póki się koncha nie skruszy.
Ach, twoje oczy — ich blask uroczy
Nad słońce milej patrzały
Ach twe wyrazy nad deszcz oazy
Milej w mą duszę padały.
Słodko uśpione i niezbudzone
Serce wywołał dźwięk nowy —
Pogodę miłą — i rozkosz piło
Z twych oczu, z twojej rozmowy.

Choć losu fala serce oddala —
Choć wyje wicher katuszy:
Trwa pamięć chwili, coś my przeżyli,
Póki się serce nie skruszy.

CZTEROWIERSZ ŻARTOBLIWY.

Pan Jeśli ożenił się z panną Jeżeli:
Ich trzej synowie: Bodaj, Gdyby, Oby!
Opanowali dwa ziemskie półgloby
I szczęści ludzi na drodze stanęli.

(Aleksander Chodźko).

FET-ALI-SZACH.

WIENIEC WŁADZY.

Wiersz do żony swej Tadżi-Dawlej, ofiarując jej bukiet.

Słuchaj, co się w haremu zdarzyło ogrodzie:
Róża z liliją zbytnie ufne w swej urodzie,
Przed idącym od ciebie powzięły zuchwałość
Pysznić się swym rumieńcem, wychwalać swą białość.
Zerwałem dumne kwiaty, a strząsnąwszy rosę,
Jako jeńce związane w ofierze ci niosę.
Niech umierają z wstydu, gdy u twego łona
Jednej rumieniec świeży, drugiej białość — kona.

(Wojciech Potocki).

INDYE

W przedmowie do działu babilońskiego w niniejszej książce — mówiliśmy o Indyach — i o ich znaczeniu dla duchowości świata ludzkiego. Być może znaczenie to najwyższe, jakie duch ludzki jest w stanie wyobrazić sobie. Jeżeli umysł hebrajski stworzył ideję absolutnej i nieubłaganej jedności; jeżeli umysł perski stworzył sztywny i nieco mechaniczny dualizm wiecznie walczących pierwiastkow zła i dobra; to umysł indyjski ogarnia jedność wszystkich, przeciwieństw i wszystkich sprzeczności, jakie istnieją w bycie i w duchu człowieka. Logika indyjska — że tak powiemy — przerasta miarę zwykłej logiki ziemskiej i ludzkiej; jest to logika nadziemska i nadludzka. Ona rozumie, że Bóg jest jeden i że jest zarazem bogów 33 miliony; ona rozumie że Bóg zarazem jest i nie jest i rozumie tysiące innych rzeczy, których europejczyk dzisiaj nie rozumie, ale które kiedyś zrozumie. Słowa myślicieli indyjskich brzmią dla nas często jakby wymawiane we śnie albo jakby słyszane po przez szklaną szybę. W istocie indyjska metafizyka — jest to raczej muzyka, niż rozumowanie logiczne — i jak w muzyce dźwięk oznacza to właśnie co w danej chwili odczuwa moja ekstaza: tak w Upaniszadach wsłuchaj się raczej w melodyę myśli,

niżeli w jej zewnętrzną szatę wyrazową; słowo tu żyje własną swoją egzystencyą, ale muzyka związku wyrazów jest nową żywą istotą.

Jeżeli hindowie w rzeczach myślicielskich są tak rozlewni i bezcieleśni — to natomiast w poezyi mają mocne poczucie rzeczywistości i realizmu — przy niesłychanej potędze fantazyi, o jakiej Persya np., choć tak w fantazyę bogata, nigdy marzyć nie mogła, nawet w Szach-Nameh.

W istocie epika — t. j. *Mahâ Bhârata* i *Râmâyâna* daje nam obrazy często widziadlane, ale tam gdzie trzeba — zachowaną jest w największej pełni prawda życiowa.

Niezwykły artyzm wykazują późniejsi poeci indyjscy, poeci dworscy, jak Kalidasa, Dżajadewa, Bhartrihari, z których urywki tu podajemy.

Na zakończenie pomieszczamy fragment z pism buddyjskich — słynne *Dhammapadam* t. j. drogę prawdy.

Tłumaczenia w tym dziale są w znacznej części dokonane bezpośrednio z oryginału: dotyczy to przekładów Fr. St. Michalskiego, A. Langego i Wł. Kwietniewskiego. Nadto pomieszczamy tu przekłady J. Szujskiego, L. Siemieńskiego, L. D. Borkowskiego.

HYMN DO SŁOŃCA.

Promienie niosą już w górę
W całego świata obliczu
Wszystko widzące słoneczko.
Jak złodziej pierzchną na strony
Gwiazdy z towarzyską nocą
Przed wszystko widzącym Suryą,
Coraz widniejsze promienie,
Oświecające wsze twory,
Jarzących ogni potokiem.
Wzbijesz się wszystkim widomy
I siejesz, boże słoneczny,
Światło w słoneczne przestwory.
Wstajesz przed bogów obliczem,
Przed ludźmi i wszem stworzeniem,
Abyś się przeszedł po niebie,
O czysty! oczyma twemi
Patrzący na te padoły,
Gdzie świat człowieczy się rusza —
Różniąc pogodny dzień z nocą
I oglądając wsze twory,
Przebiegasz niebios przestwory.
Siedm płowych koni u wozu
Ciągnie cię, boże słoneczny,
Promienno-włosy, świetlany!
Siedmią czystymi rumaki
Wóz ciągnącymi, a które
Sam zaprzągł, jedzie przez szlaki.
Witając światłość po nocy,
Idziem, o Suryo, ku tobie,
Najwyższa nasza światłości!

(L. Siemieński).

DO SŁOŃCA.

1. Błyszczące bogów lice się podniosło,
   Oko Waruny i Mitry i Agni:
   Niebo, powietrze i ziemię napełnił
   Bóg Surya — dusza bezwładu i ruchu.
2. Słońce podąża za lśniącą jutrzenką
   Jakby kochanek za oblubienicą —
   Tam — gdzie pobożnych ludzi pokolenia
   Snują swe życie od szczęścia ku szczęściu.
3. Radosne słońca są rumaki płowe,
   Lśniące i prędkie, pieśniami sławione,
   Ze czcią na niebo wstępują wysokie —
   Niebo i ziemię w jednym dniu obchodzą.
4. Tę boskość Suryi i tę jego wielkość
   Ledwo rozpiętą — noc napowrót zgarnie...
   Gdy z swej siedziby pędzi konie płowe,
   Noc płaszcz dla niego wtedy tkać zaczyna.
5. Tę cudną postać dla Mitry-Waruny
   Na łonie nieba tworzy Surya-słońce —
   Bez przerwy zjawę to jedną błyszczącą —
   To drugą ciemną niosą płonki jego.
6. Dziś, o bogowie, przy wschodzącem słońcu
   Nas wyratujcie z niedoli i hańby —
   Niech się zmiłuje Mitra i Waruna,
   Aditi, Sindhu, Prithiwi i Dyaus.

DO ASWINÓW.

1. Zbudził się Agni, Surja się podnosi —
   Błyszcząca wielka lśni w swym blasku Zorza
   Wóz Aświnowie zaprzęgli do jazdy:
   Świat bóg Sawitar pobudził do ruchu.
2. Gdy zaprzęgniecie mocny wóz Aswiny
   Dzierżawy nasze słodkim bluszczem zlejcie:
   Natchnijcie siłą nasze modły w walkach,
   Byśmy na wojnie bogactwa zdobyli,
3. Niech bystrokonny słynny wóz Aswinów,
   Słodycz wiozący przybędzie trójkolny,

   O trzech siedzeniach, szczodry, wszechłaskawy,
   Szczęście przynosząc dwu — i czworonogom;
4. Żywność przynieście nam, o Aswinowie!
   Biczem pokropcie miodem spływającym,
   Życie przedłużcie, wypleńce choroby,
   Zniszczcie nienawiść, bądźcie nam przyjaźni.
5. Wy płód kładziecie w samice żyjące,
   Tudzież we wszystkie stworzenia na świecie,
   Wy, o buhaje — i ogień i wody
   I władców lasu ruchem obdarzacie.
6. Przez leki wasze jesteście lekarze —
   Przez wozy wasze jesteście woźnice —
   Dajcie więc temu potęgę, o silni,
   Kto pośród ofiar czci was w sercu swoim.

DO WSZYSTKICH BOGÓW.

1. Niech do nas siły zbawcze ze wszystkich stron przyjdą,
   Niedościgłe, niezmylne, w tryumfy bogate,
   Aby zawsze bogowie byli nam łaskawi,
   Opiekunami byli dzień w dzień troskliwemi.
2. Niechaj łaska zbawienna bogów, praw strzegących,
   I bogów dary święte z góry słpłyną na nas,
   O przyjaźń świętą bogów staramy się zawsze,
   Niechaj wiek nasz bogowie przedłużą ku życiu.
3. Podług wskazań pradawnych wołamy dziś wszystkich:
   Bhagę, Mitrę, Aditi, Dakszę niezłomnego,
   Arjamana, Warunę, Somę i Aswinów,
   A Saraswati radość niech nam da, szczęśliwa!
4. Niechaj Wata życzliwy przywieje nam pokarm,
   Tudzież Prithiwi — matka i nasz ojciec Djaus,
   I kamienie łaskawe, sok cisnące somy,
   I wy nas, Aswinowie, wysłuchajcie szczodrzy!
5. Jego, władcę ruchomych i bezwładnych światów,
   Błagamy dziś o pomoc — myśli budzącego!

Oby Puszan bogactwa nasze ciągle mnożył,
Nasz obrońca niezmienny, opiekun — dla szczęścia!

6. Szczęście niech Indra nam da wielkosławny,
Szczęście niech Puszan da, wiedzący wszystko.
Szczęście niech Tarkszja da, z kołem niezłomnym,
Szczęściem obdarzy niech nas Brihaspati!
7. Niech Maruty pstrokonne, Priśni potomkowie,
W jasnym blasku jeżdżący, do ofiar spieszący,
Niechaj Manu synowie słońcooczni przyjdą,
Ogniojęzyczni, razem z bogami na pomoc!
8. Niechaj radość słyszymy, bogowie, uszami,
Niech na radość patrzymy oczyma, o wzniośli,
Czcząc was, niechaj z mocnemi członkami, ciałami
Wiek osiągniemy długi przez bogów wskazany!
9. Setka jesieni przed nami, bogowie...
Tu kres stawiacie dla ciał naszych wieku, —
Wtedy synowie stają się ojcami —
Lecz w środku drogi nie łamcie nam życia!
10. Aditi — Dyaus, Aditi — powietrze,
Aditi — matka, i ojciec i syn,
Wszyscy bogowie, pięć ras — to Aditi,
Aditi była, Aditi się zrodzi!

DO JUTRZENKI.

1. Dla blasku wstają świetlane jutrzenki,
Jak gdyby fale, pośród wód błyszczące,
I czynię wszędzie ścieżki, wszędzie drogi
I są tak miłe dobre i łaskawe.
2. Powstajesz piękna i szeroko płoniesz,
Blask twój promienny na niebo się kładzie,
Odsłaniasz piersi, jasnym wdziękiem strojna,
Bogini zorzo, jaśniejąc w przepychu!
3. Wiozą ją byki, czerwone, świetliste,
Dobrą, radosną, szeroko rozwiewną, —
Jako bohater, który wrogów gromi,
Jak jeździec bystry przepędzasz ciemności!

4. Łatwe do przejścia masz na górach drogi,
W bezwiei wody przebywasz, świetlana,
Przywieź nam, wzniosła, rozlegle idąca
Skarby do szczęścia jasna córko nieba!
5. Przywieź Jutrzenko! Ty przecież niezmiennie
Skarby przywozisz bykami gdy zechcesz —
Bogini, która przy pierwszej modlitwie,
Tak okazałaś się nam przełaskawą!
6. Już nawet ptaki z swych gniazd się podniosły
I ludzie, którzy o świcie jadają,
Lecz i do domu, dla dawców śmiertelnych,
Przywozisz skarby, bogini Jutrzenko!

DO NIEZNANEGO BOGA.

1. Złocisty kiełek powstał na początku
I był jedynym narodzonym władcą,
On rozlał morza i utwierdził ziemię —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
2. On daje oddech, moc, — co on rozkaże
Świat cały spełnia i wszyscy bogowie.
Odblaskiem jego — śmierć i nieśmiertelność, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
3. Przez własną wielkość jest królem na ziemi
Tego, co żyje, co śni lub oddycha,
Włada dwunożnym, czworonożnym światem, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
4. Przez jego wielkość powstały te góry,
Mówią, że morza i wody utwierdził, —
Ramiona jego są to strony świata, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
5. On niebo wielkie i ziemię utrwalił,
Słońce na niebie i te horyzonty,
Pośród przestrzeni on wymierza światy, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
6. Ku niemu patrzą dwa wrogie szeregi,
O pomoc prosząc z wylęknionym sercem, —
Przez niego słońce na wschodzie rozbłyska, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?

7. Gdy przypłynęły niegdyś wielkie wody
Wraz z kiełkiem życia i stworzyły ogień,
On powstał wówczas, jako tchnienie bogów, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
8. On w swej wielkości spogląda na wody,
Co siłę tworzą i ofiarę rodzą,
Ponad bogami — On jedynym Bogiem, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
9. Niech nam nie szkodzi on, rodziciel ziemi,
On twórca nieba, olbrzymi w swej prawdzie,
Co jasne, wielkie stworzył wód przezrocza, —
Któremuż bogu złożymy ofiarę?
10. O Pradżapati! Nikt inny prócz Ciebie
Tych wszystkich bytów nie ogarnia sobą, —
Spełń, co żądamy od Ciebie wśród ofiar,
Spraw, niech będziemy władcami bogactwa!

POCZĄTEK RZECZY.

1. Niebyt nie istniał wtedy, ani byt nie istniał.
Nie było też przestrzeni i nieba u góry —
Co rwało się ku życiu? Gdzie? W czyjej opiece?
Gdzie wody morskie były, otchłanie głębokie?
2. Śmierć nie istniała wówczas ani nieśmiertelność,
Pomiędzy dniem i nocą nie było rozłamu,
Przez własną moc to Jedno bez tchu oddychało,
I nic innego nigdzie prócz niego nie było.
3. Ciemność była z początku ciemnością okryta,
To wszystko było morską otchłanią bezkształtną,
Pustkowiem źródło bytu było otoczone,
Z niego Jedno powstało przez potęgę żaru.
4. Z tego zaś żądza najpierw wykwitła ku górze
I stała się najpierwszym zarodnikiem ducha,
Związek bytu z niebytem znaleźli mędrcowie,
Co w swym sercu szukali, potężni rozumem.
5. Przeciągnęli ukośnie swój sznurek mierniczy,
Co było tam u góry i co było w dole?
Byli dawcy zarodków, były sił skupienia,
Samorodztwo u dołu, u góry dążenie.

6. Ale kto wie to wszystko, kto mógłby wyjaśnić,
Skąd wszystko to powstało, skąd ta nowa twórczość?

Bogowie są stworzeni wraz z stworzeniem świata,
A więc któż może wiedzieć, skąd wszystko powstało?

7. I skąd cała ta różność powstała w twórczości? —
Ten, kto ją stworzył może lub może nie stworzył,
Ten kto jest władcą wielkim, w najwyższych niebiosach,

Ten wie zapewne wszystko, a może też nie wie?

(St. Fr. Michalski).

Z KSIĘGI SZÓSTEJ.

ROZDZIAŁ I.

1. Świetaketu był synem Aruniego. I oto ojciec tak przemówił do niego: Świetaketu, stań się uczniem brahmańskim! Nikt jeszcze, bowiem, z naszej rodziny nie obywał się bez nauki, mój miły, jakoby zwykły ciura brahmański.
2. Poszedł więc do nauki w dwunastym roku życia, a w dwudziestym czwartym poznał wszystkie Wedy. Wrócił dumny, uważający się mędrca, nadęty.
3. I oto ojciec tak przemówił do niego: Świetaketu! ponieważ, mój miły, jesteś dumny, uważający się za mędrca, nadęty, zapewne więc dobrze wypytałeś się o naukę, z pomocą której nieusłyszane staje się słyszanym, niepomyślane pomyślanym, niepoznane poznanym?
4. Jakaż to nauka, o wzniosły? Taka, mój miły, jako gdy z pomocą jednej grudki glinianej wszystko, co jest z gliny, rozpoznać można. Słowem jest wszelka przemiana, nazwą jedynie — naprawdę to tylko glina.
5. Taka mój miły, jako gdy z pomocą jednej blaszki miedzianej wszystko, co z miedzi rozpoznać można. Słowem jest wszelka przemiana, nazwą jedynie — naprawdę to tylko miedź.
6. Taka, mój miły, jako gdy z pomocą małych nożyczek wszystko, co z żelaza, rozpoznać można. Słowem jest wszelka przemiana, nazwą jedynie — naprawdę to tylko żelazo. Taka to, miły mój, jest nauka.

7. Zapewne moi czczcigodni nauczyciele nie wiedzieli tego; gdyby wiedzieli, dlaczegóżby mnie nie nauczyli? Ale ty, czcigodny, powiesz mi to! — Niechaj tak będzie, o miły!

ROZDZIAŁ IX.

1. Kiedy, mój miły, pszczoły miód czynią, zbierają soki z najrozmaitszych drzew i łączą wszystek sok w jedno.
2. I jako soki te nie wykazują żadnej różnicy, czy z tego drzewa są, czy z innego, podobnie o miły, wszystkie te stworzenia, w byt wstąpiwszy, nie wiedzą wcale, iż w byt wstąpiły.
3. I czemkolwiek by tu były — tygrysami czy lwami, wilkami, dzikami, czy robakami, motylami, bykami, czy komarami — tym samym będą.
4. I to właśnie, to, co najlotniejsze to rdzeniem jest wszechświata — to rzeczywistość, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu! Dalej jeszcze, czcigodny, nauczaj mnie! — Niechaj tak będzie, mój miły, odpowiedział.

ROZDZIAŁ X.

1. Rzeki te, mój drogi, płyną na wschodzie w poranny nieboskłon, na zachodzie w wieczorny. Od morza do morza idą i stają się morzem. I jako one teraz nie wiedzą, czy są tą, czy inną rzeką,
2. Podobnie, o drogi wszystkie te stworzenia z bytu wyszedłszy, nie wiedzą, iż z bytu wyszły. I czymkolwiekby tu były — tygrysami czy lwami, wilkami, dzikami czy robakami, motylami, bąkami czy komarami — tym samym będą.
3. I to, właśnie, to co najlotniejsze, to rdzeniem jest wszechświata — to rzeczywistość, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu! — Dalej jeszcze, czcigodny, nauczaj mnie! — Niechaj tak będzie, mój miły odpowiedział.

ROZDZIAŁ XI.

1. Jeżeli ktokolwiek, o drogi, zatnie korzeń tego wielkiego drzewa, wypuści ono sok, bo żyje. Jeżeli kto zatnie je pośrodku, wypuści ono sok, bo żyje. Jeżeli kto zatnie wierzchołek jego wypuści i wtedy sok, bo żyje. Nawskroś przeniknięte żywym Atmanem, stoi radosne, wezbrawszy sokami.
2. Jeśli jednak życie opuści jedną gałązkę tego drzewa, gałązka ta schnie. Jeśli drugą opuści, i ta schnie, jeśli trzecią opuści, i ta schnie. I jeśli całe drzewo opuści, całe drzewo uschnie.
3. To, co pozbawione życia, umiera. Życie jednak nie umiera. I to, właśnie to, co najlotniejsze, to rdzeniem jest wszechświata — to rzeczywistość, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu! — Dalej jeszcze, czcigodny, nauczaj mnie! Niechaj tak będzie, mój miły, odpowiedział.

ROZDZIAŁ XII.

1. Przynieś mi owoc figowego drzewa. — Oto jest, czcigodny. — Przetnij go. — Już przecięty, czcigodny. — Co widzisz w nim? — Jakoby drobne ziarenka, czcigodny. — Przetnij znowu jedno z nich. — Przecięte, czcigodny. — Co widzisz w nim? — Nic, czcigodny. Wówczas rzekł do niego: Z tego najdrobniejszego, o miły, którego nie widzisz, z tego nieuchwytnego, o drogi, powstało to wielkie drzewo figowe.
3. Wierz mi o drogi, że to właśnie — to, co najlotniejsze, to rdzeniem jest wszechświata, to rzeczywistość, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu! — Dalej jeszcze, czcigodny, nauczaj mnie! — Niechaj tak będzie, mój miły, odpowiedział.

ROZDZIAŁ XIII.

1. Włóż oto tę sól do wody i jutro rano przyjdź do mnie. Ten uczynił to, a ojciec rzekł: Przynieś mi sól, którąś włożył wieczorem do wody. — Ten szukał jej, lecz nie znalazł, gdyż całkiem się rozpuściła.
2. Skosztuj tej wody z jednej strony, jakiż ma smak? — Słony. — Skosztuj ze środka, jakiż ma smak? — Słony. — Skosztuj z innej strony, jakiż ma smak? — Słony. — Porzuć to i sądź koło mnie. I ten uczynił tak.
— Zawsze to się dzieje, powiedział. — Podobnie, o miły, nie widzisz tu wcale bytu, a jednak on jest.
3. I to właśnie, to, co najlotniejsze, to rdzeniem jest wszechświata — to rzeczywistość, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu. — Dalej jeszcze, czcigodny, nauczaj mnie! — Niechaj tak będzie, mój miły odpowiedział.

ROZDZIAŁ XIV.

1. Jako, gdy kto, o miły, wyprowadzi człowieka z zawiązanemi oczyma z kraju Grandharwów i wypuści zdala od siedzib ludzkich, a ten błąkać się będzie na wschód, na północ, na południe, na zachód, przywiedziony był bowiem z zawiązanemi oczyma, wypuszczony z zawiązanemi, —
2. lecz gdy mu zdejmą przepaskę z oczu i powiedzą: „W tamtej strony mieszkają Grandharwowie, w tę stronę masz iść“, — wówczas wypytując się od wsi do wsi, nauczony, rozumiejący, dochodzi do kraju Grandharwów — podobnie człowiek, co znalazł tu nauczyciela, wie, iż dotąd tylko tym światem ogarnięty będzie, dopóki się nie oswobodzi, poczym odejdzie stąd.
3. I to właśnie, to, co najlotniejsze, to rdzeniem jest wszechświata — to rzeczywistość, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu! — Dalej jeszcze, czcigodny, nauczaj mnie! — Niechaj tak będzie, mój miły, odpowiedział.

ROZDZIAŁ XV.

1. Wokół chorego człowieka siedzą krewni i pytają: „Czy poznajesz nas, czy poznajesz nas?“ — I dopóki mowa jego nie weszła w myśl, myśl w oddech. oddech w żar, żar w najwyzsze bóstwo, dopóty poznaje.
2. Lecz kiedy mowa jego wejdzie w myśl, myśl w oddech, oddech w żar, żar w najwyższe bóstwo, wtedy już poznać nie może.
3. I to właśnie to, co najlotniejsze, to rdzeniem jest wszechświata, — to rzeczywisteść, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu! — Dalej jeszcze, czcigodny, nauczaj mnie! — Niechaj tak będzie, mój miły, odpowiedział.

ROZDZIAŁ XVI.

1. Oto prowadzą człowieka, uchwyciwszy go za ręce i wołają: „On zrabował, ukradł, rozżarzcie topór!“ I jeżeli on to rzeczywiście uczynił, sam siebie w nieprawdzie napiętnuje, w nieprawdę bowiem osłoniony, będzie mówił nieprawdę, uchwyci rozżarzony topór, sparzy się, a wtedy zostanie zabity.
2. A jeśli nie uczynił tego, sam wtedy wydaje świadectwo prawdzie, prawdą bowiem osłoniony, będzie mówił prawdę, uchwyci rozżarzony topór, ale nie sparzy się i zostanie zwolniony.
3. I to, właśnie, przez co nie sparzy się, to rdzeniem jest wszechświata — to rzeczywistość, to Atman, *To Jesteś Ty*, o Świetaketu! — Tak oto nauczał, tak nauczał...

ROZDZIAŁ I.

1. „Przez kogo pchnięta biegnie myśl wysłanka?
   Kto najpierw oddech zaprzągł, aby leciał?
   I kto wysyła mowę, którą mówią?
   Jakiż to Bóg, co zaprzągł oko, ucho?“
2. Co słuchu słuchem jest i myślą jest myślenia,
   I mowy mową co — to tchnieniem jest oddechu,
   I okiem oka to. — Mędrzec odpycha zmysły,
   I, schodząc z tego świata, idzie w nieśmiertalność.
3. „Tam nie dosięgnie nawet oko,
   Nie dojdzie tam ni myśl, ni mowa,
   Nie znamy jego, nie poznamy
   Choćby najwięcej nas uczyli!
   On co innego jest, niż wiedza,
   I co innego, niż nawiedza, —
   Słyszymy to od mędrców dawnych,
   Którzy nas o nim nauczali“.
4. Co się przez mowę wyrzec nie da,
   Przez co się sama mowa zjawia —
   Ty wiedz, — że właśnie to jest Brahman,
   A nie to, co tu wszyscy czczą.
5. Co się przez myśl pomyśleć nie da,
   Przez co jest sama myśl myślana —
   Ty wiedz, — że właśnie to jest Brahman,
   A nie to, co tu wszyscy czczą.
6. Co się przez oko ujrzeć nie da,
   A przez co samo oko widzi —
   Ty wiedz — że właśnie to jest Brahman,
   A nie to, co tu wszyscy czczą.
7. Co się przez słuch usłyszeć nie da.
   Przez co się staje słuch słyszanym —

Ty wiedz — że właśnie to jest Brahman.
A nie to, co tu wszyscy czczą.
8. To, co przez oddech nie oddycha,
A przez co dech oddechem jest —
Ty wiedz — że właśnie to jest Brahman,
A nie to, co tu wszyscy czczą.

ROZDZIAŁ II.

9. Lecz jeżeli mniemasz, że znasz go teraz dobrze,
niczym jest to. Znasz jedynie Brahmana — co
jest w tobie z niego, co jest z niego wśród bo-
gów. Należy więc, abyś badał dalej jeszcze.
„Ja myślę, że znam go!
10. Nie mniemam wcale, że wiem dobrze,
Lecz nie wiem także, że ja nie wiem,
Ten z nas, kto wie coś, ten już wie,
I nie wie wcale, że nic nie wie".
11. Kto go nie poznał, ten go poznał,
A kto go poznał, ten go nie zna, —
Przez poznających niepoznany,
Poznany przez niepoznających!
12. Zbudzony pozna go i pojmie,
Zdobędzie nadto nieśmiertelność,
Siłę pozyska przez Atmana,
Przez wiedzę o nim — nieśmiertelność.
13. Kto go tu znalazł, ten osiągnie prawdę,
Kto go tu znalazł, osiągnie zatratę,
Mędrcy go widzą we wszystkich stworzeniach,
I, schodząc z tego świata, idą w nieśmiertelność.

(Fr. St. Michalski).

MAHĀ-BHĀRATA.

KAIRATA

(POWIEŚĆ O GÓRALU).

Więc na rozkaz Judhisztiry szedł Ardżuna w nieba
strefy,
Ujrzeć Indrę, pana surów oraz Siwę-Mahadewę.
Wziął swój boski łuk Gandiwę, miecz ognisty — topór
silny
I na górę Himawata szedł, zagłębion w myślach
czystych.
Przebył ciemny las ciernisty — pełny kwiatów
i owoców
Ptasich krzyków, zwierza ryków, złych rakszasów,
czarowników.
Gdy syn Prity znamienity w bór szedł ciemny
i ponury —
Zahuczały niebios chwały gromkie konchy i tambury,
I deszcz kwiatów aromatów oto nagle spadł na ziemię—
A dokoła cienie szerzą niezmierzone szare chmury.
Więc przybywszy w te gęstwiny, niedostępnej czarnej
puszczy,
Tu na zboczu Himawatu zatrzymuje się Ardżuna.
Drzewa zgięte pod kwiatami, w srebrne patrzą się
jeziora,
Czaple, pawie i łabędzie, krążą stadem niezliczonem.
Uradował się Ardżuna na te fale przezroczyste,
I zagłębi się w askezę, w umartwienia uroczyste.
Oto patrzcie pustelnika, przystrojony szatą z łyka,
Suchym liściem spadłym z drzewa, karmi jeno swoje
trzewa.
Więc co trzy dni a trzy noce naprzód jadał on owoce,
W drugi miesiąc co tygodnia, w trzeci zaś co dwa
tygodnie.

W czwarty jeno żył powietrzem i oddechem żył już własnym.
Więc ramiona wzniósłszy w górę, bez oparcia stał na palcach.
Od ablucyj jego włosy lśnić zaczęły jak lotosy.
Gdy ujrzeli tę potęgę ascetycznych ćwiczeń księcia,
Idą wszyscy mahariszye, przyzywając Mahadewę,
By mu rzec, jak niesłychane umartwienia czyni Partha.
Więc mu wszystko powiadają: Promienisty ów Ardżuna
Na wyżynie Himawatu, czyni trudy niesłychane,
Że aż góra jęła dymić, dymem gęstym jęła dymić.
Po co wszystko ta askeza, co chce czynić ów Ardżuna?
Nie wiadomo! Lecz to riszich wielce trwoży! Niech więc kończy!"
Toć małżonek groźny Umy, Bhutów pan, do riszich rzecze:
Niech was trudy te nie trwożą! On tu jest za wolą bożą,
I odejdźcie tak radośni, jak przybyliście radośni,
Znam ja zamiar jego ducha, niepożąda on niebiosów,
Ni potęgi, ni żywota: znaną mi jest jego cnota,
Znane jego pożądanie: dziś to wszystko mu się stanie.
Gdy usłyszą to asceci, wielką rzeszą do dom spieszą.
Gdy odeszli pustelnicy, bóg, co trójząb trzyma w dłoni,
Bóg, co ludzkie grzechy waży, przyjął na się kształt górala.
Złotą cerę miał jak kanczan, świetny był jako szczyt Meru.
Wziąwszy tedy wielki łuk oraz wężom równe groty,
Zeszedł z nieba wielki bóg, nito góral człowiek dziki,
Z nim małżonka jego Uma, jak dzika szła niewiasta,
A za niemi mnogie dusze: nimfy, bhuty i geniusze.
Wnet ci kraj się zapromieni, szmer zamilknął drzew i krzaków,
I zamilknął szum strumieni i zamilkły pieśni ptaków,
A gdy zeszedł na szczyt góry, ujrzał bóg demona Muka,
Co przyjąwszy postać dzika, zły — Ardżuny śmierci szuka.
Ale rycerz wziął Gandiwę, i napina w nim cięciwę,

I wypuszcza w dzika strzałę! Chcesz mnie zabić, ty, złośliwy,
Lecz ja pierwej cię przepędzę do ponurych krain Siwy!
Widzi Siwa, że Gandiwa już się z grotem żywo styka.
Góral rzekł do pustelnika: Jam chciał pierwszy razić dzika.

Lecz Ardżuna słów nie słyszy — rzuca grot w dzikiego zwierza,
Góral zasię jednocześnie takąż strzałą weń uderza. —
Oba groty w jednej porze — utkwią naraz w tym potworze.

Jako grzmiące dwa pioruny, Siwy grot i grot Ardżuny —
Tak wśród gór naraz zabrzmiały! Potem inne mnogie strzały,
Jako węże w dzika walą — z przerażliwym mknąc hałasem,
Aż ten padł i stał się znowu tem, czem iście był — Rakszasem![1])

Wówczas ujrzał król górala — i tak rzecze mu z uśmiechem:
— Ktoś ty jest, co krążysz borem, otoczony niewiast dworem?
Czy nie strasznać puszcz ciemnota, ty człowieku barwy złota?
Czemuż zasię w łup mych łowów swoje strzały mi wysyłasz?

Jam to zabił tego czarta, ja Ardżuna, mówię, Partha![2])
Chcesz czy nie chcesz, lecz ja ciebie w piekle jeszcze dziś pogrzebię
Za działanie twe zdradzieckie! Takie prawo jest łowieckie.

Góral na to do Pandawy:[3]) Po co gniew, rycerzu prawy!
Bór ten i ta ziemia sławna, to siedziba nasza dawna.
Ale z jakiej, mów, przyczyny ty, co wielkie spełniasz czyny,

---

[1]) Rakszas — bies, czart, zły duch. [2]) Partha — zowie się Ardżuna po matce jako syn Prithy. [3]) Pandawa — (Pandawicz) — zowie się Ardżuna, po ojcu jako syn Pandu.

Na ozdobę swą osobę sprowadziłeś w te gęstwiny?
— Mą ucieczką jest Gandiwa i te groty me ogniste,
A te puszcze ocieniste — zamieszkuję niby Siwa.
Ten zaś czart niesamowity tu przezemnie był ubity —
— Powalony moim grotem, w piekło zwalił się pokotem.
— Jam go pierwszy trafił strzałą: mojem jest to martwe ciało!
— Nie przypisuj chwały sobie, co należna mej osobie.
Pełny pychy, mocą dumny, tyś rycerzu nierozumny —
I nie ujdziesz rąk mych żywy! Bądź wytrwały i cierpliwy:
Rzucę w ciebie swoje groty, przeraźliwe niby grzmoty,
Również czekam twoich strzał". To wyrzekłszy, góral stał.
Zaś Ardżuna, tak wyzwany, jął wyrzucać na przemiany
Swoje strzały, jako deszcze! Góral woła: jeszcze, jeszcze!
I co grot — to w lot go chwyta — i jak młot swym łukiem zgrzyta.
Wściekły jeden, wściekły drugi, wyrzucają strzał swych strugi,
Jako węże, mkną oręże: każde w locie świszcze, rzęże.
Próżno Ardżun na górala — strzały swemi wciąż uderza:
Ten z uśmiechem je rozpierza i z uśmiechem je oddala
A gdy minie tak godzina — Siwa ciągle stał nietknięty,
Nieruchomy, uśmiechnięty! Aż król dziwić się zaczyna.
— Moc tych strzałów dziwnie licha! Ardżun prawi sobie z cicha.
Cała walka bezowocna! Ten młodzieniec jeszcze żywie!
Nietykalny jest Gandiwie! To istota jakaś mocna!
Czy to Asur? czyli Dewa? czyli Siwa Mahadewa?
Bo na szczycie tej tu góry żyją Sury i Asury.
Ale strącę go do piekła, ktobądź jest ten złotoskóry!

Znów tysiące rzuca strzał. Lecz nietknięty góral stał.
Wszystkie groty szły jak w próżnię; więc Ardżuna w duchu ważył.
— To jest Agni, ten, co niegdyś owym łukiem mnie obdarzył.
Dziwna iście to istota, co mym strzałom czoło stawia?
Lecz ja złamię go — i zwalę tem łuczyskiem mego łuku.
Więc łuczyskiem swego łuku — jął w górala bić potężnie,
Ale naraz zręcznym rzutem góral łuk mu wyrwie z ręki.
Więc Ardżuna miecza dobył i uderza w przeciwnika.
Mieczem wali w jego głowę całą siłą swoich ramion,
Całą siłą swej młodości, której góra nie wytrzyma.
Lecz się miecz na szczęty rozbił o mocarną pierś olbrzyma.
Więc Ardżuna drzewa pień chwyci, wali, ciska weń,
A zaś góral wielkim głazem bije w księcia raz za razem.
Wówczas młodzian wielkiej mocy pięścią walić jął jak gromem. —
I wśród kurzu chmurnej nocy bój wiódł straszny z nieznajomym,
Jak spiżowe groźne ptaki, tak latają ich kułaki.
Bóg — ów góral dziś z podstawy, walił pięścią w pierś Pandawy.
Bór zahuczał gromkiem echem od tej wielkiej boju gry
Pandawicza i Kairaty, co walczyli niby lwy.
Bój okropny trwał godzinę: toż ramiona z ramionami
Uderzały się i wiły i jako w walce Writry z Indrą.
Ów na piersi ściskał wroga, Ardżun zasię dusił boga;
A od tego ramion ścisku, powstał żar w ich krwi ognisku
I aż płonąć jęły ciała, jako węgiel, który pała.
Wtedy znużył Mahadewa królewicza, co zemdlony
Stał — a góral go olśniewa blaskiem bożej swojej wiony.
Góral w ciągłym stał uśmiechu: Parcie zkrakło zaś oddechu,
I ugięty mocą Siwy, upadł, rzekłbyś jak nieżywy.
Odpocząwszy, zwolna wstawa, zbiera ducha moc Pandawa,

Pełny smutku, krwią oblany, wzywa pana między pany,
Wzywa boga mroków toni, który dzierży trójząb w dłoni;
Poczem kurhan stawia mały, Siwie głosi hymn pochwały.
Wieniec z kwiatów bogu wiąże. I w tej samej chwili książe,
Tą modlitwą odrodzony, swój ofiarny ujrzy wieniec
Na górala skroni złotej. I zrozumiał rzecz młodzieniec:
Oto zjawił mu się bóg! Więc mu kornie padł do nóg.

(A. Lange).

MAHĀ BHĀRATA

POWIEŚĆ O RYBIE.

(HISTORJA POTOPU).

Wielki asceta, Manu, ów syn Wiwaswata,
Świetlany mąż, praojciec człowieczego świata —
Siłą, blaskiem, umartwień żarem doskonały
Dosięgał wyżyn ojca oraz dziada chwały.
Podniósłszy wzwyż ramiona, pogrążony srodze
W ćwiczeniach, długie lata stał na jednej nodze. —
I głowę pochyliwszy — rozwartą źrenicą
W słońce patrzał, co żarło go swą błyskawicą.
Tak odprawiał pokutę ów riszi samotny.
Raz do strojnego w warkocz—z głębiny wilgotnej
Na brzeg Czirini ryba nadpływa maleńka.
— Swięty, jam mała rybka — i duch mój się lęka
Wielkich ryb. Więc mię ratuj. Zginę bez pochyby,
Panie! Mocniejsza ryba słabsze zjada ryby.
Toż ze strachu drżę cała, gdy się w toń pogrążę.
Ochrona twa mię, riszi, wielce zobowiąże.
Usłyszawszy głos ryby nad Cririni tonią —
Manu, wzruszony, ujął biedactwo swą dłonią
I na brzeg ją wyciągnie nad tą falą czystą —
I do garnka ją włożył, jak księżyc srebrzystą.
Tam bezpiecznie ta rybka rosła, hodowana,
Niby w synowskim ręku — pod opiekę Mana.
A gdy po dłuższym czasie urosło jej ciało,
W garnku dla niej przestworu było nazbyt mało.
Wówczas, risziego widząc, ryba tak doń gada:
— Bhagawat! inne miejsce dać mi już wypada.
Więc wyjął Manu rybę z ciasnego przestworu —
I teraz ku wielkiemu ją poniósł jezioru.
Tam złożył ją praojciec ludzi, ów syn Słońca—
I ryba rosła nowy szereg lat tysiąca.
Na dwie mile rozciągła, na milę szeroka,
Znów się rozrosła ryba lotosowooka.

Znów się nie mogła w wodzie ruszać wedle chęci —
A gdy Manu zobaczy, znowu tak go nęci:
— Dobry! przenieś mię teraz do miłej królowej,
Do Gangi. Tam żyć będę, gdy twój sąd takowy.
Za twą sprawą, żeś chętnie spełniał moją wolę —
Urosłam, o bezgrzeszny, w tym czystym żywiole.
Więc Manu w nieśmiertelne Gangi przeniósł tonie.
Rybę — i znów pokutne czyni ceremonie.
I znowu nieustannie rosła ryba owa.
A kiedy ujrzy Manu, rzecze takie słowa:
— Urosłam nazbyt wielka. W falach Gangi, Manu,
Żyć mi trudno. Teraz mię nieś do Oceanu.
Więc wyniósłszy z wód Gangi — rybę święty riszi
Spuścił do Oceanu — i pożegnał w ciszy.
Wielka ryba, przez Manu wyniesiona w dale,
Z rozkoszą teraz krąży przez ogromne fale,
Wówczas tak rzecze — ryba praojcu człowieka:
— Święty, skończona twoja nademną opieka.
A taraz mię posłuchaj — bowiem dzień już blizko,
Gdy to, co nieruchome i ruchome — wszystko
Na ziemi, pójdzie w nicość, synu Wiwaswata!
Niedługo czas Potopu wielki tego świata,
Więc żeś jest doskonały, niech twój duch pamięta:
Rzeczy martwe i żywe, ludzi i zwierzęta —
Wszysto to unicestwi dzień najwyższej grozy.
Zbuduj okręt — mocnemi wymierz go powrozy
I siedmiu wybierz riszich — i wejdź do tej nawy
I weź z sobą nasiona wszelkich ziół i trawy.
Złóż na statku, zważywszy rzecz dobrze stopniowo—
Mnie zaś czekaj, pamiętny na me każde słowo.—
Uczynił jako rozkaz miał od ryby Manu —
Ta zaś go pożegnawszy, w nurtach Oceanu
Zniknęła. Wielki radża, jak od ryby słyszy,
Zebrał wszystkie nasiona, wezwał siedmiu riszich;
Na statku równobocznym na Ocean płynie —
Myśląc o jej proroctwach i klęski godzinie.
Ryba, myśli wybrańca znając, z morza toni —
Wypłynie, poznawalna po rogu na skroni,
A gęba jej do liny podobna — rogata —
Więc Manu do tej liny ogromnej zaplata

I przywiązuje statek ów błogosławiony.
Ona zaś go na odmęt pociągnęła słony.—
I szybko płynął Manu na swoim okręcie,
Statek tańczył, kołysał się, bujał w odmęcie.
Drżał od wielkiego wichru pośród morza piany,
Zataczał się, gibotał, jak sudra pijany.
A z żadnej ci tam strony nie widziałeś ziemi:
Eter jeno i woda falami wielkiemi
Toczyły się po całym owoczesnym kresie.
Tylę też widział Manu, gdy go wicher niesie.
Ryba zaś bierze statek od ulewy bity
I niezmęczona ciągnie go przez fal błękity—
Wiodąc tam gdzie najwyższy lśni szczyt Himawata.
Tak niosła ryba nawę syna Wiwaswata.
Tedy rzecze risziemu ryba uśmiechnięta:
— Niech Manu na tej góry szczycie nawę spęta.
Ów przy pomocy riszich statek liną splata,
Podług jej słów — u szczytu góry Himawata.
I odtąd Himalaju szczyt najwyższy — znany
Pod nazwą Przywiązania nawy — Naubandany.
Tedy ryba do riszich i do Manu rzecze:
— Jam Pradżapati Brahma. Tobie zdawam pieczę
Nad bytem. W kształcie ryby pełny byłem trwogi.
Manu niech tworzy ludzi, jak tworzyły bogi.
Cały świat nieruchomy, cały świat ruchomy
Niech tworzy. Z twej ascezy stanie się widomy
Ten cud. Twórcza potęga w duszy Twej zawisła.
Rzekła ryba — i oto jako widmo prysła.
Manu, twórczości żądny—słów tych słuchał w sobie;
Dla wyłonienia zjawisk — w umartwień żałobie —
Długo stał—i rozmyślał. W końcu tworzyć pocznie—
I w szczęściu tworzył jawnie—jak głoszą wyrocznie.
Taka rzecz się w tej starej powiada legendzie,
A kto ją śpiewa — z grzechu wyzwolony będzie.

(A. Lange).

MAHĀ-BHĀRATA

NAL I DAMAJANTI.

Uwaga: Nal i Damajanti, zaślubieni w sposób cudowny, długie lata żyli szczęśliwie. Naraz jednak Nal, opętany, zaczął grać w kości z bratem swoim Puszkarą — i przegrał całe królestwo i wszystko do ostatniej szaty. Wygnany z kraju przez brata, Nal wraz z żoną błądzi po puszczy; w końcu dla pewnych celów—porzuca ją i samą jedną pozostawia w lesie. Pieśń XII i XIII, które tu dajemy — opowiada nam żale i skargi opuszczonej.

PIEŚŃ XII.

A kiedy odszedł radża Nal,
Waidarbia [1]) rzuci swoje łoże,
Z długiego przebudzona snu,
trwogą przejęta w pustym borze.
Nie widząc zasię, gdzie jest mąż,
wielce się w duchu swym rozżala —
I w przerażeniu wyda krzyk.
— O królu! tak przyzywa Nala.
O mój obrońco! królu mój!
O panie, gdzieś-ty, gdzie, o drogi?
Zabitam ja, zniszczonam ja,
w tym pustym lesie pełnam trwogi!
Nie jest-żeś, królu, jakoś był,
wyznawca prawdy, sługa praw?
Jak tedy rzekłszy do mnie: Tak!
tyś mnie opuścił? Zjaw się, zjaw!
O powiedz, jakeś mógł iść w dal,
prawą małżonkę porzuciwszy,
Która zaiste jest bez win?
ktoś tu winniejszy, niepoczciwszy.

[1]) Waidarbia — królewna Widarby — tj. Damajanti.

Czy mógłbyś zmienić słowa swe
i rzecz mi insze słowa, panie,
Niż to coś do mnie wtedy rzekł,
gdy stali wobec nas niebianie?
Nie poza czasem jest nam śmierć
postanowiona, ludzki lwie!
Bo, gdyś kochankę rzucił swą,
ona bez ciebie schnie i mrze!
Lecz dosyć żartu, radżo, dość!
Ty, byku ludzki, sługo praw,
Patrz, duszę moją więzi strach!
słuchaj, o panie, zjaw się, zjaw!
O królu dobry — patrz — o patrz!
ja widzę cię — o! — tam! Naiszada [1]) —
Ukryty stoi w cieniu drzew,
o czemuż mi nie odpowiada?
O, biada, radżo! o, to grzech —
że mnie, com przyszła w te gęstwiny —
Mnie zrozpaczoną, mnie bez sił —
ty nie pocieszysz, o jedyny.
Ja nie nad sobą płaczę już,
ach! nie boleję już nad niczem —
Lecz ty co zrobisz, będąc sam?
ja płaczę nad swym królewiczem.
Jakże spragniony, królu mój,
jakże zgłodniały i znużony —
Wieczorem u korzeni drzew
uśniesz, nie widząc swojej żony? —
Wreszcie od strasznych blada mąk
i niepokojem gorejąca,
Jęła wylewać gorzkie łzy,
biegając tam i sam bez końca.
Już to więc biegnie tam i sam,
już to upada od goryczy,
Już ją przejmuje sztywny strach,
już to niemieje, już-ci krzyczy.
I przepalona smutku łzą —
powoli dysze skołatana —

[1]) Naiszada — król Niszady tj. Nal.

I woła, woła znów a znów,
drżąc, Damajanti swego pana.
— Ha, ten przez czyją złość i gniew
w nieszczęście popadł wielki król,
Temu, co naszym bólem żyw,
niech stokroć wiekszy przyjdzie ból!
Kto złego ducha tchnął weń, zły,
że w klęski popadł wielki król,
Niech bez radości żywot ma,
niechaj ma stokroć większy ból! —
Tak płacze pani ta i klnie,
małżonka szlachetnego króla
I myśli, dokąd ruszył mąż
w bór, gdzie tysiące bestyj hula.
I jakby ją opętał szał,
tak płacze gorzko wciąż a wciąż
Bhaimia![1]) Biegnie, woła znów:
Gdzie Nal, gdzie król mój, gdzie mój mąż?
A gdy tak cała tonie w łzach,
jak gdy samotna huka mewa,
Nagle ją, pełną dusznych trosk
i wycieńczoną — z wierzchu drzewa,
Gdy oto stanie mu u stóp,
idąc w pobliżu jego drogi:
W gwałtowny uścisk chwyci wąż —
głodny, olbrzymi potwór srogi.
Ta, gdy ją w uścisk chwyci wąż,
zgorzkniała, pełna troski bladej:
Nie swej zagłady płacze już,
jako żałuje więc Naiszady!
O biada — patrz — obrońco mój,
jak mnie bezsilną straszny zwierz
Porwał w żarłocznych objęć zwój!
Spiesz na ratunek, spiesz, o spiesz!
Jakże na świecie będziesz żył,
skoro przypomnisz mą zagładę?
Kiedy opuści cię zły duch,
odzyskasz rozum i Niszadę?

[1]) Bhaimia — córka Bhima — tj. Damajanti,

A gdy cię znęka trud i głód,
gdy staniesz tęskny, bezucieszny,
Kto twe znużenie, ludzki lwie,
osłodzi, królu mój bezgrzeszny! —
Nareszcie łowiec jakiś w gąszcz —
wszedł, zabłąkany w wielkim lesie,
I gdy królewny słyszy płacz,
nadbiega szybko, pomoc niesie.
Gdy ujrzy łowiec, jako wąż
tę cudokształtną — w ścisłe skręty
Żarłocznie ujął — spieszy wnet,
zwinnie podnosząc łuk napięty.
I w ocemgnieniu krwawy grot
wyrzuci w żmiję, co się wije —
Aż znieruchomił ją ów człek,
który zabójstwem zwierząt żyje.
Tak ją wybawił łowczy mąż —
i czystą wodą obmył rany
I czystą wodą rzeźwił mdłość —
i pytał ją o losu zmiany:
— Ktoś ty, co masz gazeli wzrok?
Jak do tych leśnych doszłaś ćmów:
Jak do tych strasznych doszłach klęsk?
O czarokształtna, prawdę mów! —
Więc Damajanti królu mój,
gdy tak ją pyta się myśliwy.
Jak było wszystko, prawi mu —
i cały los swój żałośliwy.
Ów: gdy półnagą widzi ją —
jej kształtną pierś — jej czary łona —
I delikatne linje ud —
twarz księżycową i ramiona —
I oczy w cieniu skośnych rzęs —
i słysząc mowę jako miód,
Gdy łowiec ujrzał owy cud,
zapłonął żądzą na ten cud.
Więc miękko — chytrze mieniąc głos —
myśliwiec słodko ją tumani —
Niby pociesza — pełny żądz:
to zrozumiała piękna pani.

Gdy niegodziwca pojmie głos,
Nalowa czysta, wierna żona,
Wraz ją zapali straszny gniew,
aż się podniesie oburzona.
Zaś niegodziwy łowiec ten,
nieokiełzanym ogniem tchnąc,
Widzi, że trudno będzie mu
uciszyć tutaj żar swych żadz.
A Damajanti, córa klęsk —
wygnanka, jak samotna łań,
Gdy słów właściwy nadszedł czas,
przekleństwo takie rzuca nań:
— Jak poza Nalem nigdy nikt
nie marzył mi się i przez sen,
Tak niechaj martwy u mych nóg
padnie bezczelny łowiec ten!
Zaledwie rzecze słowa te,
natychmiast łowiec u jej nóg
Na czarną ziemię martwy padł,
jak przepalony ogniem buk!

PIEŚŃ XIII.

Kiedy myśliwiec trupem padł,
ruszyła ta cudoźreniczna
W puszczy okropnej ciemną głąb,
gdzie dzwoni świerszczów ciżba liczna,
Gdzie wyją rysie, żąbry [1]), lwy,
ryczą niedźwiedzie oraz byki,
Gdzie krąży ptactwo różnych barw,
gdzie błądzi zbój i człowiek dziki;
Gdzie gaje aswat, wen i dhaw,
ingud a tyngud, kinśuk, szal,
Ardżun i kardżun, ariszt jar
palmak i salmak oraz tal;
Cigęzie lodrów, amrów, dżamb,
zapachy fig i soki gum,

[1]) Żąbry — tygrysy (archaizm).

Padmaków, amalaków, plaksz,
kadambów, udumbarów tłum,
Wadary, wilwy kwitły tam
i bananowych nyagrod krzaki,
Priyale, tale — cedr i wetr —
i haritaki — wibhitaki [1]).
Kryjące metal w łonie swem,
wysokie tam wydziałeś góry,
Na których szczycie śpiewny las,
w dole jaskinie — dziw natury;
Błękity jezior, głębie rzek,
zwierza i ptactwa wszędy tłoki —
I niezliczone groźnych form
potwory — węże — Raksze — Smoki;
Bagniska — rybowiska tam
były — i śnieżne szczyty gór —
Strumieni — wodospadów szum —
wszystko zdobiło wielki bór.
A dalej znowu ujrzy tam
Widarby córa w strasznej biedzie
Bawoły, rysi, dzików tłum
i węże leśne i niedźwiedzie.
Ta której dotąd chwała, blask,
fortuna — czystą skroń okala,
Dziś Damajanti oto szła —
samotna — we łzach szuka Nala.
Szlachetna córa z radżów krwi
nie czując w sercu żadnej trwogi,
Szła coraz głębiej w ciemny bór,
szukając, gdzie jest mąż jej drogi?
Tak Damajanti, panie mój,
szła, a z jej oczu łza wytryska —
I drżąc na myśl, co robi Nal,
wchodzi na groźny szczyt urwiska.
— O wielkoręki panie mój,
królu Niszadzkich plemion tłuszczy,
Czemużeś odszedł, panie mój,
i mnie zostawił samą w puszczy?

[1]) aswaty, weny etc. — drzewa, których nazwy pozostawiamy w brzmieniu oryginalnem.

Ty, któryś aswamedy [1]) bił,
śląc bogom ofiar woń przyjemną,
Po tylu zniczach, czemuś lwie,
postąpił dziś tak krzywo ze mną?
O dobry, pomnisz-li, coś rzekł
w obliczu mem, o promienisty?
Przypomnieć, wielkoduszny, racz
swe klątwy, książę mój przeczysty!
I co ci złota rzekła gęś
w ogrodzie twym, o radżo drogi —
I coś w obliczu mojem rzekł —
przypomnij! świadkiem były bogi.
Bo z jednej strony czworgo Wed —
Angi — Upangi pełne łask [2])
Któreś przeczytał, panie, wskroś;
z drugiej — jedyny Prawdy blask!
Tedy, zabójco wrogów, racz
wypełnić prawdę swoją szczerze,
Jak w obliczności niegdyś mej
przysiągłeś, wielki bohaterze.
Witeziu, czy nie jestem już —
o czysty, pożądaną tobie?
W tej przerazliwej lasu ćmie
dlaczego milczysz mi jak w grobie?
Patrz — oto pożreć idzie mnie
ten z krwawo ziejącemi kły,
Głodem popchnięty władca puszcz —
ratunku! przybądź — przybądź ty!
Prócz mnie — nie miłać żadna z dziew,
tak mi się kląłeś — raczej śmierć!
O boski, prawdę spełń swych słów —
przysięgę, królu, czynem stwierdź!
Mnie obłąkanej, mnie we łzach,
mnie — twej małżonce ukochanej —
Czemu nie odpowiadasz nic —
Pożądającej — pożądany?...

[1]) Aswameda — wielka ofiara konia. [2]) Angi i Upangi — nauki pomocnicze, stanowiące komentarz Wedy.

Jam wynędzniała, blada — patrz —
jam łez wylała dla cię rzeki —
Sama, odziana w szaty pół —
rozpaczam — jak ta bez opieki,
Która odbiegła od swych sióstr —
samotna łania wielkooka!
O Aryo [1]), czyś zabaczył mnie
i łez mych, mężny Punyasloka? [2])
Patrz, oto błądzę sam na sam,
o wielki radżo w wielkim lesie.
Ach, Damajanti woła cię,
o przemów, gdy mi serce rwie się!
Synu szlachetnej radżów krwi,
ty, najpiękniejszy śród natury —
Nie ciebie-ż teraz widzę tam —
na szczycie tej nadludzkiej góry?
Nie ty-ż w tej strasznej głębi puszcz,
pełnej niedźwiedzi, węży, lwów,
Nie ty-ż to siedzisz — leżysz tam
czy stoisz — władco swoich słów?
Nie tyż, najlepszy, kroczysz tam,
ty moich smutków rodzicielu?
Kogoż zapytam, pełna drżeń,
stroskana dla twojego celu:
Czyliś przypadkiem w lesie tym
nie widział radży pól Niszady?
Kto mi to powie, wskaże kto
zabłąkanego Nala ślady?
Gdzie, piękny, wielkoduszny ten
niszczyciel wrogów rzeszy licznej,
Którego szukam? Wielki król,
mój Nal, mój lotosoźreniczny:
„Ten ci jest, patrz!“ Od kogoż dziś
usłyszę owe słodkie dźwięki! —
Błogosławiony król tych puszcz,
ów czterokływy, groźnoszczęki!

[1]) Arya — właściwie czcigodny, szlachetny; zarazem oznacza ród i rasę aryjską; pozostawiam ten wyraz bez tłumaczenia. [2]) Punyasloka — drugie imię Nala.

Tygrys o wielkich strasznych kłach
idzie tu: zbliżam się bez trwogi.
Ty coś jest zwierząt wszystkich pan,
ty, coś jest puszcz tych władca srogi —
Jam-ci Widarbów córa, znaj,
jam Damajanti opuszczona
Nala — zdobywcy wrażych miast,
wielkiego radży Niszad żona!
Samotna, męża szukam ja,
nieszęsna troska mię przenika.
O królu bestyj, pociesz mnie,
czyś widział Nala wojownika?
Albo też, wielki władco puszcz,
gdy mi nie możesz wskazać Nala,
Najlepsza bestyo, chciej mię zjeść,
bo śmierć od wszystkich trosk wyzwala.
A gdy usłyszał ten mój płacz
tygrys, co królem tu jest w borze:
Odchodzi milcząc — tam — do fal
rzeki, co srebrem płynie w morze.
Tę górę świętą, strojną w śnieg,
o wystrzelonych szczytach licznych,
Jasną a pełną świetnych barw —
górę o szczytach niebotycznych;
Pełną metalu różnych żył —
w drogie kamienie uwieńczoną,
Zdobną w ogromny głuchy las,
niby w chorągiew wojsk zieloną;
Las pełny rysi, słoni, lwów,
niedźwiedzi, kozic, gazel, dzików,
Las pełny ptactwa różnych barw —
i rozdźwięczony chórem krzyków;
Las pełny kinśuk — asok — palm,
gajami punnag przewzorzysty,
Zdobny w karnikar, dhaw i plaksz
wieniec barwisty i kwiecisty,
Gdzie gęga ptaków rój śród fal —
w rzekach na łonie urwisk, hal:
Tego więc spytam króla gór,
gdzie jest ów ludów król, gdzie Nal?

O święta, o najlepsza z gór,
ty której widok oczy pieści,
Kryjówek pełna — szczytów — hal,
błogosławiona — pełna cześci —
Przybywszy tu, pozdrawiam cię!
jam jest królewskiej córa krwie:
Król moim świekrem, mężem — król,
zaś Damajanti imię me.
Radża Widarbów, mocarz pan,
wielki bohater — ojcem mym;
Czworga narodów władca pan,
pan ziemi; imię jego Bhim.
Nieraz on koni licznych krew —
w ofierze dewom zbożnie toczy —
I dary składa, wielki król,
który ma piękne, wielkie oczy.
Pobożny, pełny wszystkich cnót,
łagodny, mocarz silnych rąk,
Prawdy miłośnik, czysty, cny,
nie klnący, świadom bożych ksiąg,
Najwyższy pasterz złotych pól
Widarby, wrogów licznych grób:
Tego mnie króla córą wiedz,
góro, com przyszła do twych stóp!
O góro, śród Niszadzkich pól
najlepszy z ludzi — teść jest mój.
Ten w rzeczy sprawdził imię swe —
Wirasen zwie się — Włady-bój [1]).
Bohater — radży tego syn,
błogosławiny, silnych rąk —
Dostał po ojcu ziemi dział,
nad którą władał szczęsny w krąg,
Nal — ów zabójca wrogów ćmy,
czarny, Punyaslok, praw świadomy,
Rąk czystych, prawy, znawca Wed,
mowny, gorliwy pijca *somy* [2]),

---

[1]) Wirasena — ojciec Nala — Imię to da się wyłożyć przez: Władybój. [2]) *Soma* — trunek święty, wyciąg z rośliny, imieniem

Rycerz, ofiarnik, znicza stróż,
nad rzesze ludów pan wysoki:
Tegoć ja żoną, królu gór,
ja com tu przyszła pod twe stoki.
Lecz prysło szczęście, znikł mój pan,
znikł mój opiekun... Przyszedł ból —
I szukam Nala wciąż a wciąż:
gdzie mój najlepszy mąż i król?
Ty, co szczytami w niebo mkniesz,
którego czoło w chmury pnie się,
Czyś ty nie widział, królu gór,
Nala w tym wielkim, strasznym lesie?
Ów mędrzec, siłacz, ludzki słoń,
wielkoramienny, prawdomówny,
Przejasny, bohaterski pan,
zabójca wrogów, pan gwałtowny,
Małżonek mój, Niszady pan
czy nie przechodził tu przez bór?
Czemu samotnej mnie, we łzach —
mnie zatroskanej, królu gór,
Pocieszyć nie chce mnie twój głos,
jak gdybym była twem dziecięciem?
Ty, bohaterze, znawco praw,
ty, coś jest wiernym słowu księciem,
Jeżeli jesteś w boru tym,
tedy się ukaż sam przez siebie!
Kiedyż bez granic luby głos,
podobny szmerom chmur na niebie,
Kiedyż usłyszę Nala głos,
głos, jakim we śnie szepczą bogi:
Waidarbio! Tak mi tu się zjaw,
wielkiego króla głosie drogi,
Łagodny, tchnący duszą Wed,
żałości me rozwiewający!
Trwożnego ducha mego ciesz,
Nalu, bezgrzechem jaśniejący! —

Vanaspati (pan lasów); podobno sok wyciskany z roślin *Sarcostemma acidum* lub *Asclepias acida*. Niektórzy przypuszczają, że był to poprostu chmiel.

Tak do najlepszej owej z gór
wołał głos pani bezpomocnej —
I Damajanti poszła znów,
w dal — do krainy podpółnocnej.
Trzy dni, trzy noce dalej szła,
aż ujrzy cudna białogłowa
W jej oczach pustelników gaj,
świetlana jawi się dąbrowa;
Jako Wasiszta, Brigu, Watr [1])
w spólności żyje tutaj prostej
Anachoretów święty gmin.
Ich żywot: cisza, modły, posty.
Ich pokarm woda — wiatr a liść —
a zmysły każdy zmienił w sług
Błogosławieni! treść ich żądz —
widzenie jasnych nieba dróg
W *walkale* [1]) z łyka, w skóry kóz
odziani — żyją pany żądz:
Ten pustelników święty gaj
ujrzała Damajanti, drżąc.
Błądzi tu zwierząt liczny rój —
śpiewają ptaki — małpy krzyczą —
Odetchnie pani, gdy jej wzrok
zoczy siedzibę pustelniczą.
Więc pięknobrewa pani ta,
więc pięknołona, pięknoloka,
Ta pani pięknych bioder, ud,
ta piękno-czarno-długo-oka —
Weszła w ten cichy, święty gaj,
ta Władyboja snocha można,
Błogosławiona perła żon,
ta Damajanti przepobożna.
Złożywszy mnichom winną cześć,
schylona stoi. Krasolicej:
Bądź pozdrowiona! rzekną jej,
zebrani w koło pustelnicy!

---

[1]) *Wasiszta, Brigu, Watr* (właściwie Atri)—ideały pustelnicze indów, święci tego samego szeregu, co Narada i Parvata. [2]) *Walkala* rodzaj płaszcza plecionego z łyka.

I obyczajem złożą cześć
królewnie — wszyscy ci asceci —
Usiądź — powiedzą jej — i mów,
co mamy zrobić ci, o dziecię?
Więc pięknobiodra rzecze tak:
— Błogosławieni, w tej zaleśni
Żyjący w modłach, w znicza skrach,
pośród żywiołów, nadcieleśni!
Błogosławieni, chwała wam
na waszych modłów cnych wyniki!
— Chwała ci dobra! ze-wszech-stron-
świetlana! rzekną pustelniki,
Ze-wszech-stron-piękna pani, mów —
ktoś jest i jakie dasz nam łaski?
Twój przecudowny bowiem kształt
i niezrównane twoje blaski
Są naszym duszom jako dziw:
więc się nie lękaj — śmiało praw —
Czyliś boginią tych tu puszcz,
czy góry tej wyniosłych raf?
Czyli rusałką rzecznych wód?
Przeczysta, prawdę nam tu łuszcz!
Więc ona riszim rzecze tak:
— Jam nie boginią tych tu puszcz,
Ani boginią szczytu gór,
ani rusałką rzecznych wód.
O pustelnicy, znajcie rzecz:
człowieczy iście jest mój ród.
Jasno wyłożę wam swą rzecz,
słuchajcie mego wypomnienia:
Jest na Widarbach wielki król,
potężny radża Bhim z imienia!
Rodzicem moim jest ten król:
Tą prawdę znajcie, o bramini!
Niszady żyznej mądry pan,
Nal, który sławne dzieła czyni —
Prawy bohater — to mój mąż,
w którym wszechmocny żyje duch;
Oddany wiernie bogów czci,
braminów świętych stały druh.

Niszadzkiej ziemi czujny stróż;
zwycięski, promienisty, słowny,
Obrzędów znawca, sługa praw,
niszczyciel wrażych miast gwałtowny,
Pobożny, prawdomówny, cny,
waleczny, godny bożych łask:
Imieniem Nal, najlepszy król,
świetlany, jako Indry blask;
Lotosooki pan — mój mąż,
z twarzą jak promień lśniącą złoty,
Co bogom w ogniu składa cześć,
który zna Wed i Wedang[1]) roty,
Zabójca wrogów w szale bitw,
ten brat księżyca blasków świetnych:
Od jakichś niższych bytem dusz,
od jakichś stworów nieszlachetnych —
Na grę był wyzwan — ludów pan,
miłośnik prawdy, witeż on —
Od duchów złych — świadomych gry —
i padł — i stracił skarb i tron.
Tego więc żoną — ważcie rzecz —
jam króla królów, męże święci!
Zaś Damajanti imię me —
widzieć go żądam bez pamięci.
Dąbrowy leśne, regle gór,
i brzegi jezior — rzek głębiny,
I trzęsawiska te tu w krąg
zbiegłam — i czarne te gęstwiny.
Małżonka szukam wciąż a wciąż —
mężnego w bitwach mego Nala,
Wielkodusznego, znawcę praw:
przed wami duch się mój użala!
Czy w ten ascezy święty gaj,
co w rozkosz zmienia każdy ból —
Czy nie zachodził tu mój król,
mój Nal, Niszady wielki król,
Za którym ja w tę drogę złą,
w ten las okropny wlokłam stopy,

[1]) Wedangi — nazwa łączna Angów i Upangów.

W ten czarny, gęsty, groźny bór,
gdzie błądzą lwy i antylopy?
A jeśli w nocy te i dnie —
nie ujrzę króla mego Nala —
Ducha pogrążę w wieczny sen,
który od ciała nas wyzwala.
Bo cóż mi życie, cóż mi świat,
gdy Punyasioka, lew mój zdala —
Bo jakże ninie będę żyć,
tak wycieńczona skroś — bez Nala? —
Taką braminom prawi rzecz
Bhimowa córa śród pustelni.
Więc Damajancie rzekną wraz
asceci, prawdą nieśmiertelni.
— O pięknouda, przyszłość twa
będzie tak jasną, jako fala.
Jutro nam odkrył długi post —
słuchaj! ty wrychle ujrzysz Nala!
Niszady pana ujrzysz znów:
niepokonany przyjdzie, męski!
Bhaimi, ujawni ci się Nal,
najprawszy z ludzi, próżen klęski,
Oczyszczon od swych grzechów ćmy,
wszystkiemi perły ozdobiony,
Wrócony znów na ojców tron,
pogromca wrogów niezwalczony;
Ten, który wrogom niesie strach,
a druhów swoich niszczy troski,
O piękna, zjawi się twój mąż,
z wielkiego rodu król półboski! —
A gdy wyrzekli słowa te
do Damajanti — nagle wszystko
Zniknęło — niby senna mgła —
gaj, święci, ołtarz, dom, ognisko.
Gdy ten ogromny widzi cud —
zdumioną była w duchu swym
Piękna Waidarbi, pełna cnót,
której rodzicem radża Bhim.
— Czyli widziałam próżny sen
czy objawienie tajemnicy?

Gdzie chata święta? gdzie jest znicz?
i gdzie pobożni pustelnicy?
Gdzie kryształowa rzeki toń
i na jej falach rój skrzydlaty?
Gdzie ptaków śpiew? gdzie zieleń drzew,
gdzie są owoce i ich kwiaty? —
Więc długo ważąc tak a tak
Waidarbia słodko uśmiechnięta,
Zmorzona wielce, pełna łez,
blada, ciężarem trosk ugięta —
Pójdzie natenczas w inny kres
i, załzawione wznosząc oko, —
Przemówi smutnym głosem swym,
gdy stanie naraz pod asoką [1]) —
Pod tem z najlepszem z leśnych drzew,
asoką, królem leśnych drzew,
Któremu perły zdobią pień,
a w liściach dzwoni ptaków śpiew:
— Hej, hej! najlepsze z leśnych drzew,
ty drzewo święte tej-tu niwy,
Które zielenią gęstą lśnisz,
niby król góry tej szczęśliwy,
Beztroską naraz ty mnie zrób,
beztrosko! ty, radości oka!
Beztrosko! czyś go widział mów,
mów, gdzie mój tygrys Punyasloka?
Zabójca wrogów, czysty Nal,
ach, Damajanti drogi mąż —
Znikniony mój, Niszady pan?
czyś go nie widział? pytam wciąż.
Odziany w szaty jednej pół,
Nal mój bohater pięknej twarzy —
Czy tu nie wchodził — smętny mąż —
do tego lasu wirydarzy?
Abym beztroska poszła stąd,
beztroskie drzewo, rzecz swą spraw,

---

[1]) *Asoka* (właściwie *aśoka*) *Jonesia açoka* — jest najpiękniejszem z drzew indyjskich. Imię jego dosłownie znaczy *Bez-troska* — stąd poniżej gra wyrazów.

Czynem więc imię uświęć swe,
jako niszczyciel trosk się zjaw! —
Tak ona z drzewem mówi tem,
poczem odchodzi krasolica —
I dalej poszła w lasu głąb,
gdzie wciąż straszniejsza okolica!
Jeziora mnogie były tam
i gąszcz zielona traw i kierz,
Pagórki leśne, dolin mech,
i liczne ptastwo, liczny zwierz;
I pieczar ciemność, zieleń wzgórz,
miłe dla oka fale wód:
Ogląda pani dziwy te,
szukając męża jako wprzód.
Niemały ujdzie drogi kęs
królewna ta o złotej dłoni,
Aż wielki tabor ujrzy: — tłum
ludzi i wozów, koni, słoni;
Tabor przechodził rzeki toń,
toń przeźroczystą, potoczystą,
Spokojną — wielką wzdłuż i wszerz —
u brzegów strojną w darń kwiecistą.
Wkrąg dzwonił śpiew kukułek, mew —
i wrzask flamingów i cyranek —
W głębi czerń węży — żółwi — ryb —
na wodzie setki wysp, polanek.
Ujrzawszy ludu wielki huf,
Nalowa pani jaśniejąca —
Przystąpi naraz — krasy dziw!
w pośrodek ludzi tych tysiąca.
Obłędną postać, bladą twarz,
obdartą szatę, smutne oczy —
Miała znękana pani ta
i pył bezdroży wśród warkoczy
Gdy ją zobaczy ludu huf,
ci w przerażeniu uciekali,
Ci się zamyślą na ten dziw,
a inni krzykiem ją witali.
Innych porywa pusty śmiech,
ci rzucą klątwy słowo złe,

W niektórych zasię litość drga
i zapytują, czego chce?
— Ktoś jest, wyniosła? czyjaś jest?
czego tu chcesz śród lasów cienia?
Na widok twój się mięsza duch:
czyś ty z ludzkiego pokolenia?
Czyś tego lasu, prawdę mów,
tej góry czy tej okolicy
Boginią? Wspomóż tedy nas,
błagają ciebie wędrownicy!
Czyś jakszî[1]) czy rakszasî[2]) mów,
czyś nimfa czyli twór człowieczy,
Na każdy sposób dobro czyń,
czuwaj nad nami w każdej rzeczy,
Aby ten cały tabor nasz
bezpiecznie — rychło ruszył stąd.
O niepojęta — niechaj nam
fortuna spłynie przez twój rząd!
Tak, gdy taboru rzeknie lud,
królewna Damajanti na to,
Odpowie, pani pełna trosk,
cnotliwa pani, o Bharato!
Do ludu ćmy i wodza ćmy
i wszystkich ludzi tam: młodzików,
Do starców, kobiet, dzieci mdłych
i karawany przewodników
Mówi: Człowieczą jestem ja —
rodzicem moim ludów król —
Królem mój świekier, królem mąż —
straciłam męża: ten mój ból!
Widarby radża — ojcem mym,
małżonkiem — Niszad wojewoda,
Błogosławiony — wielki Nal.
Gdzie on? kto wieść mi o nim poda?
Toż skoro wiecie, kto mój pan,
kochanka mego mi ukażcie:

---

[1]) Jakszî — żeński duch szybkolotny, duch ludziom życzliwy.
[2]) Rakszasî — zły duch w postaci kobiecej, wiedźma.

Gdzie on, gdzie tygrys mój, gdzie Nal,
co strąca wrogów swych w przepaście? —
Więc Damajancie rzecze tak,
ów co taboru wiedzie huf,
Imieniem Suczi, kupców wódz: —
Posłuchaj, piękna, moich słów.
Jam karawany tej jest wódz,
kupców przodownik, jasnoczoła!
Człowieka, co się zowie Nal,
nigdziem nie widział tu dokoła.
Stada lampartów — słoni — lwów —
niedźwiedzi — gazel — byków, gadów—
Widziałem w gąszczy borów tych,
gdzie próżno szukać ludzkich śladów.
Prócz ciebie jednej z ludzkich dusz
nikogom tu nie widział w borze:
Tak niech nam dzisiaj Jakszów król,
niech Manibhadra [1]) nam pomoże! —
Więc ona kupcom rzecze tak
oraz wodzowi ich gromady:
— Dokądże dąży tabor wasz,
racz rzec, a pójdę w wsze ślady
— Król Czed jest hufu tego pan —
Subahu — znawca bożych praw.
Szybko do ziemi spieszym swej,
niewiasto, dla targowych spraw.

(A. Lange).

[1]) Manibhadra — król jakszów, opiekun podróżnych.

MATĀ BHĀRATA.

SAWITRI.

Uwaga. Sawitri, królewna Madrów, zostaje z własnego wyboru żoną Satyawana. Jest o nim wróżba, że w rok po ślubie umrze: o tem ostrzega pannę wieszczek Narada. Jednakże Sawitri nie chce się cofnąć. Satyawan przebywa w puszczy na wygnaniu wraz ze swoim starym ślepym ojcem, któremu zły sąsiad odebrał tron i królestwo. Młodzi kochają się bardzo i żyją szczęśliwie, choć Sawitri nieustannie myśli o wróżbie Narady. Rok właśnie mija — i małżonkowie idą do lasu po owoce i po drwa. Sawitri przeczuwa nieszczęście.

PIEŚŃ V.

Tedy z małżonką swoją wraz
owoce zbierał mąż pod borem.
Potem napełniał niemi kosz,
a potem rąbał drwa toporem.
A gdy Satyawan rąbał drwa,
czoło mu zimne zleją poty
I z natężenia głowy ból
uczuł i omdlał wśród roboty.
I do małżonki drogiej swej
znużony trudem mąż wyrzecze:
— Od natężenia pracy tej,
bacz, jakiś ból mi głowę piecze
I całe ciało moje drży,
a serce kolą ostre miecze.
Jakaś mię naraz wielka mdłość
ogarnie, słuchaj, ty milcząca!
Jakby mi w głowie płonął żar
okrutny: taka jest gorąca —
I nie mam siły dłużej stać:
tak dusza moja dziwnie śpiąca.

Więc, gdy Sawitri słyszy to,
do męża zwolna się przybliża,
Na pierś swą kładzie jego skroń —
i z nim ku ziemi się uniża.
Wówczas Narady wieszczy głos
rozważa w duszy pokutnica,
Że dzień wyroczny, chwila, czas
i mgnienie już się to przemyca.
I naraz ujrzy: przed nią stał
mąż strojny w szaty purpurowe,
Promienny jako słońca łuk,
wieniec mu kwietny zdobił głowę.
Cerę miał ciemną, w oczach skry,
sznur w dłoni, w koło budził strach:
U Satyawana boku stał,
patrząc nań okiem w złotych skrach.
Gdy go ujrzała, wstanie wraz:
głowę małżonka składa zwolna,
Skrzyżuje ręce, potem tak
powiada — wstrzymać łez niezdolna.
— Poznaję ciebie, tyś jest bóg!
iście to postać nie człowieka!
Czyń łaskę, boże! Ktoś-ty mów,
i co tu nas od ciebie czeka?

Jama.

Sawitri, najwierniejsza z żon,
dla męża pełna cnej pokuty:
Słuchaj mię, powiem ci, ktom jest!
Jam władca śmierci, Jama luty!
Satyawan, wiedz, małżonek twój,
życie zakończył już ów książę.
Przybywam, by go z sobą wziąć,
skoro go sznurem swoim związę!

Sawitri.

Słuchaj, o święty, przyjdą tu,
aby go związać twe pachoły —
Napewno, panie! Czemuż sam
raczyłeś zejść na te padoły?

Gdy doń wyrzecze słowa te,
umarłych bóg zamiary swoje
Jął opowiadać pani tej,
by jej uciszyć niepokoje:

Jama.

Toż sługa Dharmy, cnoty syn,
Satyawan godzien — wiarę mam —
By go nie drabów moich czerń
wiązała, przeto zszedłem sam!
Więc Satyawana ciało ów
związawszy sznurem po sam rdzeń,
Człowieczej formy lotny cień,
na miarę palca, wyjął zeń.
Wówczas dopiero z twarzy znikł
dech i zagasły mu źrenice —
I odrętwiały leżał trup,
gdzie życiem drgały wpierw tętnice,
Zaś Jama, przeciągnąwszy sznur,
ku Południowi, zwrócił lice.
Sawitri tedy, cała w łzach,
za Jamą poszła wierna żona,
Której zapisan wielki los,
pokutą udoskonalona.

Jama.

Sawitri, wracaj, wracaj już,
a pogrzebowe spraw obrzędy.
Co masz dla niego czynić — czyń.
Dość — już nie pójdziesz dalej tędy!

Sawitri.

Dokąd poniesion ma być mąż
lub dokąd idzie sam wśród chwały —
Tam i ja pójdę za nim wraz:
to obowiązku nakaz trwały.
Na mą pokutę, ojców cześć,
na miłość mego Satyawana,
Na ogrom twoich, boże, łask —
droga mi ta nie zakazana.

Siedmiokrokową przyjaźń zwą
mędrcy, znający prawdy drogę:
Przyjaźni mocą wzywam cię,
chcę rzec coś! Słuchaj mię, niebogę.
Zmysłów swych władcy, uprawiacze cnoty,
W pomrokach lasów — w ciszy pustelniczej
Poznali Dharmę w głębi jej istoty
I za najwyższą rzecz ją mędrzec liczy.
Z Dharmy jednego ta dążność się nieci:
Wszyscy na drogę weszli dusz wzniesienia.
Nie szukaj ścieżki drugiej ani trzeciej —
Dharma najwyższą jest rzeczą istnienia.

Jama.

Wracaj! Radość mi sprawia twoja mowa śpiewna,
Z samogłosek-spółgłosek dźwięcznie w treść
związana.
Łaskę wybieraj sobie: wszelki ma królewna
Uzyska dar, prócz jeno życia Satyawana.

Sawitri.

Królestwa pozbawiony śród lasów pomroczy
Żyje mój teść, co wzrok ma zamknięty na blaski.
Niechaj ów król potężny — znów odzyska oczy
Promienistemu słońcu podobne — z twej łaski!

Jama.

Daną ci jest ta łaska, o przeczysta pani!
Jakoś rzekła, tak będzie! Jama ci to ręczy.
Omdlałaś na tej drodze, co ci nogi rani,
Wracaj więc, zanim ciało twoje się wycieńczy!

Sawitri.

Nie wycieńczy się, póki męża widzą oczy:
Toż gdzie on, tam ci pewno jest moje bezdroże.
Dokąd ciągniesz małżonka, tam i żona kroczy —
Słuchaj mię jeszcze, wielki ty, umarłych boże!
Raz się z cnotliwym schodzim: czyli to kochanie,
Czyli przyjaźń się zowie, Dharmo sprawiedliwy.
Nie bezowocnem bywa z cnotliwym spotkanie!
Przeto zostanę. Pójdę, gdzie dąży cnotliwy,

Jama.

Porywająca, mądrość mądrych zwiększająca,
Owocodajna mowa twa, słodko śpiewana.
Drugę łaskę wybieraj, o promieniejąca!
Wszystko ci daję, oprócz życia Satyawana.

Sawitri.

Teściowi memu niegdyś wydarł gwałt przeklęty
Królestwo: niech je znowu wielki król odzyszcze,
Tak jednak, aby cnoty nie naruszył świętej.
To drugi dar, o który błagam cię, bożyszcze!

Jama.

Królestwo swe niedługo odzyszcze napewno
Teść twój, a nie obciąży gwałtami sumienia.
Teraz wiec, gdym życzenia twe spełnił, królewno,
Wróć już, byś nie upadła w drodze ze znużenia.

Sawitri.

Ty prawem konieczności wiążący stworzenia,
Których potem dowoli, panie, władasz losem,
Boże, który Wiązaczem zowiesz się z imienia —
Słuchaj, co tu do ciebie mówię wielkim głosem.
Łagodność względem stworzeń wszech
w działaniu, myśli oraz słowie; —
Łaska i szczodrość: ludzi cnych —
cnym obowiązkiem to się zowie.
Dla dobrych — dobroć czują też
ci, co śród świata mkną rozłogów.
Ale prawdziwie dobrzy są
dobrymi nawet i dla wrogów!

Jama.

Jako temu co pragnie, puhar wody świeżej,
Tak jest mowa twa, wielkim głosem powiedziana.
Jakiej chcesz, łaski żądaj: dokąd, chęć twa mierzy,
Wszystko ci daję, oprócz życia Satyawana.

Sawitri.

Monarszy mój rodziciel, panie, jest bezdzietny.
Niechaj zyska stu synów z krwi swojego łona,

Którzyby uwiecznili jego ród szlachetny:
To trzecia łaska, Jamo, przed twój tron
wzniesiona.

Jama.

Aby utrwalić żywot swego pokolenia —
Ojcu twojemu setne urodzą się syny:
A teraz, gdy spełnione są twoje życzenia,
Wracaj. Daleko zaszłaś w te leśne gęstwiny.

Sawitri.

Nie daleka mi droga, gdym przy Satyawanie:
Dusza się moja w dalsze wydziera przestworze.
Więc pozwól mi iść dalej. Tego co nastanie
W słowach mych, racz posłuchać, o świetlany boże.
Ty jesteś promienistym synem Wiwaswata,
Przeto cię Waiwaswatem nazywa kapłaństwo:
Jednem objąłeś prawem wszystkie twory świata,
Przeto Sprawiedliwości twojem zwie się państwo.
Nie tyle sobie ufa duch
ile dobroci prześwietlanej,
Dlatego każdy pragnie wciąż
z dobrymi iście być związany.
Z dobroci zaś dla istot wszech
pewnie się rodzi zaufanie:
Przeto ku iście dobrym, bacz,
ufnie zbliżają się ziemianie.

Jama.

Niepospolite słowa rzekłaś, o świetlana!
Nigdy duch, krom od ciebie, takich nie usłyszy:
Ucieszon jestem. Oprócz życia Satyawana,
Dam ci wszystko. A potem wróć do swych zaciszy.

Sawitri.

Pragnę mieć z Satyawana płodnego nasienia
Synów, co nasz uwiecznią ród na długie lata:
Stu synów, świetnych cnotą i siłą ramienia,
Ten czwarty dar wybierać, synu Wiwaswata.

Jama.

Stu synów, świetnych cnotą i siłą ramienia,
Rozraduje twe życie, pani bogobojna!
Teraz zaś, byś unikła, niewiasto, omdlenia —
Wracaj — droga jest bowiem daleka i znojna!

Sawitri.

Dobrych jest cechą cnót uprawa mocna,
Dobrzy na podłe nie chwieją się czyny.
Dobrych z dobrymi spółka jest owocna,
Dobrzy nie zlękną się dobrych drużyny.
Dobrzy w słonecznej żyją prawdzie myślą,
Cnoty uprawą podtrzymują ziemię:
Rzeczy obecnych i przyszłych bieg kreślą,
Śród dobrych — siłę zyska dobrych plemię
Że pożądaną droga ta
dla cnego liczy się człowieka
Więc dobry za swój dobry czyn —
nagrody żadnej tu nie czeka.
Lecz dobroć nigdy bezpłodną nie bywa.
Nie minie dobrych cześć, ani nagroda:
Nagroda wieczna, niewzruszenie żywa,
Więc dobry zawsze rychłą pomoc poda.

Jama.

Im bardziej z Dharmą zgodnie wygłaszasz tu do mnie
Porywające duszę — zawsze mądre słowo:
Tem życzliwość ma dla cię urasta ogromnie —
Nieporównaną łaskę wybierz, o królowo!

Sawitri.

Nie bez prawego dobra jest to twoje zdanie,
Gdy inne łaski, dawco łask, wola twa zwęża.
Łaskę wybieram: Niechaj żyw Satyawan stanie!
Bowiem, jako umarła jestem ci bez męża.
Małżonka pozbawiona niechcę szczęśliwości,
Małżonka pozbawiona nie pożądam nieba,
Małżonka pozbawiona nie pragnę piękności,
Małżonka pozbawionej życia mi nie trzeba!
Zapewniona mi łaska: synów zwiastowanie

Przez ciebie, a małżonek przez ciebie mi wzięty.
Łaskę wybieram: niechaj żyw Satyawan stanie!
Prawdą winien być głos twój niecofniony, święty.
To usłyszawszy, wnet-ci sznur
rozwiązał Jama, bóg podziemi
Czysty Waiwaswat, Dharmy pan
i rzecze do niej słowy temi:
— Oto przezemnie jest twój mąż
rozwiązań, prawa żon ozdobo!
Do domu idź z nim, żyw jest, zdrów
fortunę wielką niesie z sobą.
Słuchaj! czterysta długich lat
ze sobą razem przeżyjecie.
On będzie bogom palił znicz
i sławę zyska wkrąg po świecie;
zatem Satyawan zrodzi stu
szlachetnych synów z twego łona,
Królewskich bohaterów ród,
co wnuków spłodzi ci plemiona.
Te nosić będą imię twe —
po niezliczonych lat ostatki
I ojcu twemu twojej matki,
zrodznaynsói sięz oł w stu
Z Malawii — nieskończony ciąg —
nazwany przeto Malawici.
A twoich braci mężna wić —
dorówna świętej bogów wici. —
Takich jej dał pięcioro łask
wielki pan śmierci, Waiwaswata
I rzecze jeszcze: Do dom wróć!
i do swojego odszedł świata.
Gdy odszedł bóg, Sawitri cna —
skoro małżonek zmartwychwstanie,
Powoli ruszy w lasu gąszcz,
gdzie ciało drzemie na polanie.
Na ziemi leżał niby w śnie:
więc się doń zbliży i w miękie dłonie
Ujmie go, chyli się do stóp —
i skroń mu złoży na swem łonie.
A gdy świadomość posiadł znów,

tak do Sawitri rzecze mąż,
Jak ów, co zdala wraca w dom —
i patrzy na nią wciąż, a wciąż.
— Hej, spałem ci ja długi czas!
Przecz nie zbudziłaś mię, o żono!
A któż był, mów mi, owy mąż,
co zniknął? szatę miał czerwoną?

Sawitri.

Hej, spałeś mi ty długi czas
na łonie mem, o mężu drogi.
Ten mąż czerwony — był to bóg,
świetlany Wiązacz, Jama srogi.
A teraz dość już spałeś, dość,
O królewiczu mój szlachetny.
Jeżeliś mocen — tedy wstań!
Noc w błękitności staje świetnej.
Ów gdy świadomość zyska znów,
jak ten, co dobrze spał — powstanie.
I patrząc wokół — w niebo — w las,
zwolna wyrzecze takie zdanie:
— Tu po owoce i po drwa
przyszedłem z tobą, krasołona!
I pomnę, kiedym rąbał drwa —
głowa mi drgnęła rozpalona.
Zatrwożył mię ten głowy ból,
nie mogłem dłużej stać, jedyna!
Na łonie twem zapadłem w sen:
to wszystko mi się przypomina.
Gdym tak na łonie twojem śnił,
duch mój w bezmiary był ujęty:
Wtenczas mi w oczach stanął mąż
ów ciemny, pełny grozy świętej.
Tedy, gdy o tem coś ty wiesz,
mów mi, co znaczy to, przeczysta,
Czyli, com widział, próżny sen
to był, czy jawa rzeczywista.?
Sawitri na to rzecze mu:
— O książę, noc już dookoła.
Jutro ci powiem, panie mój,

jak się odbyło wszystko zgoła.
A więc już wstań, o miły, wstań:
przypomnij sobie swe rodzice.
Bowiem nastała głucha noc,
a słońce zeszło precz w ciemnice.
Toż groźne widma błądzą w noc,
wyje upiorów ćma przeklęta
I chrzęszczą zeschłe liście drzew,
gdy po nich dzikie mkną zwierzęta!
Słychać szakali groźny ryk:
Południo-zachód pełny wrzawy
I krzyków pełny huczy bór,
aż serce moje drży z obawy.

Satyawan.

Ta puszcza strasznych pełna widm,
okryta w koło czarnym mrokiem:
Nie poznasz w cieniu leśnych dróg,
jakże więc pójdziesz pewnym krokiem?

Sawitri.

W tym lesie — podpalony dziś —
w zarzewiu pień tu stoi suchy
I widać jeszcze jak się tli,
gdy wiatru wieją nań podmuchy.
Przyniosę z tamtąd tlących drzazg,
wokół ognisko ci rozpalę:
W pobliżu dość tu znajdziem drew;
uspokój serca swego żale.
Jeśli nie możesz dalej iść,
bo widzę — jesteś jeszcze chory;
Jeśli nie widzisz jasnych dróg,
wiodących przez te ciemne bory:
Więc gdy rozwidni się ten las,
jutro dopiero pójdziem stąd;
Przepędzim tutaj jedną noc,
gdy ci przyjemny taki sąd.

Satyawan.

Przeszedł mi zgoła głowy ból
czuję się zdrów i pełny mocy.

Do matki — ojca pragnę iść —
i pójdę wraz przy twej pomocy.
Nigdy tak późno w głuchą noc
nie wracam do pustelnej chatki,
Nawet gdy ledwie blizki zmrok,
toć zatrzymuje mnie głos matki.
Nawet gdy w jasny wyjdę dzień,
rodzice moi pełni troski.
Tata mnie szuka zaraz w ślad,
z pustelnikami naszej wioski.
Ojciec i matka nieraz wpierw
żałośnie za to mnie łajali,
A gdym powracal — pełni łez —
„Nakoniec jesteś!“ tak wołali.
Z mojej przyczyny w jakimż, mów —
byliby dzisiaj smutnym stanie,
Gdyby nie ujrzał mnie ich wzrok:
gorzkie by było moje łkanie.
Pierwej mówili mi to już,
gdy porzucali w noc pościele,
Strapieni wielce, pełni łez,
umiłowani rodziciele.
„Gdy nas opuścisz, synu nasz,
ni chwili nie przeżyjem, dziecię!
Lecz póki, synu, tyś jest żyw,
póty nasz żywot pewny w świecie,
W tobie nasz, starców ślepych wzrok,
naszego rodu utrwalenie,
Chwała pośmiertna, święty ryż —
i nasze przyszłe pokolenie.“
Starzy-ć są matka — ojciec mój:
jam ich podporą jest jedyną,
Gdy nie obaczą mię dziś w noc,
czyli się we łzach nie rozpłyną?
Jabym przeklinał owszem sen,
gdyby mój ojciec siwowłosy —
I matka, czysty duch bez win —
płakali dziś nad memi losy.
Ja zaś, żem w troski wpędził ich,
w żałosne wpadłbym rozdwojenie,

Bez mych rodziców bowiem, waż —
życia swojego nic nie cenię.
Obłędny teraz ojciec mój,
jasnowidzący, choć bezoki,
Pewnie się riszich pyta wciąż:
czyli nie widzą mnie skroś mroki.
Toż nte o siebiem pełny trosk,
ale o mego rodziciela
I o mą matkę, dobra, zważ,
która z nim losy w ślad podziela.
Z mego powodu bowiem dziś
wylewać będą łzy oboje.
Dopókim żyw, jam dla nich żyw:
jako podpora — przy nich stoję,
Aby im słodycz w życiu nieść;
takie, o piękna, zdanie moje!
Rzekłszy te słowa, zacny mąż,
co wielce kochał swe rodzice,
Nieszczęsny ręce wzniesie wzwyż
i łzą orosi swe źrenice.
Więc kiedy męża widzi tak
pełnego troski i tęsknoty,
Osuszy własne oczy z łez,
Sawitri, pani wielkiej cnoty.

Sawitri.

Jakom w pokucie trwała wciąż,
jałmużny siała i objaty —
Tak niechaj teściu, mężu wam
fortunę sieją górne światy!
Nie pomnę, żali kiedybądź,
kłamstwo powiedzieć mi się zdarzy:
O, błagam, w imię prawdy tej,
niech żyją nam oboje starzy!

Satyawan.

Rodziców pragnę widzieć ja!
Sawitri, idź co prędzej, idź!
Bo gdyby na nich spadło zło,
klnę się, nie mógłbym dłużej żyć.

Nie mógłbym, piękna, dłużej żyć —
i dłoń bym podniósł przeciw sobie:
Więc gdy cnotliwy jest twój duch,
jeśli mnie nie chcesz widzieć w grobie,
Gdy mi okazać miłość chcesz,
idźmyż ku ojców mych chudobie.

Natenczas najzacniejsza z żon
powstanie, splecie zwój warkoczy,
Męża uniesie, aby wstał,
potem ramieniem go otoczy.
A gdy Satyawan z ziemi wstał,
rękami ciało swe pociera,
Poczem na świata cztery stron —
i na pleciony kosz spoziera.
— Jutro — niewiasta rzecze doń —
owoce zbierać będzie pora,
Jednak by pewność sprawy mieć,
nie pozostawim tu topora.
I zawiesiła pełny kosz
troskliwie na gałęzi drzewa.
I topór wziąwszy z męża rąk —
szła, gdzie mrok puszcz się w jaśń przelewa.
Zatem na lewe ramię swe —
położy męża ramię, dłoń;
Prawą objęła go i szła —
naprzód, jak kroczy młody słoń.

Satyawan.

Że nieraz byłem tu, więc wiem,
jak droga toczy się wijąca
I, przeświecona przez cień drzew
w promieniach widzę ją miesiąca.
Jaki prowadził nas tu szlak —
i gdzie zbieraliśmy owoce;
Jakośmy przyszli, tak też wróć
tą samą drogą przy omroce.
Tam, gdzie cytwarów rośnie gąszcz,
droga na dwa się dzieli szlaki:

Tym co na północ idzie — dąż —
dąż, gdzie me starce nieboraki.
Patrz jestem silny, jestem zdrów;
rodziców widzieć chcę śmiertelnie!

I śpiesznym krokiem śród tych słów —
idzie przed siebie na pustelnię.

(A. Lange).

MATĀ BHĀRATA.

SOKÓŁ I GOŁĄB.

Lomasa rzecze:

Oto, królu, jest rzeka, co ducha rozgrzesza,
Witasta, mędrcom miła, co w morze pospiesza.
Oto, spojrzyj, Jamuny przezroczysta fala,
Oto dopływ jej Dżala, oto Upadżala.
Tu niegdyś Usinara, król, czyniąc obiaty,
Przewyższył duchem Indrę, który stworzył światy.
Aby więc lepiej poznać ducha Usinary
Indra z Agnim osobne wymyślili czary.
Indra przybiera postać groźnego sokoła,
Agni zaś, jako gołąb — w trwodze duże koła
Zatacza po powietrzu — i na ołtarz spada
I na królewskiem biodrze ufnie się układa —
I tak się od głodnego sokoła ochrania.
Sokół zasię do króla rzecze takie zdania:
— Mówią książęta ziemi, Usinaro świetny,
Że jesteś ponad wszystkich prawy i szlachetny.
Czemuż tedy czyn spełniasz niezgodny z zakonem?
Oto głód przeraźliwy wstrząsa mojem łonem,
A tyś mi jadło porwał, zaniechałeś prawa,
Ty, praw obrońca wierny, jak głosi twa sława.

Usinara rzecze:

Do mnie zleciał ten gołąb, pełny przerażenia.
Zląkł się ciebie; i u mnie szuka wybawienia
A skoro do mnie przybył, rozumiesz, sokole,
Najwyższem prawem chronić go, jako wydolę.
Gołębia co uchodzi przed sokołem trwożny
Oddać tobie, to iście byłby czyn bezbożny.
Kto zabija bramina albo krowę mleczną

Lub istotę, co w trwodze kryjówkę bezpieczną
Pragnie znaleść u ciebie — winien równej zbrodni.

Sokół rzecze:

Pożywieniem się karmić muszą ci, co głodni.
Trwają i rosną tworzy, gdy są jadłem syte.
Trudno dzielić okruchy na łowach zdobyte,
Jednakże można obstać. Lecz trudniej o wiele
Żyć bez jadła; śmierć czyha w wygłodzonem ciele.
Jeślim dziś tego mięsa, królu, pozbawiony,
Pójdę tam, gdzie już trwogi niema z żadnej strony
Gdy zginę — zginie żona ma i sokolęta.
Gołąb żyw — ale żywych duża liczba zżęta.
Prawo, co przeczy prawu — iście nie jest prawem.
Lecz prawo, poza wszelkich sprzeczności objawem
Stojące, dobrem prawem jest, o prawy książę!
W trudnościach więc, z jakiemi sprawa ta się wiąże.
Zważywszy stronę silną oraz słabą stronę,
Tam, gdzie wszelkie przeczenie jasno wykluczone —
Tam jest prawo, za którem ściśle pójść należy,
Rzecz zważ—i sprawiedliwość niechaj król wymierzy.

Usinara rzecze:

Coś rzekł, niemało w sobie mądrości zawiera.
Czyś Suparna, którego tronem atmosfera,
Królu ptaków? Toż prawo ty znasz doskonale.
Mądry o nim twój dyskurs: za to ciebie chwalę.
I sądzę, żeś istota, co pojmuje wszystko.
Mów. Czemże jest opuścić kogoś, co schronisko
Wybrał u ciebie? Czego pragniesz, wiem dokładnie.
Chcesz jadła. Lecz obfitszy pokarm ci przypadnie,
Gdy wokół go poszukasz: byka czy bawoła,
Antylopę czy dzika — znajdziesz tu dokoła.

Sokół rzecze:

Królu, nie dla mnie byków czy gazel gromada
Tych zwierząt nigdy sokół zgłodniały nie jada.

Na pokarm wyznaczony mi ten gołąb biały,
A zatem mi go oddaj, monarcho wspaniały!
Sokół zjada gołębie. Jest to prawo wieczne.
Nim wydasz sąd, zjawisko wprzód rozważ konieczne.

Usinara rzecze:

Oddaję tobie wszystko mych Sibjów królestwo,
Oprócz tego gołębia; moje go jestestwo
Ochrania. Więc mi powiedz, co ci ku zamianie
Mam dać, a klnę się wszystko natychmiast się stanie.

Sokół rzecze:

Gdy litość budzi w tobie ta gołąbka biała,
Tedy odkraj, o panie, część swojego ciała,
Tak, aby się równała wadze tego ptaka:
To mi dasz. Zaspokoi głód mój żywność taka.

Lomasa rzecze:

Wówczas król jął swe ciało krajać kęs do kęsa,
I waży je do równa z gołębiem — lecz mięsa
Ciągle mało — i gołąb ciągle je przeważa,
Król jeszcze kraje siebie — wagę wciąż pomnaża,
A że wciąż gołąb cięższy — i nad równowagę,
Król, bez ciała już prawie, sam wstąpił na wagę.
Zachwycony był tedy bóg jeden i drugi.
Indra zaś tak powiada do praw wiecznych sługi:
— Jam jest Indra.—Ten gołąb jest to Agni złoty.
Chcieliśmy twej wewnętrznej poznać rdzeń istoty —
I przyszliśmy tu obaj, gdzie czynisz ofiarę.
Duch potężny zaiste zdobi Usinarę.
Żeś całe swoje ciało oderwał od kości,
Promienieć będziesz wiecznie potomnej ludzkości.
Póki ludzi na ziemi, póty wielka chwała
Nad czystym twym żywotem będzie promieniała.
Tak rzekł Indra — i w niebo uniósł się z powrotem,
A za nim biały gołąb ognistym polotem.

(A. Lange).

PIEŚŃ XI.

Ardżuna.

1. Wzniosła tajemnica Ducha, którąś mi objawił gwoli memu zbawieniu — wyzwoliła mię od błędu.

2. Albowiem usłyszałem obszernie o narodzeniu i śmierci istot, boże lotosooki — i o twej wielkoduszności niezniszczalnej.

3. Jednak, o Panie, chciałbym cię widzieć w twej postaci najwyższej takim, jakim sam siebie opisałeś.

4. Jeżeli sądzisz, o Panie świętej Jedności, że mogę dostąpić tego widzenia: to ukaż się wzrokowi mojemu w swej wieczności.

Bhagawat.

5. Oto, synu Prithy, postacie moje sto i tysiąc razy zmienne, niebiańskie, różnej barwy i wyglądu.

6. Oto Aditye, Wasawy, Rudry, dwa Aswiny i Maruty; oto, synu Bharaty, liczne dziwy, których nikt jeszcze nie oglądał.

7. Oto cały wszechświat w swej jedności z rzeczami ruchomemi i nieruchomemi: oto on, zawarty w mojem ciele ze wszystkiem, co ujrzeć można.

8. A iż nie możesz widzieć mię swem cielesnem okiem, daję ci przeto oczy niebiańskie: oglądaj więc we mnie Jedność światowładczą.

9. To wyrzekłszy, Hari, pan świętej Jedności, pokazał synowi Prithy swoją postać najdostojniejszą i najwyższą.

10. mającą wiele oczu i twarzy, wiele cudnych kształtów, wiele boskich ozdób, trzymającą insygnia boskie,

11. przybraną w girlandy i boskie odzienia, woniejącą boskiemi esencyami, cudowną na wszystkie strony.

12. Gdyby na niebie nagle powstało światło tysiąca słońc, mogłyby być przyrównane do świetności tego boga wielkodusznego.

13. Tam więc, w tem ciele boga bogów, syn Pandu ujrzał wszechświat cały i jedyny w swojej mnogości.

14. Natenczas, pełen dziwu, z włosami najeżonemi, bohater opuścił głowę i złożywszy ręce do góry, tak mówił do bóstwa.

Ardżuna.

15. O Boże, widzę w twojem ciele wszystkich bogów i gromady istot żyjących i boga Brahmę, siedzącego na lotosie, i wszystkich riszich i węże niebieskie.

16. Widzę ciebie z ramionami, piersiami, twarzami i oczami niezliczonemi, w postaci bezgranicznie nieskończonej. Bez początku, bez środka, bez końca, takim cię widzę, Władco wszechświata, kształcie wszechświata.

17. Na głowie masz tyarę, trzymasz w ręku maczugę i dysk, góro światła, ze wszystkich stron jaśniejąca; ledwo objąć cię mogę wzrokiem całego: albowiem lśnisz jak ogień i jak Słońce w swym ogromie.

18. Ty jesteś Niepodzielny, Najwyższy. Ty jesteś skarbem najwyższym tego świata; ty jesteś niezniszczalny; ty podtrzymujesz prawo niewzruszone; widzę w tobie wieczny pierwiastek męski.

19. Bez początku, bez środka, bez końca; nieskończenie potężny; twoje ramiona nie mają granic, twoje spojrzenia są jako Księżyc; jako Słońce; twoje usta mają przepych ognia świętego.

20. Swojem ciepłem ogrzewasz ten świat. Albowiem sam jeden zapełniasz cały przestwór między niebem i ziemią i sięgasz wszystkich krain; na widok twej nadprzyrodzonej i strasznej postaci, wstrząsają się trzy światy, o boże wielkoduszny.

21. Oto gromady istot boskich, idących ku tobie; niektórzy z lękiem składają ręce tam w górze i modlą się cichym głosem. „*Sw asti*" powtarzają zgromadzenia maharszich i świętych i wielbią ciebie we wzniosłych pieśniach.

22. Rudry, Aditye, Wasawy i Sadye, Wiświy, oba Aswiny, Maruty i Uszmapy, chóry Gandarwów, Jakszów, Asurów i Siddów wpatrują się w ciebie onieśmieleni.

23. Oto twoja wielka postać, mająca tyle ust i oczu, nóg i stóp, tyle piersi i zębów straszliwych: światy, patrząc na nią, lękają się; ja też, o Panie.

24. Albowiem kiedy oglądam ciebie, chmur sięgającego, rozjaśnionego tysiącem kolorów, kiedy widzę twoje usta otwarte i twoje oczy iskrzące się, dusza moja jest wstrząśniona, nie mogę przyjść do siebie ani się uspokoić, o Wisznu.

25. Kiedy oglądam twoją twarz, uzbrojoną groźnemi zębami i podobną ogniowi, któryby cały świat miał pochłonąć, nie widzę nic więcej dokoła siebie, i radość moja znika. Bądź miłościwy, władco bogów, mieszkanie świata.

26. Wszystkie te syny Dhrtarasztry z zastępami panów ziemi; Bhiszma, Drona, i syn woźnicy z wodzami naszych wojowników,

27. biegną, aby się rzucić w twoje usta straszliwe. Niektórzy z rozbitą głową zostają zawieszeni między twoimi zębami.

28. Jako strumienie niezliczone, które płyną wprost ku Oceanowi, tak ci bohaterzy porwani są pędem ku twojej twarzy płomienistej.

29. Jak ku ogniowi płonącemu owad leci na śmierć z szybkością wzrastającą, tak ludzie spieszą zginąć w twoich ustach.

30. Na wszystkie strony język twój zagarnia

całe pokolenia, a twoje gardło płomienieste je pochłania. Ty napełniasz świat cały światłością, o Wisznu, i ogrzewasz go swemi promieniami.

31. Opowiedz mi, ktoś ty, Boże straszliwy! Chwała ci, Boże najwyższy! Bądź mi miłościw. Pragnę cię poznać, treści pierwotna, albowiem nie widzę, jakiemi drogami chodzą uczynki twoje.

Bhagawat.

32. Jestem Kala, Czas—burzyciel świata, przyszedłem tu, prastary, aby zniszczyć pokolenia. Krom ciebie, nie pozostanie ani jeden z wojowników, których liczą te dwa wojska.

33. A więc powstań; idź po sławę, zatryumfuj nad nieprzyjaciółmi i zdobądź państwo obszerne. Ja już zgotowałem im zgubę: bądź tylko mojem narzędziem.

34. Odebrałem życie Dronie, Bhiszmie, Dżajadracie, Karnie i innym wojownikom: zabijaj więc ich; przestań się smucić; walcz, a zwyciężysz swoich przeciwników.

35. Usłyszawszy te słowa boga długowłosego, wojownik, noszący tyarę, złożył ręce i z drżeniem oddał mu cześć, później pełen lęku ukłonił się i jąkając się, rzekł do Kryszny.

Ardżuna.

36. Tak! na twoje imię, Boże długowłosy, świat się raduje i spełnia twoje Prawo; Rakszasy wystraszone biegną we wszystkie strony, gromady Siddhahów część ci oddają.

37. I czemuż, o wielkoduszny, nie mianoby cię czcić, ciebie, dostojniejszego niż Brahma, ciebie, pierwszego Stwórcę, Nieskończonego, Pana bogów, świata, źródło niepodzielne bytu i niebytu.

38. Ty jesteś pierwszem Bóstwem, pradawnem

źródłem męskiem, skarbem najwyższym tego Wszechświata. Ty jesteś mędrcem i przedmiotem mądrości i siedzibą najwyższą. Przez ciebie zbudowany został Wszechświat, o ty nieskończony w swym kształcie.

39. Ty jesteś Wayu, Yama, Agni, Waruna i Księżyc i Pradżapati i wielki Praojciec. Chwała, chwała ci po tysiąc razy i jeszcze chwała ci, chwała ci!

40. Chwała w twej obecności i poza tobą, we wszem miejscu, o Powszechny. Mocny siłą nieskończoną, potęgą nieskończoną, obejmujesz Wszechświat, ty jesteś Powszechny.

41. Jeżeli, sądząc cię moim przyjacielem, wołałem na cię głośno temi słowy: „Przyjdź, Krszno; chodź tu, synu Yadu; pójdźmy, przyjacielu"; jeżelim nie poznał twego majestatu, bądź przez lekkomyślność, bądź przez gorliwość;

42. jeżelim cię obraził w zabawie, na przechadzce, albo leżąc, albo siedząc, bądź za stołem, bądź sam na sam, bądź przed tymi wojownikami: Boże wielki i nieskończony, przebacz mi.

43. Ty jesteś ojcem rzeczy ruchomych i nieruchomych; ty jesteś dostojniejszy niż mistrz duchowny. Nikt tobie nie jest równien; któż w trzech światach mógłby cię przewyższyć, o ty, którego majestat niema granic?

44. Przeto z pochyloną głową na klęczkach, żebrzę twej łaski, Panie chwalebny: bądź mi miłościw, jak ojciec względem syna, przyjaciel względem swej ukochanej.

45. Odkąd ujrzałem dziw, którego nikt nie mógł oglądać, radość przepełniła moje serce, lecz trwoga niem wstrząsa. Ukaż mi swoją pierwszą postać, o Boże. Bądź mi miłościw, Władco bogów, mieszkanie świata.

46. Chciałbym cię widzieć raz jeszcze w twej tyarze z maczugą i dyskiem; przyjmij na nowo swoją postać czteroramienną, o ty, który masz ramiona i kształty niezliczone.

Bhagawat.

47. Przez łaskę moją, Ardżuno, i mocą mojej Jedności mistycznej ujrzałeś moją postać najwyższą, jaśniejącą, powszechną, nieskończoną, pierwotną, której nikt inny przed tobą nie oglądał.

48. Ani Weda, ani Ofiara, ani Czytanie, ani szczodrobliwość, ani obrzędy, ani ciężkie pokuty nie mogłyby wybłagać ukazania się mego komukolwiek innemu na ziemi, prócz ciebie jedynego, synu Kuru.

49. Nie trwóż się i nie lękaj, iżeś widział moją postać straszliwą: wolny od trwogi, z radością w sercu ujrzysz na nowo moją postać pierwotną.

50. Przy tych słowach wielkoduszny Wasudewa ukazał Ardżunie inną swoją postać i uspokoił strach jego, jawiąc się na nowo ze swem jasnem obliczem.

Ardżuna.

51. Teraz, kiedy widzę twoją łagodną postać ludzką, o wojowniku, znów panuję nad swoją myślą i wracam do porządku naturalnego.

Bhagawat.

52. Tę postać, którą tak trudno ujrzeć, a którą tyś oglądał, bogowie sami pragnęliby widzieć.

53. Lecz ani Wedy, ani umartwienia, ani szczodrobliwość, ani Ofiara nie mogą mię skłonić do ukazania się w takiej postaci, jaką ty widziałeś.

54. Tylko przez adoracyę osobliwą, Ardżuno, można dostąpić tej łaski, widzieć mię w mojej rzeczywistej postaci i przeniknąć we mnie.

55. Ten, kto wszystko dla mnie czyni, kto mię czci ponad wszystko i kto niema żądz ani nienawiści względem żadnej istoty żyjącej, ten idzie do mnie, o synu Pandu.

(Br. Olszewski).

PIEŚŃ XII.

Zamknij do klatek ujarzmione żądze —
I mów: ja wami, duch, jak lwami, rządzę.
Kto wielorakich czynów się wyrzeka —
Ten wpłynie w Jedność, jak w ocean, rzeka.
Ardżuno, będziesz trudził się daremnie,
Gdy swego ducha nie gruntujesz we mnie.
Wytrwaj, choć burza pokus cię nawiedza,
Lecz od wytrwania cnoty lepsza wiedza.
Wiedza pomaga żyć niepokalanie,
Ale od wiedzy lepsze rozmyślanie.
Lepiej nad rozmysł błogości docieczesz,
Gdy się wszystkiego, wszystkiego wyrzeczesz.
Bez samolubstwa, gniewu, nienawiści,
Człowiek najlepiej mój ideał iści.
Kto za wskazaniem tem podąża mojem,
Tego niezmiennym obdarzę spokojem.
Nad bałwaniącą się wzniesiony rzeszę,
Jednako żyje w bólu i w uciesze.
Jakabykolwiek dola go chłostała,
Myśl jego będzie niewzruszenie stała.
Rwących uniesień będzie trzymał wodze,
Łzom, śmiechom obcy, bojaźni i trwodze.
Ardżuno, wolny, rzeźwy zdroju czysty,
Wpłyniesz, jak rzeka w Eden mój wieczysty.
Niech się ukoi, uciszy w rozterce
W wątpieniu twoje, o Ardżuno, serce.
Skrytemi w głębie dusza twa myślami
Zawiści, złości niechaj się nie plami.
Czy ból czy rozkosz — krew niech w twojem tętnie —
Uderza równo, bosko, obojętnie.
Jeśli dosięgniesz niewzruszenia cnoty —
Będziesz mi droższy nad drogie klejnoty.
W rozhuku życia, w gwarze i zamęcie —
Miej taką twardość, jaka w dyamencie,

Bądź i w radości i w smutku niezmienny
Tak, jako ten jest wielogram promienny.
Bądź sobą w pochwał kadzidelnym dymie,
Bądź sobą, jeśli wróg lży twoje imię.
Ból cię udręczać niech nie umie zadość,
Ani radować jakakolwiek radość.
Niech będzie dusza twoja w klęsk powodzi
Jedna — i jedna, gdy się jej powodzi.
Nie gnuśniej w szczęciu, gdy jest, ociężale,
A gdy minęło, nie popadaj w żale.
Po kim bez skargi lata się przesuną,
Ten mi jest drogi mój syn, o Ardżuno,
Kto jest jednaki w bólu i w uciesze,
Już go na wtórnej śmierci zło nie wskrzerze.
Spokój bez troski, cisza i milczenie —
To niech u ciebie zasłuży na czczenie.
Wszystko coś kochał, gdy ci śmierć pozgładza —
Jęk zgnieść najdroższą niech ci będzie władza.
O! które krzyk swój usta przytłumiły,
Tych mi, Ardżuno, ust iest układ miły.
Ta mi się zdaje najwdzięczniejsza warga,
Której nie krzywi rozkosz — ni mąk skarga.
O! Spokój, spokój! I na to bądź pomny,
Ażebyś żywot przeżył ten — bezdomny.
Swój własny, innym wejść broniący kątek,
Dla nieudolnych potrzebny żyjątek.
Żółw w swym pancerzu, pająk w swym oprzędzie:
Ty, wolny, ufny, bezpiecznyś jest wszędzie.
Żadna otwartość bram cię nie wyziębi,
Bo twój żar idzie z twego ducha głębi.
Którzy w domostwie rygle wrót zasuną,
Najbezpieczniejsi czyż są ci, Ardżuno?
Bądź jak powietrzny prąd, którego mknięcie,
Nie da się więzić pod żadne zamknięcie.
Wrogowie czy przyjaciele najszczersi —
Jednako tobą niech ich dyszą piersi.
Niech się tak, jakom rzekł, twe dni przesuną —
Om! Spokój! Spokój! Spokój! o Ardżuno.

(Jan Lemański).

KALIDASA.

MEGHADÛTA.

(OBŁOK POSŁEM).

Królewski rozkaz na rok cały
Od małżonki Jakszę goni;
Gdzie u Ramy wzniosłej skały
Srebrny Sity strumień dzwoni,
Tam wygnany Jaksza biada.
Stęsknionemu za małżonką
Naramiennik z ramion spada.

Lipcowych deszczów goniec chyży,
Ciemny się obłok w lot pokaże,
Na górę Ramy skrzydłem zniży,
Miła ochłoda w letnim skwarze.
Pełen tęsknoty Jaksza młody
Nadpływający obłok wita:
O, leć obłoku jak wróżbita
Do mojej lubej leć w zawody.

Leć, kędy gajów cień uroczy
Gdzie się w księżycu gród mój bieli,
Tam mojej żony tęskne oczy
Gonią gozieś w przestrzeń, co nas dzieli:
Tam od razstania ciężkiej chwili
Radość w jej sercu znikła młodem
Niby u kwiatka, co się chyli
W listki ze słońca zachodem.

Leć nad mieszkania mego broną,
Teraz tam jasna tęcza strzela
Około okien rajskie drzewo
Zielone liście swe rozściela,
W ogrodzie, kędy staw cichutki

Zielone brzegi falą muszcze,
Złote lotosy sterczą z stawu,
W cieniach powiewne wieją bluszcze.

Białe łabędzie z cichym szumem
Po gładkiej stawu płyną fali
Nad stawem w gaju platanowym
Złote się słońce jarko pali.
Ztamtąd, obłoku, w domu głębie
Spojrzyj i miłej szukaj żony,
A smutna będzie, o obłoku,
Jak lotos, mrozem powarzony.

Patrz, zdjęła z ciała strój bogaty,
Na łożu smutną główkę kłoni;
O! lekkim obudź ją powiewem
Jak powiędnięty kwiat na błoni;
A kiedy wyjrzy przelękniona
Gdzieś za błyskawic śledząc lotem,
To jej wypowiedz, coć polecę
Twym uroczystym powiedz grzmotem.

Powiedz, że żyje tam na górze
Wierny przyjaciel ulubiony,
A miałby w piękne ucho twoje
Niejeden sekret rzec pieszczony,
Powiedz że tęskni za twem licem
Za pocałunkiem tęskni oto,
A szle ku tobie słów tysiące
Co tą serdeczną tchną tęsknotą,

O, gdyby jako chwila jedna,
Długa minęła noc rozstania,
Gdyby dzień każdy w noc zapadał
Zaledwo ruszy się z posłania.
Bo dziś, gdy spełnić się nie mogą,
Życzenia, które marnie roję,
Od twoich oczat, ulubiona,
Niema spokoju serce moje...

(J. Szujski).

KALIDASA.

RITUSANHARA

(Pory roku).

I. SKWAR.

Nad wodą spieszą spragnione gazele,
Z żaru im płoną wyschnięte gardziele,
Gdy pijanemu podobny słoniowi,
Nad puszczą obłok swą biel zastanowi.

Wąż promieniami słonecznemi żarty,
W gorącym piasku leży rozpostarty —
Z sykiem bolesnym pełznie by w omdleniu
Skryć się pod ogon pawi w jego ceniu.

Lew rozognioną paszczą ledwie zieje —
Łowy na słonia nie znęcą go w knieje:
Duch jego śmiały w senność się rozpływa,
Drga suchy jęzor — sztywnieje mu grzywa.

Żądzą napoju gnany słoń ogromny
Od skwaru słońca w duchu nieprzytomny,
Trąbą wyschniętą rosę z ziół wysysa:
Nie dba o wściekłość lwa ani tygrysa.

Paw — cały senny — od promieni skwarnych,
Co drgają niby skry ogni ofiarnych —
Na pełzającą nie wybiega żmiję,
Co się w ogona jego cieniu kryje.

Dzik ryja ostrzem ku ziemi się nagnie —
W trzciny i w żółtem chce się ukryć bagnie.
Chciałby się w bagno zagrzebać do końca,
Aby się schronić od promieni słońca.

Od żarzy słońca oniemiała, słaba —
Staw rzuca mętny zatrwożona żaba —
I pod wężowym kryje się grzebieniem
By tam się chłodnym rozkoszować cieniem.

Lecz się rozpadła wężowa korona —
Ogień już przeżarł mu na wskroś rdzeń łona —
Skóra aż na nim pęka, gdy się żarzy:
I wąż tak blizkie jadło lekceważy.

Z spienioną mordą naraz ci wypada —
Z jaskini górskiej bawołów gromada:
Każdy zeschłego wywiesi ozora —
A wzrokiem szuka chłodnego jeziora.

II. POŻAR LASU.

Ogień spalił na popiół zieleń leśnych traw —
A wicher goni szybko suche liście w świat:
Od żaru ognia wysechł każdy wokół staw —
Zgrozą tchnie gaj niedawno tak obfity w kwiat.

Na zwęglonych gałęziach zamarł ptaków śpiew
Muły w dalekie góry dziki pędzi strach —
Bawoły gdzieś ucieczki szukają śród drzew —
Kopytem biją ziemię, co błyska im w skrach.

Pędzona wichrem łuna z ziemi rwie się wzwyż.
Od wściekłych jej płomieni padł niejeden dąb.
Czerwonemi iskrami gęsto bucha ryż:
Cynobru rzekłbyś sypie się dokoła kłąb.

Teraz wali ryk ognia ku szczelinom gór —
I huczy śród bananu wysuszonych trzcin:
Aż znów spada w parowy pęk ogniowych chmur,
I uchodzi w przestrachu leśnych zwierząt gmin.

A gdy mocniejszym ogniem krzak bawełny skrzy —
Złoty płomień wyleci z szczelin jego kor —

Skacze z liści, z gałęzi, liże pień, drga, drży —
Wiatrem pędzony, sycząc, wciąż dalej mnie w bór.

Lew, słoń, byk w oślepieniu walą! Łuny dym
Połączył ich! Niepomną swoich dawnych zwad:
Trwożne uchodzą z lasu przed tym ogniem złym —
Na wyspy gdzieś — na bagna — mkną w daleki świat.

(A. Lange).

DŻAJADEWA.

GITA-GOWINDA.

(Pieśń pasterska).

PIEŚŃ PIERWSZA.

O wiośnie, wiośniana obliczem i ciałem
Za Kriszną serduszkiem goni rozbolałem
Radha. W ten drużka straszne niesie wieści
Bolesnej w sercu na większe boleści:
Gdzie goździków woń uroczą południowych niosą
wiatrów tchnienia
Gdzie w brzęczącym od pszczół lesie brzmią kukułki
zawodzenia
Z dziewcząt gronem Kriszna tan zawodzi...
O, Radho, czemuż nie pomni
Że w twoje serce tem godzi?
Gdzie kesary kwiat wspaniały, liść złocisty swój
rozplata,
Gdzie z patalji jasnych kwiatów czarodziejska woń
ulata
Z dziewcząt gronem Kriszna tan zawodzi...
O, Radho, czemuż nie pomni,
Że w twoje serce tem godzi?
Od santalu wonny cały, w żółtą szatę obleczony,
W wieńcu kwiatów, wisiorami trząsa w tańcu na
wsze strony,
O jak umie igrać w dziewcząt gronie?
Przytulona do twarzy jedna mu coś w ucho szeleści
Przysuwa różowe usta, włos kruczy rączkami mu
pieści...
O jak umie igrać w dziewcząt gronie!
Roztęsknione drugie dziewcze, patrzaj, nad brzegiem
strumyka
Ku złotej szacie Gowindy ramiona miłosne pomyka.
O jak mnie igrać w dziewcząt gronie!

PIEŚŃ DRUGA.

Gdy tak Kriszna w pustocie miłosnej
Z dziewczętami po gaju się bawił,
Radhy serce cios bólu rozkrwawił,
W zarośl dziką twarz smętną schowała
I wśród pszczółek piosenki radosnej
Smutne słowa do drużki szeptała

„Flet jego tam słychać, pieśń słychać wesołą
W tanecznych pląsach na łące.
Połyska mu oko, jaśnieje mu czoło,
Migają wisiory błyszczące.
O, biedna ja, biedna! on ze mnie się śmieje —
Ja patrzę i gorzkie łzy leję.

Ramiona tam jego, drgające pieszczotą
Z kibici na kibić się suną:
Na rękach ma złoto, na nogach ma złoto,
Co nocnym urąga całunom.
O, biedna ja, biedna! On ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkie łzy leję.

Przy blasku, co z skroni młodzieńczej mu płonie
Zagasa księżyc srebrzysty:
Jak piersi dziewicze falują przy łonie
Co garnie je w uścisk ognisty!
O biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkie łzy leję.

Flet z rąk mu wypada, pasterki oczami
Jak nęcą, wołają ku sobie...
Napotkał me oko, wstyd lica mu plami:
O szczęsnam, że patrzę choć k'tobie...
Nie! Biedna ja biedna! On ze mnie się śmieje
Ja patrzę i gorzkię łzy leję.

PIEŚŃ TRZECIA.

Ale w Kriszny sercu nie wygasa
Radhy miłość, Radhy ukochanej,
Patrz z pasterek już gronem nie hasa.

Do chłodniczka nad strumienia brzegiem
Idzie tęskny, idzie zadumany
I swe żale puszcza z fali biegiem.

Odeszła, odeszła w dziewcząt pięknem ujrzawszy mnie gronie
A czującemu winę w stęsknionem głos zamarł łonie,
Odeszła zgniewana, biada mnie!
Ona, kochanka moja! Ją kocham, kocham nad życie!
Daremnie szukam jej w lesie, w cienistych zarośli ukrycie —
Odeszła zgniewana, biada mnie!

Patrz! zabłysła tam szatą i znów zniknęła spłoniona,
Czemu uciekasz, luba? tak tęskne uściska ramiona.
Odeszła zgniewana, biada mnie!
Przebacz! już nigdy więcej! już nigdy cię nie obrażę,
Przebacz! goreję miłością, o tobie myślę i marzę!
Odeszła zgniewana, biada mnie!

PIEŚŃ CZWARTA.

Do tęskniącego nad rzeki falą,
Do tęskniącego w chłodnika cieniu,
Do płonącego w smętnym płomieniu
Tak usta drużki tęsknie się żalą:
„Kadzideł gardzi wonią, księżyca chłód zda jej się upałem,
Powiewu wiosny unika Radha z serduszkiem zbolałem.
Chorej z miłości gorączka wypieka
Usta. Myśl k'tobie ucieka.
Tyś przed nią ciągle, twoim roztęsknia się ciągle obrazem,
Skarży się, płacze, śmieje, to pieści i gniewa zarazem.
Chorej miłości gorączka wypieka
Usta. Myśl k'tobie ucieka.

Chata smutna zda się jej pieczarą,
Towarzyszek nuży ją biadanie,
Jej westchnienia tak płoną ogniami
Jak bór czarny, co w płomieniu stanie;

Zabłąkaną zdaje się sarneczką,
Co przelękła gdzieś u skał zawisa,
Lecz ty, Kriszno, tyś przyodział postać
Pragnącego jej zguby tygrysa".

PIEŚŃ PIĄTA.

„Złagodź Radhę, przebłagaj odemnie.
Niech w chłodnika spieszy do mnie ciemnie"
Rzecze Kriszna, a drużka poczciwa
Spieszy chętna i tak Radhę wzywa:
W lesistej zaciszy, nie widzi, nie słyszy
Za tobą twój Kriszna w rozpaczy;
Po ziemi się tarza, na słowa nie zważa
O tobie coś piękna majaczy,
Na brzegu, na chłodnym, w kwiat dziki przybrany
W zaroślach twój bawi kochany
Gdy ptaszki trzepocą, gdy listki łopocą
On myśli, że luba przybywa
I patrzy wokoło, weselsze ma czoło
Z zielonej pościeli się zrywa.
Na brzegu, na chłodnym, w kwiat dziki przybrany
W zaroślach twój bawi kochany".
. . . . . .

PIEŚŃ DZIESIĄTA.

Gniewnaś na mnie, z białemi ząbkami
Radho moja! to mnie grom spojrzeniem,
To mi ręce przytrzymaj rękami
Jednym obie mi okuj pierścieniem,
Czyń co zechcesz, lecz na ugaszenie
Gorącego miłości pożaru
Miodowego daj mi ust nektaru.
Srogą nóżkę podepcz moje łono,
Chłód tej nóżki pierś mi uspokoi,
Bądź okrutną i rączką pieszczoną
Choćby z wzgardy dotknij twarzy mojej.

Czyń co zechcesz, lecz na ugaszenie
Gorącego miłości pożaru
Miodowego daj mi ust nektaru.

(Józef Szujski).

BHARTRIHARI.

ŚATAKĀS.

(Setki).

Wiedzy i pracy niechaj mędrzec szuka,
Jakby od śmierci broniła nauka
Gdy przyjdzie działać, niechaj mędrzec działa.
Jak gdyby wieczność u drzwi jego stała.

I głupiec błyszczy, kiedy szaty włoży,
Lecz tylko póki gęby nie otworzy.

Wolno ci tchórzyć, kiedy stracha niema —
Przyjdzie — śmiałemi przyjmij go oczyma.

Najlichszy księżyc nie omija chaty,
Ty więc nędznego wspieraj, gdyś bogaty.

Niemożebności nie żądaj z twą szkodą.
Lądem bo okręt, wóz nie przejdzie wodą.

Zły człek jak garnek — łatwo się rozbija,
Ale czy ręka polepi go czyja?
Dobry naczynie ze szczerego złota,
Naprawić łatwo — a popsuć robota.

Szczęśliwy mierną zadowolon dolą.
Kto trzewik nosi, temu się wydaje,
Że obciągnięte skórą świata kraje,
Bryły nie gniotą, ciernie go nie kolą.

Nietroszcz się zbytnie, jeżeliś chudzina
O chleb powszedni. Bóg tam to ugodzi:

Zaledwie dziecie matce się urodzi,
Pożywnem mlekiem płynie pierś matczyna.

Choćbyś pochodnię porzucił do dołu
W górę mknie płomień, w dół nic prócz popiołu.

Uprzejmym bywaj — bez nikczemnych słów,
Walecznym bywaj — samochwalstwa strzeż,
W stosownej chwili — dawaj albo bierz
Grubianem nie bądź — ale prawdę mów.

Na zatrutem zycia drzewie dwa owoce pozostały:
Towarzystwo zacnych ludzi i poezji wdzięk
wspaniały.

Coż milszego dla oka — jak kochanki lica?
Jakiż powiew wonniejszy — od ust jej oddechu?
Jakiś blask świeci świeci jaśniej — niż lubej źrenica,
Jakiż widok cenniejszy — od lubej uśmiechu?
Jakiż głos od jej głosu milej brzmi dla duszy,
Jakież czucie gorętsze, jak gdy rączką ruszy?
Gdy jej nie widzisz, pragnąłbyś jedynie
Patrzeć; gdy ujrzesz, pragniesz uściśnienia;
Kiedyś uścisnął, czekasz jak zbawienia —
Rychło na zawsze z tobą w jedno spłynie.

Łatwo kierować głupcem, łatwiej mędrcem jeszcze:
Sam Bóg półmędrka w swoje nie ułowi kleszcze.

Kropla dżdżu kiedy padnie na stal rozpaloną:
Zniknie bez wieści.
Padnie na kwiat lotosu, to mu nad koroną —
Gwiazdą zaświeci,
Padnie w muszlę, szczęśliwym losem kierowana,
Perłą wyleci.
Tak i człek: na człowieka wyjdzie lub bałwana
Gdy się wśród dobrych albo złych pomieści.

Chyli sie drzewo, gdy owoc dojrzewa,
Spuszcza się chmura, gdy deszczem zacięży:
Toż i szlachetny w górę się nie pręży,
Bywa pokornym, im godniejszym bywa.

Wdzięczne blaski księżycowe,
Wdzięczna boru cisza błoga,
Wdzięcznie słuchać wieszczów mowę,
I kochanka wdzięczna droga.
Choć jej oczko gniew zapruszy,
Wdzięczny uścisk bratniej ręki:
Lecz znikome wszystkie wdzięki,
Wieczne tylko — dobra duszy.

Jaki zysk pewny? Z szlachetnym zażyłość
Co niesię troskę? — Stosunki z głupiemi.
Co nie zawodzi? Zacnej żony miłość.
Jak wytrwać w życiu? Prawdzie służ na ziemi.
Kto bohaterem? Kto zmysłami włada.
Kto ma bogactwo? Kto wiedzę posiada.
Kto szczęśliw? W kraju kto pozostać może.
Kto władca? — Komu dan posłuch w pokorze.

(Józef Szujski).

Z MĄDROŚCI BRAMINÓW.

Złą dolę znoś jak dobrą, mając to na względzie,
Że gdy będziesz źle znosił, gorzej ci z tem będzie.

Gdy cię przyjaciel zrani, wybacz, przekonany,
Że sam cierpi: inaczej nie zadałby rany.

Gdy znajdziesz cierń w miłości, kochaj jeszcze wierniej:
Że masz różę przy sobie, poznajesz to z cierni.

Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszystkie inne — a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnie.

Jak dziecko, które ze snu oczęta otworzy,
A drgnąwszy, zaraz główkę spokojnie położy,
Ujrzawszy twarz swej matki w przebudzenia chwili,
Która czuwając nad nią z miłością się chyli:
Tak szczęśliwy, kto w życia ziemskim śnie spoczywa,
I gdy wznosząc wzrok w niebo, na chwilę się zrywa,
Widzi niebieską matkę, co z błękitów fali
Uśmiechając się, mówi: „Ja czuwam... śpij dalej!"

Gdy gardzisz poprzedników myślami wszystkiemi,
Jak chcesz, by myśl twą potem ważono na ziemi?
Nawet nie możesz wiary mieć we własne zdania,
Kiedy do myśli ludzkiej nie masz zaufania.

Wędrowiec śród pustyni spotkał łączkę małą,
Gdzie na murawie piękne drzewo wyrastało;

A pod stopami drzewa zdrój wytryskał cichy
I kwiat nad czyste fale zwiedzał swe kielichy.
Na drzewie ptaszek głośnym odzywał się śpiewem,
Wędrowiec wypoczywał z rozkoszą pod drzewem.
I rzekł: Próżno ptak śpiewa i zakwita kwiecie
W tej pustce, gdzie się niemi nikt nie cieszy przecie.
Wtem bóstwo, mieszkające w drzewie, rzecze zlekka:
„Wędrowcze, któryś do mnie przybył tu z daleka,
„Nie próżną piękność kwiatu, pieśń ptaka; gdyż obie
„Mnie służą; a gdyś spoczął przy mnie, więc i tobie."

Drzewo, gdy ptaszek siedzi, ciężaru nie czuje,
Lecz zachwieje się gałąź, gdy on odlatuje:
Tak ty nie czujesz szczęścia, gdy w twych piersiach gości,

Lecz gdy uleci, czujesz utratę radości.
Tak świat zacnych człowieka dążeń nie spostrzeże,
Póki z świata powierzchni śmierć go nie zabierze.

Doskonałych i świętych kochać mi najtrudniej:
Byliby niewygodni i byliby nudni.
Tak, jak są, kocham ludzi: słabych, zaślepionych,
Jednostronnych, ułomnych i ograniczonych;
Tak się przedstawiających kocham ich na świecie,
I tak ich przedstawionych chcę znaleźć w poecie.
Gdy innych mi ukaże świat, to ich w pokorze
Znieść muszę; lecz gdy książka, na bok ją odłożę.

Stoi skała na drodze; gdy stoisz przy skale,
Że może być czem innem, nieposądzisz wcale.
Lecz gdy miniesz i na nią spoglądasz zdaleka,
Wtedy głaz ci ukaże kształt twarzy człowieka.
Jak z tą skałą, tak z panem niejednym się zdarzy,
Że tylko w oddaleniu ma kształt ludzkiej twarzy.

Sztuka, jak to widzimy z jej historyi wątku
Skromnem tylko rzemiosłem była na początku.
Teraz sztuka co dumnie i wysoko wzrosła,
Nie schodząc ku skromności, zeszła do rzemiosła.

Kto walczy z duchem czasu, ten się próżno trudzi,
Zyskując miano głupca u współczesnych ludzi
Jednak mu przyszłość może odwet przysposobić
I chwilowego głupca wiecznym mędrcem zrobić.

Spocząłeś na noclegu, przy rwącej rzeki brzegu;
Usypia ciebie fala, co brzeg podmywa w biegu
Wiatr ci ochładza skronie, przynosi kwiatów wonie,
Nim z oderwanem łożem wir wodny cię pochłonie.
Czyliż mam budzić ciebie? Czyliż mam straszyć ciebie?
Śpij słodko: niech w marzeniach fala cię pogrzebie.

(Adam Asnyk).

POEZJE GNOMICZNE.

Mędrzec gorliwie zbiera jako żniwiarz kłosy
Na wszystkich polach świata — wielkich myśli głosy.

Człek podły zwykł dostrzegać cudze winy liczne,
Choćby tak były drobne jak ziarno gorczyczne.
Lecz swoich własnych grzechów w słowie, albo czynie
Nie widzi, choćby wielkie były, jako dynie.

— „Ten jest podły!“ Czy bywa kto śmiechu
godniejszy
Niż ten, który tak mówi, sam będąc podlejszy?

Kto spokojnie znosi klątwy
Złego, jako wąż języka,
(Ktokolwiek jest jego wrogiem):
Ten zwycięży przeciwnika.

Kto nieustannie siedzi w ksiąg uczonych szkole,
Ale w rozumie własnym nic mu się nie mieści;
Ten jest, jak owa łyżka, kąpana w rosole,
Co nie zna smaku zupy, woni jej, ni treści.

Komu bogi przeznaczą zagładę sromotną,
Temu rozum zmieszają i do reszty dotną,
Tak że wszystko mu stroną widzi się odwrotną.

Kto jest żądz niewolnikiem, kto zwalczyć niemoże
Grzesznych rozkoszy zmysłów w pokalanej duszy:
Temu rychło się rozum na szczęty pokruszy,
Jak okręt, gdy nim wstrząsa rozwichrzone morze.

Mistrzem woźnicą zaiste jest ten, co żądze zmysłowe
Opanował wędzidłem mądrości, jak konie cugowe.

Choć obojętnem ci wszystko, rzecz jedna przecie
jedynie
Wiąże i ludzi i bogów: prawdę mów zawsze, tak
trzeba!
Jak okręt dopływa do celu po mórz szerokiej równinie,
Tak ty po szczeblach prawdy—do wyżyn sięgniesz,
do nieba.

Kto innym i postaci i mocy zazdrości,
Kogo ich ród udręcza, fortuna, znaczenie:
Ten wiecznie w dobrowolne strąca się ciemności —
I tak cierpi jałowo — ciągle — nieskończenie.

Kogo nędza zrobiła swojem popychadłem,
Ten przywykł się posilać najnędzniejszem jadłem.
Przy głodzie nawet otrąb wór w zęby nie kole,
Jak to często się zdarza przy bogaczów stole.

Trudno iście powstrzymać gadatliwe usta.
Mędrzec mówi niewiele. Długa mowa — pusta.

Ciało nasze jest wozem. Rozum za woźnicę,
Zmysły zaś są za konie. Kto potrafi lejce
Dzierżeć — jedzie bezpieczny w najtrudniejsze szlaki.
Tak ty, gdy rozum żądz twych powściąga rumaki.

To starannie czyń w pierwszym kwiecie twego wieku,
Co na starość będzie ci służyło.
To starannie czyń zawsze, pókiś żyw, człowieku,
Co ci przyda się tam za mogiłą.

Jak śpiewak niechce śpiewać dla głuchych słuchaczy,
Tak mędrzec słów dla głupców marnować nie raczy.

Promienisty wóz słońca na jednem kole spoczywa.
Węże te jego wędzidło, co siedem koni powściąga.
Koła rydwanu w eterach nie mają żadnego oparcia,
A zważ i to, że kulawym jest Wiwaswatów woźnica:
Jednak codziennie przepływa bóg nieskończoność niebiosów.
Pomnij: nie środki zewnętrzne warunkiem wielkości człowieka.
Jeno wartość wewnętrzna określa dzieł jego wyniki.

Kto z podniosłymi się wiąże,
Ten i zewnętrznie się zmieni.
I ścieki czczą bogi, gdy woda
Z Gangesu wypływa strumieni.

Skupuj grunt: spadkobierca chciwy go zabierze;
Ten, co w górę się wspina, padnie w rumowiska;
Przyjaciół rychło stracisz, choć kochasz ich szczerze:
Śmierć, ostateczna meta — czuwa, zawsze bliska.

— „Noc przeszła. Jasno zorza rozświeca niebiosa.
Słońce lśni. Róża wodna czarownie rozkwita!"
Tak mówi pszczoła, siedząc w kielichu lotosa.
Wtem cały kwiat wraz z pszczołą słoń swą trąbą chwyta.

Gdy osieł dźwiga ciężki wóz złotego piasku,
Wie, że ciężar ma wielki; nie zna jego blasku.
Tak po oślemu błądzi ten, co księgi czyta
Niezliczone, a treść ich zawsze mu zakryta.

Kto żyje śród szlachetnych, godność od nich zyska;
Kropla rosy w lotosie — jako perła błyska.

Choćbyś przeszyty był grotów tysiącem,
Nie zginiesz przed swym określonym końcem.
Lecz, gdy dzień przyjdzie twych losów wyroku,
Choćby od lichej trawki legniesz w mroku.

Grotem zadana, zagoi się rana.
Odrosną bory, ścięte przez topory.
Ale złośliwe słówko — niby jad kaleczy.
Rany, zadanej słowem, nic ci nie uleczy.

Zła kobieta, duch fałszywy,
Sługa sprzeczny, gadatliwy,
Dom, gdzie węży jest siedlisko:
Wszystko to jest śmierci blizko.

Nienawiści nie czuj do nikogo,
Nie oczekuj swych działań wyniku,
Nie pożądaj niczego na ziemi:
Te trzy prawdy miej w sercu, pątniku.

Chciwy ma zawsze mało, choć wciąż mnoży grosze,
Zaś równowaga ducha daje nam rozkosze
Najwyższe.—To też mędrzec w każdym ją wypadku
Uważa za skarb większy od chciwych dostatku.

„To zrobiłem".—„To zrobię".—„To zaczęte skończę"!
Wtem śród trosk, nieczekany schodzisz, śmierci gończe.

Razem z złota rozrostem
Miłość złota w nas rośnie,
Jak bykowi co rośnie—
Rosną rogi o wiośnie.

Nigdy mędrzec się nie gniewa,
Ani trwoży się ni nudzi,
Nienawiścią nie zapłonie,
Ni radością się nie łudzi.
Choć fortuny cios weń wali,
Mędrzec nigdy się nie żali.
W cnocie zawsze nie przełomny,
Żyje wedle praw natury;
Niewzruszony, jako szczyty
Himalaju świętej góry.

...Czas — jest to źródło powszechne
Rzeczy tych, co istnieją i co nie istnieją na świecie;
Źródło nieszczęścia i szczęścia, źródło początku
i końca.
Czas wytwarza stworzenia, czas też unosi stworzenia.
Czas pożera stworzenia, czas na spoczynek je składa.
Czas więc je czyni dobremi, albo też złemi na świecie.
Czas łączy wszystkie istoty, czas je rozpędza na nowo.
Czas, kiedy śpimy, trwa czujnie. Więc trudno
przestąpić moc czasu.
Czas przenika zarówno wszystkie istoty i zjawy,
A nikt zaiste na ziemi czasowi się oprzeć nie zdoła.
Że twory minione i przyszłe, jak owe, co teraz
istnieją —
W naszym rozumie jedynie — wytworem nam zdają
się czasu:
Przeto rozum niech nas nie opuszcza!...

Bez zasiewu nic nie wzrośnie,
Niema zboża bez nasienia:
Ten, co zasiał ryż o wiośnie,
Żniw doczeka się i mienia.

Co myśli, to wygłasza zazwyczaj mąż prawy —
I czynem stwierdza zamiary.
Nieprawy chytrem słowem zataja swe sprawy,
Świat okłamuje bez wiary.

Noc po dniu następuje, dzień po nocy świta,
Radość idzie po smutku, żal z śmiechu wykwita.

Prawy człowiek śród ludzi idzie na wyżyny,
Jak łódź, co lekko płynie po najwyższej fali.
Nieprawy, obarczony występnemi czyny —
Jest jak miecz, co strącony w toń — na dno się wali.

Jak dwa kawały drzewa na powierzchni morza
Przypadkiem się stykają i w sprzeczne rozdroża

Znów płyną od przeciwnych tknięte fal powodzi:
Tak człowiek się z człowiekiem schodzi i rozchodzi.

Niesłusznie język językiem się zowie,
Jeśli w szlachetnym nie jaśnieje słowie.
Jest to ukryta w gębie mięsa sztuka
Z trwogi, by nie wpaść w głodne gardło kruka.

Ten, co w dół zawsze patrzy — bywa pełny pychy,
Kto na niebo spogląda — ten się czuje lichy.

Kochamy, co nam miłe, choć nam klęsk udziela,
Czcimy ogień, choć dom nasz czasem w pył spopiela.

Burza nie dotknie błahej trzciny,
Co wciąż się chwieje śród równiny:
Jeno w wysoki dąb uderza,
Mocarz tylko w mocarza swoją moc wymierza.

OPOWIADANIE SIÓDME.

Na jednem drzewie założyło sobie siedzibę wronie małżeństwo; — młode zostały pożarte przez węża, który mieszkał w wydrążeniu pnia. Gdy samiczka znów miała nieść jajka, rzekła do małżonka: panie, drzewo to musimy porzucić, albowiem z powodu tego węża nigdy nie będziem mieli potomstwa. Ponieważ:

Zła żona, fałszywy przyjaciel, służba, co nie słucha,
Dom, co węże chowa — to śmierć, niema wątpienia.

Samiec odparł: — Najdroższa, nie trwóż się. Oddawna już postanowiłem zemścić się na wężu za tę krzywdę.

Na to rzekła samiczka: — Jakim sposobem wytrzymasz walkę z tym wężem?

Lecz samiec odpowiedział: — Porzuć te troski! Albowiem:

Kto mądrość ma, ten mocnym jest; jakże przyjdzie głupi do władzy!

Wzgardliwy lew został w lesie przez zająca zgubiony.

Jak się to stało? — zapytała samica,

A samiec odpowiedział:

OPOWIADANIE ÓSME.

Na górze zwanej Mandora, mieszkał lew imieniem Durdanta (nieokiełznany), który ustawicznie zabijał zwierzęta. Wtedy wszystkie one zeszły się razem i rzekły do niego: „Dlaczego tępisz tak strasznie wszystkie zwierzęta? Będziemy ci odtąd codziennie po jednem na pokarm dawali". Lew zgodził się na to, i odtąd przyprowadzano mu codzień po jednem zwierzęciu!

Pewnego razu przyszła kolej na starego zająca, Ten myślał:

Gdy kocha się życie i w strachu postępuje się skromnie:
Cóż mi teraz na łasce lwa zależy, gdy mię śmierć czeka!

Dla tego też pójdę powoli.

Gdy go dojrzał lew głodem dręczony, rzekł do niego z gniewem:

Dla czego tak późno przybywasz?

Zając odrzekł: „Nie moja to wina. Po drodze zatrzymał mię siłą drugi lew. Przysiąc musiałem, że do niego powrócę; przychodzę do ciebie oznajmić ci o tem.

Zgniewem krzyknął lew: — Chodź prędko i pokaż mi gdzie się ten łotr ukrywa.

Zając odprowadził lwa do głębokiej studni i rzekł:

— Przystąp bliżej, panie, i patrz. I przytem pokazał mu własny jego obraz w wodzie.

Lew rozgniewany ze złością rzucił się na dół i poniósł śmierć.

Dla tego też powiedziałem:

Kto mądrość ma ten mocnym jest, głupi nie przyjdzie do władzy;
Zajączek w lesie zgubił dumnego lwa.

Koniec opowiadania siódmego.

Samiczka rzekła: — Wysłuchałam uważnie tego. Teraz powiedz, co ma nastąpić.

Wtedy odrzekł samiec: — Do stawu w pobliżu przychodzi często książę i kąpie się. Porwiesz mu ztoty łańcuch, który zdejmuje z siebie, i przyniesiesz do dziupli w naszem drzewie.

Gdy wkrótce potem książę przyszedł się kąpać, samiczka uczyniła, co jej polecono; służący biegli

za łańcuchem, zajrzeli do dziupli, zobaczyli węża i zabili go.

Dla tego też powiedziałem:

Staraj się uczynić podstępem,
Czego siłą uczynić nie możesz:
Czarnego węża śmierć spotkała,
Gdy wrona złoty łańcuch zabrała.

(W. Kwietniewski).

HISTORYA O WDZIĘCZNYCH ZWIERZĘTACH I NIEWDZIĘCZNEJ KOBIECIE.

Był pewnego razu Bodhisattwa [1]), który zbudował sobie chatę w lesie i odprawiał swe ćwiczenia ascetyczne. Jego wzniosła dusza była przepełniona współczuciem; pomagał zwierzętom a nawet demonom w potrzebie, ludzkie zaś istoty pocieszał napojami i cennemi klejnoty, które umiał stwarzać dzięki magicznej potędze swych umartwień.

Pewnego razu krążył jak zwykle po lesie, szukając, komu by mógł dopomóc, gdy naraz spostrzegł głęboką jamę i rzucił w nią okiem. Jakaś kobieta, która się tam w dole znajdowała, zauważyła go i głośno rzecze:

— „Dostojny panie! Oto ja — kobieta, oraz lew, ptak złotoczuby i wąż — we czworo wpadliśmy nocą do tej jamy; ulituj się nad nami i wyzwól nas z tego złego położenia.

Gdy pustelnik usłyszał to wezwanie na pomoc, rzekł do kobiety: — „Żeście wy troje, błądząc w pomroku wpadli do tej jamy — to rzecz zrozumiała; ale jakże się tu dostał ptak?“ Kobieta rzekła: Tak samo, jak my, dostał się tu i ptak; zaplątał się mianowicie w sieć myśliwca.

Pustelnik próbować zaczął, aby mocą swej ascezy wydobyć z jamy tych czworo, ale nie był w stanie tego uczynić; potęga jego ascezy zniknęła.

— Zapewne — mówił Bodhisattwa do siebie — ta kobieta jest grzesznicą, i moja potęga zniknęła dlatego, że z nią rozmawiałem. Muszę więc tu innego użyć środka.

---

[1]) Bodhisattwa—jest to święty, który ma zostać Buddą.

Uplótł zatem z trawy linę i wyciągnął ich wszystkich po kolei z jamy; oni zaś wielce go wysławiali. Zdziwiony pytał lwa, ptaka i węża.

— Jakże się to dzieje, że wy zrozumiałym językiem do mnie przemawiacie? Jaka jest wasza historja? Opowiedzcie!

Wtedy rzekł lew: — „Możemy mówić i pamiętamy nasze poprzednie istnienie, a teraz jesteśmy z natury stworzeniami wzajemnie sobie wrogiemi." Rzekłszy to, lew zaczął opowiadać swoją historyę.

HISTORYA LWA.

Jest w górach Himalajskich piękne miasto, imieniem Waidurjasringa; panuje tam nad ludem Widhjadarów (t. j. duchów powietrznych) król Padmaweśa. Temu urodził się syn, imieniem Wadżrawega. Ów Wadżrawega ,który był bardzo zuchwały i dumny swoją siłą, nieustannie toczył walki ze wszystkiemi mieszkańcami krainy Widjadharów. Ojca swego, który mu zakazywał takiego zachowania, syn nie chciał słuchać. Ten więc go przeklął w tych słowach: „Zatem idź na ziemię śmiertelnych". Wówczas prysła jego pycha i znikła moc czarnoksięzka, gdyż klątwa go dotknęła i płacząc błagał ojca o zakończenie klątwy (t. j. aby mu określił czas, kiedy klątwa przeminie).

Po krótkim namyśle ojciec rzekł: kiedy na ziemi narodzisz się jako syn bramina i znów wykażesz swoją pychę — wyklęty przez ojca przybierzesz postać lwa — i wpadniesz do jamy. Szlachetny człowiek ze współczucia z jamy cię wydobędzie, a gdy ty jemu dopomożesz w potrzebie, wtedy wyzwolony będziesz od klątwy". W tych słowach określił mu ojciec, jak się zakończy jego klątwa.

W ten sposób Wadżrawega narodził się w Malawie, jako syn Harighoszy, imieniem Dewaghosza. Dumny swą siłą bohaterską — z wielu ludźmi toczył on walki, chociaż ojciec go wciąż ostrzegał, aby żył ze wszystkimi w zgodzie.

Ponieważ młodzieniec był ojcu nieposłuszny, bramin przeklął syna: Nierozważny, stań się natychmiast lwem, który sile swej nadmiernie ufa.

I natychmiast Dewaghosza, pochodzący od duchów, dzięki klątwie rodzicielskiej, zjawił się w tym lesie, jako lew. Wiedz, że tym lwem jestem ja! — Błądziłem tu dokoła, gdy ostatniej nocy wpadłem przypadkowo do tej jamy, ty zaś, szlachetny człowieku, wydobyłeś mię z upadku. Teraz odchodzę. Jeżeli jednak znajdziesz się w nieszczęściu, pomyśl o mnie! Skoro tylko oddam ci usługę, wyzwolony będę od klątwy".

Rzekłszy to, lew odszedł, mówić zaś począł złoty ptak, by odpowiedzieć na zapytanie Bodhisattwy.

HISTORYA PTAKA ZŁOTOCZUBEGO.

W górach Himalajskich żył książe Widjadharów, imieniem Wadżradansztra. Żona urodziła mu kolejno pięć córek, aż nakoniec książę wielką pokutą wybłagał sobie łaskę boga Śiwy i uzyskał syna, którego nazwał Radżnatadansztra, a który był mu milszy od życia. Chociaż był on jeszcze dzieckiem, ojciec z wielkiej miłości przelał weń rychło swoją moc czarnoksięzką — i Radżnatadansztra rósł, jako źrenica całej rodziny.

Pewnego razu widział chłopiec, jak jego najstarsza siostra Somaprabha ku czci bogini Gauri [1]) grała na pindżarice [2]). Z dziecinną natarczywością prosił ją o instrument i mówił: — „Daj mi, ja także chcę zagrać!" a gdy mu nie zaraz go dała, porwał go pospiesznie i jak ptak odleciał. Wtedy siostra go przeklęła: „Ponieważ mi przemocą porwałeś pindżarikę i odleciałeś z nią, stań się ptakiem złotoczubym!" Gdy to usłyszał, padł jej do nóg i błagał, aby siostra mu powiedziała, kiedy ta klątwa się skończy.

[1]) Małżonka Śiwy.
[2]) Instrument muzyczny.

„Gdy ty, lekkomyślny chłopcze, jako ptak wpadniesz do jamy, a litościwy człowiek z niej cię wyciągnie, będziesz od klątwy wyzwolony, skoro wybawcy swemu oddasz usługę". Gdy tak powiedziała, brat odrodził się jako złoty paw.

Jam jest ten złoty paw; zbłąkałem się w nocy i wpadłem do jamy, z której mnie wydobyłeś. Odchodzę teraz, ale w nieszczęściu pomyśl o mnie — wtedy ci pomogę i będę wyzwolony".

Rzekłszy to paw odleciał.

Pustelnik zwrócił się do męża, który podniosłemu opowiedział swoją historję.

HISTORYA WĘŻA.

Poprzednio byłem synem pokutnika w pustelni Kasjapa. Miałem towarzysza lat rówieśnych, który był również synem pokutnika. Pewnego dnia mój towarzysz poszedł się kąpać w stawie. Stojąc na brzegu, spostrzegłem węża o trzech głowach, który podpełznął. Chciałem tylko zażartować i przestraszyć przyjaciela — i za pomocą słów magicznych ściągnąłem węża na sam brzeg stawu — naprzeciw miejsca, gdzie się tamten kąpał. Po chwili wylazł on z wody na brzeg i nic nie przypuszczając, ujrzał nagle wielkiego węża. Z przerażenia omdlał. Z trudem przywróciłem go do przytomności, a chociaż był moim przyjacielem, przeklął mię w gniewie: „Idź! Sam się stań wężem o trzech głowach". — Ale wnet przejednany zapowiedział mi syn pustelnika koniec przekleństwa: „Temu, który cię, jako węża wydobędzie z jamy — dopomóż wzajemnie w potrzebie — a będziesz wyzwolony od klątwy". Rzekłszy to, opuścił mię, ja zaś stałem się wężem, którego ty dziś wydobyłeś z jamy. Odchodzę teraz, ale gdy pomyślisz sobie o mnie — pośpieszę ci z usługą, która położy koniec mojej klątwie.

Po tych słowach wąż odszedł, kobieta zaś zaczęła opowiadać swoje zdarzenie.

HISTORYA KOBIETY.

Jestem żoną człowieka z kasty wojowników, który znajduje się w służbie królewskiej. Jest on młody, dobrze zbudowany, mężny, szczodry i szanowany. Ja jednak, kobieta występna, zeszłam się z innym człowiekiem, a mój mąż, który się o tem dowiedział, postanowił mnie ukarać. Zawiadomiła mię o tem jedna z przyjaciółek, a więc uciekłam. W nocy przybyłam do tego lasu, wpadłam do jamy — a ty mnie wydobyłeś. Za twojem pozwoleniem idę dokąd bądź, aby zarobić na życie. Oby nadszedł dzień, w którym mogłabym ci się odwdzięczyć za dobry uczynek.

Tak mówiła wszeteczna kobieta do pustelnika— poczem wyruszyła do stolicy króla Gotrawardhany. Gdy się jej udało dotrzeć do tronu królewskiego, uzyskała służbę na dworze, jako pokojowa małżonki królewskiej.

* * *

Bodhisattwa, z powodu rozmowy z kobietą tego rodzaju — utracił swoją siłę magiczną i teraz nie mógł znaleźć w lesie ani korzeni, ani owoców, ani czegokolwiek do zjedzenia. Udręczony głodem i pragnieniem, pomyślał sobie o lwie. Skoro tylko o nim wspomniał, natychmiast lew się pokazał — i pobożnemu człowiekowi jął dostarczać pożywienia z mięsa upolowanych przez siebie zwierząt. Po niejakim czasie, gdy już pustelnik siły odzyskał, rzekł lew: — „Zaczarowanie moje już się ma ku końcowi. Odchodzę".

I natychmiast z postaci lwa się wyzwolił i na nowo był Widjadharą. Pożegnał się z Bodhisattwą i wrócił do swej ojczyzny.

Gdy pustelnik znów jął odczuwać braki — pomyślał o złotym pawiu, który na samo pomyślenie przyleciał. Dowiedziawszy się o potrzebie pustelnika, ptak wyruszył i wkrótce potem powrócił, przynosząc szkatułkę drogich kamieni i rzecze: — „Przy pomocy

tych skarbów zawsze będziesz mógł zaradzić swemu utrzymaniu. Dla mnie zaś uderzyła godzina wyzwolenia. Żyj szczęśliwie. Ja odchodzę".

Przy tych słowach zmienił się w skrzydlatego elfa i uleciał w powietrze. Dotarł wkrótce do królestwa swego ojca, który na niego przelał panowanie.

Pustelnik natomiast udał się w drogę, aby sprzedać klejnoty — i zaszedł do tegoż miasta, w którem była kobieta, wydobyta z jamy. Zatrzymał się w leżącym na uboczu domu starej braminki i złożył tam szkatułkę z drogiemi kamieniami. Kiedy poszedł na rynek, aby część tych kamieni sprzedać, spotkał się z ową kobietą, którą z jamy ocalił. Zaczęli rozmowę i kobieta mu w tym trakcie opowiada, jakie to uzyskała stanowisko przy królowej. Poczem rozpytywała świętego o jego dalszy żywot; ten zaś jej poufnie powiedział o swoich klejnotach, które mu przyniósł ptak złotoczuby, a nawet zaprowadził tę kobietę do domu starej braminki, gdzie jej drogocenną szkatułkę pokazał. Przewrotna kobieta odchodzi i opowiada o tem wszystkiem swej pani, królowej. Właśnie zaś w oczach królowej podobną szkatułkę niedawno porwał był ptak złotoczuby i chytrym sposobem uniósł z pałacu. Gdy się królowa dowiedziała z ust kobiety, która przecie znała treść sprawy, że szkatułka jest w mieście, natychmiast zawiadomiła o tem króla. Zła kobieta zdradziła miejsce pobytu Bodhisattwy, król zaś kazał go przez swoich sług, związawszy, wraz ze szkatułką z domu tego wyprowadzić. Wysłuchał jego opowiadania, a chociaż słowom jego dawał wiarę, to jednak nie tylko odebrał mu klejnoty, ale kazał go wtrącić do więzienia.

Wówczas, z głodu umierający pustelnik w łańcuchach — przypomniał sobie w myśli o wężu i natychmiast wąż był przy nim. Doskonałego człowieka pytał wąż, czego żąda i w końcu rzekł: — „Pójdę i obwinę się dokoła króla od głowy do nóg i nie uwolnię go, dopóki ty nie przyjdziesz i nie dasz mi rozkazu. W więzieniu jednak musisz powiedzieć, że możesz króla wyzwolić od węża. Skoro przyjdziesz,

ja na twe słowo króla opuszczę; król zaś, wyzwolony odemnie, da ci połowę królestwa".

Tak powiedziawszy, wąż poszedł, króla od stóp do głów pierścieniami swojemi otoczył — i wydętą głowę położył mu na głowie.

— Biada, biada! wołali ludzie. Król został ukąszony przez węża.

Wtedy oświadczył Bodhisattwa.

— „Ja króla uwolnię od węża.

Słudzy królewscy usłyszeli te słowa i zawiadomili o tem monarchę, oplątanego przemocą wężową.

Król więc kazał Bodhisattwę sprowadzić do siebie i tak mu rzecze:

— „Jeżeli mię wyzwolisz od tego węża, daję ci połowę królestwa. Świadkami są tu moi ministrowie.

— Zaiste! potwierdzili ministrowie, a wtedy Bodhisattwa rzekł do węża:

— Natychmiast opuść króla.

Skoro tylko wąż wyzwolił monarchę ze swoich uścisków, król oddał połowę swojej ziemi Bodhisattwie i natychmiast wyzdrowiał.

Teraz zdjętą też została klątwa z węża — i tejże chwili z powrotem został synem pokutnika. Ten wobec całego dworu opowiedział swoją historyę — i powrócił do swej pustelni.

DHAMMA-PADAM

(Droga Prawdy).

I. KSIĘGA KWIATÓW.

44. Kto tu jest zdolny aby świat ten przemóc —
Królestwo śmierci z jego tłumem bogów?
Kto sobie zerwie jasną drogę Prawdy,
Jak zrywa kwiaty potomek szlachetnych?
45. Ten, który walczy — zdoła świat ten przemóc—
Królestwo śmierci z jego tłumem bogów:
Ten, który walczy zerwie drogę Prawdy,
Jak zrywa kwiaty potomek szlachetnych.
46. By pianę morską uważaj to ciało —
Uznaj — jak jego byt pełny ułudy:
A złamiesz kwiaty króla śmierci grotów —
Wyjdziesz za obręb jego panowania.
47. Tego, co zrywa kwiaty wonne,
Który jest w więzach serca żądz:
Chwyta — jak powódź co zalewa
Drzemiącą wieś — gwałtowna śmierć.
48. Tego, co zrywa kwiaty wonne —
Który jest w więzach serca żądz:
Rozkoszy nienasyconego
W swą moc gwałtowną chwyta śmierć.
49. Jako patokę miodną pszczoła —
Ze słodkiej woni kwiatów ssie;
Poczem odlata nasycona:
Tak niech w południe kroczy mnich.
50. Nie w cudzy błąd, nie w cudzy ból,
Nie w to, co zrobił ktoś lub nie:
Ty w swoje własne serce patrz,
W to, coś wykonał sam lub nie.
51. Jak kielich kwiatu rozwinięty —
Bezwonny, chociaż pełny barw:

Bezpłodnem bywa piękne słowo,
Jeśli nie idzie za nim czyn.
52. Jak kielich kwiatu rozwinięty,
Pełny zapachu, pełny barw —
Żywotnem bywa piękne słowo,
Gdy za nim idzie żywy czyn.
53. Jak z bogatego kosza kwiatów
Niejeden wieniec można spleść:
Tak niech śmiertelnik ciągle wplata
Zasługi w życia swego dni.
54. Nie płyną przeciw burzy wonie kwiatów,
Tchnienia santalów lub zapachy wimb;
Lecz nawet burzę duch dobrych przenika:
Na wsze się strony rozlewa cna woń.
55. Drzewo santalu, wimb czy heb,
Jaśminu czy lotosu kwiat:
Tych wszystkich drzew przewyższa woń
Woń tego, w którym żyje czyn.
56. Niezbyt swój zapach szerzy w dal
Santalu czy lotosu kwiat:
Woń tego, w którym żyje czyn,
Nad wszystkich bogów sfery tchnie.
57. Szlak zaś tych, w których żyje czyn —
Pielgrzymów w prawdzie zagłębionych,
A w czystej pełni doskonałych:
Jest niewidzialny bogu śmierci.
58. Podobnie jako z kupy gnoju,
Co na gościńcu warstwą leży,
Może zakwitnąć barwny lotos,
Na oko piękny, woniejący:
59. Tak z nędzy świata błysnąć może,
Wysoko nad ten ślepców lud —
W promienno-mądrej świątecznośći
Prze-BUD-zonego [1]) mistrza uczeń.

---

[1]) Prze-BUD-zony tj: BUD-dha.

157. Komu jest drogą własna Jaźń,
Niech ją ochroną wierną chroni:
Wielce samotne noce trzy
Niech zawsze mędrzec bez snu czuwa.
158. Niech wprzód utrwali własną Jaźń,
Mędrzec po prawej krocząc drodze —
Dopiero wówczas innych ucz:
Żaden ci błąd już nie przystoi.
159. Kto więc, jak innych uczy — tak
Swą własną Jaźń ocuglić zdoła:
Może kierować innych w świat —
Trud to największy — zwalczyć siebie.
160. Jaźni jest jeno władcą Jaźń!
Bo jakiż inny byłby władca?
Bo gdy zwyciężysz własną Jaźń —
Zyskasz co trudne do zyskania —
Zyskasz rzadkiego iście władcę.
161. Rzecz zła, a którą czyni Jaźń,
Sposobi Jaźń, naprawia Jaźń
Tak miażdże głupców, jako szkło
Miażdżone bywa przez dyamenty,
162. Czyja zaś granic niema złość,
Ten w otchłań strąca własną Jaźń:
Jak liany przez nią jest związany,
Właśnie jak widzieć go chce wróg.
163. Toż łatwe zło jest, łatwy grzech —
Który nam samym sprawia klęski:
A co jest dobre, co pobożne —
Na zewnątrz wielce zda się trudne.
164. Ten, co z zbawienia ustaw drwi —
Z słów ludzi świętych, doskonałych,
A drogą prawdy wędrujących:
Sam zasię jest oddany złu —
Ten jak krzew *katthako*, rozwija
Zniszczenia owoc w jaźni własnej.
165. Toć grzech popełnia własna Jaźń,
Złem jest przesnuta własna Jaźń:
Grzechów unika własna Jazń,

Czystością świeci własna Jaźń;
W swej Jaźni czystyś lub nieczysty:
Nikt inny zbawić cię nie zdoła.
166. Nigdy nie oddaj własnej zbawy —
Za cudzą zbawę, choć największą,
Jeżeliś poznał zbawę własną:
Gorliwie myśl o Jaźni własnej.

KONIEC.

85637
91988

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa V

EGIPT.

Wstęp 3
Hymn do Nilu 7
Z hymnów do Amona 10
Hymn do Ra 12
Żale Izydy 14
Ramesseida 15
Pieśni miłosne 26
Z egipskiej księgi mądrości 28
Słowa bezbożnych 29
Pismo Phibfhora 32
Z księgi „Hermes Trismegistos“ 34

ASYRYA I BABILON.

Wstęp 39
Stworzenie świata 41
Potop 52
Zejście Isztar do piekieł 59

IZRAEL.

Wstęp 67
Psałterz Dawidów 69
Psalm CXXXVII 83
Księga Kohelet 85
Przysłowia Salomona 92
Pieśń nad pieśniami 94
Hiob 108
Pieśń Debory 121
Księgi Ruth 124
Proroctwo Izajaszowe 133
Idra Suta 138

ARABIA.

Str.

Wstęp 149
Hamasa 151
Moallakat. *Antar* 152
Tarafa 154
Lebid 158
Imrul-kais 159
Szanfary 162
Taabata 167
Chelf 168
Nabiga Dhobjani 171
Kaab-ibn-Zohair. *Aman* 173
Koran. 176
Mirza Kasim Meszedy 186
Abulołła. *Kasyda* 189
Almotenabbi. *Kasyda* 192
Alhallil. *Pielgrzym.* 196
Omar-ibn-el-Faredh. *Wino mistyczne* 197
Ibn-ul-Abbar. *Wezwanie do boju* 201
Malek. *Piosenka Majumy* 205
Dżebel-Szech 206
Mardż-Annadhir 208
Achmed ben Mohamed Mokri 210
Bezimienny. *Kasydy maurytańskie* 212
Hariri. *Makama* 215
Opowiadania 217
Zdania i uwagi 221

PERSYA.

Wstęp 225
Zendawesta 229
Firdusi. *Szach-Nameh* 237
Abu Said b. Abu Chair. *Czterowiersze* 242
Saadi. *Gulistan* 244
Omar Chayyam. *Rubayyat* 249
Afzaleddin Chakani. *Czterowiersze* 254
Dżelaleddin Rumi. *Dywan* 257
Hafiz. *Dywan* 267
Dżami. *Bajki* 276
Bezimienny. *Epigram* 278
Pieśni bezimienne. 279
Fet-Ali-Szach. *Wieniec władzy* 283

INDYE.

Wstęp 287
Rig-Weda. 289
Upaniszady 296

Str.

Mahâ-Bhârata. *Kairata* 303
Powieść o Rybie 309
Nal i Damajanti 312
Sawitri 331
Sokół i gołąb 345
Bhagawad-gîta 348
Kalidasa. *Meghadûta* 356
Ritusanhara 358
Dżajadewa. *Gita-Gowinda* 361
Bhartrihari. *Setki* 366
Z mądrości braminów 369
Poezje gnomiczne. 372
Hitopadesa 378
Katha-sarit-sagara. 381
Dhamma-padam 388

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*powinno być*
89	17 od góry	trupów	trudów
250	2 od dołu w odsyłaczu .	zawsze	zowie